ALEX DAHL

IDEALNA TERAPEUTKA

JAKO JEJ TERAPEUTKA, ZNASZ JEJ NAJMROCZNIEJSZE SEKRETY.
ALE DLACZEGO ONA ZNA TWOJE?

FILIA

ALEX DAHL

IDEALNA TERAPEUTKA

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

Dla Fevziye, mojego ulubionego Lwa, na pamiątkę

Tylko skrzywdzony uzdrowiciel może prawdziwie uzdrawiać
Irvin D. Yalom

Prolog

Znajdujesz się w lesie. Sama. Nigdy dotąd nie znałaś takiej samotności, ale teraz, kiedy już jej doświadczasz, przez resztę życia będzie przyklejona do ciebie jak cień, którego nie da się pozbyć. Tak wiele przepadnie w odległych zakątkach twojego umysłu, bo przecież żadnego życia nie da się zapamiętać z wszystkimi szczegółami. Ty zapamiętasz to: gorzki, nieprzyjemny smak krwi w ustach i kolor śmierci. Ogłuszające dudnienie serca, odbijające się echem w żyłach. Liście o ostrych krawędziach, raniące ci ręce i twarz, kiedy przedzierasz się przez zarośla. Twój strach – wielkie, niekontrolowane przerażenie, czarne i głębokie jak jezioro w norweskim lesie. Już zawsze będzie cię przenikał, wywoływany mniejszymi i większymi impulsami, zupełnie niezwiązanymi z tymi chwilami, aż nauczysz się z nim żyć. Bo innej możliwości nie ma. Czasami będzie się w tobie wydzierał, niekiedy zaledwie szeptał. Każdy twój oddech będzie miał jego lekki posmak. Każdy las, w który się zapuścisz, będzie łączył się z tym lasem. Każdy ostry dźwięk sprawi, że w ułamku sekundy się tutaj znajdziesz. Każda część ciebie zostanie przekształcona na nowo, skonfigurowana na nowo, niczym miasto odbudowywane z ruin.

Chcąc cię oszczędzić, twój mózg będzie wymyślał drogi ucieczki. Twój niezwykły umysł zabierze twoje serce z dala od tych chwil w jedyny znany mu sposób – poprzez ucieczkę.

Biegniesz, szybciej niż kiedykolwiek dotąd, i nawet teraz wiesz, że będziesz tak uciekać do końca życia. Będziesz uciekać, bo nie masz świadomości, że jedyną drogą prowadzącą do wolności jest zaprzestanie tej ucieczki.

CZĘŚĆ I

SUPERNOWA

1

Kristina, październik

W piątki przyjmuję ją o drugiej jako przedostatnią przed rozpoczęciem weekendu. Może dzięki temu jestem bardziej odprężona i w dobrym humorze, ale Leah Iverson zawsze była klientką, z którą chciałam się widywać. Refleksyjna, interesująca, dysponuje naturalną umiejętnością wywoływania we mnie najgłębszej empatii, a do tego szczerze zainteresowana procesem terapeutycznym. Innymi słowy, nie wymaga ciężkiej pracy. Nie oznacza to oczywiście, że nie pracowałyśmy ciężko razem, wprost przeciwnie, czasami wysiłek był wręcz tytaniczny. Leah przyszła do mnie przed blisko trzema laty, tuż po publikacji pierwszej książki zatytułowanej *Nikt*. Fabuła łączyła luźno tematykę jej małżeństwa z popularnym skandynawskim trendem fabularyzowania autobiografii, który zapoczątkował Karl Ove Knausgård. Powieść przetłumaczono na ponad dwadzieścia języków, w związku z czym Leah stała się literacką celebrytką.

Początkowo przeszła nad tym do porządku dziennego, ciesząc się nieoczekiwaną zmianą w karierze – od dziennikarki po poczytną autorkę. Zjeździła świat i opowiadała wszem wobec o swojej inspirującej terapeutycznej podróży, której zalążkiem było molestowanie emocjonalne i fizyczne. Z upływem czasu Leah zaczęła się jednak borykać ze zmianami, które to wszystko wywołało w jej życiu, a do tego ze statusem „słynnej pisarki". Jej książka nie schodziła z list bestsellerów, rozważano nawet nakręcenie na jej podstawie serialu telewizyjnego. Plotkarska prasa nieustannie na niej żerowała, spekulując, które fragmenty książki były prawdą, a które fikcją. Leah zgromadziła dość pieniędzy, żeby kupić sobie przyzwoite mieszkanie w lepszej dzielnicy miasta, a do tego drewniany domek w górach Telemarku. Pomimo tych wszystkich sukcesów Leah była wówczas nerwową, kruchą kobietą, która potrafiła się skrzywić, kiedy nasze spojrzenia się spotykały lub kiedy zadałam jej pytanie,

a ona nie potrafiła udzielić odpowiedzi. Wypowiadane przez nią zdania rozpoczynały się od „przykro mi", „wiem, że to głupie" bądź „to żałosne, ale…". W ogóle sobie wtedy nie ufała, ale zjawiła się, żeby zaufać mnie, a ostatecznie sobie samej.

Kiedy rozpoczęłyśmy budowanie naszej terapeutycznej relacji, na powierzchnię wypłynęło sporo przypadkowych problemów, które wiły się między nami jak robaki w wilgotnej glebie. Leah się cięła, w czym wyspecjalizowała się już w nastoletnim okresie swojego życia. Pewnego razu podwinęła rękawy swetra, żeby pokazać mi rzędy starannych nacięć, niektórych świeżych i różowych, ale wielu starych i pobielałych. Miała poważny problem z ustaleniem właściwego podejścia do jedzenia – na przemian wpadała w jedzeniowy szał, by za chwilę zacząć się głodzić. Czasami tak długo, że po kilku tygodniach traciła przytomność. Do tego cierpiała na wyniszczające ją ataki paniki i uciążliwe myśli kompulsywne, czasami o charakterze samobójczym. Zawsze szybko mnie uspokajała, że były to tylko nic nieznaczące impulsy, a ja podkreślałam fakt, że były one właśnie jedynie myślami. Początkowo Leah marnowała wiele sesji na zwyczajne gapienie się w przestrzeń między nami, a ja jej na to pozwalałam, do niczego jej nie zachęcając. Raz na jakiś czas unosiła wzrok, a jej przestraszone, orzechowe oczy spotykały się z moimi, by zaraz rozejrzeć się po pomieszczeniu, jakby traciła na moment świadomość, gdzie się znajduje.

Z czasem zaobserwowałam, jak Leah nabiera sił. Dokonywała również znacznych postępów w gabinecie terapeutycznym. To zawsze niezwykłe, kiedy klient trafia na terapię w odpowiednim momencie, do odpowiedniego terapeuty, a tak właśnie było w naszym przypadku. Warstwy uwarunkowań, traumy, głęboko zakorzenionego bólu i nieprawdy odpadają, ujawniając pod spodem wrażliwą, ale bardzo silną osobę. Oglądanie tego i branie w tym udziału jest naprawdę wyjątkowym doświadczeniem. Choć w ostatnich latach Leah poważnie się borykała z pisaniem dalszego ciągu *Nikogo*, nie powróciła do chaotycznego, destrukcyjnego stanu, w którym się znajdowała na początku terapii. Jest niezwykle wdzięczną klientką, która często powtarza, że to dzięki mnie osiągnęła sukces, choć ja wolę twierdzić, że jedynie trzymam lustro. To ona się w nim przegląda.

Gotuję wodę i rozkładam torebki z herbatą na spodku, który stawiam na stoliku. Upewniam się, że leżą co najmniej po dwie z każdego smaku i że są ułożone według kolorów. To ciekawe, że niektórzy klienci wybierają za każdym razem inną herbatę, a inni pozostają wierni jednej. Leah czasami nie wybiera

żadnej, przychodząc do mnie z kawą na wynos z kawiarni Kaffebrenneriet po przeciwnej stronie ulicy. Innymi razy decyduje się na zieloną herbatę z cytryną.

Mija pięć po drugiej, a po Leah nie ma ani śladu. To nietypowe – jest obsesyjnie wręcz punktualna, a ja nie potrafię sobie nawet przypomnieć przypadku, żeby nie siedziała w poczekalni, kiedy o czternastej wystawiałam do niej głowę z gabinetu. Sprawdzam ponownie, mimo że usłyszałabym odgłos otwieranych drzwi. Pusto. Na zewnątrz leje deszcz, a na parapetach leżą śliskie, pomarańczowe liście. Październik zawsze wprowadza mnie w dość melancholijny nastrój i w zadumę, choć nigdy nie udało mi się ustalić dlaczego. Może ma to jakiś związek z pięknem zepsucia, z tym, jak oszałamiające jest obserwowanie otaczającej nas śmierci.

Ten rok jest gorszy od innych, tak wiele się zmieniło, tak wiele rzeczy zostało utraconych.

W ten weekend miałabym ochotę zamknąć się w domu z Eirikiem, leżeć naprzeciw niego na sofie, czytać, sączyć bogatego w smaku, ciemnego malbeca, czasami unosić wzrok, by na niego spojrzeć i się uśmiechnąć. Niestety, jestem bardzo daleko od realizacji tego rozkosznego marzenia i już czuję się zmęczona na myśl o nadchodzących dniach. Tego wieczoru będę wspierać męża na uroczystej kolacji w rezydencji należącej do premiera. Kiedy o tym myślę, od razu czuję dziwny ucisk w żołądku, ale to chyba naturalne? Jutro z kolei odwiedzamy moją siostrę i jej młodą rodzinę w Drøbak, gdzie spędzimy resztę weekendu. Przyjemnie, choć trudno określić to mianem wypoczynku.

Dziesięć po drugiej i wciąż ani śladu Leah. Wyjmuję telefon, by do niej zadzwonić – musiało się chyba wydarzyć coś nieoczekiwanego – ale w tej samej chwili do moich uszu dociera odgłos otwierających się w poczekalni drzwi. Biorę głęboki oddech i całkowicie oczyszczam umysł, żeby Leah zyskała moją pełną, niczym niezakłóconą uwagę przez czterdzieści minut, które pozostały do zakończenia sesji.

Ale to nie Leah, nie ta sama Leah, którą od blisko trzech lat widuję w każdy piątek. To ktoś zupełnie inny, duch kobiety, którą znam. Drży na całym ciele i jest przemoczona do suchej nitki. Prawe oko ma zamknięte przez opuchliznę, która przybrała przenikające się barwy fioletu, czerwieni i błękitu.

– Chryste, Leah – zaczynam, ale milknę na widok jej spojrzenia.

– Czy możemy po prostu zacząć? – szepcze.

– Okej – odpowiadam i wprowadzam ją do gabinetu. Serce mi łomocze, a dłonie mam całe wilgotne z nerwów, jakbym to ja była klientką, a nie terapeutką. Jak zawsze postawiłam na parapecie dyskretną świeczkę. Na

stoliku stoją świeże kwiaty, czerwone jesienne róże. Przyglądam się każdej z osobna, żeby uspokoić myśli. Leah siada na fotelu naprzeciw mnie i zaczyna się bawić rękawami kurtki, jakby nie potrafiła się kontrolować i pozostawała na łasce pracującego wewnątrz silnika, którego nie umie wyłączyć. Przeciska palce przez dziurkę w rękawie, stale ją powiększając. Kiedy dziurka robi się wystarczająco duża, zauważam pod spodem sweter z plamkami krwi.

– Co się stało, Leah? – pytam delikatnie, choć zwykle to moi klienci rozpoczynają sesję własnymi słowami.

– No cóż… – Słowa wydają się więznąć w jej gardle.

– Ktoś cię skrzywdził. Czy sądzisz, że jesteś w stanie mi powiedzieć, co się stało? – Patrzę na łzy kapiące z jej oczu na dłonie, które wciąż pracują nad rękawem kurtki. – Leah?

Żadnej odpowiedzi.

– Poszłaś na policję?

– Nie.

Kiwam głową i pozwalam, by to „nie" zawisło na moment w powietrzu między nami.

– I tak niewiele by tu pomogli – dodaje po chwili szeptem.

– Może mimo wszystko dobrze byłoby z nimi porozmawiać – odpowiadam, ale ona kręci tylko głową. – Leah, czy to sprawka Antona? – Jej agresywny i mściwy były mąż wydaje się oczywistym podejrzanym.

Puste spojrzenie.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – mówi Leah, przyglądając się harcom własnych palców przy rękawie kurtki. Milczę, w pełni skoncentrowana, gotowa wysłuchać słów mojej klientki i pomóc jej okiełznać ogromne emocje, które muszą nią targać. Odczekuje dłuższą chwilę. Zamyka zdrowe lewe oko, a ja wykorzystuję ten moment, żeby się jej przyjrzeć. Pozwalam, by wypełniła mnie silna empatia. Mam nadzieję, że Leah czuje, iż w tej chwili jestem wyłącznie do jej dyspozycji i że stoję obok, doświadczając jej stresu i bólu. – Pamiętasz, jak wspominałam ci o tym drewnianym domu? Tym kupionym w górach? A raczej w lesie. W pobliżu gór.

– Tak.

– Chcę tam pojechać. Muszę się tam po prostu znaleźć i doprowadzić do porządku. To jedyne miejsce, w którym odczuwam prawdziwy spokój. Za każdym razem. Tyle rozmawiałyśmy na temat świeżości, której potrzebuję w życiu. I o potrzebie ucieczki. Zawsze mnie to kusiło. W dzieciństwie chciałam stać się kimś innym. Teraz mam to samo. Chcę po prostu wyjechać. Jak najdalej.

Od razu, szybko, z rozmachem. Żyję, chcąc być gdzieś indziej, niż jestem teraz. Ale w tym domu jest inaczej. To trochę tak, jakby to miejsce było mną, ale mną w fizycznym sensie. Czy to, co mówię, ma sens? – Kiwam głową. – Po prostu ten dom nie należy tylko do mnie, on jest mną.

– Jak dla mnie to idealne miejsce, w którym można się odnaleźć.

– Właśnie. – Krótko i zwięźle. Zerkam na zegar. Zostało dwadzieścia minut.

– Wspomniałaś wcześniej, że chcesz mi o czymś powiedzieć.

Leah przytakuje. Unika mojego spojrzenia, rozgląda się zdrowym okiem po pomieszczeniu, aż jej wzrok spoczywa na kwiatach. Opuszcza powieki, a spod grubych, ciemnych rzęs spływają łzy. Docierają do podbródka i spadają na zaczerwienione, wykręcone dłonie. Czekam.

– Chodzi o to… – zaczyna skrzekliwym głosem, jakby właśnie skończyła wrzeszczeć z całych sił. Czuję się dziwnie w jej obecności. Jest taka inna niż zwykle, inna nawet od tej Leah, którą poznałam na początku. Wstaje. – Przepraszam – mówi, a jej twarz wykrzywia przerażający grymas.

– Mamy jeszcze trochę czasu – zauważam, ale ona już podchodzi do drzwi.

– Wiesz… Jest już za późno – szepcze.

– Za późno na co? Leah, mów do mnie. Powiedz, o co chodzi.

– Nie, już na to za późno.

– Ale dlaczego?

– Czy możesz… możesz przyjechać do tego domu?

Wzdycham. Już prowadziłyśmy tego typu rozmowy.

– Leah, wiesz przecież, że miejscem naszych spotkań jest ten gabinet.

– Proszę.

– Nie mogę przyjechać do twojego domu w lesie. Wiesz o tym dobrze.

Leah otwiera drzwi i odwraca się w moją stronę.

– Chciałabym, żebyś… – zaczyna, ale po twarzy spływają jej świeże łzy. Ścisza głos niemal do szeptu. – Tu chodzi o prawdę.

– Zostań jeszcze chwilę, Leah, proszę. Mam w zapasie trochę czasu po południu. Wszystko jest w porządku. Mów do mnie.

Kręci mocno głową i wsuwa prawą dłoń do kieszeni kurtki. Podaje mi wymiętą kopertę z czymś grubym w środku.

– Przyjedź, proszę.

– Leah…

– Przepraszam… tak mi przykro…

– Zaczekaj, przykro z jakiego powodu? Zaczekaj, Leah.

Ale ona zbiega już po stopniach, a odgłosy jej kroków odbijają się echem od ścian klatki schodowej. Podbiegam do okna i obserwuję, jak wypada na ulicę i przecina jezdnię w kierunku parku pałacowego, gdzie jej sylwetka rozmywa się i traci kształty w lejącym deszczu.

2

Kristina

Zaraz po powrocie do domu wchodzę do kuchni i nalewam sobie sporą lampkę czerwonego kalifornijskiego wina. Przecinam każdy z naszych dużych pokoi, skrytych w jesiennym półmroku, choć jest dopiero szesnasta. Wchodzę do garderoby i odstawiam kieliszek na półkę. Moje odbicie widoczne jest pod kilkoma kątami, jakby Kristinę poskładano z kawałków. Jestem zmęczona i blada. Upijam duży łyk wina i przesuwam palcami po długim rzędzie czarnych sukienek, które wiszą w idealnym porządku, pogrupowane według rodzajów tkanin. Jedwab, następnie szyfon, satyna, bawełna, jersey, wełna z merynosa, kaszmir. Dziś obowiązuje strój wieczorowy i muszę założyć coś wyjątkowego. To w końcu doroczna jesienna gala Partii Konserwatywnej, zorganizowana w prywatnej rezydencji premiera. Mój mąż jest wiceprzewodniczącym tej partii i wiele oczu będzie dziś za nami wodziło. Zerkam na sukienki w kolorze drogocennych kamieni. Może zdecyduję się na morską albo szmaragdową. Te barwy świetnie kontrastują z moimi ciemnymi włosami. Decyduję się na piękną jedwabną sukienkę z Bottega Veneta w kolorze granatowym i zdejmuję ubranie, które zakładam do pracy. Przeglądam się przez chwilę w wysokim lustrze i upijam kolejny duży łyk pinot noir. Kobieta po trzydziestce, szczupła, nieco zmęczona, pijąca wino w garderobie w samej bieliźnie. To właśnie ja.

Czuję niepokój, jakby w mojej głowie działo się coś, czego nie potrafię zidentyfikować. To uczucie towarzyszące próbom wyrwania się z męczącego snu. Wracam myślami do popołudniowej sesji z Leah Iverson. Wydarzyło się coś niezwykle alarmującego. Przez wszystkie te lata, kiedy mnie odwiedzała, nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Wiem, że będę musiała wrócić do tej sesji, sporządzić kilka notatek i zastanowić się, czy powinnam dalej interweniować, ale na razie muszę się skupić na nadchodzącym wieczorze.

Wskakuję w sukienkę i przekształcam się ze zmęczonej, anonimowo wyglądającej kobiety w kogoś niezwykłego. To zdecydowanie przez tę kieckę. Dokładam do niej kaszmirowy szal od Louisa Vuittona, który zarzucam na nagie ramiona, a do tego fioletową, kopertową torebkę z zatrzaskiem zdobionym turkusowymi kamieniami, które przybierają odcień sukienki. Ze ściany zdejmuję moje sprawdzone szpilki Louboutina i od razu się krzywię na samą myśl, że będę musiała w nich chodzić przez cały wieczór. Moje stopy zdecydowanie przywykły już do butów z owczej skóry i sneakersów. Zakładam obuwie i idę do łazienki, żeby zrobić sobie makijaż.

– W czarnym lepiej – słyszę głos dobiegający z progu. Podskakuję i rozmazuję sobie mascarę pod prawym okiem. W przejściu stoi mój uśmiechnięty mąż. Krople deszczu spływają mu z kurtki i włosów, kapiąc na płytki.

– Nie podoba ci się? – pytam, odwracając się do niego. Mierzy mnie spojrzeniem od głowy do stóp.

– Wyglądasz pięknie. Oszałamiająco, powiedziałbym. Ale tym razem powinna to zdecydowanie być czerń. To bardzo formalne spotkanie.

– Okej – odpowiadam i odwracam się z powrotem do lustra, żeby usunąć mascarę. Jednocześnie czuję lekkie ukłucie rozczarowania. Chciałam zrobić na Eiriku wrażenie moim ubiorem, ale mąż jest jeszcze większym perfekcjonistą ode mnie, a to w końcu impreza u niego w pracy, więc się nie irytuję, że muszę wybrać inną sukienkę.

Piję kolejny łyk wina. Eirik wchodzi pod prysznic, a ja obserwuję kontury jego dużego ciała wśród kłębów unoszącej się pary. Przypomina mi wieżowiec we mgle. Przez chwilę się zastanawiam, czy do niego nie dołączyć, nie objąć go od tyłu i nie przytulić. W końcu jednak nie decyduję się na to. Eirik jest już pewnie w pełni skoncentrowany na czekającym go wieczorze i potrzebuje zapewne trochę czasu dla siebie, żeby znów przećwiczyć swoją przemowę.

Kiedy wychodzi spod prysznica, jestem już przebrana i mam na sobie niezawodną wieczorową sukienkę z jedwabiu i tafty, którą kupiłam przed kilkoma laty w Paryżu i założyłam tylko raz. Włosy spięłam w wysoki kok, wypuszczając kilka pasemek po bokach. Do tego dokładam dyskretne, wsuwane buty z diamencikami. Eirik znów mi się przygląda, ale tym razem na jego twarzy powoli wykwita uśmiech.

– Wow – rzuca. Wyciera się ręcznikiem i odrzuca go w kąt łazienki. Podchodzi do mnie przy zlewie, obejmuje od tyłu i nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Przyciąga mnie do siebie mocno i muska mój kark, a ja czuję jego erekcję na pośladkach. Jedną ręką odpina spinkę we włosach, które opadają mi na

ramiona, a drugą unosi brzeg mojej sukienki. Po chwili jest we mnie, poruszając się mocno, choć powoli, a nasze spojrzenia przez cały czas są połączone w łazienkowym lustrze.

***

Choć spacerem doszlibyśmy na miejsce w ciągu pięciu minut, przyjeżdża po nas czarny samochód należący do Partii Konserwatywnej i po chwili zatrzymujemy się pod rezydencją. Przed opuszczeniem auta i spotkaniem z kilkoma dziennikarzami i fotografami oczekującymi na przybycie polityków i celebrytów Eirik rzuca mi uspokajający uśmiech. Patrzę w jego pewne siebie, spokojne oczy i czuję przypływ niepokoju. To nie jest mój świat, ale jeśli Eirik wygra w wyborach, to się nim stanie. Może pewnego dnia tu nawet zamieszkam, myślę sobie, zerkając w kierunku znakomicie oświetlonego, imponującego budynku. Wciąż pada deszcz, ale tuż obok mnie materializuje się mężczyzna z parasolem, który nie pozwala, by dotknęła mnie choć jedna kropla. Pozujemy z Eirikiem dla fotografów pod daszkiem, a ja walczę ze ściśniętym żołądkiem i poczuciem odrealnienia. Rano się obudziłam, żeby przez cały dzień przyjmować klientów, a teraz stoję tutaj i jestem fotografowana do gazet i magazynów plotkarskich, bo wyszłam za jednego z najbardziej prominentnych norweskich polityków.

Kolacja jest wyśmienita. Podano filet mignon i homara, a kiedy kelnerzy sprzątają naczynia po drugim daniu, rozpoczynają się przemowy. Uciekam we własne myśli, obserwując otoczenie i innych gości, pamiętając o tym, by się śmiać, kiedy rozlegają się śmiechy, i klaskać, kiedy robią to wszyscy wokół. Moją uwagę przyciąga blondynka siedząca przy stole pod rzędem okien. Czuję nagły przypływ emocji – z profilu wygląda zupełnie jak Elisabeth i aż się pochylam do przodu, żeby lepiej się jej przyjrzeć. Wyciąga szyję, żeby zobaczyć przemawiającą właśnie kobietę, więc mam tylko ograniczony widok na jej twarz. Kiedy się uśmiecha, wokół oczu pojawiają się jej nieduże zmarszczki. Dłonie trzyma złożone, jakby się szykowała do następnej serii oklasków. Jej włosy pięknie lśnią – wplotła w nie maleńkie, szklane paciorki, które łapią blask gigantycznych żyrandoli w górze. Wyobrażam sobie, jak wstaje, podchodzi do mnie z otwartymi ramionami i przez krótką chwilę myślę, że to ona, naprawdę ona, Elisabeth. Że żadna z tych strasznych rzeczy, które się jej przytrafiły, nie miała miejsca, że to był tylko sen. Kolejny nocny koszmar.

Chyba wpatruję się w nią jak urzeczona, bo nagle uświadamia sobie, że jest obserwowana, i odwraca głowę w moją stronę. Już wiem, to jest Mette-Marit, następczyni tronu. Teraz w ogóle nie przypomina już Elisabeth. Odchrząkuję i opuszczam wzrok na stół przed sobą. Mam wilgotne dłonie i szybko bije mi serce. Czy już zawsze będę widziała ducha Elisabeth w twarzach obcych ludzi? Wracam myślami do Leah Iverson i uświadamiam sobie, że sposób, w jaki się dziś zachowywała, również skojarzył mi się z Elisabeth. Te nieskładne zdania, sińce, ta desperacja w oczach. Zastanawiam się, gdzie jest teraz Leah, i mam nadzieję, że jest bezpieczna i zajmuje się sobą tego wieczoru.

Przemawiająca kobieta, minister edukacji, kończy swoje wystąpienie i wraca na miejsce. Z każdego kąta wychodzą kelnerzy, którzy uzupełniają wino w kieliszkach, świadomi chwilowej przerwy między przemówieniami. Eirik ściska mnie lekko za kolano.

– Teraz ja – mówi, mruga do mnie i wstaje, a na sali rozlega się pełen entuzjazmu aplauz. Podchodzi do mikrofonu i czeka na ucichnięcie oklasków, uśmiechając się i kiwając głową. Absolutnie nic w postawie jego ciała nie zdradza, że jest choćby lekko zdenerwowany wystąpieniem przed śmietanką norweskiego społeczeństwa, łącznie z księciem i księżną. Patrzę na niego urzeczona. Sprawia wrażenie mężczyzny, który jest tam, gdzie być powinien – pewnego siebie, elokwentnego, ze szczyptą humoru. Aż dziwnie jest myśleć, że ten właśnie człowiek śpi obok mnie każdej nocy i dzieli ze mną chwile pełne intymności. Wspominam wcześniejszy seks, który skojarzył mi się bardziej z ekscytującym spotkaniem dwóch nieznajomych osób niż z mającym zwykle miejsce mniej przebojowym zbliżeniem, starannie zaplanowanym w oparciu o cykle owulacyjne i prawdopodobieństwo zapłodnienia. Pozwalam sobie na wyobrażenie, że akurat dziś to naprawdę zadziałało i że w tej właśnie chwili rozpoczyna się we mnie proces powstawania tak oczekiwanego dziecka – podział jednej komórki na dwie. Staram się jednak nie myśleć w taki sposób, bo to zbyt bolesne. Każdego miesiąca, niezależnie od tego, ile mam w sobie nadziei i jak bardzo staram się wierzyć, że w końcu to nastąpi, przychodzi ta cholerna miesiączka. Serce bije mi szybciej. Upijam spory łyk szampana i skupiam uwagę na przemowie Eirika. Słyszę, jak wypowiada moje imię, i natychmiast spoczywa na mnie kilkaset par oczu.

– Moja żona, doktor Kristina Moss – mówi. – Bez jej udziału to wszystko nie byłoby możliwe.

Ludzie się uśmiechają i klaszczą. Gdzieś błyska flesz i w tej samej chwili dociera do mnie, może po raz pierwszy, że Eirik potrzebuje mnie tak samo jak ja

jego.

3

Kristina

Budzę się w reakcji na powtarzający się, stłumiony dźwięk. Eirik wstał, a ja siadam na łóżku i przecieram oczy, odnosząc wrażenie, że skleiły mi się powieki. Mam przyspieszony puls, a w czaszce szaleje ostry ból głowy. Przypominam sobie poprzedni wieczór, wszystkie te drinki, godziny siedzenia i słuchania niezbyt porywających przemów dotyczących politycznych reform, postępu i rozwoju gospodarczego. Przez chwilę mam przed oczami księżniczkę, jej promienny uśmiech i pięknie upięte, lśniące włosy. Neonowe światło ekranu telefonu podskakuje w kącie sypialni, rzucając rozmaite kształty na ściany.

– Eirik? – szepczę.

– Hej – mówi, świecąc w moją stronę. – Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

– Co się dzieje? Która godzina?

– Piąta piętnaście. Muszę niestety polecieć do Bergen. Na zewnątrz czeka już samochód, który zawiezie mnie na lotnisko.

– Zaraz, co? Przecież jest sobota.

– Wiem.

– Mieliśmy zostać na noc u mojej siostry, pamiętasz?

– Tak. Przykro mi. Słuchaj, sprawa jest całkowicie poufna, ale mamy jakiś problem w biurze partii na zachodnim wybrzeżu. Jeden z facetów, którzy bezpośrednio mi podlegają, został oskarżony o poważne wykroczenie.

Czuję w oczach łzy rozczarowania, choć wiem, że trochę dramatyzuję. Decyzję o przejściu Eirika z międzynarodowej firmy prawniczej do polityki podjęliśmy wspólnie i wiedziałam dobrze, że będzie to miało wpływ na nasze małżeństwo. A może nie wiedziałam? W życiu jest wiele problemów, które zaczynamy rozumieć dopiero wtedy, kiedy sami ich doświadczymy.

– Okej – mówię krótko.

– Przepraszam, Kristino. – Eirik podchodzi do mojego brzegu łóżka i siada obok. – Przekaż ucałowania Camilli i dzieciakom. Wrócę jutro po południu. Kocham cię.

Kiedy przyciska wargi do mojego czoła, wychwytuję lekką nutę jego wody po goleniu, tej samej, której używał za czasów studenckich, kiedy się poznaliśmy: Fahrenheit od Christiana Diora. Z jakiegoś powodu do oczu ciśnie mi się więcej łez. Wychodzi pospiesznie z pokoju, a ja sobie wyobrażam, jak wsiada do lśniącego wozu należącego do partii, w pełni skoncentrowany na nadchodzącym dniu. Eirik w jakiś sposób potrafi oddzielić pracę od reszty życia i nigdy nie pozwala, by cokolwiek miało na nią wpływ. To pewnie dlatego, że w dzieciństwie stracił matkę i nauczył się dla własnego bezpieczeństwa trzymać uczucia na wodzy. Jego zapach unosi się w sypialni jeszcze przez kilka minut po odjeździe, a ja zamykam oczy, choć wiem, że już nie zasnę.

***

Idziemy na wilgotną, pustą plażę, zatrzymując się co pewien czas, żeby dzieciaki mogły wskoczyć do każdej napotkanej kałuży. Uśmiecham się do nich i powtarzam same miłe słowa, kiedy biegną w naszą stronę. Stoimy z Camillą pod wielkim dębem i podziwiamy znajdowane przez nich rzeczy, choć w środku czuję, jakbym miała się rozpaść na kawałki na widok mojego siostrzeńca i siostrzenicy. Najbardziej boli mnie ta ich niesamowita słodycz, jakby szydziło ze mnie wszystko, czego nie mam.

Odrywam się od długiej opowieści Camilli o nieznośnej koleżance i staram się wpuścić do środka te uczucia. Mogłabym je odczuwać jako odrętwienie, rodzaj nieprzeniknionej pustki, ale tak nigdy nie jest. Myślę, że gdybym była jedną z moich klientek, odczuwałabym ogromną empatię wobec kobiety stojącej na plaży i obserwującej te bawiące się dzieci.

Jestem pewnie do tego trochę wkurzona, że Eirik nie przyjechał tu ze mną, choć z drugiej strony fajnie jest spędzić trochę czasu z samą siostrą i dzieciakami. Nieczęsto nadarza się taka okazja. Kiedy wyjaśniłam, że Eirik nie przyjedzie, jej mąż Mikkel wybrał się na nocną wyprawę na ryby, zapewniając nam odrobinę „siostrzanego czasu”.

– Popatrz! – woła Vilja, trzymając ogryziony patyk.

– Wow – odpowiadam.

– Zobacz to! – krzyczy Birk, odsuwając na bok siostrzyczkę, która w reakcji rzuca go patykiem w tył głowy. Camilla przewraca do mnie oczami, ale w końcu

interweniuje, mówiąc spokojnie i dyplomatycznie, aż spór gaśnie i dzieci znów biegną w stronę plaży, śmiejąc się i pokrzykując. Moja siostra – matka idealna. Naprawdę taka jest. Ciągnęła do macierzyństwa jak kaczka do wody, jakby urodziła się właśnie po to, by się opiekować małymi ludźmi. Zupełnie inaczej niż w moim przypadku. Moja starsza siostra wzbudza we mnie zazwyczaj uczucie zazdrości, choć obecnie rozpoznaję je natychmiast i potrafię sobie z nim poradzić. Dzieli nas czternaście miesięcy i w dzieciństwie było mi trudno pozostawać w cieniu kogoś, kto zawsze był szybszy, mądrzejszy, sprawniejszy. Często czułam się jej gorszą wersją. Dopiero gdy podrosłam, uświadomiłam sobie, że chyba po prostu tak byłam traktowana. Jako nastolatka zdystansowałam się od Camilli, farbując włosy na jasny kolor i ledwie odzywając się do niej w szkole. Jako dorosłe kobiety jesteśmy sobie bardzo bliskie – uważam, że Camilla jest najbliższą mi osobą, nie licząc oczywiście Eirika.

Mimo wszystko nasza relacja wydaje mi się czasami trudna, w szczególności od kiedy przed dwoma laty zaczęliśmy starać się z Eirikiem o dziecko. Chyba po prostu przyjęłam to za pewnik, że zajdę w ciążę, kiedy tylko zechcę, podobnie jak moja siostra. Fakt, że to się jeszcze nie wydarzyło, odczuwam mimo wszystko jako zdradę ze strony własnego ciała i są to sprawy, nad którymi intensywnie pracuję w ramach mojej własnej terapii. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie osiągnąć spokój w przypadku dalszych porażek, szczególnie jeśli główną przyczyną okażą się skutki traumy. Jak na ironię, poświęciłam życie leczeniu traum innych ludzi, a nie daję sobie rady z własną. Przełykam ślinę i odwracam się do siostry.

– Wspomniałam ci, że robimy sobie przerwę od in vitro?

– Nie.

Kiwam głową. Nasze spojrzenia się spotykają. W jej oczach widzę mnóstwo dobroci. Mam nadzieję, że wyglądam podobnie, kiedy moi klienci dzielą się ze mną czymś ważnym.

– Tak. Prawda jest taka, że moje ciało dosłownie się rozpada od nadmiernej stymulacji. Uwolnienie się od tych wszystkich zastrzyków będzie prawdziwą ulgą.

– Wyobrażam sobie. Przykro mi, Kristino. W końcu się uda.

– Jasne. – Zerkam na Birka i Vilję goniących się po plaży. Ich kalosze pozostawiają mokre ślady na piasku, zaraz usuwane przez napływające zimne fale.

– Uda się, naprawdę.

– Dzięki. Wiesz, to brzmi jak szaleństwo, ale czasami odczuwam tę irracjonalną nadzieję, że to jeszcze może się wydarzyć w sposób naturalny. Może jest tak, że jeśli pozbawimy się tego czynnika stresu, tych wszystkich inwazyjnych procedur, zastrzyków, a do tego starannie planowanego seksu, który wcale nie jest podniecający, to… może się wtedy uda…

– Właśnie to mam na myśli.

Kiwam głową i wspominam ponownie to ekscytujące piątkowe zbliżenie, tak inne od zwyczajowych.

– Oby.

Jedna komórka, która dzieli się na dwie, potem z niej powstaje tysiąc, milion. To wszystko mogło się właśnie we mnie teraz dziać. Nie mam jednak odwagi, by w to wierzyć, i świadomie odcinam takie myśli. Nic nie boli bardziej niż płonne nadzieje.

Odsuwam na bok własne problemy i patrzę na wzburzone, szare morze. Czuję lekki niepokój po sesji z Leah Iverson w piątkowe popołudnie. Zastanawiam się, co teraz robi, czy czuje się już lepiej. Przypominam sobie kopertę, którą mi dała, i jej dziwną zawartość. Stałam, patrząc, jak przebiega przez jezdnię po sesji, wciąż ściskając tę małą paczuszkę, którą mi wręczyła. Jej sylwetka rozmyła się w ulewie niczym duch, a potem znikła, łącząc się z drzewami i krzewami w parku. Otworzyłam dłoń, a potem trzymaną w niej kopertę. W środku znalazłam zestaw staromodnych kluczy, podobnych do tych, którymi moja babcia otwierała dom na farmie w Valdres. Do tego mapę okolicy z napisanymi ręcznie wskazówkami. Lokalizację oznaczyła iksem w środku czegoś, co wyglądało na wielki las. „Bekkebu”, napisała Leah powyżej. To była nazwa jej drewnianego domu. W pobliżu jeziora o nazwie Heivannet umieściła literę „P”, jak „tutaj zaparkuj”. Przy górnej krawędzi mapy napisała: „Przyjedź, proszę, proszę, proszę”.

To nie był pierwszy raz, kiedy klient chciał się ze mną spotkać poza gabinetem terapeutycznym. Ludziom bardzo trudno jest wychwycić granice dzielące terapeutę i klienta, kiedy terapia opiera się na emocjonalnej intymności. Miewałam klientów, którzy nieustannie zadawali mi osobiste pytania i którzy poświęcali mnóstwo czasu, próbując mnie przekonać, że w prawdziwym życiu możemy zostać wspaniałymi przyjaciółmi. Leah również kilkakrotnie wykazała zainteresowanie moim prywatnym wymiarem. Mimo wszystko to dość nietypowe w jej przypadku, żeby zachowywać się w taki sposób, namawiać mnie do spotkania w położonym daleko domu. Wydawała się dosłownie opętana, jakby nie była sobą. Zapamiętuję sobie, żeby jutro rano się

skontaktować z jej lekarzem, a do Leah wysłać maila z propozycją dodatkowej sesji w tygodniu.

– Dlaczego nie chcesz zostać do jutra? – pyta Camilla, ściągając mnie z powrotem na plażę, gdzie moja siostrzenica i siostrzeniec śmieją się na wietrze, odrzucając głowy do tyłu i rozszerzając ręce, jakby chcieli objąć cały świat.

– Zostałabym, ale mam o ósmej trzydzieści klientkę – odpowiadam. Nie jest to do końca prawda, przyjmuję ją o jedenastej, ale lubię spędzić parę godzin w moim spokojnym, jasnym biurze, zanim spotkam się z kimkolwiek. Ogarniam wtedy maile i czytam własne notatki, jak w każdy poniedziałkowy ranek. Poza tym jestem wyczerpana po całym weekendzie z Camillą, Vilją i Birkiem i chcę po prostu spędzić wieczór w domu z Eirikiem, gotując coś wspólnie i przytulając się przed kominkiem.

***

Spod domu Camilli odjeżdżam o szesnastej i wjeżdżam na trasę wiodącą do Oslo, ale niestety nie udaje mi się uniknąć przeraźliwie powolnego, niedzielnego korka, który tworzą ludzie wracający z weekendowego odpoczynku. W pewnej chwili ruch ustaje całkowicie, wrzucam więc neutralny bieg i zaciągam ręczny hamulec. Siedzę jak w kokonie, słuchając bębnienia deszczu, który leje już dziewiąty dzień z rzędu. Wyłączam wycieraczki, żeby lepiej go słyszeć. Bez ich pracy świat natychmiast staje się szary i rozmazany. Wciąż czuję się dziwnie pusta, jak przez cały weekend. Sama już nie wiem, czy to z powodu emocji, które wywołują we mnie czasami siostrzenica i siostrzeniec, czy może niepokoju związanego z troską o Leah Iverson. W weekendy nie mam zwykle problemu ze zdystansowaniem się od problemów moich klientów, to jest w zasadzie konieczne. A może czuję się tak dlatego, że po raz pierwszy wracam do Oslo tą samą trasą, nie zatrzymując się po drodze, żeby zobaczyć się z Elisabeth. Już nigdy tego nie zrobię. Villa Vinternatt jest gdzieś tam, przycupnięta w liściastym lesie między autostradą a morzem, niewiele poniżej trzech minut jazdy z miejsca, w którym korek zwolnił do zera. Ale jej tam nie ma. Nie mam wątpliwości, że właśnie z tego powodu czuję się tak nieswojo i nieco melancholijnie.

Samochody wciąż stoją, więc łowię telefon z torebki i zerkam na ekran. Dwa nieodebrane połączenia z nieznanego numeru. Do tego wiadomość od Eirika

sprzed piętnastu minut, pewnie odpowiedź na moją, w której poinformowałam go, że wracam już do domu.

„Myślałem, że wrócisz dużo później. Mówiłaś coś o niedzielnym wieczorze? Spotkałem się z Larsem, wybieramy się na szóstą do kina".

Czuję lekkie ukłucie irytacji. Tak rzadko się ostatnio widujemy – dlaczego zaplanował na niedzielny wieczór seans kinowy z przyjacielem? A skoro naprawdę uważał, że przyjadę później, dlaczego nie odwołał tego spotkania po przeczytaniu, że właśnie wracam? Nie jestem wymagającą żoną. Tak mi się przynajmniej wydaje. Chcę po prostu czuć się najważniejsza dla Eirika, a prawda jest niestety taka, że najczęściej się taka nie czuję. W szczególności ostatnimi czasy.

Samochody znów ruszają i między mną a poprzedzającym autem powstaje szeroka luka, więc odkładam telefon i wciskam gaz. Podróż, która zazwyczaj zabiera mi czterdzieści minut, kończy się po dwóch godzinach i kiedy wreszcie zamykam za sobą drzwi mieszkania, wciągając do płuc ciepły, znajomy zapach, dochodzi już szósta. W sumie to fajnie, że nie ma Eirika. Przywykłam do tego, że mieszkanie mam zasadniczo tylko dla siebie. Rzucam torbę podróżną i torebkę na sofę i postanawiam wziąć kąpiel. Naleję sobie dużą lampkę czerwonego wina i zanurzę w pianie z zamiarem poczytania książki, a może nawet jakiegoś magazynu poświęconego wystrojowi wnętrz. Odkręcam wodę i stoję przez chwilę w łazience, patrząc na siebie w lustrze. Jak opisałabym tę kobietę w odbiciu, gdybym była jedną ze swoich klientek?

Kristina Moss, trzydzieści sześć lat. Mężatka, bezdzietna. Nieco zmęczona, z błękitnymi kręgami pod oczami po piątkowej nocy i prawie bezsennej sobotniej, kiedy po kilku godzinach snu o szóstej do mojego pokoju wpadli jak huragan Vilja i Birk. Mam pełne usta, ciemnobrązowe oczy i kasztanowe włosy, które spięłam w luźny kok. Wzdłuż mojego czoła biegnie cienka blizna. Wyrazisty nos i łukowate brwi, to po moim ojcu. Dołeczki w policzkach i proste zęby po matce, ulubione dwa detale mojej twarzy.

Na tle szumiącej wody rozlega się jakiś dźwięk i zaraz nastawiam uszu. To metaliczny odgłos, jakby zderzyły się ze sobą dwie części maszyny. Szybko uświadamiam sobie jednak, że to mój nowy dzwonek, który odbił się po prostu echem od marmurowej powierzchni blatu, na którym zostawiłam komórkę. Sięgam po nią, zanim przestanie dzwonić, zauważając, że to inny numer niż te nieodebrane połączenia, na które jeszcze nie odpowiedziałam.

– Halo? – Nikt się nie odzywa, choć słyszę wyraźnie, że ktoś oddycha do słuchawki. – Halo? – Wciąż nic. Czekam przez chwilę na linii, słuchając słabego,

chrapliwego oddechu. Tego rodzaju sytuacje nie wywołują we mnie strachu czy niepokoju. Coś takiego zdarzyło się już kilka razy, a kiedy sprawdzałam tożsamość dzwoniącego na internetowej stronie, okazywało się niemal za każdym razem, że był to jakiś klient czy klientka, którzy nie mogli zasnąć lub znaleźć sobie miejsca w weekend i trudno im było się oprzeć pokusie usłyszenia mojego głosu. Nigdy nie poruszam tego tematu na późniejszych sesjach. Dzięki temu czuję, że mam w sobie sporo empatii, zresztą sama znam to uczucie, kiedy chce się usłyszeć głos terapeuty, gdy wszystko wydaje się beznadziejne i nie do przejścia. Dziś się jednak zastanawiam, czy to nie jest Leah Iverson. Czekam na linii, siedząc na krawędzi wanny i obserwując bańki piany, przez cztery minuty i trzydzieści dziewięć sekund, aż w końcu połączenie zostaje przerwane.

4

Leah, dwa tygodnie wcześniej

W godzinach porannych, kiedy niebo wciąż ma nocne kolory, Leah zostaje wyrwana z niepokojących marzeń sennych przez trzaskające gdzieś w budynku drzwi. Na drugim piętrze mieszka lekarz, który często wychodzi i wraca o dziwnych godzinach. Niewykluczone, że to on. Ewentualnie młode dziewczyny dzielące mieszkanie na parterze – często do niego wracają, kiedy inni właśnie zaczynają się budzić. W mieszkaniu naprzeciwko mieszka jeszcze pewien skrzypek, cichy i kościsty facet po czterdziestce. Ale to raczej nie on – jedynymi odgłosami, które dobiegają z jego mieszkania, są opadające i wznoszące się dźwięki.

A może… może to Anton. Leah czuje, jak włoski na jej ramionach się unoszą na myśl o wchodzącym po schodach mężczyźnie. Bierze kilka głębokich oddechów. „On nie wie, gdzie mieszkasz, Leah". Wyobraża sobie cichy, kojący głos Kristiny, która szepcze jej prosto do ucha.

Przewraca się na łóżku, żałując, że jest sama, choć zwykle tak jest. Włącza radio i sypialnię wypełniają głosy. Dwaj mężczyźni omawiają sytuację panującą na Krymie. Obraca stylizowanym na stare pokrętłem w swoim nowiuteńkim odbiorniku, aż rozlegają się dźwięki muzyki. Skrzypce, a dokładniej rzecz biorąc – Bach. Zamyka oczy, choć wie, że już nie zaśnie.

W południe będzie wykończona i czuje, że żołądek ściska się jej ze strachu na myśl o długich godzinach, które spędzi przed komputerem, próbując znaleźć odpowiednie słowa do zapisania. Przestały już przychodzić, a ona prawie nie pamięta tych dni, kiedy wydawały się wręcz tłoczyć w jej głowie w oczekiwaniu na ujście. Wróci do łóżka po południu i będzie czytać, przeglądać telefon, słuchać muzyki i płakać, a samotność i tęsknota będą jak bakterie wgryzające się w jej kości. Ale wtedy nadchodzi sen, a Leah zostaje ukołysana przez senne marzenia. Wizja bakterii w jej ciele przenika do świata, w którym płynie łódką

wąskimi, bordowymi kanałami, zanim zostaje wyrzucona w chłodne powietrze przez ranę o purpurowych krawędziach.

5

Kristina

Dowcipy poświęcone poniedziałkom w ogóle mnie nie dotyczą – zawsze je lubiłam i traktowałam jak świeży początek nowego tygodnia. W pracy czuję się czasami zmęczona i przytłoczona piątkami, po których potrzebuję całego weekendu na oczyszczenie głowy. Ale kocham to, co robię, i w poniedziałkowy ranek nie mogę się już doczekać, kiedy wrócę do gabinetu. Wraz z dwojgiem innych terapeutów i osteopatą wynajmujemy przyjemny, przestronny lokal na przeznaczonym do ruchu pieszego końcu ulicy Hegdehaugsveien, kiedyś duże mieszkanie z przełomu wieków. Dzielimy w nim kuchnię i łazienkę. Na przestrzeni lat zdołaliśmy się zaprzyjaźnić i czasami wychodzimy razem do Lorry, narożnego pubu, gdzie w czwartki po pracy pijemy drinki i nierzadko przekazujemy sobie wzajemnie klientów, kiedy ktoś nie przypadł komuś do gustu.

W poniedziałkowe ranki jestem tutaj sama, czasami przez kilka godzin – moi koledzy trzymają się zasady, według której nie umawiają klientów o wczesnej godzinie tuż po weekendzie. Ja również ją stosuję, ale i tak przychodzę z rana, bo uwielbiam ten czas, kiedy jestem sama ze sobą i przygotowuję się na czekający mnie tydzień. Przykładam dużą wagę do prawidłowej organizacji, dzięki temu unikam chaosu. Eirik czasami się ze mnie wyśmiewa, powtarzając, że to niemal upiorne, kiedy otwiera się w domu szufladę i zawsze panuje w niej nieskazitelny porządek. „Gdzie chowasz swoje szpargały, bałagan, drobiazgi, które mają pozostać ukryte?”, pyta ze śmiechem. Nigdzie nie chowam. Załatwiam sprawę bałaganu i się go pozbywam. Zmierzam do tego, by cieszyć się życiem i umysłem równie transparentnym jak moja jasno oświetlona, skrupulatnie uporządkowana garderoba, gdzie myśli będą natychmiast rozpoznawalne, a uczucia poukładane jak ubrania na półkach.

Wstaję, ale niemal natychmiast siadam z powrotem – uczucie niepokoju sprzed weekendu jeszcze do końca mnie nie opuściło. Skupiam uwagę na notatkach dotyczących dzisiejszych klientów i konieczności skontaktowania się z kilkoma lekarzami w celu uzyskania informacji o przyjmowanych przez moich podopiecznych lekach – lubię być poinformowana na wypadek, gdyby ktoś przyjmował wpływające na stan umysłu środki jako dodatek do psychoterapii.

Wyszukuję numer Leah na liście klientów i porównuję go z nieznanymi numerami połączeń z wczorajszego dnia. Ostatni pasuje. Gdzie była, kiedy zadzwoniła? Co robiła w trakcie tych długich minut, kiedy czekałam w milczeniu na linii? Wyobrażam ją sobie w łóżku, łkającą w ciemności, z piękną twarzą wykrzywioną bolesnym grymasem i sińcami, które zaczynają zmieniać barwę z indygo na blady fiolet i niezdrową żółć.

Otwieram kalendarz, w którym mam więcej powpisywanych terminów niż zwykle – spodziewam się dwóch nowych klientów i kilku dodatkowych sesji, o które prosili inni – ale znajduję kilka wolnych godzin. Jedna dziś po południu, a następna w środę. Mam nadzieję, że Leah z którejś skorzysta. Wybieram jej numer, ale łączę się od razu z pocztą głosową. Próbuję jeszcze raz, bez rezultatu. Wciąż jest wcześnie, minęła dopiero ósma. Leah, jako autorka pracująca w domu, raczej nie wstaje o tej porze. Nie zakładam również, że musiała coś załatwić z samego rana. Postanawiam napisać do niej maila, żeby mogła się ze mną skontaktować, kiedy będzie jej pasowało.

Do: liverson@vimeo.no

Temat: Sesje

Cześć Leah,

chciałam się dowiedzieć, co u Ciebie słychać po tym piątku. Myślałam o Tobie. Jak sobie radzisz? Wiem, że wczoraj dzwoniłaś. Spróbuj jeszcze raz, jeśli chcesz. Powinnaś również wiedzieć, że mam w tym tygodniu parę wolnych terminów, gdybyś potrzebowała dodatkowego wsparcia. Chętnie dołożę sesję lub dwie po konsultacji z twoim lekarzem, żebyś nie musiała za nie płacić. Daj mi znać.

Pozdrawiam,

Kristina

Naciskam przycisk „wyślij” i wstaję zza biurka. Zabieram z kredensu ulubioną herbatę Kusmi, której nie proponuję klientom, po czym włączam czajnik. Czekając na zagotowanie się wody, wciągam zapach mieszanki i patrzę na ludzi kręcących się na ulicy dwa piętra niżej. Pod Kaffebrenneriet utworzyła się kolejka, która wije się aż na chodnik. Po szynach sunie granatowy, zatłoczony tramwaj, obok którego przeciskają się samochody, jadące powoli w kierunku

Solli plass. Z kawiarni wychodzi blondynka i przebiega przez jezdnię. Ma na sobie spodnie z szerokimi nogawkami i wysokie szpilki. Ściska kubek z kawą, a teczką z dokumentami osłania włosy przed deszczem.

Słyszę dźwięk dobiegający z komputera i wracam myślami do Leah. Mam nadzieję, że to ona, że odpowiedziała na maila. Kiedy czuję tępy ból w żołądku na myśl o niej, uświadamiam sobie, jak bardzo się o nią niepokoję. W jej oczach było coś dziwnego. I do tego sposób, w jaki mnie błagała.

Maila nie przysłała Leah, ale kobieta imieniem Tess, poszukująca terapeutki, która pomogłaby jej „przejść przez najgorszy z możliwych rozwodów". Zapamiętuję, żeby jej później odpisać i powiedzieć, że mam duże doświadczenie z rozwodami i że wpiszę ją na przyszły tydzień. Otwieram nową wiadomość i piszę do lekarza Leah, kompetentnego i miłego mężczyzny znanego mi jako doktor Albert, który przy okazji podsyła mi i moim kolegom klientów na psychoterapię.

„Mam powody do obaw o zdrowie i bezpieczeństwo Leah Iverson", piszę. „W jej wypowiedziach wielokrotnie pojawiał się temat wyrządzenia sobie krzywdy i samobójstwa i choć nie zakwalifikowałam tego jako poważnego zagrożenia ze względu na zachęcającą reakcję na psychoterapię, niepokoi mnie możliwość zmiany tego kierunku. Napisałam dziś do Leah z propozycją dodatkowej pomocy. Zasugeruję również, żeby się z Panem umówiła w celu omówienia bardziej intensywnych metod pomocy i/lub dalszej interwencji".

***

Dzień mija powoli na spotkaniach z kolejnymi klientami i dopiero o piętnastej mam okazję zajrzeć do poczty. Żadnej odpowiedzi od Leah. Wolna godzina, którą dysponuję, wypada na koniec dnia pracy, o szesnastej trzydzieści, decyduję się więc zostać na wypadek, gdyby Leah się jednak odezwała i postanowiła wpaść. Burczy mi w żołądku. Zapomniałam nawet o lunchu. Nie mam niczego poza suchymi krakersami w szafce, a nie jestem w nastroju, żeby przygotować sobie coś we wspólnej kuchence. Ktoś bez wątpienia przyjdzie pogadać. Dziś mam dobry wgląd w głąb siebie, czuję się niespokojna i chcę po prostu spędzić czas we własnej przestrzeni. Piszę do Eirika i pytam go o plany obiadowe. Choć od razu odczytuje moją wiadomość na WhatsAppie, nie odpowiada. Przyzwyczaiłam się już do tego, ale niespodziewanie robię się wściekła.

Schodzę po schodach i wynurzam się na mglisty deszcz – to ten rodzaj opadu, kiedy nie sposób zlokalizować poszczególnych kropli, a który natychmiast spowija człowieka wilgotną zasłoną. Przechodzę przez ulicę do Kaffebrenneriet, która jest teraz całkiem pusta. Zamawiam duże białe americano i do tego bagietkę z kurczakiem i pesto. Telefon wibruje mi w kieszeni i odczytuję wiadomość: „O której będziesz? Robię twojego ulubionego kurczaka! Eirik też dołączy?".

Moja matka. Zamieram i wyławiam z torebki kalendarz. Rzeczywiście, dwudziestego szóstego października, czyli dzisiaj, zapisałam „Obiad u mamy". Czuje się naprawdę samotna, kiedy ojciec wyjeżdża, a w tym tygodniu udał się na Islandię ze stowarzyszeniem geologów, którego jest założycielem. Przypominam sobie, że rozmawiałyśmy w ubiegłym tygodniu przez telefon i snułyśmy plany obiadowe, ale całkiem o tym zapomniałam, a nie mam na to zupełnie ochoty. Moja matka potrafi przegadać każdego, a ja po prostu nie jestem w nastroju. Rozważam napisanie kolejnej wiadomości do Eirika, ale on raczej też zapomniał, więc postanawiam działać sama.

Mija kolejna godzina, a ja jestem poirytowana i nieskupiona, odczuwam więc ulgę, kiedy Leah się nie zjawia. Mam nadzieję, że wykorzysta wolny termin w środę rano. O szesnastej pięćdziesiąt opuszczam gabinet i przechodzę szybkim krokiem przez zatłoczoną ulicę obok parku, w kierunku stacji kolei po drugiej stronie. Znów mam przed oczami Leah, wciąż widzę, jak wychodzi pospiesznie z piątkowej sesji i znika w ulewnym deszczu. Było coś naprawdę upiornego w sposobie, w jaki pochłonęła ją mgła – jakby nigdy nie istniała i jakbym wpatrywała się wyłącznie w mokry bruk.

6

Kristina

Otwieram drzwi bez pukania i stoję przez dłuższą chwilę w korytarzu, rozkoszując się znajomym zapachem domu z dzieciństwa. Przesuwam dłonią po starej torbie golfowej ojca i uśmiecham się, patrząc na fotografię przedstawiającą mnie i Camillę. Zdejmuję przemoczoną parkę i wieszam ją na haczyku na ścianie, pozwalając, by krople kapały na podłogę. Pamiętam, jak siadałam na ziemi jako dziecko, szamocząc się z wielkimi zimowymi butami i rozkoszując ciepłem płynącym z podłogowego ogrzewania po wielogodzinnej zabawie w śniegu. Dom pachniał dokładnie tak samo – praniem, przygotowywanym od zera jedzeniem, kredowymi kawałkami skał w gabinecie ojca, pomarańczowymi różami, które lubi moja matka.

Unikam swojego odbicia w lustrze – wygląd utopionego kota nigdy nie jest korzystny, a muszę zgromadzić całą energię, żeby przetrwać wieczór z matką, kiedy tak naprawdę mam już tylko ochotę wejść do wanny z lampką wina i własnymi myślami.

– Co ty tak tam stoisz, kochanie? O nie, jesteś cała przemoknięta! – Matka pojawia się nagle w progu i przytula mnie mocno. Jestem zaskoczona, jakie to przyjemne, i trwam w tych objęciach dłużej, niż mi się to normalnie zdarza. Zauważam, że mama wydaje się mniejsza. To zawsze smutny moment, kiedy człowiek sobie uzmysławia, że rodzice się zestarzeli.

– Cześć, mamo – rzucam.

– Och, Kristino, wyglądasz tak…

– Strasznie?

– Nie, oczywiście, że nie. Zmęczona i zmoczona. Nigdy strasznie, moja piękna i niemądra dziewczynko. – Wprowadza mnie do otwartego salonu, na który uparła się przed kilkoma laty. Zlikwidowała wtedy małe, przytulne pokoiki

z mojego dzieciństwa i stworzyła „nowocześniejszy dom”. Wciska mi w dłoń kieliszek białego wina. Upijam z wdzięcznością duży łyk i siadam przy stole.

– Jak dobrze, że jesteś. Tak długo się nie widziałyśmy! Ile to już minęło? – pyta mama, stawiając na stole dwa wielkie talerze, na których parują kawałki kurczaka w wodnistym sosie z czerwonej cebuli.

– Tylko parę tygodni, mamo – odpowiadam z uśmiechem. To nie jej wina, że jestem taka zmęczona. – Jak się miewasz?

– Zapracowana. Wygląda na to, że petycja ma dużą szansę na powodzenie, choć nauczyłam się jednego, że nie warto brać wszystkiego za pewnik. Kiedy napisano o nas w gazetach, zaprosili mnie do radia, żeby omówić sytuację. To wzbudziło zainteresowanie, jak się pewnie domyślasz.

– Tak.

Moja matka poświęciła ostatni rok na niestrudzoną kampanię przeciwko planowi rady miasta, który polegał na budowie nowego odcinka autostrady E18 w miejscu, w którym stoi mój rodzinny dom.

– Oczywiście teraz muszę wiele rzeczy robić sama. Po tym, co się stało z Elisabeth, Idun nie potrafi stawić czoła wyzwaniu i ja się wszystkim zajmuję. Szczerze mówiąc, ledwie udaje się jej wstać rano z łóżka. – Kiwam głową, choć czuję skręcający mnie strach i skupiam się na powolnym żuciu jedzenia, żebym nie musiała odpowiadać. Wiedziałam, że moja matka zechce porozmawiać na temat Elisabeth. To naturalne, ale wciąż borykam się z bólem po jej stracie i trudno mi opanowywać emocje, kiedy w rozmowie niespodziewanie pada jej imię. – Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek sobie z tym poradziła – ciągnie moja matka. – Taka straszliwa strata. Pomimo wszystko nie wiedziała, co ją czeka.

Ponownie kiwam głową i zerkam przez okno na ogród, gdzie wraz z Elisabeth bawiłyśmy się jako małe dziewczynki. Postanawiam poruszyć poczucie winy i żalu jutro na mojej terapii, co w zasadzie czynię już od sierpnia.

Rodzina Elisabeth zawsze mieszkała obok mojej, w domu stanowiącym lustrzane odbicie naszego. Ogrody ze sobą sąsiadowały, oddzielał je jedynie niski żywopłot, który na przestrzeni lat został zmaltretowany i zadeptany po tym, jak pokonywałyśmy go regularnie z Camillą, żeby odwiedzić Elisabeth. Przyjaciółkami byłyśmy od niepamiętnych czasów – nie przypominam sobie żadnej wcześniejszej przyjaźni – już od pierwszego wspólnego śmiechu i nocy spędzonej w nie swoim domu. Ona po prostu zawsze tu była. Elisabeth nie miała rodzeństwa, przez co jej śmierć okazała się jeszcze większym ciosem dla

rodziców. Jako dziecko zazdrościła mi często siostry. Mówiła czasami, że jest trzecią siostrą, i w tamtych czasach tak mnie właśnie przedstawiała ludziom.

Elisabeth była pełna energii, kreatywna, wesoła i niezwykle inteligentna. Zjawiała się u nas z grami, w które grałyśmy, a wszystkie dzieciaki z okolicy zasadniczo szły za nią jak pisklęta za kwoką. Pamiętam, że zawsze otaczała ją publiczność, czy to ja sama, czy inne dzieci. Zawsze odstawiała Show Elisabeth. Kochaliśmy ją. Kiedy dorosła, stała się znana i uwielbiana. My akceptowaliśmy to od samego początku, ona jednak nie. Zginęła w kwiecie wieku w niezwykle tragicznych okolicznościach.

– Muszę pojechać do domu – mówię, odsuwając talerz z niedojedzonym kurczakiem. Tępy ból żołądka wywołany wspomnieniami o Elisabeth staje się coraz bardziej dokuczliwy, a ja chcę już wrócić do siebie i wcześniej się położyć. Eirik pracuje do późna, mam więc mieszkanie dla siebie.

– Ale… przyjechałaś dopiero godzinę temu. Nie możesz pojechać pociągiem o ósmej? Dzięki temu będziemy miały jeszcze chwilę dla siebie…

– Przepraszam, mamo. Naprawdę. Jedzenie było pyszne. Jestem po prostu zmęczona. To pewnie przez tę pogodę. Wredna i nie daje żyć. Do tego trochę stresu ostatnio w pracy.

– A co z Idun? Nie zapukasz do niej? Z pewnością na ciebie czeka.

Przełykam ślinę. Nie potrafię stawić czoła matce Elisabeth, nie dziś. Kręcę głową i wstaję, unikając pełnego dezaprobaty spojrzenia matki.

Odrzucam ofertę podwózki na stację i idę szybkim krokiem w deszczu, który zacina teraz z boku, niesiony silnym wiatrem. Chłoszcze mnie w twarz, aż do bólu. Wybieram skrót przez las, stosując moją specjalną technikę umysłową, polegającą na skupieniu się na odczuciu swojego istnienia w otoczeniu, by poczuć się bezpiecznie. Na mokrych uderzeniach moich nike'ów o ścieżkę pełną sosnowych igieł. Na odgłosie deszczu uderzającego o korony drzew i kapiącego z gałęzi. Opuszki palców robią mi się sztywne i czerwone z zimna. Odległy zapach palonego drewna z podmiejskich domostw otaczających las unosi się w wilgotnym powietrzu i dociera do moich nozdrzy. Las wychodzi na wielki parking i szare, stłoczone zabudowania wznoszące się na betonie: stację kolejową. Dotarłam na miejsce.

W pociągu sprawdzam telefon. Eirik nie napisał niczego poza tym, że przeciąga mu się praca. Ostatnio rzadko przyjeżdża do domu przed moim zaśnięciem, a w większość poranków znika, zanim udaje mi się obudzić. A jestem przecież nocnym markiem, który wcześnie wstaje. Znajduję wiadomość od mojej koleżanki Alice, która pyta, czy możemy wspólnie wynająć pokój na

integracyjnej konferencji poświęconej praktyce terapeutycznej, organizowanej w Trømso w przyszłym miesiącu. Jest też mail od doktora Alberta.

Od: Walbert@medicus.no

Temat: Odp.: Leah Iverson

Droga doktor Moss,

dziękuję za kontakt w sprawie Leah Iverson. Ja również niepokoję się jej samopoczuciem, w szczególności w tych okolicznościach. Widziałem się z nią w ubiegłym tygodniu na rutynowych badaniach i nie wyglądała zbyt dobrze. Skontaktuję się z miejskim zespołem psychiatrycznym, bo uważam, że Leah przyda się dodatkowe wsparcie, zwłaszcza w nadchodzących miesiącach. Proszę o informację na temat nowych wniosków po Pani sesjach z Leah w minionym tygodniu. Poza tym, tak dla potwierdzenia, czy wie pani o ciąży Leah (13+3)?

Z pozdrowieniami

dr Wilhelm Albert

7

Leah, dwa tygodnie wcześniej

Minęła czwarta nad ranem, a ona wciąż nie śpi. To jej ulubiona pora, kiedy niemal wszyscy pogrążeni są we śnie. Dla niej to potwierdzenie samotności – wtedy jest, a nie tylko czuje się naprawdę sama, jak to ma miejsce przez resztę czasu. Słowa nie przychodzą. To wyjątkowy rodzaj bólu, oczekiwanie na nadejście słów. Można go pewnie porównać z oczekiwaniem na dziecko: nie pojawi się, dopóki nie będzie gotowe.

Wstaje i patrzy na łóżko. Jej umysł jest teraz w pełnej gotowości. Ciało również – wydaje się jej, że wręcz pulsuje życiem i niespożytą energią. Odwraca się do okna i patrzy na suchą, krystaliczną noc, drżąc lekko z chłodu, który bardziej widzi, niż czuje. Na samochodach zaparkowanych wzdłuż chodnika osiadła cienka warstwa szronu, dzięki której migoczą w blasku księżyca. Drzewa zrzuciły już ostatnie liście i poddały się nadchodzącej zimie. Jej zdaniem w takiej postaci są dużo piękniejsze, bo widać całą ich strukturę. Jak rozebrana kobieta, elastyczna skóra i łagodne kształty majaczące w słabym świetle. Zdejmuje swoje przytulne, domowe spodnie dresowe i rozpina pasującą do nich bluzę. Rozpina też stanik i zsuwa bieliznę.

W łóżku relaksuje się za pomocą własnego dotyku, ugniatając i masując skórę. W jej myślach miękkość przechodzi w twardość: od łagodnych kształtów kobiety po chęć oddania się w ramiona kogoś większego od niej, poczucia silnych dłoni zamykających się na jej szyi, zaciskających się, rozluźniających i tak na przemian. Jej ciało reaguje i czuje siebie samą coraz bliżej. Kieruje ostry kolec na bransoletce w stronę naprężonej skóry na szyi i pozwala mu zagłębić się w ciało. Wydaje z siebie stłumiony okrzyk bólu, ale jednocześnie przez jej ciało przenika kolejna fala rozkoszy.

8

Kristina

Poranek jest piękny, dawno już takiego nie było. Panuje wprawdzie przenikliwe zimno, a kryształki lodu lśnią na maskach samochodów i pniach drzew, ale niebo jest zupełnie błękitne, a jasny blask słońca spowija Oslo złotą, jesienną poświatą.

Wychodzę z domu zmęczona, a bezsenna noc wibruje jak membrana między mną a zimnym, porannym powietrzem. Godzinami wierciłam się w łóżku, rozmyślając. Kiedy Eirik wrócił do domu około dwudziestej drugiej trzydzieści, udawałam, że śpię, ale chyba mnie przejrzał, bo się do mnie przytulił i zaczął gładzić mnie po ramionach i brzuchu. Chciało mi się płakać, ale powstrzymałam się, skupiając się na równomiernym, głębokim oddychaniu.

Szkoda, że nie mam możliwości skontaktowania się z klientami i anulowania dzisiejszych sesji – sama myśl siedzenia naprzeciw kogoś i uważnego słuchania przepełnia mnie niepokojem. Najpierw jednak moja sesja – muszę porozmawiać z Verą na temat tego, co się dzieje.

Zatrzymuję się na narożniku Parkveien, kupuję sobie kawę w Kaffebrenneriet, a kiedy mieszam brązowy cukier w moim americano, uświadamiam sobie, jakie to absurdalne, że znam większość intymnych szczegółów z życia moich klientów, ale nie wiem, jaką preferują kawę. W świadomy sposób buduję sobie w głowie obraz Leah, która zamawia kawę w tym samym miejscu. Może to tutaj robić – nie mieszka aż tak daleko stąd. Widzę, jak uśmiecha się przelotnie do baristy, rozkoszuje przez moment zapachem pain au chocolat, po czym wychodzi pospiesznym krokiem na ulicę, ściskając tekturowy kubek. Pewnie wybiera macchiato z mlekiem migdałowym. Leah należy do osób dokonujących świadomych wyborów dotyczących wszystkiego, co je i pije. Ma to większy związek z pragnieniem sprawowania kontroli niż wyborem opartym na

zdrowiu, choć i tak utrzymuje, że właśnie tym się kieruje. Teraz, zważywszy na okoliczności, podchodzi pewnie do diety w sposób jeszcze bardziej świadomy.

Jest wtorek, a ja wciąż nie mam od niej żadnej wiadomości. Będę musiała wyjaśnić jej podczas piątkowej sesji, że nasza relacja opiera się całkowicie na wzajemnym zaufaniu i w związku z tym nasza praca nie przyniesie owoców, dopóki tego zaufania nie będzie, musi więc odpowiadać na wysyłane maile, szczególnie po takim epizodzie, jak ten z ostatniej sesji.

Rozglądam się po zatłoczonej kawiarni i ruszam w stronę drzwi, nie mogąc się pozbyć obrazu Leah. Jest w widocznej ciąży. Siedzi przy jednym ze stolików w kącie, patrzy przez okno na ulicę, uśmiecha się błogo i wciąga do nozdrzy delikatny kwiatowy aromat jaśminowej, zielonej herbaty, kładąc dłoń na niewielkim jeszcze brzuszku. Jak mogłam to przeoczyć?

Mój umysł zamyka się gwałtownie za każdym razem, kiedy myślę o ciąży. Nie rozumiem, dlaczego Leah ukryła przede mną tak ważny fakt. Albo jak to możliwe, że nie dostrzegłam zmian, które musiały w niej zachodzić od pewnego czasu – czy jej skóra stała się bardziej napięta i lśniąca, a jej brzuch zaczął się delikatnie zaokrąglać? Zadaję sobie te pytania raz za razem, ale jestem przekonana, że niczego nie zauważyłam. A może nie chciałam zauważyć? Może wyczułam to na jakimś poziomie, ale podświadomie odrzuciłam, skoro sama o tym nie wspomniała?

Zastanawiam się przez chwilę, czy świadomość, że ktoś, kogo znam, jest w ciąży, wciąż wpływa na mnie tak samo głęboko. Owszem, wpływa. To boli jak cholera, uderza we mnie z nagłą, oszałamiającą siłą, jakbym była palcem, który znalazł się między drzwiami a framugą. I jest tak za każdym razem. Napełniam pusty żołądek gorącą, gorzką kawą i ruszam w dalszą drogę, wyrzucając z głowy obraz ciężarnej Leah. Wiatr znów nabiera mocy, czochra mi włosy i kłuje w oczy.

„Kristino, czy wie pani o ciąży Leah?”

***

Otwieram usta, by się odezwać, ale nic z nich nie wychodzi poza smutnym piśnięciem. Vera pochyla się do przodu, a w jej oczach widoczne są ciepło i empatia. Usta zaciska w cienką linię.

– Wyglądasz dzisiaj tak smutno, Kristino.

– Mhmmm. – Siedzimy przez dłuższą chwilę w milczeniu. Obserwuję, jak kilka minut ucieka na cyfrowym zegarze nad drzwiami. Vera nigdy mnie nie

pogania, po prostu siedzi i koi mnie swoją obecnością. Często kopiuję jej spokój i komfortowe podejście do ciszy na spotkaniach z własnymi klientami, gdyż nie przychodziło mi to z łatwością na początku kariery. Musiałam zwalczać chęć przerwania przedłużającego się milczenia pytaniem lub dźwiękiem, który miał wskazywać, że nadal słucham i chłonę wszystko, co klient ma mi do powiedzenia. Teraz sądzę, że stałam się kimś takim jak Vera, zainteresowanym milczeniem i gotowym zaczekać, aż druga osoba sama się otworzy.

– Chodzi o jedną z moich klientek – wyjaśniam w końcu. – Leah Iverson. Wiesz, ta szwedzka powieściopisarka.

– Pamiętam.

– Na piątkowej sesji była bardzo ożywiona. Pod koniec praktycznie wybiegła z gabinetu i błagała, żebym się z nią spotkała na zewnątrz. Wyjaśniłam jej oczywiście, że nie ma takiej możliwości. Potem zadzwoniła do mnie w niedzielę wieczorem, ale w ogóle się nie odezwała. Uznałam, że wystarczy jej świadomość mojej obecności. W końcu się rozłączyła. W poniedziałek próbowałam do niej zadzwonić, ale włączyła się poczta głosowa. Wysłałam jej maila z propozycją dodatkowej sesji w tygodniu, ale nie odpowiedziała. Martwiłam się o nią przez weekend. Przyznam, że nie byłam w stanie o niej nie myśleć, po prostu nigdy nie zachowywała się w taki sposób. Zwykle była bardzo opanowana, choć w ostatnim roku okazywała nieco więcej emocji w trakcie sesji. Wczoraj napisałam też do jej lekarza, przekazałam mu, że się o nią martwię i że powinniśmy pomyśleć o zapewnieniu jej dodatkowego wsparcia. W ciągu minionych lat robiła sobie krzywdę, choć nie było to nic szczególnie poważnego. Jak wiesz, wspominała również o samobójstwie, choć bardziej w kontekście kompulsywnych myśli niż konkretnych zamiarów.

– A w piątek mówiła coś o zrobieniu sobie krzywdy bądź samobójstwie?

– Nie. Za to kilkakrotnie stwierdziła, że musi mi o czymś powiedzieć. W końcu jednak tego nie zrobiła. Poprosiła mnie, żebym przyjechała do jej domu w lesie, dała mi nawet klucz do drzwi. Wydawała się przy tym strasznie rozkojarzona, jak nie ona. Poza tym miała posiniaczoną twarz i nie chciała się przyznać, kto za tym stoi.

– Tak, to faktycznie brzmi, jakby doświadczała czegoś niepokojącego. Co powiedział lekarz?

Znów z moich otwartych ust nie wydostają się słowa. Do oczu napływają mi łzy i zaczynają ściekać po policzkach.

– Powiedział, że zgadza się na dodatkowe wsparcie dla Leah. Zapytał też, czy wiem o jej ciąży.

– Rozumiem. Wiedziałaś?

– Nie. Nie powiedziała mi o tym.

– Trudno to pewnie zrozumieć.

– No cóż, wiem dobrze, że nie jest zobowiązana do mówienia mi czegokolwiek i że sama nie powinnam od niej tego oczekiwać. Chodzi o to, że to wyszło tak przy okazji i ma chyba związek z moimi własnymi doświadczeniami.

– Tak.

– Pracowałam z innymi ciężarnymi kobietami i mam obecnie kilka nowych matek. Skłamałbym, mówiąc, że nie jest to czasami trudne, zważywszy, że Eirik i ja wciąż się staramy bez żadnych rezultatów. – I nie jest tak, że nie próbujemy, przeszłam przecież siedem zakończonych niepowodzeniem prób zapłodnienia in vitro. – Jeśli chodzi o Leah, uważam to za szczególnie niesprawiedliwe i trudne, bo wiem, że nie chciała mieć dzieci i rozważała w takiej sytuacji aborcję. Nie ma żadnego partnera, nie prowadzi też stylu życia, który pasowałby do wychowywania dziecka. Co mogłaby mu zaoferować? Ona przerabia bardzo skomplikowane problemy, które mogłyby się okazać bezpośrednio szkodliwe dla dziecka… – Urywam, ocieram łzy i wyglądam przez okno, na czyste, błękitne niebo. W tej chwili trudno mi znieść tę głęboką empatię Very.

– Ale Kristino, ona jeszcze z tobą nie rozmawiała o tej ciąży. Ludzie się zmieniają i może Leah też dokonuje zmian w swoim życiu, takich, które okażą się korzystne dla dziecka. Ponieważ nie wiesz, co się dzieje, chyba czujesz się nieco odrzucona, że nie podzieliła się jeszcze z tobą tą informacją.

– Tak.

– A na poziomie osobistym jej prawdopodobnie nieplanowana ciąża wydaje ci się niesprawiedliwością ze względu na twoje własne problemy z poczęciem dziecka.

Kiwam głową, nieświadoma, że wciąż płyną mi łzy.

– Myślisz, że będziesz w stanie wspierać ją w okresie ciąży, niezależnie od tego, jak się to skończy?

– Chyba tak, to znaczy, na pewno. Jestem chyba po prostu wstrząśnięta. I smutna.

– Jedno i drugie to zupełnie naturalne, ludzkie emocje.

– Ostatnio ich trochę za dużo. Widziałam się wczoraj z matką. Chciała rozmawiać o Elisabeth, a ja potrzebowałam dystansu do tego, co się stało. Ale to trochę tak, jakby zamierzała mnie pouczać, jak należy się zachowywać i jak przeżywać ból, wykazując jednocześnie dezaprobatę, jeśli nie zrobię tego, czego oczekuje.

– A czego twoim zdaniem oczekuje?

– Chce chyba, żebym okazywała wszem wobec, jak się czuję. Żebym wspierała matkę Elisabeth w sytuacji, kiedy sama ledwie sobie radzę. Matka chce, żebym dzieliła się z nią swoim bólem, wiesz, żebyśmy razem sobie popłakały, oglądając zdjęcia z dzieciństwa.

– Ale nie tego potrzebujesz?

– Nie, nie tego. Muszę się po prostu z tym wszystkim pogodzić. Wybaczyć sobie, że jej nie uratowałam.

– Ratowanie Elisabeth nie było twoim zadaniem, Kristino.

Kiwam głową, choć mam całkowicie ściśnięte gardło. Pozwalam sobie na wzięcie kilku bardzo głębokich oddechów, żeby poradzić sobie z emocjami i poczuć się wdzięczną za kojącą obecność Very.

– Po prostu wciąż się zastanawiam, czy nie mogło stać się inaczej.

– Wygląda na to, że w twojej głowie sporo się teraz dzieje, i to zarówno w odniesieniu do własnego życia, jak i klientów.

– Owszem.

– Uważasz, że dysponujesz odpowiednimi narzędziami, żeby sobie z tym poradzić?

– Chyba tak. Przechodzę wszystkie etapy żałoby po Elisabeth i próbuję nie dać się zamknąć w sztywnych wzorcach. Ale wszędzie ją widzę, wiesz? W jeden wieczór… patrzyłam na kobietę na przyjęciu i na chwilę jej twarz przyjęła oblicze Elisabeth. To było bardzo bolesne. A Leah… Ona mi chyba ją przypomina. W ubiegłym tygodniu było w niej taka desperacja… Od dawna żyję już z tęsknotą za Elisabeth. A teraz, kiedy się dowiedziałam o ciąży Leah, bardzo mnie to wszystko dotknęło i wyzwoliło setki myśli o macierzyństwie. Będę pracowała nad tym, żeby nie miało to żadnego wpływu na wsparcie, które oferuję Leah. To ważne, żeby żadna część mnie nie oceniała jej za dokonane wybory.

– To brzmi bardzo rozsądnie. – Siedzimy przez chwilę w milczeniu. Delikatnie oświetlone, ciepłe pomieszczenie przypomina teraz kokon i chcę, żeby to Vera odezwała się pierwsza. – Kristino, chciałam cię o coś spytać – mówi w końcu. – Jak teraz sypiasz? Wciąż masz te niepokojące sny?

– Nie. Sypiam całkiem dobrze. – To niewinne kłamstwo, ale nie chcę poruszać dziś tematu bezsennych nocy, poza tym to nic nowego. – Miałam ostatnio naprawdę sporo pracy. Mam kilku nowych klientów i przygotowania do wyborów, a mąż potrzebuje mojego wsparcia…

– To pokazuje, jak niewiele masz czasu dla siebie.

– No tak, a to mogłoby mi się przydać, zważywszy na okoliczności.

– Może unikasz myślenia o przetwarzaniu pewnych spraw, zapewniając sobie mnóstwo zajęć i nie zagłębiając się w przemyślenia.

– Vero, ja pozwalam sobie na czucie i przetwarzanie.

– To dobrze.

– Chyba ostatnio miałam chaos w głowie. Wygląda na to, że z trudem odszyfrowuję swoje własne uczucia dotyczące pewnych spraw. Czasami czuję się tak wściekła, że mogłabym coś zniszczyć przy najmniejszej nawet prowokacji, na przykład kiedy mój mąż nie odpisuje wystarczająco szybko na wiadomości tekstowe. Innymi razy gotowa jestem płakać bez powodu.

– Bez powodu?

– Sama wiesz, wystarczą czasami drobiazgi. Piękny, więdnący kwiat. Albo niepokojący sen. Dawno niesłyszana piosenka w radiu, która zabiera mnie… w przeszłość.

– Jakiego rodzaju niepokojące sny, Kristino? Powiedziałaś, że sypiasz dobrze.

Jestem zła, że o tym powiedziałam i nieświadomie sprowokowałam ją do przejścia do tematu snów, bo to bez wątpienia poprowadzi nas ścieżką, na którą nie chcę wkraczać. Nie dziś.

– Z reguły dobrze. Czasami gorzej.

– I sądzisz, że to, co się przytrafiło Elisabeth, może powodować wypływanie na powierzchnię starych wspomnień i jątrzyć rany?

– Tak, oczywiście – odpowiadam cicho, zamykając oczy. Nie chcę o tym teraz mówić, potrzebuję chwili, żeby uciec od myśli, które ścigają mnie jak nadchodząca burza.

– To jest oczywiście blisko ze sobą powiązane. Zastanawiam się po prostu, czy w rezultacie nie wychodzą jakieś nowe sprawy, które wcześniej zdawały się nienamacalne lub zapomniane.

Kiwam głową i patrzę przez okno. Kupuję sobie czas, próbując rozluźnić krtań.

– Chyba powinnam poświęcić te ostatnie dziesięć minut na rozmowę o Natalii Martinussen. Jest bardzo przytłoczona sprawami rodzinnymi i chcę opracować dla niej lepszą strategię wsparcia. – Mój głos słyszalnie drży, kiedy mówię, ale Vera nawet nie reaguje na tę oczywistą próbę zmiany tematu na mniej osobisty. Zbieram wszystkie siły, żeby omówić przebieg terapii Natalii, blokując jednocześnie napływ wszelkich innych myśli. Po kilku chwilach jest już łatwiej i cieszę się, że znów potrafię kontrolować emocje i myśli.

Ale gdy opuszczam przytulny gabinet Very przy Holbergs plass i pokonuję niewielki dystans dzielący mnie od własnego gabinetu, powoli przechodząc przez park, poczucie kontroli słabnie i czuję wściekły napór niepokoju. Albo żalu. A może to tylko złe przeczucie, świadomość wszystkich nadchodzących strat, skąd mam to wiedzieć? Powinnam czuć się lepiej po sesji, ale tak nie jest. Czuję się wytrącona z równowagi i nieprzygotowana do spotkania z pierwszym klientem. Ustawiam alarm w telefonie na pięć minut. Potrzebuję pięciu minut na wypłakanie się.

9

Kristina

Po powrocie do domu opieram się o drzwi wejściowe tuż po ich zamknięciu. Czuję się dziwnie, jakbym miała za chwilę wylać morze łez lub eksplodować gniewem. Do lata z moim życiem wszystko było w porządku: było przewidywalne, wygodne i stabilne. Nie obyło się oczywiście bez wyzwań. Jak każdy mam swoje demony i nierozwiązane problemy z przeszłości, ale w ostatnich latach poczułam, że chyba potrafię kontrolować swoje życie, nawet jeśli robi się naprawdę ciężko. Teraz odnoszę jednak wrażenie, że ze zbudowanej przeze mnie konstrukcji co chwilę odpada jakiś kawałek, co obnaża niestabilność fundamentów. Z założenia miałam być już matką, a co najmniej w ciąży. Nie możemy określić przyczyn, jak to powtarzają lekarze, kiedy rozmawiamy o mojej niewyjaśnionej bezpłodności. Żadnych przyczyn. A mimo to jest przyczyna. Zawsze jest. Nie mogę jej tylko zidentyfikować.

No i do tego Elisabeth. Sposób, w jaki nieustannie pojawia się w mojej głowie, na twarzy księżniczek lub przypadkowych kobiet mijanych na ulicy, nawet w moim własnym, nieostrym odbiciu w sklepowych witrynach, które mijam pospiesznie w niekończącym się, jesiennym deszczu. W tym wszystkim dostrzegam element obsesyjnego przymusu, jakby mój umysł był zapętlony i wszystko, na co tylko spojrzę, zmieniał w oblicze Elisabeth. Może powinnam dyskretnie zasięgnąć porady w sprawie terapii poznawczo-behawioralnej u zaufanego kolegi. Ale taka terapia nie zmieni faktu, że już nigdy nie ujrzę Elisabeth, że ją zawiodłam i że nie mogę znieść tej myśli.

Krążę bez celu po ciemnym i cichym mieszkaniu. Nie pamiętam nawet, gdzie jest Eirik i jakie ma wytłumaczenie swojej nieobecności na obiedzie. Gapię się na zamknięte drzwi większej z gościnnych sypialni, pokoju, w którym Elisabeth wydała swoje ostatnie tchnienie.

Przenoszę wzrok na drugą sypialnię, tę z pięknym widokiem na dziedziniec ze stanowiskami do grillowania i słodkim, małym placem zabaw. Ten pokój był przeznaczony dla naszego dziecka. Otwieram drzwi i stoję tak przez dłuższą chwilę, obserwując, jak wiatr szarpie brezentem zakrywającym letnie meble trzy piętra niżej. Po szybie meandrują krople deszczu, a ja gonię kilka z nich opuszkami palców, oddychając głęboko. To tylko ciężki dzień, Kristino, powtarzam sobie. W czasach, kiedy większość moich dni była ciężka, mój pierwszy terapeuta czegoś mnie nauczył. Nic nie oznacza, że następny dzień, albo jeszcze następny, też będzie ciężki. Po prostu dzisiaj jest ciężki dzień.

Zamykam za sobą drzwi i idę do kuchni. Jest już wpół do szóstej i chyba mogę nalać sobie wina, choć to dopiero wtorek i czuję się trochę winna, że piję w ciągu tygodnia, szczególnie sama. Rozważam alternatywę w postaci kawy, ale mój sen jest już i bez niej do kitu. Ostatecznie decyduję się na szklankę wody, ale wylewam zawartość po kilku łykach. Przechodzę do salonu i włączam wszystkie lampki na trzech parapetach, dzięki czemu w dużym pomieszczeniu pojawia się przyjemna, złota poświata. Siadam na sofie i biorę magazyny wnętrzarskie, które leżą na nietkniętej jeszcze stercie. „Elle Interiors" z kwietnia. Chcę zabrać się do czytania, kiedy sobie uświadamiam, że patrzę na jeden z obrazów Elisabeth, zawieszony w sąsiednim pokoju nad stołem. Widać go z tego miejsca. Rozglądam się i patrzę na dwa inne w salonie. Jeszcze jeden wisi w pokoju gościnnym, to ostatni, na który patrzyła Elisabeth. Wstaję. One muszą zniknąć. Jak mam ruszyć naprzód, skoro coś stale przypomina mi o przeszłości?

Pospiesznie zdejmuję dwa mniejsze obrazy ze ściany w salonie i odkładam je płasko na podłodze, malunkiem do dołu. Następnie przechodzę do sąsiedniego pokoju i przesuwam palcem po największym płótnie, które ma niemal szerokość stołu jadalnianego. Aż trudno mi uwierzyć, że przed kilkoma miesiącami Elisabeth przesuwała po jego powierzchni pędzel. Wydaje się, że ona nie żyje już od lat, że straciłam ją już dawno temu i że tej samej nocy zgubiłam również cząstki samej siebie. Z czasem te utracone i zranione cząstki zaczęły przybierać niepokojące kształty w głębi mojego umysłu. Choć pewne wspomnienia zostały wymazane, wciąż je czułam, a cienie tamtej nocy potrafią wracać z siłą trzęsienia ziemi, bez ostrzeżenia, wstrząsając mną do cna. To, co kiedyś było jednością – jedną dziewczyną, jednym życiem, jednym umysłem – rozpadło się na kawałki, na różne osoby i mechanizmy, a złożenie ich w całość trwało całe lata. To była intensywna terapia poprzedzająca moje własne studia psychologiczne, aż w końcu uzyskałam doktorat w dziedzinie psychoterapii traum, dzięki której uzyskałam relatywy spokój w związku z przeszłością. Jak

powiedział Jung, nie jestem tym, co mi się przydarzyło, a tym, kim postanowiłam być.

Popatrz na mnie, myślę. Zobacz, jak daleko zaszłam. Pozwalam myślom cofnąć się do młodej kobiety, którą byłam, kiedy po raz pierwszy trafiłam na terapię. Po wszystkich tych latach ten obraz wciąż jest emocjonalnym ciosem. Na terapię poszłam wbrew własnej woli, po naleganiach ze strony rodziców. Miałam wówczas takie podejście, że terapia jest zwykłą formalnością przed pewną śmiercią. Poczekalnią dla osób o samobójczych skłonnościach. Byłam chuda i znerwicowana, a mój umysł i emocje stępiły leki, które podawano mi w szpitalu psychiatrycznym Vinderen. Spędziłam dwa miesiące, uczestnicząc w programie opieki nad zdrowiem psychicznym, w którym lekarze byli bardziej zainteresowani eliminowaniem objawów lekami niż próbą zrozumienia ich pochodzenia. Pewnego dnia zostałam bezceremonialnie zwolniona i wróciłam do przerażonych tym faktem rodziców z obietnicą, że już nigdy więcej nie będę zagrożeniem dla samej siebie.

Ale byłam. Oczywiście, że byłam. Nie miałam ani jednego narzędzia, które pozwoliłoby mi się uporać z obrazami w głowie lub przerażającymi pustymi plamami, a nie widziałam jeszcze pigułki, która pozwoliłaby wymazać przeszłość.

Moi będący na granicy załamania nerwowego rodzice wysłali mnie do psychoterapeutki, kobiety imieniem Ingvild. Wciąż pamiętam ten moment, kiedy otworzyłam drzwi do jej gabinetu mieszczącego się w piwnicy willi przy porośniętej drzewami ulicy Bekkestua, patrząc na odjeżdżającą matkę. Miałam dwadzieścia lat i byłam gotowa umrzeć. W środku stała Ingvild, niska, szczupła kobieta o kręconych, jasnych włosach, której obecność zdawała się czymś niezwykłym w ciasnym pomieszczeniu. Nie pamiętam, co powiedziała ani co ja powiedziałam podczas pierwszej sesji, jak również wielu kolejnych. Czułam się jednak dostrzeżona i wiele mrocznych części mojej osobowości mogło wydostać się na światło bez czyjegokolwiek osądu. Ingvild oczarowała mnie swoją niezwykłą empatią i bezwarunkową obecnością, czego nigdy wcześniej nie zaznałam. To właśnie ta niezmienność pozostała jej spuścizną i po latach zawsze próbuję ją naśladować w relacjach z moimi klientami.

Ingvild lubiła pracować z kolorami w swoim podejściu terapeutycznym i czasami prosiła mnie o opisywanie lub rysowanie barw moich uczuć i wspomnień. Wtedy, kiedy wydawało mi się, że nie mam ani jednych, ani drugich, a tylko przerażającą pustkę w środku, próbowałam przypisywać kolory burzom wewnątrz mnie. Były to niezmiennie ciemne zielenie lasów i żywe

odcienie krwi, zarówno zaschniętej, jak i świeżej. Modliłam się o mlecznobiałą nicość, o czysty, nieprzekłamany kolor śmierci, ciszy i uwolnienia.

Powiedziałam jej, że chcę umrzeć. W przeciwieństwie do rodziców, którzy zalewali się łzami lub wstydzili stanu mojego umysłu, koncentrując się tylko na swoich własnych obawach i oczekiwaniach, Ingvild słuchała niewzruszona. Mówiła o braku języka określającego ból i o tym, jak często ludzie chcą umrzeć, kiedy nie dają sobie rady z takimi zawirowaniami. Ja naciskałam, że z pewnością chodzi mi wyłącznie o śmierć. Nie mogłam też wtedy przebywać z Elisabeth – wiedziałam, że przerażenie w jej oczach stanowi odbicie mojego własnego. Ingvild zapytała mnie, co mogłoby być alternatywą dla śmierci, a ja powiedziałam, że powrót do dawnego życia nie jest w ogóle możliwy. „Ciekawe, czy istnieje coś pośredniego", mówiła, „nie śmierć, ale też nie twoje stare życie. Nowa normalność. Życie, które warto przeżyć".

Rozglądam się po moim nowym domu i uzmysławiam sobie, że udało mi się stworzyć takie życie, które warto przeżyć. Mam dom, stabilne małżeństwo, cel. Nie mam jednak Elisabeth i nie potrafię się pozbyć uczucia nienawiści do samej siebie za to, co dla niej zrobiłam i czego nie zrobiłam. Jej życie jest już zamkniętym rozdziałem i już nigdy nie znajdzie takiego, które warto przeżyć. Jedyną osłodą, którą sobie znalazła, były twarde narkotyki, jej sztuka i ja, i muszę przyznać, że wszystkiemu oddana była po równo, choć żaden z tych elementów nie zdołał jej ocalić.

Zdejmuję duży obraz z haczyka na ścianie, ale nie doceniam jego ciężaru, przez co upada na podłogę, a jego ostry narożnik ląduje na mojej gołej stopie. Krzyczę tak głośno, że z pewnością słyszą to sąsiedzi. Krzyk bólu zmienia się w płacz i po chwili już się nie kontroluję. Chwytam wykonany z brązu świecznik ze stołu i uderzam nim z całą siłą w obraz, bez większego trudu rwąc płótno. Hipnotyczne, szmaragdowe zawijasy i bordowe plamy Elisabeth otwierają się gwałtownie i zostają pochłonięte przez duże, postrzępione kawałki. Kiedy nie pozostaje już nic poza krawędziami przypiętymi spinaczami do drewnianej ramy, zbieram kawałki płótna, które zawierały kiedyś przedstawienie wewnętrznego świata Elisabeth, po czym wrzucam je do kominka. Kładę na górze kilka kawałków drewna, jeden z nich owijam starą gazetą i podpalam. Stoję przez dłuższą chwilę na środku pokoju, słuchając trzasków i syczenia płomieni, i wdycham chemiczny zapach palącej się farby. Wdrażam przy tym wzorzec spokojnych, głębokich oddechów, żeby uspokoić nerwy.

Kiedy płótno całkowicie zajmuje się ogniem, idę powoli do kuchni, uważając na posiniaczoną stopę, a płomienie wciąż tańczą na siatkówce moich oczu. Nalewam sobie kieliszek wina z kartonu w lodówce i wypijam całość, stojąc przy oknie i patrząc ponad dachami na czarne kości drzew w parku królewskim. Kiedy słyszę zgrzyt klucza w zamku, uświadamiam sobie, że nie wiem nawet, która jest godzina i czy w ogóle zjadłam obiad. Czuję, jakbym właśnie obudziła się z jakiegoś koszmaru, kiedy mruga się chaotycznie w ciemnościach, odczuwając ulgę, że wraca się do świata znacznie spokojniejszego niż ten, który się właśnie zostawiło za sobą. Poruszam się teraz szybciej i wchodzę prosto w ramiona męża, który przechodzi przez próg. Jest nieco zaskoczony tym nagłym atakiem czułości, ale obejmuje mnie mocno i delikatnie gładzi moje włosy z tyłu głowy, podobnie jak wita się ukochanego, zaspanego psa.

– Co się dzieje? – pyta Eirik, uwalniając się w końcu z uścisków i zrzucając buty. Odbieram od niego kurtkę z wielbłądziej wełny i zawieszam na haczyku, ścierając kilka kropli deszczu. Twarz mojego męża jest pomarszczona i blada w słabo oświetlonym korytarzu. Przeciera oczy i masuje sobie skronie.

– Spaliłam obraz Elisabeth – odpowiadam. – Ten z jadalni.

Eirik patrzy na mnie, zdumiony.

– Co? Dlaczego?

– Nie mogłam dłużej na niego patrzeć.

– Ale… myślałem, że go uwielbiasz?

– Nie.

– Może lepiej byłoby przekazać go jej matce? Albo do Villa Vinternatt?

– To jego istnienia nie mogłam znieść. Chciałam się go pozbyć. Rozpieprzał mi całkowicie umysł.

Eirik patrzy na mnie uważnie i ściąga brwi.

– Kristino, to brzmi dość dziwnie.

– Wiem. Pomyślałam po prostu, że powinieneś wiedzieć. W jadalni zostało trochę bałaganu. Zaraz to posprzątam.

– Słuchaj, wiem, że wszystko jest jeszcze dość świeże. Do tego ta stresująca praca. Masz nowych klientów, prawda? Ale teraz, do końca listopada, musimy trzymać się razem. Potrzebuję twojej pomocy. To bardzo ważne chwile w naszym życiu. Nie możemy pozwolić, by cokolwiek teraz nam przeszkodziło. Pomyśl, jak ciężko oboje pracowaliśmy, ile poświęciliśmy, by to wszystko osiągnąć. Został niecały miesiąc. Musisz odpuścić, Kristino. Proszę cię. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, przecież…

– Nie. Ja wszędzie ją widzę, ona mnie dosłownie nawiedza, jest nawet w moim cholernym odbiciu w lustrze i to wszystko moja wina…

– W ogóle tak nie mów. To nie była twoja wina. Za nic nie ponosisz odpowiedzialności. – Eirik chwyta moje dłonie i całuje. Przyciąga mnie bliżej i unosi podbródek, żebym spojrzała mu w oczy.

– To nie pora, by dopuszczać do irracjonalnych zachowań czy złych myśli. Nie mogę sobie pozwolić, żebyś mi się teraz posypała, Kristino. To czas koncentracji, walki i kontroli. Okej?

Kiwam głową, choć wiem znacznie więcej na temat złych myśli i mrocznych zakątków umysłu, niż mój mąż kiedykolwiek się dowie. Kiwam ponownie, bardziej energicznie, i biorę głęboki wdech przez nos. To czas kontroli. „Nie jestem tym, co mi się przydarzyło, a tym, kim postanowiłam być”.

10

Leah, dwa tygodnie wcześniej

Budzi ją dźwięk dzwonka przy drzwiach. To jedna z tych rzadkich nocy, kiedy właśnie zasnęła, bez łez, bez przemyśleń, bez strachu. Instynktownie przesuwa dłoń na lekko wybrzuszone podbrzusze, jakby chciała się upewnić, że ciąża nie była tylko snem.

Siada na łóżku i wciąga do płuc chłodne powietrze w sypialni. Jest zupełnie ciemno i nie widzi nawet konturów drzwi prowadzących do salonu. Na zewnątrz wieje silny wiatr, niosąc drobne odpadki i zrywając z gałęzi drzew ostatnie liście. Sprawdza telefon, ale nie ma żadnych nowych wiadomości. Napisała do niego wcześniej, błagając: „Przyjedź. Proszę, proszę, proszę, potrzebuję ciebie". Jak zwykle nie odpowiedział. Ale teraz tu jest, na dole, na ulicy, i naciska przycisk jej dzwonka.

Dźwięk rozlega się ponownie, wypełniając ciche mieszkanie przenikliwym odgłosem, a Leah wstaje pospiesznie z łóżka, przecina salon i podchodzi do drzwi.

11

Kristina, trzy dni później

Nadszedł piątek i czuję się znacznie lepiej niż na początku tygodnia. Zajęłam mentalnie fotel kierowcy i nie pozwalam sobie, żeby przytłaczały i terroryzowały mnie irracjonalne myśli. Postanowiłam zadbać o siebie w tym tygodniu i czuję się odświeżona. Nie wypiłam niczego od wtorku i przeczytałam wszystkie notatki dotyczące klientów, a Eirikowi udało się zorganizować kilka prostych, ale uroczych kolacji we dwoje. Cały stres związany z Elisabeth wywołał we mnie dziwny epizod z Leah Iverson, ale teraz jestem tego bardziej świadoma i potrafię poukładać sobie wszystko na odpowiednich półkach w mojej głowie. Elisabeth: tragedia, ale już po wszystkim. Eirik ma rację, muszę sobie odpuścić. Zrobiłam to, co mogłam. No i jeszcze Leah – klientka, wobec której żywię duże nadzieje, ale w przypadku której muszę skupić się nad sposobami niesienia pomocy, żeby jej zachowanie czy okoliczności nie wpłynęły na moje osobiste reakcje.

Po przybyciu do gabinetu sprawdzam, co mnie jeszcze dziś czeka. Mam tylko trzy klientki po tym, jak jedna z nich odwołała wizytę z powodu choroby. O jedenastej trzydzieści stosunkowo nowa klientka imieniem Marisa, która boryka się z niepokojem o praktycznie wszystko, co ją otacza. Potem Leah o czternastej, a po niej Siri Engevik, która czuje się uwięziona w złym małżeństwie, ale jest po prostu zranioną kobietą o trudnym charakterze.

Nietrudno jest mi wywołać w sobie uczucie empatii wobec Marisy i słucham cierpliwie, jak opowiada o tym, że jej rodzina traktuje ją jak powietrze i w ogóle się nie przejmuje jej zszarganymi nerwami. „Nie pytają nawet, dlaczego krwawią mi ręce od nieustannego ich mycia, dlaczego odliczam pod nosem albo dlaczego czasami wybucham płaczem w trakcie sprzątania”.

Kiedy wychodzi, schodzę do kawiarni po kanapkę i świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy, jak to zwykle czynię w piątki, kiedy mam dużą przerwę między

Marisą i Leah. Kiedy sobie uświadamiam, że za nieco ponad godzinę Leah znów usiądzie naprzeciw mnie, czuję lekkie trzepotanie w brzuchu. Czy ostatni tydzień był tylko dramatycznym epizodem w jej emocjonalnym samopoczuciu, czy może zjawi się dziś jeszcze bardziej sponiewierana? Wiem, że będę w niej wypatrywała śladów ciąży, ale zdążyłam się już opanować i zrozumieć, że ciąża Leah wcale nie oznacza, iż ja w nią nie zajdę. Muszę po prostu myśleć racjonalnie. Zastanawiam się, czy mi o tym powie, czy po prostu przemilczy temat i pozbędzie się dziecka. Przełykam ślinę na myśl o nim, o maleńkiej istocie w jej łonie.

Wróciwszy do gabinetu, zapalam ponownie świeczki na parapecie, wciąż płynne po wizycie Marisy, po czym uzupełniam zapasy herbaty. Układam torebki w równej odległości od siebie na tacy, według kolorów. To niesamowite, jak uspokajające potrafią być takie drobne detale, a wykonywanie tych czynności sprawia, że czuję powracający wewnętrzny porządek. Leah wybiera zwykle zieloną herbatę z cytryną i zostawia zanurzoną w płynie torebkę, która – napuchnięta pod koniec – trąca czubek jej nosa, kiedy dopija ostatnie krople. Pije niespiesznie w przeciwieństwie do wielu klientów, którzy pochłaniają napój w kilku łykach, potem toczą ze mną rozmowę i przygotowują sobie kolejną, a stojący między nami na stoliku czajnik syczy od powstającej pary.

Dokładam wszelkich starań, żeby być bardzo spokojną i wyważoną w rozmowach z klientami. Zależy mi przede wszystkim na przewidywalności i transparentności. Oni zawsze znajdą u mnie te same herbaty, ułożone w dokładnie taki sam sposób. Zawsze zobaczą, że piję wodę, nic więcej. Poza tym staram się zwykle zakładać podobne ubrania i czesać włosy w zbliżony sposób, z wysoko upiętym kucykiem i lekko pofalowanymi końcówkami. Ładnie, ale profesjonalnie. Jestem lustrem, a nie osobą, która w nie patrzy, i na tym trzeba się skoncentrować.

Przewijam przez chwilę artykuły w telefonie, czekając na czternastą. Instagram nie oferuje niczego nowego, wciąż te same smutne, jesienne wpisy przedstawiające dzieci bawiące się wśród liści i wybierające dynie do wyrzeźbienia, a do tego typowe norweskie selfie uradowanych par i zdjęcia surowych, skąpanych w deszczu gór. Nagłówki „VG” i „Dagbladet” też nie wnoszą nic przełomowego: „Mężczyzna uciekł przed niedźwiedziem w Trøndelag”, „Pięcioprocentowy wzrost cen nieruchomości w Oslo”, „Pięć rzeczy, które MUSISZ zrobić, żeby przygotować swój drewniany dom na nadejście zimy”.

Idę do łazienki poprawić makijaż, przeciągam na nowo rzęsy mascarą i nakładam korektor pod oczy, po czym wracam do gabinetu, żeby nalać sobie świeżej wody do szklanki przed przyjściem Leah. Tyle że ona nie przychodzi. Wybija czternasta, potem pięć po, dziesięć… Pamiętam, że spóźniła się w ubiegłym tygodniu, ale minuty uciekają, a jej wciąż nie ma. Po kwadransie wybieram jej numer, ale znów łączę się z pocztą głosową. Dzwonię jeszcze raz – to samo. Wysyłam jej wiadomość z prośbą o kontakt. Czy to możliwe, że Leah mnie zignorowała? Już kiedyś byłam w takiej sytuacji, że klientka niespodziewanie przerwała ciąg trwającej psychoterapii z niewiadomego powodu, po czym wytłumaczyła się z tego dopiero po upływie kilku tygodni, zapewne w poczuciu winy. Trudno mi uwierzyć, że Leah mogłaby się zachować w podobny sposób – zawsze chwaliła sobie wpływ terapii na swoje życie. Mimo wszystko w ostatnich miesiącach wykazywała nieco większy opór i w bardziej agresywny sposób niż kiedyś zabiegała o moje osobiste opinie. Możliwe, że wybrała się do innego terapeuty, jeśli poczuła, że moje metody nie spełniają jej wymagań. „Muszę wiedzieć, jakie masz w związku z tym osobiste przemyślenia", powiedziała niedawno, odnosząc się do sytuacji związanej z randkami z pewną osobą. Odbiłam piłeczkę, mówiąc, że to interesujące, że kładzie większy nacisk na moją opinię niż na to, co faktycznie czuje w tej sytuacji. Czy sfrustrowało ją moje podejście i postanowiła po prostu dać sobie spokój z naszymi sesjami? W ubiegłym tygodniu nalegała jednak, żeby opowiedzieć mi o czymś poza gabinetem, choć wiedziała, że to niemożliwe.

Przeglądam wszystkie foldery z mailami, żeby się upewnić, że nie przeoczyłam żadnej wiadomości od niej, ale niczego takiego nie znajduję. Zerkam na stronę 1881.no, żeby sprawdzić, czy jej numer telefonu lub adres się nie zmieniły, ale tutaj też nie zaszły żadne zmiany. Notuję w pamięci, żeby ponownie napisać do doktora Alberta i zapytać, czy się z nim kontaktowała. Poświęcam piętnaście minut w kuchni na rozmowę ze swoją koleżanką Alice, która również czeka na klienta.

– Mnie to wygląda na typowe olewactwo – przyznaje, mieszając herbatę z mlekiem.

– Mimo wszystko nie wydaje mi się, żeby była do tego zdolna – odpowiadam.

– Często odnoszę podobne wrażenie, ale jak się okazuje, ci pewniacy również potrafią zrobić nie lada niespodziankę.

– Hmm. Powinnam zadzwonić do kogoś z jej rodziny?

– Nie. Kristino, to nie należy do twoich obowiązków w pracy. Jesteś odbiornikiem, a nie detektywem.

– Wiem, ale…

– Żadnych ale. Dobra, wracam do pracy, już prawie trzecia. Jakiś drink później?

– Niewykluczone.

***

– To wciąż się powtarza – mówi Siri Engevik, zatroskana kobieta w średnim wieku, zerkając na mnie zza turkusowych, grubych okularów. – Obiecuje, że się zmieni, ale nigdy tego nie robi. Nawet już nie stara się ukrywać dowodów. Jednego dnia jakaś kobieta zadzwoniła kilka razy w trakcie jednego z przemilczanych obiadów w staromodnej restauracji serwującej steki. Zna pani ten typ. Niepodgrzane talerze, wnętrze w stylu rodeo, zalaminowane menu. Dlaczego nie zabierze mnie na sushi? Chciałabym pójść do jednej z tych chińskich knajp w Tjuvholmen. Pewnie chadza pani w takie miejsca. Z mężem. – Mruga do mnie, jakby chciała mnie poinformować, że wie doskonale, kto nim jest. Taki drobny triumf.

– Siri, powiedziałaś, że ta kobieta zadzwoniła kilka razy?

– Tak. Telefon miał na blacie. Bez przerwy świecił i wibrował. Knut patrzył na niego, a ja widziałam wyraźnie wyświetlające się imię „Amanda”. Zapytałam o nią, ale tylko wzruszył ramionami i jadł dalej. Przysięgam, sposób, w jaki je, doprowadza mnie do szału. Wrzuca jedzenie do swojej wielkiej, mokrej gęby, a potem ono tam krąży jak w betoniarce. Chciałam stamtąd wyjść. Naprawdę.

Zerkam na zegar. Dwadzieścia po trzeciej. Siri Engevik przychodzi do mnie od około roku i jest dość wymagającą klientką. Łatwo frustruje się niezbędnymi ograniczeniami w relacji terapeutycznej i potrafi się zdenerwować, kiedy ucinam jej wywód, informując ją o końcu sesji, lub odmawiam odpowiedzi na osobiste pytanie. Często kończy swoje przemyślenia słowami „Nie uważa pani?” i choć podkreślam, że to, co uważam, nie ma żadnego znaczenia, nie przestaje naciskać i mówi: „Ale co pani o tym myśli? Jaka jest pani opinia? Musi pani jakąś mieć”.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś? – pytam delikatnie.

– Czego nie zrobiłam?

– Nie wyszłaś. Powiedziałaś, że miałaś na to ochotę. I że czujesz brak respektu ze strony męża.

– No tak. A jak pani by się czuła, gdyby pani mąż siedział przy stole i odbierał połączenia od innej kobiety, jakiejś starej suki imieniem Amanda?

Proszę mi powiedzieć, doktor Moss, jak by się pani poczuła?

– Siri, skupmy się na twoich odczuciach. Wyczuwam tu mnóstwo gniewu.

– A pani nie byłaby wściekła?

– Myślę, że gniew jest bardzo naturalną reakcją na opisywaną sytuację.

– Ale żałosną. Wkurzanie się na takie drobiazgi.

– Drobiazgi?

– Sposób, w jaki żuje. Amanda. Jego milczenie. Nie zadaje mi nawet jednego pytania, bo po prostu nie obchodzą go moje odpowiedzi. Ja go nie obchodzę. On… – Siri zaczyna cicho płakać, a ja dyskretnie przesuwam w jej stronę pudełko z chusteczkami. Nie wyjmuje żadnej, ale ociera łzy rękawem swojego purpurowego, moherowego swetra.

– To mi nie wygląda na drobiazgi.

Siri na mnie patrzy, po czym kiwa głową, nie przestając płakać. Czuję w tej chwili jej ból bardzo wyraźnie i zaraz przychodzi mi na myśl, w jak wielu związkach jest tyle bólu – ułożonego warstwa na warstwie – nawet tych, w których na pozór panuje harmonia i spokój. Jakiś pozbawiony wrażliwości komentarz. Warknięcie w łóżku. Cisza między partnerami, kiedy nie ma już nic więcej do powiedzenia. Małe kłamstewka, które przeistaczają się w wielkie.

– Co w takim razie powinnam teraz czuć?

– Tylko ty możesz sobie na to pytanie odpowiedzieć.

– Ale ja nie wiem. Czy to normalne, że człowiek nie wie, co powinien czuć?

– Nieznajomość swoich uczuć też jest uczuciem, czyż nie?

– Hmm. – Patrzy przez chwilę przez okno, a je podążam za jej spojrzeniem. Szary dzień przechodzi w głębokie, granatowe popołudnie. – Czy to w ogóle w porządku, żeby trwać w małżeństwie, kiedy dwie osoby są nieszczęśliwe?

– Uważam, że każde małżeństwo jest inne i że jedynie dwie osoby, które je tworzą, wiedzą, co jest dla nich dobre.

– Chyba potrzebuję tutaj pani porady, doktor Moss. Muszę wiedzieć, jak należy postępować w takiej sytuacji.

– Siri, wiesz dobrze, że to nie moja rola. Uważam, że tutaj nie ma właściwej drogi postępowania.

– Byliśmy już kiedyś na terapii dla par, a terapeuta dość jasno nam wskazał dostępne możliwości. Ale pani… nie chce nawet powiedzieć.

– Moim zadaniem jest pomóc tobie zrozumieć, co czujesz, a nie co masz zrobić.

– Mamy wspólny dom. Dom pełen rzeczy. Dorastającego syna. Domek letniskowy. Mieszkanie w Antibes. Nie mogę tak po prostu odejść, jestem uwięziona…

– Siri, wrócimy do tego tematu w przyszłym tygodniu.

– Co? – Kobieta patrzy na mnie z przejęciem, jakbym stała za weneckim lustrem, a ona dopiero się zorientowała, że tam jestem.

– Obawiam się, że nasz czas dobiegł końca.

Rzuca mi pełne pogardy spojrzenie, a potem kiwa głową.

– Ach. W porządku. – Wstaje gwałtownie, chwyta swój wielki szal w róże i ocieplaną, welurową kurtkę, po czym przystaje w progu, jakby chciała coś jeszcze dopowiedzieć. Zastanawiam się czasami, co tak naprawdę wynosi z naszych sesji, bo ta kobieta jest w wyraźnej opozycji do struktury terapii i mojego stylu pracy. Następnym razem muszę ją o to zapytać. Może powinnyśmy rozważyć przekazanie jej mojej koleżance, z którą łączy ją większa osobista chemia. Miałabym wtedy w piątek więcej luzu, jeśli Leah zrezygnowała, a Siri pójdzie do kogoś innego.

Wstaję i podchodzę do okna. Ponury poranek ustąpił miejsca pięknemu popołudniu. Chciałabym teraz usiąść nad brzegiem morza, popatrzeć na jego spokojną toń i wyrzucić z siebie całą złą energię, która pulsuje mi pod skórą. Odnoszę dziwne wrażenie, że gdybym ją rozkroiła, napięcie wystrzeliłoby spod niej grubymi, gęstymi strugami niczym smoła.

Myślę o tym, co powiedziała Siri – o uwięzieniu w niechcianym życiu, niezależnie od posiadanych przywilejów. Nie potrafię sobie wyobrazić sytuacji, w której Eirik i ja pozostajemy małżeństwem tylko dlatego, że mamy wspólny majątek, życie, w którym jadamy w milczeniu, w którym przestaliśmy się już o siebie troszczyć lub w którym on spotykałby się z innymi kobietami, nawet nie próbując się z tym kryć. Na samą myśl czuję gniew i strach, a zaraz po nich przychodzi ulga, że moje życie jest takie dobre.

Wracam za biurko, żeby sprawdzić telefon i maile. Nic od Leah, ani słowa wyjaśnienia. Zaczyna się nowy weekend, a ona będzie siedziała mi w głowie, dopóki się nie dowiem, co zaszło. Przechodzę do listy kontaktów i wybieram „Leah Iverson", a następnie klikam „rodzina". Na liście mam jej matkę, Lindę Iverson, ze szwedzkim numerem telefonu.

Dzień dobry, Lindo, zastanawiam się, czy pozostaje Pani w kontakcie z Leah? Nie przyszła na sesję, a to dość nietypowe w jej przypadku. Martwię się o nią i chciałam się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Z najlepszymi życzeniami – dr Kristina Moss.

Odkładam telefon na biurko, a ten natychmiast wibruje. To matka Leah.

Wszystko u niej ok. Rozmawiałyśmy. Dzięki – L.

Siadam i otwieram notatki klientów. Wybieram plik Leah i wpisuję pod dzisiejszą datą „nie stawiła się". Przewijam z powrotem własne notatki z ostatnich kilku tygodni, żeby się upewnić, że nie przeoczyłam niczego ważnego. Na szczęście nie. Wciąż jeszcze nie dowierzam, że dziś nie przyszła. Czuję lekki smutek na myśl o tym, jak niedokończona jest nasza terapia. Naprawdę wierzyłam, że zdołam pomóc Leah i że nasza więź jest silna, podobna do mojej relacji z Ingvild, kiedy po raz pierwszy przyszłam na sesję i okazało się, że jest szansa, iż moje życie się zmieni.

Leah jest jedną z tych klientek, na spotkanie z którymi zawsze się cieszę, a to dlatego, że chce się rozwijać i dowiedzieć czegoś na swój temat. Wierzy, że poskłada się w jedną całość. „Tak jak ty", powiedziała. Odnoszę wrażenie, że przez cały czas wierzyła w osiągnięcie tej całości, że ufała terapii w przeciwieństwie do niektórych klientów, stawiających opór na każdym niemal etapie. Tacy klienci wszystko kwestionują, wyrażając swoje własne ograniczone zrozumienie amatorskiej psychologii w oparciu o jedną przeczytaną książkę z gatunku skróconych poradników. „Ach, ma pani na myśli terapię ograniczonego powtórnego rodzicielstwa", mówią czasami. Albo: „Tak, to jest z całą pewnością reakcja ego na ukryte problemy dotyczące odrzucenia". Szczerze mówiąc, to bardzo wkurzające.

Leah jest inna. Słucha w takim samym stopniu, jak mówi. Czuje dzielącą nas przestrzeń i wydaje się rozumieć bezwarunkowe zaufanie, które próbowałam w niej zbudować.

Wyłączam komputer i sprawdzam, czy wszystko w gabinecie jest na swoim miejscu. Chęć wydostania się stąd jest w tym momencie niemal fizyczna, więc zdmuchuję świeczki na parapecie, zakładam zimową kurtkę i zamykam za sobą drzwi.

12

Kristina

Wracam tą samą drogą, którą wybieram za każdym razem w piątki, jednak dziś nogi mam jak z ołowiu i wiem w głębi duszy, że zawrócę, zanim zdążę dotrzeć do Bogstadveien, miejsca pełnego szkolnej młodzieży i wczesnych weekendowych zakupowiczów. Mimo to dochodzę do Rosenborggata, gdzie skręcam w prawo. Po chwili idę wzdłuż białego, czystego i uporządkowanego apartamentowca z przełomu wieków. Przesuwam palcem po przyciskach domofonów, aż znajduję właściwy. Wejście na górę nie byłoby takim złym pomysłem. Spotkałoby mnie tam wyłącznie miłe przyjęcie. Ale to rodzaj sympatii, której nie znoszę. Coś mi podpowiada, żeby sprawdzić telefon. Żadnych nowych wiadomości. Otwieram mapy Google i wprowadzam adres Leah, znaleziony i zapamiętany z listy klientów przed wyjściem z gabinetu. To tylko siedem minut drogi przez Theresegate, w kierunku Adamstuen. Jeszcze raz patrzę na piętrzący się przede mną budynek. Nie dzisiaj, mówię sobie, starając się nie myśleć o tym, że w tej chwili gotuje się pewnie woda na herbatę, a na tacy leżą ułożone własnej roboty ciasteczka. Czekają na dźwięk domofonu. Odchodzę.

Wracam do Bogstadveien, mijam budynek mojego gabinetu i po niecałych dziesięciu minutach stoję przed drzwiami bloku Leah Iverson na Benneches Gate. Leah mieszka w pięknym żółto-białym budynku w stylu art nouveau, a ja przystaję przez chwilę na chodniku, zadzierając głowę do góry i próbując ocenić, które okna należą do niej. Nigdy nie rozmawiałyśmy o miejscu, w którym mieszka – kiedy tylko wspominała o domu, miała na myśli ten, w którym wychowała się z matką, a ostatnio swój drewniany domek na odludziu. Zawsze promienieje, kiedy mówi o spokoju, który tam czuje, z dala od innych ludzi i stresu panującego na ulicach miasta. Zerkam na nazwiska przy przyciskach i znajduję to należące do niej na samej górze: L.K. Iverson. Przykładam do niego

opuszkę palca. Bez dłuższego zastanawiania naciskam przycisk i wyobrażam sobie przenikliwy dźwięk rozlegający się w mieszkaniu Leah. Czy będzie zła, że tutaj przyszłam? Doświadczenie mi podpowiada, że raczej poruszona. Klienci uwielbiają czuć się ważni dla swoich terapeutów.

Leah często mnie pytała, czy mi na niej zależy, czy tylko udaję, bo mi za to płaci. Wielu klientów zadaje mi podobne pytania i jest to jeden z najtrudniejszych momentów w całej terapii – jak mogą tak naprawdę powierzyć mi opiekę nad sobą i zaufać, że zależy mi na ich zdrowiu psychicznym, skoro jestem tam dlatego, że płacą za sesje? Ale zależy mi na wszystkich moich klientach. Było to coś, czym się czasami przejmowałam w trakcie mojej nauki. Niepokoiłam się, że spotkam klientów, z którymi trudno będzie mi poczuć więź i empatię. Jak dotąd nigdy mi się to nie zdarzyło – każda osoba, którą poznałam na przestrzeni lat mojej terapeutycznej praktyki, okazała się warta empatii.

Naciskam ponownie przycisk i wyobrażam sobie, jak Leah wstaje z sofy i podchodzi na boso do drzwi po podłodze z ciemnych desek. Jednocześnie jednak czuję, że nie ma jej w domu. A jeśli jest, tylko zrobiła sobie jakąś krzywdę? Pomimo uspokajającej wiadomości od Lindy nie potrafię pozbyć się wrażenia, że z Leah dzieje się coś poważnego. Serce mi staje, kiedy myślę o tym, że pozbawiła się życia, może kilka dni temu. Jak samotna czułaby się w tych ostatnich godzinach, jak zdesperowana? Wciąż jednak nie wierzę, że byłaby do tego zdolna. Naciskam przycisk po raz trzeci, tym razem nieco dłużej.

Dalej, Leah. Zależy mi na tobie. Dlatego tu przyszłam.

„Tu chodzi o prawdę” – to były jej ostatnie słowa. Co miała na myśli? Przez tych kilka lat terapii Leah siedziała naprzeciw mnie w każde piątkowe popołudnie i poznałam wiele jej tajemnic. Kiedy zaczęłyśmy eksplorować jej wewnętrzny świat, a ona rozwinęła świadomość jego istnienia, rozmawiałyśmy o stawianiu warunków i o tym, że rzeczy, które inni mówią na nasz temat, niekoniecznie muszą być prawdziwe.

W trakcie jej małżeństwa z Antonem Leah uwierzyła, że jest bezwartościowa i odrażająca, że nikt inny by jej nie zechciał i że zasługuje na karę. Dopiero po latach zaczęłyśmy rozplątywać twarde węzły tych przekonań, po części dlatego, że utrzymywała je w sobie jeszcze przed małżeństwem, zapewne w wyniku bycia ofiarą tyranii w dzieciństwie i odejścia ojca. Czy to mogła być ta błędnie pojmowana „prawda”, o której mówiła? A może chodziło o jej ciążę? Albo o zupełnie inną prawdę? Zastanawiam się czasami, czy sama prawda nie jest

rdzeniem cierpienia Leah, czy pisząc o tym z tak brutalną szczerością w Nikim, nie odkryła się i nie stała na wszystko podatna.

– Halo? – odzywa się męski głos, a ja aż podskakuję. Zamyśliłam się i zapomniałam o domofonie.

– Hm, halo? – mówię. – Kto tam? – Czuję się nagle bardzo zawstydzona, stojąc pod drzwiami Leah, kiedy ta spotkała się zapewne z nowym chłopakiem, ojcem dziecka. Ale… Pamiętam o piątku. Ktoś zrobił jej krzywdę. Następuje długa pauza.

– A kto pyta?

– Nazywam się Kristina Moss. Jestem…

Mężczyzna milczy przez chwilę, po czym odzywa się ponownie z chłodem w głosie.

– Wiem, kim pani jest. – Rozlega się odgłos brzęczyka. Rzucam spojrzenie na ulicę, jakby ktoś mógł mi podpowiedzieć, co mam zrobić, ale nikogo nie ma w pobliżu, więc popycham drzwi i wchodzę do budynku.

13

Leah, dwa tygodnie wcześniej

„Nie powinno mnie tutaj być”, mówi.

„Nie”, przyznaje Leah. „A jednak jesteś”.

„Nie mogę być daleko od ciebie”.

„Dobrze”.

„Ile to nas będzie kosztowało?”, szepcze, podążając palcem za cieniami na jej nagiej piersi, ledwie dostrzegalnym zaokrągleniu brzucha, potem niżej, aż w końcu przyciąga ją do siebie i wciska jej twarz w swój szeroki, ciepły tors. Leah unosi wzrok i patrzą sobie w oczy.

„Już nieważne”, mówi jej spojrzenie.

„Tak za tobą tęskniłem”.

Ja tęskniłam za tym przez całe życie, myśli Leah. Jest zmęczona, ale nie chce spać, woli być trzymana, leżeć tak przez całą noc, czuć, jak on wypełnia mieszkanie, dzielącą ich przestrzeń i noc. Nie wiedziała, że to nadejdzie, to głębokie i przyjemne uczucie powrotu do domu.

14

Kristina

Wchodzę do przestronnego foyer oświetlonego gigantyczną lampą z kutego żelaza w industrialnym stylu. Słyszę, jak w mieszkaniu powyżej otwiera się zamek drzwi i powoli ruszam po schodach, starając się uporządkować rozszalałe myśli. Czy za moment stanę twarzą w twarz z Leah? Kim jest ten człowiek i skąd znał moje nazwisko? Zakładam, że niedawno kogoś poznała i z jakiegoś powodu nie chciała rozmawiać ze mną o tej relacji. Ale czy Leah by to przemilczała? Zawsze o wszystkim mi mówiła. Tak przynajmniej mi się wydawało.

Wszystko wydaje się niezwykle surrealistyczne, gdy wchodzę po schodach i zbliżam się do jej mieszkania. Mieści się ono na samej górze, a drzwi są lekko uchylone. Obok drzwi znajduje się mały dzwonek z brązu i tabliczka z napisem „Iverson". Wyobrażam sobie, jak kupowała ją w jakimś sklepiku i napisała swoje nazwisko na kartce dla osoby, która wykonała grawer.

– Halo? – mówię, wchodząc do wąskiego korytarza. Z pomieszczenia po prawej stronie wychodzi mężczyzna. Młody, wygląda na ucznia liceum, ubrany w granatowe spodnie od dresu i bluzę z kapturem z wielkim czerwonym logo Ralph Lauren Polo. Przystojny, o ciemnoblond włosach i błękitnych, niezwykłych oczach. Wygląda na trochę zmęczonego, a jego ubranie jest nieco wymięte, jakby spał na sofie i przed chwilą się obudził.

– Cześć – mówi, po czym podchodzi bliżej i wyciąga do mnie dłoń. Ma mocny uścisk, a rękę chłodną i suchą. – Anton.

Nie jestem w stanie powstrzymać gwałtownego wdechu, kiedy sobie uświadamiam, że stoję naprzeciw Antona w mieszkaniu Leah. Jej były mąż jest agresywnym człowiekiem i Leah zmuszona była wnioskować o kilka zakazów zbliżania się. Walczę z chęcią ucieczki z mieszkania, ale muszę zobaczyć się z Leah i upewnić, że nic się jej nie stało.

– Cześć – odpowiadam. – Kristina Moss.

– Wiem. Ona sporo o pani mówi. Naprawdę sporo.

– O panu również – odpowiadam głosem drżącym z gniewu, ale również strachu. Muszę stąpać bardzo ostrożnie. Anton unosi powoli brew i przygląda mi się, jakby wykonywał zapis mojej postaci w pamięci. Zaciska szczęki. – Czy Leah jest w domu?

– Nie, nie ma.

– Wie pan, gdzie jest?

Anton wydmuchuje ostro powietrze, jakby chciał w ten sposób zasugerować, że moja obecność tutaj i zadawanie pytań są całkowicie niedorzeczne.

– Dlaczego miałbym pani powiedzieć?

– Proszę posłuchać, pracuję z Leah od kilku lat. Odniosłam wrażenie, że to jej pomaga, i chcę się upewnić, że wszystko z nią w porządku. Nie zjawiła się na zaplanowanej sesji dziś po południu i jestem po prostu zaniepokojona.

– Nic jej nie jest.

– Rozmawiał z nią pan?

– Widzieliśmy się kilka dni temu.

– Zaraz, jak to?

– Siedzi w tym swoim domku i pracuje nad nową książką. Pojechałem się z nią zobaczyć.

– Proszę wybaczyć, ale nie… nie bardzo wierzę w to, że tam jest i pracuje oraz że zaprosiła tam pana.

– Nie zaprosiła mnie. Pojechałem sprawdzić, bo też się zaniepokoiłem. Nie odpowiadała na moje wiadomości ani telefony, poczułem więc, że muszę ją zobaczyć… – Anton urywa, a ja wbijam w niego twarde spojrzenie, nie pozwalając sobie na zerwanie kontaktu wzrokowego. Nie wierzę mu.

– Próbowałam do niej dzwonić i pisałam do niej. Moim zdaniem to trochę nie w jej stylu, że na nic nie reaguje.

– Tam nie ma zasięgu. To naprawdę odległe miejsce.

– W jakim była stanie, kiedy się spotkaliście?

– W całkiem dobrym. Skupiona na książce.

– Dobrym?

– Tak.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Kiedy widziałyśmy się w ostatni piątek, była bardzo zdenerwowana. Na dodatek ktoś zrobił jej krzywdę. Zakładam, że mógł pan w tym odegrać pewną rolę?

Anton opuszcza wzrok na podłogę, jakby w poczuciu winy.

– Nie.

– Mogę spytać, co pan tutaj robi?

– Co ja tutaj robię?

– Tak.

– Po pierwsze, nie wydaje mi się, żeby to była pani sprawa. Po drugie, jesteśmy z Leah w związku.

Z moich ust wyrywa się pełen niedowierzania śmiech. Ten człowiek ma tupet, uważając, że Leah nadal go chce. „Umarłabym, gdybym przed nim nie uciekła", powtarzała wielokrotnie. A jeśli umarła, bo faktycznie uciekła? Przełykam ślinę. Wiem, że ją skrzywdził. Poznała pewnie kogoś i zaszła w ciążę, a Anton się dowiedział i ją odnalazł. Patrzę na niego, bardziej teraz zirytowana niż wystraszona, i próbuję ustalić, czy ten człowiek byłby zdolny do skrzywdzenia ciężarnej kobiety.

– Nie wierzę panu.

– Proszę posłuchać, doktor Moss – mówi szyderczym tonem. – Wiem dobrze, jaka z pani szarlatanka. Pani tak zwana terapia w ogóle nie pomogła Leah. Tym, co faktycznie pozwoliło jej znaleźć się w lepszym miejscu przez kilka miesięcy, był powrót do mnie. Pozwoliła się w pełni pokochać.

Jestem oszołomiona tą wypowiedzią. Czy to prawda, że ona do niego wróciła? To by wyjaśniało, dlaczego nie wspomniała ani słowa o ciąży, jeśli rzeczywiście coś znów między nimi zaiskrzyło po latach doświadczeń pełnych przemocy. Po napisaniu bestsellera o nadużyciach, których się dopuścił. Jak mogła to zrobić? Przepełnia mnie irracjonalny gniew.

– Nie wierzę panu – powtarzam. – Gdzie ona jest? – Patrzę ponad jego ramieniem w głąb mieszkania, ale to wielki facet i zasłania mi widok.

– Muszę przyznać, że ma pani spory tupet, doktor Moss, żeby tutaj przyjść i oskarżać mnie o kłamstwo, podczas gdy tak naprawdę nie wie pani nic.

– Wiem, co mi powiedziała. Wiem, że się pana bała. Nie mogła spać, niepokojąc się, że znajdzie pan jej nowy adres. A teraz stoi pan tutaj i twierdzi, że do siebie wróciliście i że ona przebywa w domku, ale nie odpowiada na telefony i maile. Jak mam w to uwierzyć, skoro wiem, że udało się jej załatwić zakaz zbliżania?

– Zakaz zbliżania? – Anton wybucha śmiechem, szczerze zaskoczony. – Zaraz, Leah okłamuje nawet swoją terapeutkę?

15

Leah, dwa tygodnie wcześniej

W końcu znika samotność, której tak się boi, o której pisze, z którą żyje i o którą nawet zabiega. On jest tutaj. Wrócił. Za każdym razem twierdzi, że to już ostatni raz, że nie ma innej możliwości. Trzyma ją w objęciach całymi godzinami. Ona się w niego wtula jak mięczak w skorupę.

„Musimy porozmawiać", mówi do niej.

„Chcę, żebyś mnie trzymał", odpowiada, a on spełnia jej prośbę.

„Musimy porozmawiać", powtarza po chwili.

„Nie, jeszcze nie". Kładzie sobie jego dłoń na lewej piersi, żeby usłyszał dudnienie jej serca, po czym się odwraca, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie może się jej oprzeć, powiedział to wielokrotnie. Chwyta jego drugą dłoń i prowadzi w dół, a on pomrukuje cicho, kiedy jego palce napotykają jej wilgoć. Szybko przyciska usta do jego ust, bawiąc się czubkiem języka. Wzdycha, ale nie chce albo nie może się jej oprzeć. Po chwili wzdycha jeszcze głębiej, kiedy go dosiada i zaczyna się kołysać do przodu i tyłu, badając językiem wnętrze jego ust. On wplata dłonie w jej gęste włosy. Zatrzymuje się, odsuwa i patrzy na niego. Wciąż leży z otwartymi ustami, jakby zaskoczony nagłym przerwaniem pocałunku, aż w końcu ona pochyla się do przodu i znów go całuje.

Odwraca się na ręce i kolana, a on jest za nią. Jedną rękę opiera na jej biodrze dla równowagi, a drugą znów wsuwa jej we włosy, tak jak lubi to robić. Zaciska dłoń na grubym, lśniącym puklu.

„Pociągnij", mówi ona, a on spełnia jej życzenie. „Mocniej", dodaje i jej polecenie zostaje wykonane. „Chcę, żeby mnie bolało". I boli.

Chcę, żebyś mnie kochał, myśli ona, ale on tego nie czuje.

Kiedy się budzi, jest sama. Zauważa sińce po wewnętrznej stronie ud, na ramionach, wzdłuż obojczyka i na nadgarstkach, gdzie ściskał jej skórę. Odrobina ciemnych włosów, które wyrwał jej z głowy, leży na poduszce. Gardło

boli ją w miejscu, w którym zaciskał palce. Choć nie chciał tego robić, wykonał jej polecenie.

Wstaje z łóżka i wchodzi pod syczący strumień wody z prysznica. Zwraca twarz w stronę tryskającej wody i ściera noc ze skóry namydlonymi palcami, uważając na miejsca, w których jest wybrzuszona i niebieskawa. Pozwala płynąć łzom i nie wychodzi, póki się nie kończą.

Potem stoi długą chwilę przed lustrem, zauważywszy, jak urosło dziecko od ostatniego razu. Dotyka i delikatnie masuje nieduży, naprężony brzuszek. Sama myśl, że ktoś mógłby skrzywdzić tę istotę w niej, tak jak ją samą, przepełnia ją strachem i powoduje szybsze bicie serca.

Kocham cię, myśli, ale musi odwrócić wzrok, by uniknąć intensywności własnego spojrzenia. Wie, że nadeszła pora, by w jakiś sposób zaradzić tej sytuacji.

16

Kristina

– Proszę posłuchać, przepraszam, jeśli zaczęliśmy w niewłaściwy sposób. Chętnie porozmawiałabym nieco dłużej – sugeruję, oceniając reakcję Antona. Muszę zrozumieć, co się tutaj wyprawia, a w tym celu konieczne jest oczyszczenie atmosfery między nami. Chcę, żeby mi zaufał. Pod powierzchnią wydaje się poirytowany, a nerwowa energia płynie przez niego jak spieniona woda w górskim potoku. Nie wierzę w ani jedno jego słowo. – Chyba doszło do dużego nieporozumienia.

– Najwyraźniej.

– Dlaczego pana zdaniem Leah mówiła o strachu przed panem, skoro to nieprawda?

– W przeszłości łączyła nas trudna relacja. Ale się kochamy. Ja ją kocham i zrobiłbym dla niej wszystko, walczyłbym o nią, nawet… – Urywa i zaczyna przecierać oczy, a ja się zastanawiam: „Zabiłbyś ją?”.

– Wiem, że kiedyś ją pan krzywdził.

– A więc niewiele pani wie.

– Jestem terapeutką Leah.

– Tak. No cóż, najwyraźniej panią okłamała. Tak samo jak wszystkich innych. Jej życie, kariera, wszystko wokół bazuje na kłamstwie.

– Czyli twierdzi pan, że nigdy jej nie skrzywdził i że nie ma nałożonego zakazu zbliżania?

– Zgadza się.

Wydaje się mówić szczerze i choć instynkt mi podpowiada, by mu nie wierzyć, nie mogę wykluczyć możliwości, że Leah faktycznie do niego wróciła. Ofiary przemocy często tak robią, poszukując jedynego wzorca, jaki znają. To by wyjaśniało, dlaczego Leah była w ostatni piątek taka zdenerwowana i dlaczego

nalegała, że chce mi o czymś powiedzieć. Muszę zmienić strategię i sprawić, że Anton powie mi prawdę. Leah najwyraźniej tego nie zrobiła.

– Sprawia pan wrażenie zdenerwowanego – zauważam, starając się mówić jak najspokojniej, okazać współczucie, obserwować jego reakcje. – A może poirytowanego? Może powie mi pan, co się wydarzyło?

Zastanawia się przez chwilę, po czym kiwa niechętnie głową i drżącą dłonią wskazuje mi jedne z drzwi wychodzących z korytarza.

– Zaparzę kawę.

Wchodzę za nim do małego, ale pięknie umeblowanego salonu. Na ścianie wiszą oprawione w ramy plakaty z podróży Leah – Zanzibar, Hawana, Kadyks, Marsylia. Powiesiła je nad półką, na której stoją trzy dziwaczne, małe drzewka. To japońskie bonsai, uświadamiam sobie. W rogu znajduje się otwarta kuchnia z postarzanymi, drewnianymi belkami, które oddzielają tę przestrzeń od reszty salonu. Odnoszę wrażenie, że Leah lubi gotować, choć nigdy o tym nie mówiła. Jest to jednak kuchnia należąca do kogoś, kto jada głównie na zewnątrz.

Przy oknie stoi piękne, złocone biurko. Natychmiast wyobrażam ją sobie siedzącą tam z filiżanką zielonej herbaty z cytryną, pomrukującą coś pod nosem, piszącą, a potem unoszącą głowę, żeby popatrzeć na to, co dzieje się w dole, na ulicy.

Siadam na sofie, a Anton parzy kawę. Wydaje się zaznajomiony z rozmieszczeniem rzeczy w mieszkaniu Leah. Bez problemu znajduje w szafkach podkładki i cukier, które kładzie na lakierowanej tacy. Nalewa do dzbanuszka mleko. Ciekawe, czy kupił je on, czy Leah. Czy zrobił jej krzywdę i udaje zatroskanego chłopaka, który siedzi w jej mieszkaniu i czeka na powrót ukochanej kobiety? Nie byłby to pierwszy raz, kiedy agresywny, zazdrosny facet robi coś podobnego. Czuję lekki ucisk w żołądku. To uczucie, które przychodzi po ciosie, ale przed pełnym rozlaniem się bólu.

– Kiedy widział się pan z Leah po raz ostatni? – pytam, kiedy Anton siada naprzeciwko.

– Już mówiłem. Kilka dni temu. W sobotę.

– A wcześniej?

– W piątek rano tydzień temu.

– Był pan z nią w piątkowy ranek?

– Tak. Zostałem na noc i rano zjedliśmy śniadanie, a potem poszliśmy na spacer. Wyjechałam około dziesiątej trzydzieści.

– Rozumiem.

– O, zrobiłem nam zdjęcie. – Anton wyjmuje telefon z kieszeni dżinsów i przewija ekran, aż znajduje to, czego szukał. Odwraca wyświetlacz w moją stronę. To selfie, na którym on i Leah pozują przed fontanną. Rozpoznaję ją, stoi w parku Hanshaugen, opróżniona w sezonie zimowym. Oboje się uśmiechają, a Leah patrzy nieco w bok, jakby nie wiedziała, gdzie dokładnie znajduje się obiektyw.

– Proszę mi pokazać, kiedy je zrobiono – mówię. Anton patrzy na mnie szczerze poirytowany, ale w końcu uznaje, że lepiej będzie kontynuować rozmowę. Otwiera właściwości zdjęcia i pokazuje mi, że istotnie zrobiono je w ostatni piątek o dziewiątej dwadzieścia. Widoczna jest na nim cała twarz Leah i jest zupełnie nietknięta. Kilka godzin później zjawiła się na sesji przerażona i rozbita, z posiniaczoną prawą stroną twarzy. Bolą mnie dłonie i uświadamiam sobie, że wbiłam paznokcie w skórę. Ledwie potrafię się opanować, bo zdaję sobie sprawę, że mogę tutaj siedzieć i pić kawę w towarzystwie mordercy Leah. Wtedy przychodzi inna myśl – coś mogło się wydarzyć między nimi, on ją zaatakował, a potem przyszła na sesję, zdezorientowana i wystraszona, próbując mi powiedzieć, że zamierza wyjechać do swojej chaty, z dala od niego. Wciąż mogła tam być, zbyt przerażona, by wrócić do Oslo, ciężarna i krucha, uwięziona we własnych myślach. Leah mówiła mi wielokrotnie, że to jedyne miejsce, w którym czuje się bezpieczna. Tyle że on tam pojechał, a jakoś trudno mi uwierzyć, że chciał po prostu do niej zajrzeć. Mimo to mogła tam faktycznie ukrywać się przed nim i czekać na mnie.

– Co się wydarzyło po zrobieniu tego zdjęcia? Anton, czy wy się pokłóciliście?

Patrzy na mnie raz za razem, a ja czuję rozlewającą się po moim ciele falę strachu. W tym jego lodowatym spojrzeniu jest coś strasznego. Zaskakuje mnie jednak, kiwając głową.

– Tak – szepcze. – Dlatego pojechałem do tamtego domu. Nie mogłem się z nią skontaktować, a chciałem przeprosić. I zrobiłem to. Zadzwoniłem nawet do pani. Dwa razy, w niedzielę, zanim tam pojechałem, bo nie wiedziałem, dokąd pojechała ani dlaczego nie reaguje. Myślałem, że powiedziała pani absolutnie o wszystkim. – Na twarzy Antona pojawia się lekki grymas, jakby trudno było mu wspominać te dni, kiedy nie miał z nią kontaktu.

– To był pan? W niedzielę po południu? – Przypominam sobie dwa nieodebrane połączenia, kiedy wracałam od Camilli. Sprawdziłam numer w rejestrze, ale go tam nie było. Kilka godzin później zadzwoniła Leah, ale się nie odezwała. Wtedy słyszałam ją po raz ostatni.

– Tak.

– O co się pokłóciliście?

– O stare sprawy.

– Stare sprawy?

– Z pewnością pani wie, że napisała o mnie pieprzoną książkę. Opowiedziała o tym, co przeszliśmy, jakby to był jakiś produkt. Potem spieprzyła sprawę, twierdząc, że potrzebuje terapii, żeby poradzić sobie ze wszystkim, co jej zrobiłem. Niczego złego jej nie zrobiłem. Przez cały czas robiliśmy sobie różne świństwa. Ale o nich nie było mowy w tej jej tak zwanej fabularyzowanej autobiografii. Wszyscy traktowali ją jak wyznanie prawdy. Jak pani sądzi, jak to jest znaleźć się nagle w takim świetle? Widzieć, jak kupuje sobie to mieszkanko, range rovera i domek w lesie, podczas gdy ja muszę wracać do rodziców? Straciłem nawet, kurwa, pracę. Byłem redaktorem w radiu i kierownictwo stacji mnie wyrzuciło, twierdząc, że nie mogą sobie pozwolić na zatrudnianie damskiego boksera. Jak człowiek ma się obronić przeciwko komuś, kto jest na pozór dzielnym ocalałym ujawniającym prawdę, kiedy tak naprawdę to stek kłamstw? Potem wróciła do mnie na początku roku, z nowymi obietnicami i żalem, twierdząc, że wciąż mnie potrzebuje i że terapia pozwoliła jej dostrzec, iż za wszystko to, co się między nami wydarzyło, winę ponosimy wspólnie. Uwierzyłem jej. Przyjąłem ją z powrotem, bo ją kocham, a mimo to przez cały czas mnie okłamywała. Wiem o tym. Pieprzyła się z kimś innym.

– Z kim? Co ma pan na myśli? Anton, proszę na mnie spojrzeć. – Odwraca wzrok. Jego kostki bieleją na filiżance z kawą i wyobrażam sobie, jak kruszy ją w dłoni, a porcelana wbija się w miękką, białą skórę jego palców, pryskając krwią w moją stronę. Przełykam ślinę. – Z kim, Anton?

– Nie wiem. Po prostu wiem, że kogoś ma.

– Ale na jakiej podstawie?

– Znalazłem wiadomości od niego w jej telefonie. Czyjąś spinkę od mankietu za grzejnikiem w łazience. Kiedyś przechodziłem obok jej mieszkania i w środku był jakiś mężczyzna. Widziałem jego cień na ścianie, stojąc na ulicy.

– Akurat pan przechodził.

– Tak. – Nie patrzy mi w oczy, a mnie mimo wszystko jest go w jakiś sposób żal. Przypominam sobie, że nie każdy jest tak do końca zły, że ludzi nie można dzielić na białych i czarnych.

– Anton, to brzmi strasznie. Nic dziwnego, że czuje się pan głęboko skrzywdzony. Proszę na mnie spojrzeć. Musi mi pan powiedzieć prawdę. Dlaczego nie mówiła mi prawdy?

– Powiedziała ostatnio, że chciała mnie po prostu ukarać za to, że ją zostawiłem. I że jest jej przykro. Czuje się teraz uwięziona przez tę narrację. Twierdzi, że to strasznie męczące, musieć utrzymywać, że wszystko, co przedstawiła w treści Nikogo jest prawdą.

– Anton, zadam panu pytanie i proszę o szczerą odpowiedź. Skrzywdził pan Leah?

Czasami ostrożnie zadane, ale bezpośrednie pytanie jest najlepszą strategią.

– Nie.

– Nigdy?

Kręci głową i zaciska wargi w cienką linię, jakby się obawiał, że może powiedzieć coś niechcianego, jeśli rozchyli je choć trochę.

Muszę się z tego wyplątać, wrócić do domu i zadzwonić na policję. Coś jest tu nie tak, a ja już sama nie wiem, w co wierzyć. Odkładam filiżankę na stół i koncentruję się, żeby wyraz mojej twarzy był neutralny i łagodny. Ponownie rozglądam się dookoła, zapamiętując szczegóły. Czuję na sobie spojrzenie Antona i odchrząkuję.

– Nigdy.

– Okej. Dziękuję panu za poświęcony czas i przedstawienie swojej wersji wydarzeń. Najwyraźniej nie znałam całej opowieści. Relacja klient – terapeuta jest bardzo specyficzna. Czy mógłby pan poprosić Leah, żeby się ze mną skontaktowała, jak tylko wróci do domu? – Anton kiwa głową. – Czy wspominała może, kiedy planuje powrót?

– Stwierdziła, że musi coś skończyć i że pewnie wróci w ten weekend.

– Super. – Szykuję się do wyjścia, kiedy coś przychodzi mi do głowy. – Anton, wie pan może, o czym ma być nowa książka Leah?

– Nowa książka?

– Ta, nad którą pracuje.

– A, jasne. Nie.

– Nie wspomniała nic na ten temat?

– Tylko pobieżnie.

– Okej. Dziękuję. Będę czekała na kontakt od niej. – Nie wierzę nawet przez chwilę, że Leah, głośna autorka, która od ponad roku męczy się z pisaniem swojej drugiej książki, nie porozmawiałaby na jej temat ze swoim tak zwanym chłopakiem.

Anton kiwa głową i bawi się paskiem zegarka, który uwolnił się ze skórzanej opaski. Patrzę na jego smukłe, silne palce i zastanawiam się, czy zacisnęły się kiedyś na szyi Leah Iverson.

Opuszczam budynek, przechodzę na drugą stronę ulicy, ale nie mogę oprzeć się pokusie odwrócenia głowy i spojrzenia na szereg okien na czwartym piętrze. Kiedy znajduję właściwe mieszkanie, zauważam Antona stojącego w środkowym oknie i wpatrującego się prosto we mnie.

17

Kristina

Po powrocie do domu zamykam cicho drzwi i opieram się o nie. Wszystkie światła są pogaszone i korytarz tonie w mroku. Głębokie cienie rozciągają się na dębowych deskach podłogi. Zrzucam buty, starając się uspokoić oddech i bijące mocno serce po szybkim spacerze.

Przechodzę do salonu i siadam na sofie. Potrzebuję kilku chwil, by się opanować i poukładać myśli po niepokojącym spotkaniu z Antonem. Wbijam wzrok w wielkie płótno wiszące na matowej ścianie w kolorze kredy – ulubiony obraz Eirika. To połączenie odcieni niebieskiego i szarości, które wygląda jak coś, co mógłby stworzyć mój siostrzeniec w przedszkolu. Kosztował jednak więcej niż moje bmw. Na szczęście nie namalowała go Elisabeth – wszystkie jej dzieła zniknęły już ze ścian i znajdują się za komodą w sypialni dla gości. Eirik utrzymuje, że ten obraz przedstawia burzę umysłu, a niewielka biała kreska u dołu po lewej stanowi odzwierciedlenie nadziei. Czasami lubię na niego patrzeć i zatracić się w chaotycznych, hipnotycznych plamach, wkurza mnie jednak sugestia, że ma on w sobie jakieś ukryte znaczenie, które powinno być od razu widoczne dla obserwatora.

Przesuwam wzrok po długiej, ciemnej linii podążającej od środka obrazu w stronę prawej krawędzi i choć w mojej głowie panuje spokój, nie potrafię powstrzymać łez i wcale z nimi nie walczę. Bałam się, będąc u Leah, w obecności Antona. Odnoszę irracjonalne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, i mam ochotę przebiec przez całe mieszkanie, zaglądając do szaf i pod łóżka, choć wiem, że jestem zupełnie sama. Mimo to włoski na moich ramionach się podnoszą na myśl o byciu obserwowaną przez kogoś niewidocznego, kogoś, kogo nie mogę zlokalizować.

Co pomyśleliby moi klienci, gdyby mnie teraz zobaczyli? Zdenerwowana, spięta, niepewna tego, co ma robić i myśleć – absolutne przeciwieństwo cichej,

spokojnej osoby, z którą się spotykają na sesjach. Sprawdzam pocztę, ale nie ma niczego nowego. Próbuję wyszukać Antona w Google, ale nie znam jego nazwiska, więc donikąd mnie to nie prowadzi. Wybieram numer posterunku policji przy Majorstuen. Po serii zautomatyzowanych pytań zostaję przełączona do operatora.

– Wydział spraw kryminalnych, przy telefonie Silvia Espensen.

– Dzień dobry, mówi doktor Kristina Moss. Jestem doktorem psychologii i praktykującą psychoterapeutką w Homansbyen Terapisenter. Telefonuję w sprawie jednej z moich klientek, której mogła stać się jakaś krzywda.

– Czy mogę prosić o jej nazwisko?

– Leah Iverson – przeliterowuję jej nazwisko, dość nietypowe w Norwegii, z końcówką „-on" wskazującą na szwedzkie pochodzenie.

– Dlaczego pani uważa, że coś mogło się jej przytrafić?

– Opuściła sesję, co jest zupełnie nie w jej stylu. W ubiegłym tygodniu przyszła bardzo zdenerwowana. Niestety miała już problemy psychiczne i na dodatek agresywnego byłego męża.

– Jak nazywa się ten były mąż?

– Anton.

– Anton?

– Niestety nie znam jego nazwiska. Ale spotkałam się z nim. Poszłam do jej mieszkania, a on był w nim sam, choć Leah powtarzała mi wielokrotnie, że nie chce mieć z nim absolutnie nic do czynienia i że nawet się boi, że on pozna jej adres. Anton twierdzi, że Leah przebywa w swoim domku w Telemarku i że widział się z nią przed kilkoma dniami. Nie wierzę mu. Uważam, że mógł zrobić jej krzywdę.

– Skąd taki pomysł?

– Leah nie reaguje na maile i telefony. Kiedy przyszła do mnie w ostatni piątek, miała całą posiniaczoną twarz. Nie chciała się przyznać, kto jej to zrobił, ale to chyba logiczne, że winny musiał być jej agresywny były? Nawet jeśli jej nie pobił, to stan jej zdrowia psychicznego mógł się z jego powodu pogorszyć w takim stopniu, że jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie. To wrażliwa osoba, która już brała pod uwagę możliwość popełnienia samobójstwa. Nie wierzę temu człowiekowi ani nie dowierzam, że Leah z własnej woli zniknęła na ponad tydzień. Myślę, że on kłamie i że Leah stała się krzywda lub że jest w niebezpieczeństwie.

– Zna pani jej adres?

– Tak, i proszę się pospieszyć, może uda się wam go jeszcze dopaść. Z pewnością znajdzie się jakiś powód, by go zatrzymać, szczególnie że przebywa w jej domu i obowiązuje go zakaz zbliżania…

– Doktor…

– Moss.

– Doktor Moss, o ile jej zniknięcia nie zgłosi krewny lub pracodawca, nie możemy nic zrobić. Możemy wysłać patrol na ten adres…

– Tak, musicie zabrać tego Antona na przesłuchanie. I wyślijcie kogoś jak najszybciej do jej domku. To w górach, gdzieś w Telemarku. Chyba okolice Seljord. Leah podała mi dokładne współrzędne. Tam musicie sprawdzić.

Po drugiej stronie linii zapada dłuższa cisza.

– Z pewnością pani rozumie, że nie możemy wysłać policyjnego samochodu gdzieś w góry w Telemarku, żeby szukać kogoś, kto nie został zgłoszony jako zaginiony, ale jak już powiedziałam, postaram się wysłać patrol pod adres zamieszkania tej Iverson…

– Chwileczkę, mam je tutaj, te współrzędne domu. To piętnaście minut jazdy z Seljord w kierunku Notodden, a potem…

– Doktor Moss, czy dzwoni pani ze swojego numeru kontaktowego?

– Tak.

– Dopilnuję, żeby ktoś się tym zajął i skontaktował się z panią, jeśli pojawią się dodatkowe pytania. Zna pani może jakiegoś krewnego Iverson?

– Jej matkę. Nazywa się Linda Iverson i chyba mieszka w Årjäng.

– Dziękuję za telefon, doktor Moss.

– Zaraz, proszę zaczekać. Kontaktowałam się już z jej matką, która ponoć z nią rozmawiała, ale to wcale nie oznacza, że Leah nic się nie stało. To, że ta kobieta się o nią nie martwiła, ma tutaj niewielkie znaczenie. Znam Leah i wierzę, że grozi jej niebezpieczeństwo. To bardzo wrażliwa osoba. Szczególnie teraz, w czternastym tygodniu ciąży. Myślę, że jest zagrożona przemocą, że może sobie coś zrobić, nawet odebrać sobie życie. Proszę. Waszym priorytetem jest teraz jej odnalezienie.

Kolejna długa chwila milczenia zakończona westchnieniem.

– Zanotuję to, doktor Moss. Ktoś na pewno się temu przyjrzy.

– Dziękuję.

Nie wiem, czego się spodziewałam, chyba pomyślałam, że policja rzuci się do akcji i natychmiast zacznie szukać ciężarnej kobiety z agresywnym byłym. Ile mogą w końcu odbierać podobnych telefonów w piątkowe popołudnie w tym

sennym kraju? Mogę chyba założyć, że policjantka sprawdzi Leah i wcześniejsze jej zgłoszenia przeciwko Antonowi, co zachęci ją do podjęcia działania.

Idę do kuchni, staję przy zlewie i patrzę wzdłuż dachów na srebrne gałęzie drzew w oddali. Wpatruję się w królewskie drzewa – mieszkamy blisko ogrodów pałacu. Szkoda, że nie ma niczego, co mogłabym umyć – czegoś brudnego, wymagającego mojej uwagi, żebym mogła poświęcić chwilę na ścieranie szorstką częścią gąbki kawałka zaschniętej żywności przyklejonej do naczynia – nawet delikatnych kieliszków do wypolerowania. Wszystkie powierzchnie są gładkie i wykonane z lśniącego w świetle marmuru ze złotymi żyłkami. Mój mąż zawsze sprząta po zrobieniu bałaganu czy przygotowaniu sobie przekąski, pozostawiając w powietrzu unoszący się zapach płynów, choć wie, że dwa razy w tygodniu przychodzi sprzątaczka. Zawsze powtarza, że to efekt lat spędzonych w wojsku i dorastania bez matki.

„Chciałabym, żebyś…", powiedziała Leah, przerywając mi, zanim wyszła. Co chciała, abym zrobiła? „Przyjedź, proszę, proszę, proszę", mówiła jej notatka, a słowom tym towarzyszył adres domku.

„Tu chodzi o prawdę". Robi mi się niedobrze, kiedy słyszę jej słowa w głowie. Dłoń miała zimną i suchą, kiedy dotknęła mojej, podając mi kopertę. Jej wzrok był już gdzieś indziej, jakby wyszła ode mnie już dawno temu i pozostał jedynie jej kontur.

Czy to możliwe, że przesadzam? Może mi odbija i to, co wydarzyło się z Elisabeth, automatycznie podsuwa mi obrazy dotyczące Leah? Anton mógł mówić prawdę: niewykluczone, że Leah siedzi teraz za biurkiem w drewnianym domku i pisze swoją następną książkę. Może nigdy jej nie skrzywdził i pojechał jedynie przeprosić za kłótnię, tak jak powiedział. Może nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo ze strony samej siebie – samobójstwa są bądź co bądź bardzo rzadkie, szczególnie wśród kobiet, nawet tych z okazjonalnymi przemyśleniami na ten temat.

Wlewam do zlewu odrobinę drogiego octu balsamicznego Eirika, żebym miała co czyścić, znaleźć powód do odkręcenia kurka i wypełnić mieszkanie szumem płynącej wody. Ponownie zerkam w stronę królewskich drzew i skupiam uwagę na jednym z nich, szczególnie imponującym, o czarnych i sękatych gałęziach na tle szarego nieba. W tej chwili widzę na nim wiszącą Leah, blisko pnia, jakby była jego przedłużeniem. Szyję ma wygiętą pod dziwnym kątem, a bezwładne kończyny wiszą jak uschnięte gałęzie, celując w ziemię. Dłonie ma dziwnie białe w ponurym, fioletowym blasku popołudnia, a do tego całe we krwi i ziemi, jakby z kimś walczyła. Sznur jest naprężony i błękitny, sięga gęstej korony jodły

i kołysze się lekko na wietrze. Odrywam wzrok od okna i wycieram mokre dłonie w dżinsy, oddychając powoli, by się uspokoić.

– Kristina – słyszę tuż obok i podskakuję ze strachu, z łomoczącym wściekle sercem. Odwracam się na pięcie i widzę Eirika ubranego w czarne bokserki i szarą koszulkę, której sobie nie przypominam.

– Co… – zaczynam, ale głos mi się łamie i cichnie. Jest dopiero po siedemnastej w piątek, a mój mąż sporadycznie zjawia się przed dziewiętnastą, nawet w piątki. – Jesteś chory? – Wygląda blado, ma ściągniętą twarz i ciemne kręgi pod oczami.

– Nie – odpowiada, szepcząc mi we włosy. – Chciałem wrócić wcześniej i spędzić z tobą odrobinę czasu. Odnoszę wrażenie, jakbym nie widział cię całe wieki. – Wciąż nie czuję się do końca sobą. Jestem świadoma, że drżę, i Eirik zbliża się jeszcze bardziej, żeby mnie przytulić. Zamykam oczy i się poddaję. Pachnie mydłem, dymem drzewnym i świeżym deszczem.

– Biegałeś?

– Dzisiaj nie. – Kiwam głową. Otwieram usta, pewnie, żeby powiedzieć mu o Leah i Antonie, ale nie wypowiadam ani słowa, lecą mi tylko łzy, co wzbudza niepokój u Eirika. – Co się dzieje, kochanie?

– Kilka trudnych dni w pracy – odpowiadam, opuszczając wzrok na podłogę. Próbuję pozbyć się sprzed oczu widoku wiszącej Leah, ale nic nie pomaga, jakby ktoś wygrawerował mi go na źrenicach. Bezwładne ciało kołysze się w mojej głowie jak groteskowe wahadło. Eirik kiwa głową i czeka na dalszy ciąg, ale ja milczę.

– Chodź, usiądźmy – mówi i prowadzi mnie na sofę. Siadam i opieram się o niego. Milczymy długo. Eirik łagodnie gładzi mnie po włosach, po czym ujmuje moją głowę w duże, ciepłe dłonie, dzięki czemu pozbywam się napięcia. Uwielbiam tę delikatną wersję mojego męża – tam, w świecie, postrzegany jest jako silny i pewny siebie, a tutaj, w domu ze mną, jest bardzo łagodny.

– Przepraszam za tamten dzień – mówię.

– Który?

– No wiesz. Ten spalony obraz. To było bardzo trudne.

– Przechodzisz niełatwe chwile, kochana. Ale nie ma na świecie nikogo, w kogo wierzyłbym bardziej, że przejdzie przez to wszystko i stanie się jeszcze silniejszy.

– To wszystko przez wydarzenia z pracy.

– Jakie wydarzenia?

– No cóż… – Nie jestem pewna, czy powinnam powiedzieć Eirikowi o Leah i wszystkim, co się wydarzyło. Trudno jest przekazywać komuś osobiste sprawy klientów, nawet mężowi. Nigdy nie rozmawiam z nikim o moich klientach, nawet z Eirikiem, bez względu na okoliczności. Poza tym zrobiłam, co mogłam, a moim zadaniem jest słuchać, a nie prowadzić śledztwo. Teraz to już sprawa policji i muszę wierzyć, że przesłuchają Antona i że się okaże, iż mówił prawdę. Zamykam oczy i opieram głowę o Eirika. Wciąż jednak widzę ją samą w lesie. Wiszącą.

– Martwię się o klientkę – mówię w końcu drżącym głosem. Próbuję zobrazować coś innego niż pełne przemocy obrazy w mojej głowie, więc unoszę głowę, by spojrzeć na męża, skupić się na jego gładkiej skórze, mocnej szczęce i słodkich, dużych wargach. Przesuwam palcem po dolnej, ale on patrzy na mnie z powagą, czekając na dalszy ciąg. – Jest pisarką. Nawet dość popularną. Łączy nas bardzo korzystna dla obu stron relacja, albo tak mi się przynajmniej wydawało. Teraz zachowuje się jednak zupełnie irracjonalnie.

– W jakim sensie?

– W ubiegłym tygodniu przyjechała na sesję niezwykle zdenerwowana. Ktoś ją zaatakował, ale nie chciała się przyznać kto. W przeszłości zdarzało się jej robić sobie krzywdę, miała pewne skłonności samobójcze, a do tego agresywnego byłego męża.

– To nie brzmi dobrze. – Eirik nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja uwielbiam, kiedy słucha z takim przejęciem. Dzięki temu rozmówca czuje, że jest najważniejszą osobą na świecie.

– Tak. A wczoraj nie pojawiła się na sesji. Pojechałam więc do niej do domu…

– Zaraz, co? Pojechałaś do niej?

– Tak.

– To całkowicie nie w twoim stylu.

– Bo to nietypowa sytuacja. Mam złe przeczucia. Coś się jej przytrafiło, coś złego.

– I co się stało w jej domu?

– Nie było jej. Zastałam za to jej byłego męża. Moja klientka załatwiła w stosunku do niego zakaz zbliżania. Ta para ma długą historię emocjonalnych nadużyć i gróźb. Dlaczego zatem był u niej w domu? Do tego nie zachowywał się tak, jak mogłabym tego oczekiwać. Z tego, co o nim słyszałam, był prawdziwym potworem. Sam wiesz, pokręcony, zmienny, zachowujący się tak, jakby był czemuś winien. Ale on wydał mi się zupełnie normalny. Jeśli mówi prawdę, to

znaczy, że ona kłamała. I to często. Powiedział, że wyjechała do swojego domu w lesie i że pracuje nad nową książką.

– Dlaczego miałby skłamać?

– Nie jestem pewna, czy wierzę, że ona tam jest, świetnie sobie radzi i pisze powieść. Pamiętam, jak wyglądała w tamten piątek.

– Uważasz więc, że on jej coś zrobił.

– No cóż, wiem, że jest z pewnością do tego zdolny, przynajmniej ona tak twierdzi. Ale on wydawał się zgorzkniały i wrażliwy pod powierzchnią. Przyznał, że zirytował go obraz jego osoby, który ona nakreśliła w swojej książce. Wspomniał, że czuł się zdradzony i źle zrozumiany. Stracił przez to pracę i musiał wrócić do rodziców. To była fabularyzowana autobiografia, jak w przypadku Knausgårda i Vigdis Hjorth. – Eirik kiwa głową, słuchając mnie uważnie. Gładzę go po ręce i otwieram jego pięść, żeby wsunąć w nią dłoń.

– Czy ta klientka to Leah Iverson?

– Tak. Tak naprawdę nie powinnam ujawniać jej tożsamości, ale to pewnie oczywiste. Czyli słyszałeś o niej? – Czuję się teraz gorzej, rozmawiając z mężem o Leah. Powinnam była się domyślić, że gdzieś natknął się na informacje na jej temat.

– Owszem. Dość popularna ostatnio, prawda? Nie dostała przypadkiem tej dużej nagrody?

– Tak. Nagroda literacka Rady Nordyckiej. Poważna sprawa, z tego co słyszałam.

– Pamiętam. Widziałem ją na pierwszych stronach kilku gazet.

– Tak.

– Od jak dawna się widujecie?

– Już prawie trzy lata.

– Rozumiem. I jej niedawne zachowanie jest nietypowe, tak?

– I to bardzo.

– Czy powiedziała cokolwiek, co mogłoby wskazywać na powód?

– Chyba tak. Dosłownie mnie błagała, żebym przyjechała do tego jej domku. Wyjaśniłam jej, że to niemożliwe, ale nalegała. Stwierdziła, że musi mi powiedzieć o czymś bardzo ważnym. Próbowałam do niej pisać i dzwonić, ale nie odpowiada. Nie biorę jednak pod uwagę wyjazdu do niej i rozmowy na jej terytorium. To byłoby wysoce niestosowne.

– Wiem. Przychodzi ci do głowy, o co mogło jej chodzić? Dała ci jakiekolwiek wskazówki?

– Nie. W ostatnich miesiącach była jednak bardziej asertywna w trakcie naszych sesji. Zadawała sporo osobistych pytań, na przykład o moje przemyślenia w danej sprawie czy jak zareagowałabym w danych okolicznościach, tego typu rzeczy. Wydaje się dość zafascynowana mną, co jest dosyć typowe. Dostrzegam to w drobiazgach – sposobie ubierania się czy kopiowaniu pewnych manier. Jestem nieco rozbita, bo to oczywiste, że sporo przede mną ukrywała, a ja wierzyłam, że dzieli się ze mną praktycznie wszystkim, co się dzieje w jej życiu. Zawsze sprawiała takie wrażenie. Jej były powiedział, że do siebie wrócili, w co cholernie ciężko mi uwierzyć po tym, przez co z nim przeszła. – Upijam duży łyk czerwonego wina, którego nalał mi Eirik. Czuję, jak alkohol rozpływa się po moim ciele i koi nerwy. Biorę kilka oddechów, ale trudno mi wypowiedzieć następne słowa. – A potem dowiedziałam się od jej lekarza, że Leah jest w ciąży.

– Och. Wow. – Eirik wydaje się oczarowany, jakbym opowiadała mu pasjonującą historię, którą właśnie wymyśliłam, i jakby czekał z niecierpliwością na dalszy ciąg.

– Ale nie przyznała się do tego. A to wydaje mi się dość niepokojące. Boję się, że jej były ją skrzywdził.

– Zakładam, że to on jest ojcem?

– Nie wspomniał o tym. Może nawet nie wie? Albo zaszła w ciążę z kimś innym, a on się dowiedział. Wyobrażam sobie, że taka informacja mogłaby sprawić, że stałby się bardzo niebezpieczny.

– Chryste.

– No. Mógłby ją tak bardzo stłamsić, że zdecydowałaby się zrobić sobie krzywdę. Nie uwierzyłbyś, jak wyglądała…

– Biedna dziewczyna. To naprawdę szokujące. Uważasz, że mogłaby popełnić samobójstwo?

– Nie jestem pewna. Tak, to chyba całkiem możliwe, zważywszy na okoliczności i jego dziwne zachowanie. Ale może niepokoję się tym tak bardzo ze względu na Elisabeth.

– No cóż, sprawia wrażenie dość zdesperowanej.

– Tak. Nie wiem zupełnie, co robić. Moje zadanie nie polega na dalszym badaniu tej sprawy. Zrobiłam, co należy, skontaktowałam się z jej lekarzem i matką, a potem zadzwoniłam na policję po spotkaniu z jej byłym. Ale po Elisabeth nie potrafię chyba po prostu odpuścić. Nie mogę przestać o niej myśleć. Wciąż odnoszę wrażenie, że gdybym spełniła jej prośbę i tam pojechała, mogłabym ją uratować…

– Zadzwoniłaś na policję?

– Tak. Uznałam, że powinnam to zrobić.

– I co powiedzieli?

– Że postarają się wysłać kogoś do jej mieszkania. Wyjaśniłam, że jej tam nie ma i że muszą pojechać do tego jej domku, ale nie odniosłam wrażenia, że są gotowi na to przystać, skoro jej rodzina nie zgłosiła zaginięcia. Co mam robić? Nie mogę siedzieć bezczynnie. Czuję po prostu, że coś się wydarzyło lub wydarzy…

– Kristino, posłuchaj mnie. To wszystko brzmi bardzo niepokojąco, ale zrobiłaś już, co tylko mogłaś. Myślę, że pozwalasz wpływać na siebie historii z Elisabeth i dlatego tak reagujesz. Nie każda strudzona dusza zrobi to, co ona. Większość tak nie postąpi. I nawet gdyby tak się stało w przypadku Leah Iverson, nie byłaby to twoja wina. Zrobiłaś wszystko, co możliwe.

– Byłam w szoku, kiedy się dowiedziałam o jej ciąży. Wyobrażasz sobie chyba, jak się poczułam. Całkowicie się załamałam u Very. Zrozumiałam, że absolutnie nie jestem gotowa, by się poddać. Chyba powinniśmy zadzwonić do kliniki i zaplanować nową serię terapii.

Eirik milczy i jest bardzo opanowany. Chyba dobiera starannie słowa, które chce wypowiedzieć.

– Masz rację. Minęło już kilka miesięcy. Ale musimy zaczekać do wyborów.

Czuję nagły przypływ gniewu i odwracam głowę. Wszystko musi zaczekać do tych cholernych wyborów.

– Chodź tutaj, skarbie – mówi, przyciągając mnie do siebie. Pozwalam mu na to, bo w oczach mam łzy i nie chcę, by je widział. – Żałuję, że nie możesz jutro ze mną pojechać – dodaje po chwili.

– Dokąd?

– Rano wyjeżdżam do Bergen, pamiętasz? Lot o szóstej trzydzieści, koszmar. Kampania jest naprawdę, ale to naprawdę ważna. Jeśli uzyskam nominację, to powinienem zwyciężyć na zachodnim wybrzeżu. Potem pojadę jeszcze do Trondheim i Tromsø. Powrót w czwartek.

– Nie przypominam sobie, żebyś o tym mówił. Zapisałabym to w moim notatniku… – Wyplątuję się z ramion Eirika, idę do korytarza i wygrzebuję notatnik z torebki. Czekałam na ten weekend z nadzieją, że w końcu spędzimy trochę czasu razem. Ale znajduję wpis – „Eirik, Bergen, sobota, 31”. Znów napływają mi do oczu łzy i natychmiast czuję się idiotycznie. Mam już dość przebywania tutaj samotnie przez tak wiele dni. A jeśli Anton zostanie

przesłuchany przez policję i zwolniony z powodu braku dowodów? Mógłby zechcieć tutaj przyjechać.

– Kristino, wspominałem ci o tym – mówi Eirik, znów mnie do siebie przytulając. Kiwam głową i chowam twarz w zagłębieniu jego szyi. – Wiesz, że to jest ważne. Nie chcę się z tobą rozstawać, ale to tylko kilka dni. Wrócę, zanim się zorientujesz, że mnie nie ma.

– Przepraszam. Zależy mi po prostu na jednym wspólnym weekendzie. Jest październik, a mnie się wydaje, że nie mieliśmy takiego w tym roku ani razu. Przez dziesięć miesięcy.

– Wiem. Niebawem wszystko powinno się uciszyć.

– Kiedy? Gdy zostaniesz już premierem? – Eirik śmieje się cicho i całuje wnętrze mojej dłoni. – Nie chcę, żebyś jechał.

– Ciii. Jestem tutaj teraz. Poza tym czy nie mówiłaś, że szykujesz się juto na wypad na małą popijawę z dziewczynami? Tam spędzisz trochę czasu. A potem może pojedziesz znów do Camilli i dzieciaków.

Eirik ma rację, zaplanowałam spotkanie z przyjaciółkami ze studiów, ale na samą myśl czuję się wyczerpana. Będę musiała wymyślić jakąś wymówkę, ale na razie próbuję się odprężyć w jego ramionach i rozkoszować sposobem, w jaki przesuwa palcami po moim obojczyku i szyi. W mojej głowie panuje jednak chaos, myśli nakładają się na siebie jak warstwy farby na obrazie Elisabeth, choć na pierwszy rzut oka zdają się tworzyć pojedynczą barwę.

18

Elisabeth, czerwiec

Elisabeth wstaje z łóżka i stoi chwilę w oknie. Na zewnątrz jest chłodna, pochmurna noc i choć na niebie nie ma gwiazd, ma ono przyjemny, gołębi odcień, nawet o północy. W Villa Vinternatt panuje cisza, ale można w niej usłyszeć uspokajające odgłosy wydawane przez śpiących tutaj ludzi. Na końcu rozległego ogrodu widać staw, a za nim gęsty las. Za lasem rozciąga się nieruchoma, srebrna zatoka Oslofjord, złapana między wąskie cyple lądu niczym gigantyczne skalne rozlewisko w czasie odpływu.

Kiedy przyjechała tutaj po raz pierwszy, nie mogła spać. Leżała każdej nocy w łóżku, pocąc się i trzęsąc, zmęczona płaczem, nudnościami i intensywnym swędzeniem. Coś takiego było normalne u nowo przybyłych, a po obiedzie jeden z członków personelu dał jej całą garść tabletek. Nie połknęła ich jednak. Zachowała je na później w wilgotnej kieszonce policzka aż do momentu, kiedy mogła je wypluć. Nikt tego nie sprawdził. Villa Vinternatt nie była tego typu miejscem. Przyjmowała metadon, ale poczuła się lepiej dopiero po kilku tygodniach, a musiało ich upłynąć jeszcze więcej, zanim Elisabeth zaczęła się czuć jak w domu. Wciąż jednak nie mogła spać.

„To miejsce, w którym się rozwijasz i łączysz z innymi", powiedzieli jej, kiedy po raz pierwszy przedstawiono jej koncepcję Villa Vinternatt. Ośrodek rehabilitacji dla artystów borykających się z uzależnieniami, oferujący progresywne leczenie z zastosowaniem metadonu, intensywnej terapii grupowej i możliwości oddania się sztuce, co miało zapewnić uzależnionym odzyskanie poczucia celu i przynależności do społeczności. Niektórzy zostawali tutaj na kilka miesięcy, inni na całe lata, a wszystko opłacał rząd. Kristina jej powiedziała, że wiele osób chciałoby mieć możliwość znalezienia się w takim miejscu, a Elisabeth wiedziała, że dopisało jej szczęście. Nie miała takiego szczęścia przez wiele lat poprzedzających przyjazd do Villa Vinternatt.

Elisabeth już dawno temu sprzedała się heroinie. A jeśli człowiek się sprzedaje, to co zachowuje dla siebie? Była więc tam, w małym, żółtym pokoju na poddaszu, kobieta pozbawiona jakichkolwiek wątpliwości. Zmęczona, chuda i blada, ale z pewnością wciąż pozostawała istotą ludzką. Miała kruche kości, popękane żyły i plamy na permanentnie posiniaczonej skórze, a do tego przyjemną, młodzieńczą twarz, która wydawała się niemal nietknięta przez tragedię, która ją dopadła. W jej żyłach płynęła krew, o której często wspominała: w swoich notatkach z terapii, w sztuce, którą tworzyła. Powtarzający się motyw krwi był źródłem wszystkiego, co się stało. Głodna krew, zła krew, krew, która potrzebuje wstrzyknięcia w celu połączenia się z inną substancją. Przez lata stosowała wiele analogii, by opisać pojęcie, które pochodziło z jej wnętrza, które płynęło w jej żyłach. Ale czy zawsze tam było?

Elisabeth od bardzo dawna czuła się w środku martwa, jakby jej wewnętrzny krajobraz stał się wyblakłym i ponurym listopadowym popołudniem. Wciąż odczuwała skutki traumy, którą przeżyła w latach młodzieńczych, i nic jej nie pomagało – ani wsparcie ze strony rodziny i przyjaciół, ani długotrwałe konsultacje u wielu lekarzy i terapeutów. Pewnego dnia, na terapii grupowej dla osób cierpiących na syndrom stresu pourazowego, poznała Andreasa, chłopaka o łagodnych, brązowych oczach i poruszających ją do głębi drżących dłoniach, aspirującego heroinistę. Pomógł jej, podobnie jak heroina. Pierwsze lata z Andreasem spędziła na jednym wielkim haju, a nastoletni mrok w końcu ustąpił w głowie i sercu Elisabeth. Wraz z Andreasem stanowili seksowną parę uzależnionych, jak lubili się w żartach określać. On odziedziczył wartą fortunę farmę łososi i bez najmniejszego problemu mógł fundować Elisabeth i sobie dostęp do wysokiej jakości heroiny. Mieszkali w pięknym apartamencie w centrum Oslo, udzielali się towarzysko, chodzili do szkoły artystycznej i bardzo się kochali, jednak z czasem w każdym aspekcie ich życia zaczęła dominować miłość do Wielkiej H. Zaczynało to być coraz bardziej widoczne. Ludzie zadawali pytania, ich rodziny coraz bardziej się niepokoiły, potem patrzyły na nich z podejrzliwością, następnie z przerażeniem, kiedy zakres ich uzależnienia był już całkiem widoczny.

Choć Elisabeth wciąż świadomie nie pozwala sobie na powroty do tego mroźnego styczniowego poranka przed pięcioma laty, kiedy obudziła się obok martwego mężczyzny, którego kochała, te chwile nieustannie jej towarzyszą. W ciągu jednej doby rodzina Andreasa wyrzuciła ją z mieszkania. Nie miała pracy, a kilka miesięcy wcześniej porzuciła szkołę. Miała trzydzieści cztery lata i nic do zaoferowania oprócz ciała pełnego popękanych i posiniaczonych żył.

Rodzina próbowała jej pomóc, podobnie jak Kristina i ośrodek pomocy społecznej, ale w ciągu kilku tygodni Elisabeth zamieszkała w hostelu i pracowała na ulicy, walcząc z coraz silniejszym pragnieniem zdławienia w sobie żalu. W tamtych czasach samo istnienie wydawało się spadaniem przez niekończące się warstwy gorącego powietrza. Każdej nocy na twardym łóżku w hostelu Elisabeth była bombardowana okropnymi obrazami gigantycznych igieł wbijanych w jej kruche żyły, pryskającej na ziemię krwi, broni wymierzonej w twarz, owłosionych pleców kolejnych pozbawionych twarzy klientów, martwego Andreasa i jego wprost w nią wpatrzonych łagodnych, brązowych oczu. Jedyną rzeczą, która jej pomagała, było to, na co zawsze mogła liczyć – intensywny żar i euforia wywołane czystym, silnym uderzeniem narkotyku.

Teraz wydaje się to bardzo odległe. Tej nocy Elisabeth czuje się spokojna i zadowolona. Gdyby ktoś postawił przed nią działkę heroiny, nawet by jej nie tknęła. Potrafiła zachować w pamięci jej siłę, ale jednocześnie była w stanie nie poddać się pokusie. Ma już dość, choć gdyby porównała się z innymi znanymi jej osobami, i tak by uznała, że jest w dobrym stanie. Cieszy się jednak karierą malarki i obecnością Kristiny, najlepszej przyjaciółki, która zrobiłaby dla niej wszystko, jak również ludzi, którym ufa. Do tego ma silne poczucie celu. W trakcie grupowych sesji terapeutycznych odbywających się codziennie z wyjątkiem wtorków i niedziel Elisabeth i jej towarzysze z Villa Vinternatt eksplorują swoją przeszłość, bieżące doświadczenia i pragnienia na przyszłość – tę niepewną przyszłość, w której musieliby opuścić Villa Vinternatt i ponownie zintegrować się ze społeczeństwem. Czasami wierzy, że jest już gotowa. Podczas terapii indywidualnej Elisabeth poruszała temat wpływu jej uzależnienia na rodzinę i wyrażała nadzieję, że kiedyś zdoła zaleczyć te rany. Raz z miesiącu odwiedzają ją rodzice. Kristina również. Również raz na miesiąc Elisabeth dostaje przepustkę na jedną dobę i zwykle spędza noc u Kristiny i Eirika lub u rodziców w Bærum.

Patrzy na wąską cieśninę Drøbak i porośnięty lasami cypel Nesodden po drugiej stronie zatoki. Drży w reakcji na dotyk zimnego powietrza wpadającego przez otwarte okno i niosącego zapach różanego ogrodu Villa Vinternatt. Obserwuje, jak unoszą się jej włoski na rękach, a w półmroku blizny pod spodem są niemal niewidoczne.

Kiedy wspomina teraz swój romans z heroiną, wie doskonale, że nie była to miłość, ale zwyczajna, ludzka chęć ucieczki. A Elisabeth miała wiele powodów, by uciec. Wciąż je ma, nadal nosi ciężkie brzemię, a jest jej trudno ze względu na to, że radzi sobie z tym zupełnie sama. Mimo to pomogło jej bycie tutaj

i wyrażanie siebie przez powrót do malowania, do czego była z każdej strony zachęcana. Jest jednak zmęczona. Elisabeth często myśli o sobie jak o dużo starszej kobiecie, o kimś, kto przeżył długie życie i nie pragnie więcej. Innymi razy traktuje siebie jak zwierzę, małe, dzikie stworzenie, wyczerpane samą walką o przetrwanie, cieszące się długimi, ciemnymi miesiącami hibernacji, ułożone wygodnie w maleńkiej jamie i śniące sen bez marzeń.

Elisabeth zostawia okno szeroko otwarte i wraca do łóżka, gdzie okrywa się szczelnie lekką, letnią kołdrą. Kiedy powracają zwyczajowe obrazy i grożą jej kolejną bezsenną nocą w strachu, ucieka myślami do tego małego zwierzątka, wyczerpanego, ale bezpiecznego w swojej zimowej norce. To pomaga i po chwili zapada w mocny, pozbawiony marzeń sen.

***

– Zaburzenia snu – mówi nowa terapeutka, atrakcyjna kobieta imieniem Olivia, z lekkim amerykańskim akcentem. Na dyplomie zawieszonym na ścianie nad biurkiem widnieje napis „Doktor Olivia Hudson". Profesjonalna i imponująca, myśli Elisabeth i uznaje, że właśnie taki musiał być zamiar. Przygląda się uważnie twarzy terapeutki, próbując stwierdzić, czy jest skłonna ją polubić, czy też nie, skoro ma być to ktoś, z kim będzie się widywała kilka razy w tygodniu. Olivia siedzi naprzeciw niej na niebieskiej sofie, ubrana w dżinsy i czarną koszulkę bez żadnej grafiki. Nie nosi makijażu, jedynie usta pomalowała ciemnoczerwoną szminką. Elisabeth jest zmęczona: choć zapadła w głęboki sen, obudziła się po niecałych trzech godzinach, przez co noc okazała się krótka i przerywana. Nie chciała dziś tutaj przychodzić i przerabiać notatek z jej dotychczasowych sesji z innym terapeutą. „Proces poznawania się", nazwała to Olivia, kiedy Elisabeth weszła do gabinetu.

– Co ma pani na myśli? – pyta. – Mam koszmary, podobnie jak inni uzależnieni. Czytałam o tym. Heroina zmienia połączenia w mózgu i bardziej je ożywia. To ma miejsce w nocy.

– Tak, ale zaburzenia snu, jedna z form parasomni, to coś więcej niż tylko koszmary. To przerywany wzorzec snu i strach przed zaśnięciem tak głęboki, że wpływa na cały dzień. Jak to wygląda u pani? Jest pani w nocy niespokojna? Zrzuca pani kołdrę? Poci się? To wszystko typowe oznaki.

„Niespokojna w nocy", śmieje się w głębi duszy Elisabeth. To nieadekwatne określenie tego, co przynoszą jej nocne demony.

– Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby mogła pani cokolwiek zrobić, podobnie jak leki, które mi pani zapisze na te koszmary. Poza tym jestem dużą dziewczynką. – Elisabeth wbija wzrok w zegar nad drzwiami. Zostało siedem minut. Nie ma zamiaru wdawać się w głębszą dyskusję na ten temat. Jeśli zacznie mówić o swoich koszmarach, to ponownie może zbudować w głowie straszliwe obrazy. Może pewnego dnia zdecyduje się otworzyć to pudełko.

Wychodzi z gabinetu Olivii na parterze, pokonuje puste korytarze i wraca schodami na górę, do swojego pokoju, mijając po drodze kilka nieznajomych twarzy. Wyglądają bardziej na gości niż ćpunów, ale nigdy nie wiadomo – Elisabeth wie, że to samo można by powiedzieć o niej. Co jakiś czas przyjeżdżają nowi. Większość wraca do ćpania po kilku tygodniach, a Elisabeth zawsze potrafi określić, kto nie wytrzyma – wyczuwa doskonale zapach desperacji i pragnienia kolejnego strzału. Nie nawiązała tutaj żadnych bliższych znajomości. Przyjaźnie są tak naprawdę subtelnie odradzane, ponieważ w sposób wykładniczy zwiększają niebezpieczeństwo porażki. Zachęca się ją, by traktowała innych rezydentów Villa Vinternatt jako współuzdrowicieli. Jest kilka osób, które lubi bardziej od innych, ale większą część czasu spędza sama, rozmawiając przez telefon z matką lub Kristiną w wolne popołudnia.

W jej pokoju stoi drewniana sztaluga skierowana w stronę okna, żeby uzyskać jak najlepsze oświetlenie płótna. Włoska robota, prezent od rodziców na rocznicę odstawienia. Wygląda przez okno. Widok jest piękny i nigdy jej nie nudzi. Gęste, zielone sosny w lesie Nordmarka w oddali, z setkami ścieżek dla amatorów pieszych wycieczek, a każda z nich prowadzi w inne miejsce. Spienione, szare morze, wielkie, przewalające się fale w wąskiej cieśninie.

Zauważa wróbla siedzącego na wąskim nawisie pod oknem. Ptaszek przekrzywia główkę i ćwierka radośnie. Elisabeth chciałaby uwierzyć, że to ten sam, którego wielokrotnie już widywała i którego również malowała. Wróbel skończył brać kąpiel w odpływie z rynny i strząsa kropelki wody z małego, puchatego ciałka. Jego ruchy są precyzyjne i szybkie, a oczka nieustannie kontrolują, czy wokół jest bezpiecznie. Dołącza do niego kolejny i po chwili oba cieszą się wodą, pryskając dookoła i zanurzając dzióbki w deszczówce stojącej w rynnie zapchanej przez gałązki i liście po weekendowych letnich burzach, kiedy błyskawice i gromy rozrywały niebo. Elisabeth chciałaby być jak te małe ptaszyny, nieświadoma niebezpieczeństw związanych z tym, co znajduje się dookoła.

Wyjmuje paletę i pędzle, które utrzymuje w nieskazitelnej czystości, otoczone bezpiecznie płóciennymi rękawami. W rozplątywaniu zielonej, postrzępionej

wstążki i powolnym rozwijaniu materiału z pędzlami, z których niektóre mają już tak zużyte rękojeści, że lakier zszedł do gołego drewna, jest niemal coś religijnego. Są zużyte, ale należą do niej i opowiadają tysiące historii z jej życia, kiedy używała ich w szkole artystycznej za życia Andreasa. Podnosi szpachelkę i zaczyna mieszać kolory, zawsze dodając ciemny do jasnego, jak ją uczono. Może to mój problem, myśli. Zawsze dodaje ciemny do jasnego, nawet w życiu i snach.

Po raz kolejny zastanawia się nad opowiedzeniem Olivii o wszystkim, a przynajmniej o tym, co się dzieje w jej snach. Nie musi dodawać, że te torturujące ją sny to prawdziwe, namacalne wspomnienia, wypalone w połączeniach nerwowych w jej mózgu. Jak na ironię, myśli Elisabeth, dawno temu, przed laty, dowiedziała się, że morfinę, lek wywodzący się z opium, nazwano w taki sposób na cześć Morfeusza, greckiego boga snu.

Elisabeth odkłada pędzel z powrotem do rękawa. Z nieco większym impetem, niż zamierzała, wciska szpachelkę w uchwyt na sztaludze, płosząc oba wróble. Wraca na schody i korytarze, zupełnie puste. Zostało zaledwie kilka minut do lunchu i większość rezydentów już czeka w jadalni na otwarcie bufetu. Przez okienko w drzwiach dostrzega Olivię, która pisze coś na komputerze przy biurku. Puka, a terapeutka unosi głowę i uśmiecha się na jej widok.

– Przepraszam, jest pani pewnie zajęta. Mogę przyjść innym razem, jeśli tak będzie lepiej, a jeśli nie jest pani właściwą osobą, by rozmawiać na ten temat, proszę powiedzieć i…

– Może być teraz, Elisabeth. Mam dziś wolne popołudnie.

– Ach, to w porządku.

– Na czym polega problem?

– Pomyślałam, że chyba powinnam pani powiedzieć o tym, co dzieje się w nocy. O moich snach. Albo śnie, bo to praktycznie wciąż jeden i ten sam. – Urywa, próbując znaleźć sposób na opisanie tego, co się w niej dzieje, kiedy Villa Vinternatt układa się do snu, pomrukując zmęczonymi, nasyconymi ludźmi. Jej niepokój o zmroku jest bardzo namacalny. Zaczyna ją swędzieć skóra, w ten sam sposób jak wtedy, kiedy narkotyk opuszczał jej ciało. Zmysły bombardowane są przez panikę, na dodatek dręczy ją uczucie tonięcia i walki o oddech. Wielokrotnie próbowała znaleźć sposób na odprężenie się, ale nic nie pomagało. Każdej nocy jest ta sama historia, ten sam powracający koszmar. – Biegnę przez gęstą, wielką dżunglę. Na boso. Przerażona. Gonią mnie dzikie zwierzęta, które kłapią szczękami i odrywają mi kawałki ciała aż do kości. Czuję ciepłą krew płynącą po twarzy i jej metaliczny posmak w ustach. Zawsze upadam, a zwierzęta mnie otaczają, dysząc ciężko i zbliżając się centymetr po

centymetrze. Widzę odsłonięte, zakrwawione zęby wilków, ostre szpony orła i czuję w powietrzu zapach śmierci. Wiem, że ludzie często się budzą, zanim we śnie przydarzy im się coś przerażającego, na przykład kiedy spadają z wysokości lub zostają postrzeleni. Ja się nigdy nie budzę. Dla mnie to dopiero początek. Zwierzęta rwą to, co zostaje z mojej skóry, odrywają ją od mięśni, wyłupiają mi oczy. Czuję, jak moje pozbawione życia ciało jest wleczone w różnych kierunkach, aż resztki wsiąkają głęboko w leśne podłoże, jakby gałęzie i krzaki chciały nasycić się tym, co ze mnie pozostało. Kiedy się budzę, jestem zawsze wyczerpana, jakby ktoś spuścił ze mnie całą krew. Do tego kręci mi się w głowie i nie mogę pozbierać myśli.

– Jakiego rodzaju myśli? – pyta Olivia.

– Nie wiem – odpowiada Elisabeth i wstaje. Idzie w stronę drzwi, unikając spojrzenia doktor Hudson. A przecież wie. Przez te noce zaczęła gardzić Kristiną za to, że ta nie przeżywa kolejnych nocy w piekle. Śpi spokojnie obok swojego męża w doskonałym domu. To takie niesprawiedliwe.

19

Kristina

Kiedy się budzę, jego już nie ma, choć na zewnątrz jest nadal ciemno. Jutro nadejdzie listopad, najciemniejszy i najbardziej nieprzyjemny z miesięcy. Podobnie jak inni moi klienci, Leah wspominała ostatnio kilkakrotnie o nadchodzącej zimie, po czym wyraziła niepokój związany z tym mrocznym okresem. Kilka miesięcy niemal nieustającej ciemności i zimna odciska swoje piętno na ludziach z północy, łącznie ze mną. Ciężko jest uniknąć uczucia letargu i melancholii, które wydaje się człowieka przenikać, kiedy wychodzi się po ciemku do pracy i po ciemku wraca do domu, strząsając z siebie lodowate krople deszczu. Właśnie miałam kolejną noc, jakich ostatnio wiele – nie mogłam zasnąć, a kiedy w końcu mi się udało, nawiedził mnie paskudny koszmar. Budzę się wystraszona, z bijącym sercem i twarzą mokrą od łez, nie pamiętając treści snu, jedynie to, że przed czymś uciekałam. Po tych epizodach przewracam się z boku na bok całymi godzinami, a w głowie mam rozmaite wspomnienia z minionego dnia, na przykład rozważam sytuację jakiegoś klienta lub roztrząsam przeszłość. Kiedy ponownie udaje mi się zasnąć, zostaje mi godzina do budzika.

Na szczęście dziś jest sobota, więc mogłam się wyspać i czuję się całkiem wypoczęta. Ścielę łóżko, po czym siedzę na nim przez chwilę, patrząc niewidzącym wzrokiem przez otwarte drzwi w głąb garderoby, gdzie wiszą całe rzędy drogich koszul Eirika. Czasami mieszkanie z nim przypomina życie z duchem, którego obecność daje się wyczuć, ale którego w żaden sposób nie można przywołać. Wyobrażam go sobie, buduję obraz tego, co zapewne w danej chwili robi: skoncentrowany na zwycięstwie w sali, w organizacji lub zajęty rozmową z kimś ważnym.

Uśmiecha się, wiedząc o swoim uroku, podświadomie obserwując zgromadzonych, tworząc więź zaufania, i gestykuluje w dość dynamiczny

sposób, jakby był Włochem, a nie Norwegiem. Uważnie dobiera słowa i nie boi się momentów ciszy, wiedząc doskonale, jak je wykorzystać. Dzięki temu sprawia wrażenie stanowczego, pewnego siebie, opanowanego. Lidera. Kiedy się poznaliśmy po ukończeniu studiów, byłam jedyną osobą, która w niego wierzyła, kiedy powiedział, że pewnego dnia zostanie premierem. Teraz wierzą w niego wszyscy. To już chyba tylko kwestia czasu.

Mój mąż nie udaje charyzmatycznej i godnej zaufania osobowości. On nią jest. Bywa też czasami zmęczonym, zamkniętym w sobie mężczyzną, który potrzebuje spokoju w domu i zaśnięcia z głową przy mojej piersi, kiedy delikatnie gładzę go po włosach na karku. Wciąż pozostaje przy tym pełnym energii chłopakiem, w którym się zakochałam: idealistycznym, pozbawionym strachu młodym mężczyzną z małej miejscowości, który się rozpromienia, kiedy mówi o zmianach i naprawie państwa. Przypominam sobie, jak uważnie słuchał mnie wczoraj, jak mocno mnie trzymał, i uśmiecham się do siebie w spowitym mrokiem pokoju.

Rozglądam się po sypialni i patrzę na rozmazane kontury mebli – niewiele widzę bez moich soczewek. Włączam radio i wypełniam pomieszczenie klasyką, doskonałą na wczesne poranki i seks, choć ostatnimi czasy więcej mam tego pierwszego niż drugiego. Ponownie zamykam oczy, słuchając Einaudiego i analizując dostępne dziś opcje. Nie jestem szczególnie podekscytowana wizją spotkania, ale tak naprawdę nie mam nic ciekawego do roboty. Wracam myślami do minionego weekendu, do plaży w Drøbak, Camilli i dzieciaków. Tam zwykle ląduję w weekendy, kiedy Eirik wyjeżdża lub pracuje. Mogłabym pojechać i dziś, fajnie byłoby powłóczyć się z dziećmi bawiącymi się w „cukierek albo psikus". Bądź co bądź to Halloween. Jednak na samą myśl o podróży do Drøbak i z powrotem zaciska mi się gardło. Aż do sierpnia zawsze wpadałam po drodze do Villa Vinternatt i siedziałam w różanym ogrodzie z Elisabeth. Już nigdy tam nie pojadę, nie wysłucham doskonałej modulacji jej głosu, nie ujrzę jej kochanej twarzy.

Mogłabym też wsiąść do pociągu jadącego do Sandvika i ponownie spotkać się z matką, bo trochę mi głupio z powodu mojego nagłego wyjścia ostatnim razem. Musiałabym jednak się spotkać z matką Elisabeth i w głębi duszy już wiem, że nie podołam. Jeszcze nie teraz.

Sięgam po telefon, żeby napisać do dziewczyn, że nie dam dziś rady. Sama myśl o siedzeniu z nimi w Delicatessen, piciu, plotkowaniu i dyskutowaniu o osiągnięciach ich dzieci napełnia mnie przerażeniem. Ale może tak nie będzie, może miło upłynie czas – na czymś, co nie ma nic wspólnego z Elisabeth, Leah

czy faktem, że moje małżeństwo i całe życie zostały wstrzymane aż do wyborów. Na czymś, co pozwoliłoby mi się oderwać od niepokoju i ciągłej chandry. Już dawno nie udzielałam się towarzysko, tak dla rozrywki, nie w ramach kampanii Eirika czy konferencji zawodowej. Pamiętam wczorajszy wieczór i to, jak dobrze było mi opowiadać Eirikowi o ostatnich wydarzeniach. Wiem, że miał rację – zdecydowanie muszę odpuścić.

Odkładam telefon i wstaję z łóżka. Mam mnóstwo czasu na poranną rutynę, zanim spotkam się z dziewczynami w południe – soczewki, prysznic, balsam, lekki makijaż. Poświęcam chwilę na obejrzenie z bliska porów mojej skóry. Wydaje się mniej gładka niż przed kilkoma miesiącami, pewnie na skutek tegorocznego stresu i zimnej październikowej pogody. Może już pora, żebym znów pomyślała o botoksie, który zawsze odrzucałam? Łatwiej było mi to robić, kiedy moja skóra wciąż była młoda i pozbawiona skaz. Rozmyślania przerywają mi wibracje telefonu na stoliku. Ktoś dzwoni z prywatnego numeru.

– Halo?

– Doktor Moss?

– Przy telefonie.

– Dzień dobry, mówi Hans-Olav Bjerre z posterunku policji w Majorstuen. Czy mógłbym potwierdzić, że to pani zgłaszała wczoraj potencjalne zaginięcie osoby lub zagrożenie przemocą domową mojej koleżance, funkcjonariuszce Espensen?

– Tak, zgadza się.

– Przyjrzeliśmy się tej sprawie. Nie ma absolutnie żadnych powodów do obaw o pani klientkę, pannę Iverson.

– Znaleźliście ją?

– Skontaktowaliśmy się z jej matką, Lindą Iverson, która potwierdziła, że ostatnio rozmawiała z córką.

– Tak, wiem o tym.

– Wygląda na to, że gdzieś wyjechała, żeby dokończyć książkę, czy coś w tym rodzaju. Mam tu napisane, że to jakiś drewniany domek.

– Tak. Poprosiłam pańską koleżankę, żeby kogoś tam wysłać. Uważam, że Leah jest w niebezpieczeństwie.

– Taką prośbę musiałby przedstawić ktoś z rodziny, a trudno byłoby to raczej zrobić, bo nic nie wskazuje na wspomniane przez panią niebezpieczeństwo.

– Wysłaliście kogoś do jej mieszkania? Był tam wczoraj jej były mąż, który ma zakaz zbliżania. Musicie się dowiedzieć dlaczego.

– Wysłaliśmy patrol. Nikogo nie było.

– Skąd wiecie, że nie było go w mieszkaniu? Mógł po prostu nie otworzyć drzwi.

– Żeby wejść do mieszkania, potrzebowalibyśmy nakazu przeszukania.

Przed oczami pojawia mi się Anton w środkowym oknie, z twarzą w połowie skrytą w cieniu, wbijający spojrzenie swoich błękitnych, zimnych oczu w ulicę na dole. Drżę lekko.

– Co dalej w takim razie?

– No cóż, zakładamy, że matka pani klientki mówi prawdę i że panna Iverson wróci do domu, kiedy będzie miała na to ochotę. Ach, i jeszcze jedno. Mam tu napisane, że wspomniała pani funkcjonariuszce Espensen, że Anton von Thaule, były mąż pani klientki, ma prawny zakaz zbliżania się do niej.

– To prawda.

– Niestety, nie. To von Thaule złożył wniosek o zakaz zbliżania dla Leah Iverson w dwa tysiące piętnastym roku, po napaści. Próbowała zrobić to samo, ale została zdyskredytowana, kiedy na jaw wyszedł materiał z kamery, pokazujący przebieg domniemanego zdarzenia.

– Co? Jest pan pewien?

– Absolutnie.

Rozłączywszy się, wracam do łazienki i ochlapuję sobie twarz zimną wodą. Nałożony niedawno tusz spływa mi z rzęs i zostawia ciemne smugi na mojej twarzy.

Wszystkie dowody wskazują na to, że nic jej nie jest. Powinnam się teraz zrelaksować i wrócić do swojego życia. Cała przestrzeń, którą Leah Iverson zajęła w mojej głowie w minionym tygodniu, powinna teraz zostać zwolniona dla spraw, które mają faktyczne znaczenie w moim życiu – pracy, rodziny, przyjaźni, małżeństwa. Nie będę jednak udawała, że nie jestem odrobinę rozczarowana Leah, która po podjęciu decyzji o tymczasowej lub stałej rezygnacji z terapii nawet mnie o tym fakcie nie powiadomiła. Wiem, że przechodzi bez wątpienia trudny okres, ale wciąż jestem człowiekiem i czuję się urażona jej postępowaniem. Muszę wspomnieć o tych uczuciach Verze, kiedy się spotkamy za dwa tygodnie. Jestem też zaskoczona i zaniepokojona tym, jak bardzo mnie okłamała, zarówno w kwestii bieżącej, jak i dawnej relacji z Antonem von Thaule.

Okłamywanie terapeutów jest zdumiewająco powszechną praktyką, a w przypadku Leah w grę najprawdopodobniej wchodził wstyd związany z własnym postępowaniem podczas rozpadu małżeństwa i postawienie siebie w roli ofiary. Dodatkowo jej książka tylko podkreśliła tę fałszywą narrację,

a Leah została uwięziona we własnej pajęczynie kłamstw. To by wyjaśniało, dlaczego była taka zmieszana i dlaczego czuła się tak niekomfortowo w nowej roli autorki i znanej ofiary przemocy. Chyba że… chyba że Leah mówiła prawdę, a on ją wykiwał, organizując zakaz zbliżania, żeby ją zdyskredytować.

Leżę przez chwilę na łóżku, a w mojej głowie szaleje burza myśli. Pomimo całej edukacji i własnej pracy terapeutycznej nie potrafię odszyfrować w tym momencie własnych uczuć. To chyba niepokój. Głęboko zakorzeniona obawa. Poczucie oderwania, kiedy patrzę na układankę i widzę, że brakuje pewnego elementu. Od kiedy skończyłam trzynaście lat, kiedy cierpiałam na poważną amnezję dysocjacyjną wywołaną przez traumę, wiem, jak to jest, kiedy brakuje pewnych fragmentów w życiu. I choć własne doświadczenia z utratą pamięci ograniczają się do określonego incydentu, odnoszę czasami dziwne wrażenie w innych kontekstach, widząc tylko część obrazu.

Ponownie wracam myślami do Leah. Czuję się coraz bardziej spięta i poirytowana niemożnością oderwania się od tego. Czy będę się teraz dręczyć przemyśleniami na temat problematycznej klientki aż do przyszłego tygodnia, kiedy może się zjawić na kolejnej sesji?

„Proszę, przyjedź do mojego domu", powiedziała. Dlaczego mnie o to błagała? Czy to aż tak ważne? Dlaczego okłamała mnie w sprawie Antona? To kłamstwo niepokoi mnie najbardziej – czy Leah nie czuła wystarczającego zaufania i wsparcia w naszej więzi terapeutycznej, że postanowiła zmienić obraz swojej przeszłości? Dlaczego nie odebrała żadnego z moich telefonów, skoro tak bardzo chciała ze mną porozmawiać? Pamiętam, że wielokrotnie wspominała o tym, jak daleko znajduje się ten dom i że są tam całe kilometry przestrzeni bez sygnału sieci komórkowej. Mimo to udało się jej w jakiś sposób skontaktować z matką.

20

Leah, dwa tygodnie wcześniej

Październikową noc rozświetla niesamowity księżyc w pełni. Zasłony są odsłonięte, dzięki czemu srebrny blask wpada do mieszkania. Leah siedzi ze skrzyżowanymi nogami na podłodze w salonie, skąpana w świetle z zewnątrz jak leśne zwierzę odpoczywające przez chwilę na skraju drogi. Przed nią leżą rozsypane w nieładzie fotografie. Podnosi jedną z nich do światła. Widzi na niej siebie samą w dzieciństwie, mniej więcej czteroletnią. W tym wieku Leah straciła już ojca i mieszkała z matką Lindą w skromnym mieszkaniu na przedmieściach Årjäng. Była pięknym dzieckiem, a jasnobrązowe oczy i ciemne włosy nadawały jej mocniejszego charakteru niż klasyczny skandynawski wygląd, jak w przypadku jasnowłosych przyjaciółek i koleżanek o rumianych policzkach. Ale nawet wtedy czuła się inna. Mniej warta. Niekochana.

Podnosi drugą fotografię, przedstawiającą nieco starsze dziecko. To Kristina w wieku siedmiu lat. Zdjęcie zrobiono w Danii, a Kristina stoi na drewnianym ogrodzeniu przy drodze i uśmiecha się do obiektywu. Leah to wie, bo w tylnej części zdjęcia ktoś napisał „Langeland, sierpień 1993 r.”. Obok Kristiny stały matka i starsza siostra, ale Leah wycięła je starannie z fotografii. Za plecami jej przyszłej terapeutki rozciąga się pole, na którym spalona słońcem trawa z upływem czasu nabrała odcienia wyblakłej ochry. Widać też kozę, która przypadkiem znalazła się w kadrze. Leah układa oba zdjęcia obok siebie na podłodze. Dla przypadkowego obserwatora obie dziewczynki mogłyby uchodzić ze jedną i tę samą na przestrzeni kilku lat. Kristina ma ciemniejsze oczy, lekko zadarty nos i małą szczelinę między przednimi zębami, a brązowe włosy spięła w kucyk. Podstawową różnicą dzielącą te dwie osoby jest łobuzerski uśmieszek Kristiny i poważny, smutny wyraz twarzy Leah. Nawet wtedy Kristina wyglądała jak doskonała wersja samej siebie.

Czy tak się to zaczęło? Początkowym uczuciem podobieństwa między nimi, po którym nadeszło pragnienie zbliżenia się do niej? To było tak dawno temu, wiele się od tamtej pory wydarzyło.

Wkłada zdjęcia do pudełka łącznie z pozostałymi. Zastanawia się, czy nie zabrać się do pisania, ale w końcu się poddaje. Czuje, że dziś zapał twórczy nie przyjdzie, a nie wyobraża sobie, że miałaby siedzieć godzinami przed komputerem i wpatrywać się w pusty ekran. Drży lekko. W tym tygodniu mocno się ochłodziło, choć to dopiero połowa października. Pociera ramiona, czując na skórze gęsią skórkę. Układa dłonie na podbrzuszu. Wyobraża sobie, jak miękka, różowa substancja zaczyna twardnieć, przybierać kształt maleńkich kości, doskonałej czaszki i bijącego serca. Dziecko będzie rosło, aż wypełni tę pustą, ciemną przestrzeń wewnątrz niej, a potem wyjdzie i sprawi tym samym, że Leah stanie się jedną całością.

21

Kristina

Jestem w korytarzu i zakładam buty, kiedy niespodziewanie rozlega się dźwięk dzwonka przy drzwiach. Zastygam z niepokoju, a przed oczami natychmiast maluje mi się Anton i jego zimne, niebieskie spojrzenie. Nie, to niemożliwe. Jakim cudem miałby mnie znaleźć? Jak w przypadku większości terapeutów, mój adres nigdzie nie widnieje. Podnoszę słuchawkę, a ekran domofonu budzi się do życia, ujawniając osobę czekającą na dole. To kobieta w średnim wieku, ubrana w duży, czarny płaszcz przeciwdeszczowy. Twarz zasłania kaptur. Mimo to rozpoznaję ją natychmiast – znam ją przez całe życie.

– Cześć, Idun – szepczę do słuchawki, a ona unosi wzrok do kamery. Jestem zaskoczona, jak wyszczuplała – nad zapadniętymi policzkami sterczą ostre kości, przez co matka Elisabeth sprawia wrażenie dużo starszej i kojarzy mi się z ptakiem. Oczy osadzone ma głęboko i otaczają je ciemne kręgi. Naciskam przycisk, bo co innego mogę zrobić? Otwieram jej drzwi w kurtce i butach, a kiedy to zauważa i uświadamia sobie, że właśnie szykowałam się do wyjścia, jej usta układają się w ciasne „o”.

– Wybacz, powinnam była zadzwonić – mówi, kręcąc głową. – Wychodzisz gdzieś. Pięknie wyglądasz, Kristino.

Czuję się winna z powodu ładnego ubrania i mocnego makijażu. Wolałabym, żeby przyłapała mnie w inny poranek w trakcie weekendu, kiedy mam na sobie stare spodnie od dresu i wypłowiałą koszulkę. Teraz wyglądam, jakbym na całego korzystała z uroków życia, podczas gdy w tym mieszkaniu zaledwie przed kilkoma tygodniami zmarła jej córka.

– Wejdź, Idun – mówię i postanawiam jej nie informować, dokąd się wybieram. Zwykle lepiej jest się zbytnio nie tłumaczyć. Przytulamy się krótko. Czuję, jaka jest koścista i spięta w moich ramionach.

– Nie zabiorę ci dużo czasu. Zastanawiałam się po prostu, czy mogłybyśmy porozmawiać o kilku sprawach.

– Oczywiście. – Prowadzę ją do salonu i dopiero kiedy siada, uświadamiam sobie, że ma przed sobą miejsce, w którym na ścianie za stołem jadalnianym wisiało płótno jej córki. Eirik zawiesił tam tymczasowo obraz Syeeda Newhama. Zauważam, jak oczy Idun przesuwają się w stronę otwartych drzwi do jadalni. Była już tutaj wielokrotnie na świątecznych drinkach, które organizowaliśmy z Eirikiem co roku, i z pewnością zauważyła teraz brak obrazów Elisabeth.

– Zastanawiałam się – mówi – czy cokolwiek podejrzewałaś w tygodniach poprzedzających jedenastego sierpnia.

– Co masz na myśli?

– Jako terapeutka. Z pewnością masz klientów przebywających w bardzo mrocznych miejscach. Czy zauważyłaś tego typu tendencje u Elisabeth?

– Rozumiem. Trudno mi odpowiedzieć, bo nie byłam jej terapeutką. Ale owszem, kilka razy, kiedy rozmawiałyśmy latem, zaniepokoił mnie jej stan psychiczny. Zastanawiałam się, czy to początek regresji.

– Wiedziałaś o jakichkolwiek epizodach, kiedy przerwała trzeźwość?

– Nie.

– Tego właśnie nie rozumiem. Była taka zmotywowana. Mówiła o przyszłości. Snuła plany dotyczące wyjazdu ze mną do Tajlandii w styczniu. A potem…

– Tak się niestety często zdarza. Jeśli oczekujesz mojej profesjonalnej opinii, to mogę ci powiedzieć, że wiele samobójstw, szczególnie takich niespodziewanych, to wynik impulsywnego działania w bardzo krytycznym momencie życia takiej osoby, a nie długiego planowania.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że zamierzała… – Idun urywa, a jej oczy lśnią od łez. Chyba tego nie odnotowuje, bo mruga mocno i posyła je prosto na dżinsy.

– Nie wydaje mi się, żeby jej zamiary były niejasne. Przekonałam się już, że czasami rodzina woli wiedzieć, że taka osoba rzeczywiście zamierzała umrzeć. Elisabeth nie próbowała się naćpać, by być na haju. Wiedziała, że taka dawka będzie śmiertelna. Jeszcze gorzej byłoby myśleć o samobójstwie jak o przypadkowej śmierci po desperackim wołaniu o pomoc. Jeśli chodzi o Elisabeth, nie ma wątpliwości, że w takich chwilach naprawdę chciała odebrać sobie życie. Trochę pomaga, kiedy sobie pomyślę, że jest już teraz spokojna.

Idun kiwa głową i znów wędruje wzrokiem po pokoju.

– Zdjęłam prace Elisabeth, bo uznałam, że chciałabyś je odzyskać. To moim zdaniem słuszne.

Ponownie kiwa głową, po czym wyciąga dłoń i ściska moją.

– Jestem ci taka wdzięczna, Kristino. Wpadniesz do mnie jakoś niebawem? Wiem, że nie jestem ostatnio w dobrym nastroju, ale to wiele by dla mnie znaczyło. Elisabeth była taką szczęściarą, że ciebie miała. Cieszę się też, że widzę ciebie tutaj, w tym pięknym mieszkaniu, mającą swoje cele, wciąż taką młodą i piękną. Masz przed sobą całe życie. Musisz je teraz przeżyć za was obie. Za was trzy. – Muszę odwrócić wzrok. Czuję ucisk w gardle na wspomnienie Elisabeth i Trine. To dość surrealistyczne, że z trzech młodych dziewczyn, które niegdyś robiły wszystko razem i wspólnie zmierzały ku przygodzie życia, żyję tylko ja. „Musisz żyć za was trzy".

– Niedługo przyjadę, Idun, obiecuję. Wybacz, ale za moment muszę wyjść, jestem umówiona.

– Oczywiście. Jeszcze tylko jedno.

– Słucham.

– Czy mogłabyś mi pokazać, gdzie to się wydarzyło?

Moje serce gwałtownie przyspiesza i natychmiast kręci mi się w głowie na samą myśl, że mam stanąć w tym pomieszczeniu z matką Elisabeth.

– Oczywiście – odpowiadam cicho i wstaję.

W sypialni dla gości panuje doskonały porządek, a łóżko jest świeżo pościelone – musiała to zrobić nasza sprzątaczka. Mnie problem sprawia samo wchodzenie do tego pokoju. Przy oknie stoi biurko i duża szafa, w której trzymam zimowe kołdry i przytulne koce. Idun bierze głęboki wdech i przekracza próg. Jestem zaraz za nią. Zbliża się do łóżka i gładzi dłonią poduszkę, jakby wciąż było na niej wgłębienie po głowie jej córki.

– Och – szepcze tylko. Zostaję przy drzwiach, zaciskając dłoń na klamce. Jej ramiona zaczynają podrygiwać od płaczu, a ja czuję się niezwykle niekomfortowo. Nigdy nie czułam się w taki sposób przy klientach, kiedy zaczynali okazywać intensywne emocje. – Mogę? – Wskazuje łóżko. Kiwam głową.

Idun wchodzi na wysokie łoże i kładzie głowę na poduszce. Ma szeroko otwarte oczy i wpatruje się w sufit. Przypomina mi z tego miejsca swoją córkę, którą zastałam leżącą w identyczny sposób, również wpatrującą się w sufit. Przełykam ślinę. Odnoszę wrażenie, że zaraz zemdleję.

– Dam ci chwilkę – mówię i wycofuję się do korytarza. Idę do łazienki i z najwyższej półki za lustrem biorę środek uspokajający w pudełku po ibuprofenie. Wsuwam tabletkę pod język, nabierając wcześniej śliny, po czym przełykam na sucho. Opieram się o ścianę, marząc o tym, by Idun wyszła już

z mojego mieszkania, ale moje spojrzenie ląduje na czarno-białej fotografii na przeciwległej ścianie, zrobionej latem, kiedy miałam dziewiętnaście lat. Stoję między moimi dwiema przyjaciółkami, uśmiechając się szeroko. Trine mam po lewej, a Elisabeth po prawej. Nie odrywam spojrzenia od zdjęcia przez kilka długich chwil, aż w końcu nasze twarze zaczynają się zamazywać.

– Jak wyglądała, kiedy ją znalazłaś? – pyta Idun. Nie zauważyłam, że wyszła z sypialni i że stoi tuż obok.

– Całkiem spokojnie – odpowiadam drżącym szeptem. To jest kłamstwo, ale czasami trzeba skłamać.

22

Elisabeth, czerwiec

Budzi się cała zlana potem. Siada na łóżku, pozwalając oczom przyzwyczaić się do ciemności. Kiedy sięga po telefon, wciąż kręci się jej w głowie od silnego leku nasennego. Jest dopiero pierwsza i spała nie dłużej niż godzinę. Przewija Instagram i daje serduszko pod ostatnim wpisem Kristiny – zdjęciem, na którym wraz z Eirikiem pozują przy basenie w Tajlandii, sącząc tego samego drinka z wydrążonego arbuza. Patrzy w mrok pokoju i wyobraża sobie przyjaciółkę w tej chwili – śpiącą obok Eirika w wilgotnym bungalowie, z kropelkami potu na gładkiej, brązowej skórze. Mąż obejmuje ją w pasie.

Elisabeth czasami się zastanawia, czy kiedykolwiek zaśnie u czyjegoś boku. Myśl o dopuszczeniu kogoś tak blisko jak Andreasa wydaje się dziwna i niewłaściwa. Wie, że nie przerobiła jeszcze jego śmierci i choć upłynęły lata, nie czuje się gotowa, by pogodzić się z jego odejściem, z jego nieobecnością na świecie, z myślą, że mogłaby żyć i oddychać, podczas gdy on już ani jednego oddechu nie zaczerpnie. Na ulicy było jej dużo łatwiej. Tam przynajmniej miała kilka godzin w ciągu dnia, kiedy mogła być na haju, a wszystko stawało się miałkie i możliwe, nawet życie bez Andreasa. W takich chwilach dawało się funkcjonować nawet z ranami i strachem z przeszłości, z której obrazy zataczają w jej głowie niekończącą się, piekielną pętlę. Teraz musi patrzeć już tylko przez pryzmat rzeczywistości, całkiem trzeźwa.

Mimo to uważa, że na wiele sposobów jest szczęściarą, a odczuwa to najintensywniej, kiedy całkowicie oddaje się sztuce. Kiedy kreśli na płótnie łagodną krzywiznę ptasich skrzydeł, kiedy udaje się jej uchwycić blask księżyca na powierzchni fiordu zimą lub kiedy zrywa listek z gałęzi drzewa i unosi go do światła, by obejrzeć doskonały układ żyłek, a potem wkłada do książki, by go ususzyć, przepełnia ją piękno, nadzieja i wdzięczność.

W Villa Vinternatt jest pewien mężczyzna, którego obecność sprawia jej przyjemność. Jest od niej dużo starszy, co najmniej po pięćdziesiątce. Czasami razem malują, ustawiając swoje sztalugi frontem do wykuszowych okien wychodzących na cieśninę. On przerywa pracę na długie momenty, by ją obserwować. Często podaje jej tubkę z farbą, o którą nie prosiła, a która po chwili okazuje się tą właściwą. Na imię ma Joel i w innym życiu był pianistą i malarzem amatorem, którego świat się rozsypał po śmierci ciężarnej żony i trzyletniego dziecka w wypadku samochodowym. Uciekł w alkohol, żeby ostatecznie stać się w pełni uzależnionym od kokainy i heroiny. Po dekadzie przestał i zyskał kolejną szansę w Villa Vinternatt.

Elisabeth wstaje z łóżka i siada przy biurku w ciemności, drżąc w reakcji na kontakt zimnego, metalowego krzesła z jej odsłoniętymi udami. W wielkim domu panuje cisza, co pewien czas coś informuje jednak o tym, że toczy się tu życie – gdzieś słychać szum odkręcanej wody, kroki na korytarzu na parterze, niemożliwe do pomylenia z czymkolwiek innym uczucie przebywania w budynku pełnym ludzi.

Włącza w komórce tryb selfie i przygląda się sobie. Wciąż wygląda młodo, nawet zważywszy na okoliczności. Uśmiecha się do siebie i robi sobie zdjęcie, ale kiedy na nie patrzy, widzi kogoś tak smutnego, że aż zapiera jej dech. Próbuje ponownie, starając się świadomie uśmiechać nie tylko ustami, ale i oczami. Lepiej, choć nadal dostrzega w tym fałsz. Zastanawia się, czy nie udać się korytarzem do pokoju numer dwadzieścia jeden, w którym mieszka Joel. Mogłaby zapukać cicho do drzwi, a on by jej otworzył, rozczochrany, ale obudzony i szczęśliwy na jej widok. Potem mogliby przemknąć na parter przez wielką jadalnię, na zadaszony taras z widokiem na ogrody i fiord, usiąść razem na ławce i podzielić się skrętem, którego Joel przemycił do Villa Vinternatt. Popatrzyliby wspólnie na drżące światła boi i znaczników rafowych na wodzie.

Opowiedzieliby sobie historie, które łatwiej jest przekazać przyjacielowi niż terapeutce, członkowi rodziny czy lekarzowi. Uśmiecha się na samą myśl. To niemożliwe, choć wciąż kojące. Rezydentom nie wolno obcować ze sobą w nocy. Wszystkie drzwi są pozamykane. Na terenie panuje zakaz palenia. Tak naprawdę Elisabeth nie wie nawet, czy Joel by zapalił, ale to chyba sensowne założenie w przypadku kogoś, kto wstrzykiwał sobie kiedyś heroinę. Wokół domu zainstalowano kamery, a niektóre z nich bez wątpienia celują w taras. Elisabeth nie zna słów, którymi mogłaby powiedzieć przyjacielowi o pewnych rzeczach. To się niestety nigdy nie wydarzy.

Podchodzi do sztalugi przy oknie. Podnosi pędzel i trzyma go nad bielą niedokończonego obrazu. To jedna z jej typowych prac: odcienie czerwieni i bordo, a do tego wodnisty róż wijący się wokół i umieszczony na płótnie w postaci plam i zawijasów. Nazwała ten cykl Burza krwi. Część ludzi, zapewne ci, którzy idą przez życie nieniepokojeni rozmaitymi złymi myślami, zakładała pewnie, że motywy malowane przez Elisabeth to abstrakcyjne rośliny – eksperymentalna interpretacja dziewiczych, wewnętrznych płatków róż lub połaci maków falujących razem na zboczu wzgórza. Inni natychmiast dostrzegali w tym odniesienie do przemocy, krwi i chaosu. Elisabeth do gustu przypadł najbardziej pewien krytyk, który określił jej pracę jako „hipnotycznie przerażającą". Jej zdaniem nie są to wcale wykluczające się wzajemnie interpretacje. Ból i rozlew krwi oraz to, co ją dręczy, z pewnością mogą przyjąć postać piękna.

Dziś jednak czuje się zmęczona tymi wyzywającymi i wysysającymi energię obrazami. Chciałaby dodać na płótnie coś lekkiego, coś zabawnego. Uśmiecha się na myśl o słowie „zabawa". Cóż to za luksus. Wyciąga sprasowany listek z książki o Judy Chicago i kładzie go bezpośrednio na obrazie. Zarysowuje delikatnie jego kontur węgielkiem, przeciągając jego krańcowe punkty na starannie namalowane wcześniej warstwy czerwieni, obecne na całej szerokości płótna. Uśmiecha się do siebie, do żółtej barwy na konturze klonowego liścia, która poprawia jej nastrój. Efekt jest dziwny, jakby w dzieciństwie weszła do pokoju i niezauważona domalowała coś na obrazie należącym do matki, wprowadzając spontanicznie świeżą energię. Może na pewnym poziomie coś takiego się właśnie wydarzyło. Niewykluczone, że jutro zbeszta siebie samą za zrujnowanie obrazu, który szykuje na zbliżający się wernisaż organizowany w Villa Vinternatt, ale dziś śmieje się w blasku księżyca i wypełnia puste miejsca na płótnie radosnymi odcieniami żółci.

23

Kristina

Dopiero po upływie godziny jestem w stanie się na tyle uspokoić, by prowadzić normalną rozmowę. Zamawiam krewetki królewskie w czosnku i skrzydełka z kurczaka z majonezowym chili i zabieram się za jedzenie i wino, podczas gdy moje przyjaciółki szczebioczą coraz głośniej z każdym wypitym drinkiem. Po trzech kieliszkach cavy czuję się zdecydowanie bardziej sobą. Jenny raczy nas jedną zabawną historią po drugiej, opowiadając o swoich przygodach na Tinderze – w naszej grupie pozostaje jedyną singielką i widać wyraźnie, że dzięki temu bawi się najlepiej. Carla narzeka na nieustanne naciski związane z macierzyństwem i uznaje, że bycie matką czternastomiesięcznych bliźniąt jest dużo trudniejsze niż wcześniejsza praca na wysokim stanowisku w firmie consultingowej. „Mam ochotę usiąść na pięć pieprzonych minut na toalecie i mieć ten czas dla siebie", mówi, upijając spory łyk swojej cavy. Nasze oczy się spotykają i wyczuwam w jej spojrzeniu coś przepraszającego – wszystkie moje przyjaciółki czują się głupio, dyskutując przy mnie o swoich dzieciach. Już dawno temu przestały wypytywać o in vitro, co bardzo mnie cieszy.

– A jak tam ten twój przystojny facet? – pyta Simone, nasza niezwykle elegancka koleżanka, która przyjechała kiedyś z Francji w ramach wymiany studenckiej, po czym została w Oslo i wyszła za Arnego, przyjaciela Eirika.

– Jak zwykle poza domem – odpowiadam. – Liczę na to, że po wyborach wszystko się uspokoi. Musimy koniecznie ustalić jakąś datę i zaprosić was wszystkie na obiad. Nie pamiętam, kiedy byłyście u mnie ostatnim razem.

Dziewczyny potwierdzają, że było to dawno temu. W ciągu minionego roku prawie w ogóle nie spotykałam się z przyjaciółmi. Coraz bardziej wymagająca kariera Eirika, jak również moja własna, w połączeniu z tragiczną śmiercią Elisabeth i moją osobistą terapią przyczyniły się do tego, że wiedziemy niezwykle intensywne życie z dnia na dzień. Zaskakująco przyjemnie jest być

tutaj z przyjaciółkami, słuchać ich śmiechu, relaksować się i opróżnić umysł z całego stresu i napięcia.

W drodze do domu chichoczę sama do siebie – czuję, jakby siedmiogodzinny brunch uzupełnił moje rezerwy energii, choć z pewnością jutro będę tego żałowała. Próbuję się dodzwonić do Eirika. Chciałabym usłyszeć jego niski, kojący głos i powiedzieć mu, że go kocham, ale włącza się poczta głosowa. Siedzi zapewne na jakimś nudnym obiedzie, słuchając nudnych przemów wygłaszanych przez nudnych ludzi. Znów śmieję się do siebie i zostawiam mu wiadomość głosową na WhatsAppie, informując go, że bardzo żałuję, iż nie czeka na mnie w mieszkaniu, w łóżku.

Po powrocie do domu chodzę od pokoju do pokoju, włączając wszystkie lampki i pomrukując sobie pod nosem. Kiedyś lubiłam śpiewać i byłam w tym całkiem niezła. Może dobrym pomysłem byłoby wrócić do tego, wziąć kilka lekcji, popracować nad głosem? Wypełniłabym tym do końca resztki wolnego czasu, którym dysponuję. Zapamiętuję sobie, żeby poszukać czegoś w Google w poniedziałek. Napełniam kieliszek winem i siadam na sofie. W tej chwili nic nie prezentuje się źle. Wszystkie sprawy, które zawracały mi głowę i budziły niepokój, zostały stłumione przez ciepło, które czuję w środku.

***

Budzę się przestraszona, z bijącym mocno sercem, a resztki złego snu ulatują z mojej głowy. Zerkam na zegarek – jest piąta pięćdziesiąt. Wszystkie światła są pozapalane, a ja wciąż mam na sobie spodnie ze skóry i jedwabną bluzkę ze spotkania. W ustach czuję paskudny posmak i mocno chce mi się pić. Wstaję i na chwiejnych nogach przechodzę do kuchni. Zastanawiam się przez moment, czy nie zwymiotuję, ale po dużej szklance wody San Pellegrino czuję się zdecydowanie lepiej. Zauważam, że zostawiłam dwie duże palące się świece na parapecie, choć nie pamiętam, kiedy je zapaliłam. Obie są prawie całkiem wypalone, a jedna zaczęła już pryskać woskiem i wysyłać wysokie płomienie z podstawki. Gdybym tego nie zauważyła, mogłoby dojść do zapalenia zasłon.

Gaszę ogień i wracam na sofę, by się położyć. Zamierzam dać sobie dziesięć minut na przewinięcie Instagrama, a potem wrócę do łóżka. Wolę się upewnić, że mdłości całkowicie ustąpiły, zanim oddalę się od łazienki. Kiedy odblokowuję telefon, na ekranie pojawia się cała seria powiadomień. Jest też wiadomość tekstowa od matki Elisabeth, którą wysłała do mnie wczoraj wieczorem z podziękowaniami. „Mam nadzieję, że wiesz, iż dla Elisabeth byłaś

prawdziwym aniołem”, napisała. Druga wiadomość jest od mojej matki, narzekającej na ojca, który znów nie potrafi zaplanować weekendu. Jest też mail od Leah Iverson, wysłany wczoraj o dwudziestej drugiej trzydzieści jeden. Temat brzmi „Supernowa”.

24

Leah, dwa tygodnie wcześniej

Wpadła na ten pomysł jednej z wielu nocy, które spędzała sama. One we dwie w Bekkebu. Tylko w ten sposób można by zobaczyć obraz całości. Cała ta przestrzeń i czas, które by dla siebie miały. Kristina zrozumiałaby, choć może chwilę by to zajęło. Leah uśmiecha się do siebie w ciemności. Wie lepiej niż ktokolwiek inny, że ból, choć trudny do wytrzymania, jest katalizatorem rozwoju. Ona jest zaś tylko asystentką.

Rozlega się dzwonek przy drzwiach. Czuje strach, a po chwili złość. Powiedziała mu, żeby w tym tygodniu nie przychodził. Chce być sama, móc wszystko przemyśleć i sobie poukładać. Kolejny dzwonek. Nie da mu klucza, choć ją o to prosi. Rozgląda się po mieszkaniu, żeby się upewnić, że w pobliżu nie ma niczego, co wzbudziłoby podejrzenia, oskarżenia lub gniew. Naciska przycisk i stoi w otwartych drzwiach, słuchając zbliżających się kroków i skupiając na głębokich, spokojnych oddechach. Kładzie dłoń na podbrzuszu, jakby chciała się upewnić, że wybrzuszenie, wciąż zauważalne tylko dla niej, nadal tam jest. I owszem, jest. Maleńki i słodki sekret, którego będzie broniła do ostatniej kropli krwi.

***

Przez dłuższą chwilę leżą potem, nie śpiąc. Leah czuje się zmieszana i spięta. Jego obecność bywała taka dobra, warta całego tego bólu, tak przynajmniej sądziła. Teraz odbiera jej tlen.

„Chyba powinniśmy mieć dziecko”, szepcze jej do ucha. Odbiera jej tymi słowami dech i Leah natychmiast odwraca głowę, by ukryć napływając do oczu łzy. Jak się z tego wyplącze? On jej nigdy nie puści. Chyba że…

Wraca myślami do Bekkebu. Do delikatnego blasku ognia z kominka i trzaskających płomieni. Do wyimaginowanej sceny, w której siedzi naprzeciw Kristiny Moss i o wszystkim jej opowiada. Zerka na leżącego obok mężczyznę i czuje ukłucie strachu w żołądku. Rozumie, że wszystko, co się stało, i wszystko, co zrobiła, naraża ją na niebezpieczeństwo. Potrzebuje koniecznie planu B. Zamyka oczy i przywołuje obrazy, które nigdy nie przestają napełniać ją obawą – dwie gwiazdy zderzające się w oszałamiającej, pełnej światła eksplozji, tak jasne, że rozświetlają całą galaktykę, nawet jeśli trwa to tylko przez krótką chwilę.

25

Kristina, 1 listopada

Prostuję się szybko, zawzięcie stukając palcem w ekran i czekając na wczytanie się maila. Wysłano go wczoraj o dwudziestej drugiej trzydzieści jeden, a treść zawiera tylko kilka zdań:

Dlaczego nie przyjechałaś? Czekałam na Ciebie. Chciałam tylko powiedzieć Ci prawdę. Coś, co obie mamy wspólnego, to niestety kłamanie. A kiedy żyje się w cieniu jednego kłamstwa, buduje się wokół niego kolejne, aż nic nie pozostaje prawdziwe i realne. Porozmawiałybyśmy o tym, gdybyś przyjechała. Serio, chcę ci powiedzieć tylko prawdę. Chciałam też pogadać na temat Carúpano. Ale teraz naprawdę jest już za późno. Wszystko poszło na marne. Napisałam o Tobie i chciałam, żebyś to dostała. Nazwałam to Supernowa, bo to słowo przychodzi mi na myśl, kiedy myślę o Tobie i o mnie.

Szukam załącznika, ale niczego nie znajduję. Wczytuję pocztę kilkakrotnie, żeby sprawdzić, czy nie został dosłany później lub nie trafił do innej skrzynki, ale również bez powodzenia. Supernowa. Słyszałam już to słowo, ale nie potrafię odnaleźć jego znaczenia w głowie. W jednej chwili czuję się całkowicie trzeźwa. Siedzę przez chwilę w cichym mieszkaniu, zastanawiając się nad tą wiadomością. Trochę to dziwne, że wspomniała o załączniku, a potem niczego nie dołączyła. A jeśli Anton tam pojechał i ją zaskoczył, wściekły po przesłuchaniu przez policję, i w efekcie ją zabił? Albo jeśli Leah chce odebrać sobie życie? „Ale teraz naprawdę jest już za późno. Wszystko poszło na marne". Dla mnie słowa te kojarzą się z kimś, kto jest niezwykle zdesperowany, kto coś zaplanował.

Ponadto fakt, że wspomniała o Carúpano, wywołuje we mnie natychmiastowy chłód, nerwowe drżenie w żołądku, jakby trzepotał tam skrzydłami mały ptaszek. Czy to możliwe, że węszyła wokół mojego prywatnego życia i uważa, że coś odkryła, i chce się tym ze mną podzielić? Leah nie ma chyba świadomości,

jak potencjalnie szkodliwe może być coś takiego. Albo… może napisała o mnie w podobny sposób jak o Antonie? Czuję, że ogarnia mnie wściekłość. Jak mogła?

Otwieram wyszukiwarkę i wpisuję hasło „supernowa". Po dziesięciu minutach przewijania witryn, od NASA do Wikipedii, dowiedziałam się, że supernowa to zjawiskowa eksplozja gwiazdy. Obrazy przedstawiające umierające gwiazdy są piękne i intrygujące, a ich jasność przekracza czasami miliardy tego, co oferuje nam nasze słońce. „Supernowa to największa eksplozja, jakiej kiedykolwiek doświadczyła ludzkość", napisała NASA. „Pierwotna gwiazda ulega całkowitemu zniszczeniu", dodaje Wikipedia. Według space.com w trakcie wybuchu supernowa potrafi rozjaśnić całą galaktykę. Piękna śmierć, myślę, wyobrażając sobie świetlistą, barwną destrukcję, której blask dociera do najgłębszych zakamarków kosmosu. Oglądam obrazy, próbując uspokoić bijące serce i zrozumieć, dlaczego Leah wybrała akurat to zjawisko. Czy chciała porównać się do gwiazdy, której śmierć jest zarówno potężna, jak i budząca podziw?

„Nazwałam to Supernowa, bo to słowo przychodzi mi na myśl, kiedy myślę o Tobie i o mnie". Uspokajam się nieco, przypominając sobie, że wydarzenie, o którym wspomniała – Carúpano – to żadna tajemnica, że nie byłaby w stanie znaleźć niczego na temat mojej przeszłości niż to, co podaje internet. A Elisabeth nie żyje.

Ale Leah jest pisarką i do tego sławną – kimś, kto potrafiłby przyciągnąć uwagę opinii publicznej do spraw, które zrujnowałyby mi życie. Muszę się dowiedzieć, w co pogrywa Leah. Nie mogę siedzieć w domu i czekać, aż zadzwoni telefon lub coś się wydarzy. Zagramy według twoich zasad, Leah, myślę. Zamierzam ją znaleźć. I zamierzam zamknąć jej gębę.

26

Kristina

Wciąż jest wczesny poranek. Jeśli teraz wyjadę, powinnam wrócić do domu późnym wieczorem. Wyjmuję z szafy czarną torbę podróżną, pakuję do niej parę zapasowych soczewek, do tego bieliznę i gruby sweter. Wrócę jeszcze dziś, ale nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć, a wolę być przygotowana. Zabieram z szuflady w kuchni latarkę, dorzucam do tego parę czekoladowych ciastek z wiórkami i dużą butelkę San Pellegrino. Zdejmuję kluczyki do auta z haczyka na ścianie w korytarzu i wychodzę. Tak rzadko prowadzę samochód. Mieszkając w samym centrum Oslo, nie muszę tego robić. Wszystkie nasze zakupy są realizowane z dostawą pod drzwi, a zarówno Eirik, jak i ja chodzimy do pracy pieszo, choć w garażu mamy SUV-a bmw i teslę.

Kiedy zamykam drzwi na klucz, przychodzi nagła myśl, że robię to po raz ostatni, że już nigdy nie zobaczę tych szarych płytek z przełomu wieków, nie stanę w tym samym miejscu, nie położę dłoni na gładkiej, drewnianej klamce, nie zejdę po tych czarnych, kamiennych stopniach i nie otworzę drzwi wychodzących na Incognito Gate, gdzie poczuję powiew wiatru na twarzy. Zatrzymuję się na chwilę i przesuwam spojrzeniem po schodach prowadzących na górę, do naszego mieszkania. To, co robię, jest bez wątpienia złamaniem zasad i pogwałceniem profesjonalizmu, a do tego pewnym szaleństwem, ale odnoszę wrażenie, że nie do końca mam świadomość, na co się porywam. Czy mogę znaleźć się w niebezpieczeństwie?

27

Kristina

Droga z centrum Oslo do Seljord, osady położonej najbliżej domu Leah, zabiera mi niemal trzy godziny. Posłużyłam się przy tym współrzędnymi, które podała mi na notatce. Na szczęście wyruszyłam wcześnie, więc powinnam tam dojechać, zanim się ściemni. Mam nadzieję, że cokolwiek zastanę, wyrwę się ostatecznie z tej dziwnej sytuacji i wrócę do domu wieczorem. Dobrze czuję się ponownie na drodze, prowadząc szybko i słuchając radia, robiąc coś innego niż siedzenie naprzeciw klienta lub łażenie po przytłaczająco cichym mieszkaniu. Poza tym, niezależnie od wszystkiego ktoś powinien zajrzeć do Leah, skoro policja nie chce się tym zająć.

Po wielu życiowych problemach zawsze odnajdowałam spokój na drodze, zrzucając z siebie cały ciężar i zostawiając go na wijącej się za plecami szosie. Kiedy skończyłam dwadzieścia lat, czułam czasami, że długi, samotny wyjazd jest jedynym sposobem na poradzenie sobie z trudnościami, ale w ostatnich latach nie trzymałam się już tej zasady. Chyba pochłonęły mnie praca i małżeństwo. No i w mojej głowie też zapanowała większa cisza. Przynajmniej do niedawna.

Słucham prognozy pogody: dziś po południu ma mocno padać śnieg. Mam nadzieję, że zdołam wrócić do miasta, zanim zrobi się naprawdę poważnie. Przełączam radio na stację ze starymi hitami i znów czuję się młodo, jakbym miała odkryć coś nowego na swój temat lub podjąć decyzje, które skierują mnie na inną drogę w życiu. To działa oczywiście tak samo u każdego, ale niewiele osób tak żyje, kiedy wszystkie fundamenty w życiu są już na swoim miejscu: życiowy partner, kariera, dom. Ale ja mimo to byłabym w stanie przywyknąć do czegoś zupełnie innego, do innego mężczyzny. Wszystkie te rzeczy, które wydają się stałe i osadzone w kamieniu, rzeczywiście takie nie są. Jest to coś, co próbuję wyjaśnić moim klientkom w gabinecie – niezależnie od tego, czy na lepsze czy

gorsze, zmiana jest jedyną stałą i nawet jeśli życie w danej chwili wydaje się nieznośne i niemożliwie wręcz mroczne, to zmiana nadejdzie, jeśli tylko da się jej szansę.

Wjeżdżam na parking przy drodze, kilka kilometrów za Kongsbergiem. Jest tu zupełnie pusto, a niebo ma przytłaczający kolor szarości. Wzdłuż drogi ciągnie się brudny śnieg. Czuję teraz głęboki niepokój wywołany słowami Leah. Wysiadam z auta, żeby rozprostować nogi. Nad parkingiem górują ciemne sosny, a między ich koronami wije się mgła, łącząc się w górze z wiszącymi nisko chmurami. Wieje przenikliwy, zimny wiatr, kąsając mnie w twarz. Czuję w powietrzu śnieg i uświadamiam sobie, że wciąż mam na kołach letnie opony.

Co ja tutaj robię, na poboczu przy gęstym lesie, niedaleko górskiego domu Leah? Czy zaszłam tak daleko, że poddaję się już irracjonalnemu zachowaniu? Nikt nie wie, że tutaj jestem, nawet Eirik. Myślę, że przyjechałam tutaj właśnie z jego powodu. Decyzja o zrobieniu czegoś szalonego, na przykład przejechania połowy Norwegii w celu sprawdzenia, jak czuje się Leah, jest swoistym buntem przeciwko bieżącemu harmonogramowi wyjazdów mojego męża. Choć jestem w pełni świadoma poświęceń, których wymaga od niego kariera polityczna, czasami odnoszę wrażenie, że nie na to się pisałam. Martwię się o wpływ tego wszystkiego na nasze małżeństwo w miarę rozwoju jego profilu publicznego oraz o to, że między nami tworzy się coraz większa przepaść. Bywają takie chwile, kiedy budzę się w nocy, nasłuchuję spokojnego oddechu Eirika w ciemności, i po chwili czuję, jakbym leżała u boku kogoś obcego. Są też jednak takie momenty, kiedy przytula mnie mocno, patrzy mi w oczy, gładzi po całym ciele, a ja znów czuję, że jestem blisko niego.

Wracam do samochodu, pocierając zziębnięte ręce, ale czekam chwilę na uruchomienie silnika. Czuję w brzuchu silny niepokój, który nie jest jednak tak do końca nieprzyjemny. Choć wydarzenia z ostatnich dziesięciu dni były niepokojące, dramatyczne wyjście Leah z mojego gabinetu i jej zniknięcie zdominowały moje myśli w takim stopniu, że wreszcie przestałam rozmyślać o samobójstwie Elisabeth. Podobnie jak w przypadku Leah, byłam ostatnią osobą, która widziała ją żywą. I podobnie jak w przypadku Leah, Elisabeth otworzyła przede mną wszystkie swoje tajemnice. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Nie chcę myśleć o Elisabeth, nie teraz. Mam ochotę zablokować w głowie i sercu dostęp do wspomnień o jej życiu i śmierci, ale akurat ja wiem doskonale, że to tak nie działa. Elisabeth już zawsze będzie mi towarzyszyła. Elisabeth, której talent do samozniszczenia zdominował wszystko inne – to, jaka była

wspaniała, inteligentna, jak dobra była w swojej sztuce i jak bardzo kochana. Ale jak to bywa u większości uzależnionych z długim stażem, nieważne jak dobrze funkcjonujących w danych okresach życia, igłę kochała ponad wszystko, z sobą samą włącznie. I to ją zabiło.

Znów płaczę. Chryste, nie zamierzam znów w to brnąć. Mówiłam o Elisabeth nieustannie podczas swoich własnych sesji terapeutycznych. Opowiadałam, że była częścią mnie, cieniem z zamiłowaniem do mroku. Dręczy mnie poczucie winy za to, jak skończyło się jej życie. Doszło do tego po długim czasie, w którym zachowywała się w sposób tak obiecujący i dużo lepszy niż wcześniej. Tak bardzo żałuję, że nie mogę cofnąć czasu, pomóc jej podjąć lepszą decyzję. Biorę kilka głębokich oddechów. W tej chwili nie chodzi o Elisabeth ani o mnie, a o Leah.

Minęło już dziewięć dni, od kiedy widziałam ją po raz ostatni. Bała się. I cierpiała. Okłamała mnie w kwestii Antona. W jakiej jeszcze? Nie powiedziała mi o ciąży, co już było kłamstwem samym w sobie. Ale dlaczego? I dlaczego wspomniała, że chce porozmawiać o Carúpano? Za każdym razem, kiedy sobie przypomnę, jak rzuciła o tym mimochodem w swoim mailu, przepełnia mnie gniew. I co zastanę, kiedy przyjadę do jej domku?

Wracam na drogę, tym razem wolniej – czuję się nieco niepewnie, a dwupasmowa szosa ustąpiła miejsca wąskiej, krętej drodze lokalnej, kiedy wbijam się w głąb okręgu Buskerud. Lasy są tutaj jeszcze gęstsze niż w okręgu Telemark, a niebo przejaśnia się na krótką chwilę i słabnie, przyjmując barwę indygo z domieszką różu, kiedy słońce pochyla się nad zaokrąglonymi, pokrytymi śniegiem górami w oddali. W pobliżu Seljord zatrzymuję się na kolejnym parkingu i sprawdzam mapę w telefonie. Drzewa wydają się nade mną zamykać, jakby droga była raną, którą las próbuje zasklepić.

Domek Leah wydaje się mieścić w zupełnie odludnym miejscu, wysoko na wzniesieniu z widokiem na jezioro Heivannet. Z pewnością nie znajduje się w zasięgu głosu czy nawet spaceru od innych domostw i zastanawiam się, czy ona w ogóle kogokolwiek tam spotyka.

Kilkakrotnie skręcam w złą drogę, zanim udaje mi się znaleźć właściwy leśny szlak – wszystkie wyglądają tak samo i każdy z nich kończy się zamkniętym szlabanem. Przy czwartej próbie zlokalizowania właściwej drogi, która według mapy powinna biec wzdłuż jeziora, a potem wspiąć na wzgórza na jego północnym brzegu, w końcu odnoszę sukces. Jeden z dwóch kluczy, które dała mi Leah, pasuje do zardzewiałej kłódki przy szlabanie i udaje mi się go otworzyć. Przejeżdżam na drugą stronę, po czym się zatrzymuję, pozostawiając

włączony silnik, i opuszczam szlaban. Tylko mieszkańcy określonego obszaru mają klucze do zapór na tych pustych, leśnych drogach, co pozwala uniknąć zbędnego ruchu i włamań w tych słabo zaludnionych miejscach. Kiedy wracam do samochodu, ogarnia mnie uczucie lekkiej paniki. Na chwilę cofam się w czasie do innego lasu, innego samochodu, innej mnie. Zatrzaskuję mocno drzwi i oddycham ciężko, skupiając uwagę na wąskiej dróżce przede mną, widocznej w świetle reflektorów. Wciskam gaz, czując, jak serce obija mi się o żebra. Przestań, Kristino, powtarzam sobie. Możesz się tu obawiać wyłącznie własnego umysłu, jeśli nie potrafisz go kontrolować.

Niebo znów się zmienia na wschodzie – przechodzi z pienistej bieli w ciemny węgiel. Między drzewami zaczynają się wić macki mgły, nadając im dziwną, mleczną poświatę. Całkiem niedawno Leah musiała jechać tą samą drogą. Czy zwracała uwagę na te same rzeczy, jak ja w tej chwili: świerki, brązowo-czarne sosny, stalowe niebo i czarną taflę jeziora na dnie doliny, którą widać co jakiś czas między drzewami?

Mój telefon wibruje i odzywa się głos: „Twoje miejsce docelowe znajduje się po lewej stronie".

Po lewej nie ma niczego oprócz ściany drzew, ale w tej samej chwili zauważam drewniany znak z napisem „Bekkebu" przybity do pnia, a obok niego jeszcze węższą dróżkę. Skręcam w nią i uświadamiam sobie szybko, że resztę drogi będę zmuszona pokonać na piechotę. Zaczyna padać drobny śnieg. Z boku dostrzegam niedużą, trawiastą polanę, na której stoi zaparkowany range rover evoque, ukryty za muldami twardego śniegu. Zakładam, że to samochód Leah. Wokół nie ma żadnych widocznych śladów opon, co wskazywałoby na to, że stoi w tym miejscu od kilku dni. Wygląda trochę tak, jakby został w tym miejscu postawiony dłonią giganta, jak samochodzik z klocków Lego.

Wyłączam silnik i światła, po czym siedzę przez chwilę w absolutnej ciszy. Wciąż czuję nerwowe trzepotanie w żołądku, ale nie zamierzam poddać się irracjonalnemu strachowi. Nocny spacer po centrum Oslo jest dużo niebezpieczniejszy niż tutaj, w tych dziewiczych lasach, choć na pierwszy rzut oka wydaje się dokładnie na odwrót.

W dłoni wibruje mi telefon.

„Hej, Skarbie, wszystko gotowe do działania", pisze na WhatsAppie Eirik. Dołączył do tego selfie, na którym stoi na tle malowniczej zatoki Bergen, a na wietrze za jego plecami łopoczą flagi partii konserwatywnej Høyre. Uśmiecham się, widząc jego głupkowatą minę na ładnej twarzy. W tej samej chwili uświadamiam sobie, że wciąż nie poinformowałam Eirika, że się tutaj

wybieram. Włączam aparat i robię sobie selfie, starając się uchwycić w kadrze śnieg padający w gęstym lesie na zewnątrz.

„Spontaniczny wyjazd", odpisuję. „Pojechałam do Telemarku, odszukać Leah Iverson. To długa historia. Wygląda na to, że o mnie napisała, więc postanowiłam się z nią spotkać i zainterweniować. Nie chcę, by zmyślała. Powodzenia, zadzwoń później".

Mam tylko jedną kreskę zasięgu i muszę trzykrotnie nacisnąć przycisk wysyłania, żeby wiadomość w końcu wyszła. Bez wątpienia nie jestem już w dzielnicy Frogner, myślę, szykując się do wyjścia.

Zabieram zapasową latarkę z zestawu awaryjnego, który Eirik zawsze każe mi trzymać w schowku, po czym przewieszam przez ramię torebkę. Świecę do wnętrza samochodu Leah, ale nie ma tam niczego niezwykłego – znajduję tylko parę słuchawek do iPhone'a i opakowanie po gumie do żucia na siedzeniu pasażera. Cofam się o kilka kroków, żeby ruszyć w drogę, kiedy moją uwagę przyciągają opony samochodu. Nie jestem w stanie powstrzymać cichego jęku, kiedy zauważam, że obie po tej stronie auta są pozbawione powietrza, wyraźnie przecięte. Mój puls gwałtownie przyspiesza. Sprawdzam przeciwną stronę – to samo.

Wbijam wzrok w wąską, stromą ścieżkę. Znów przypomina mi się to dziwne uczucie, kiedy zamykałam drzwi mieszkania w Oslo. Co zastanę na końcu tej drogi? Postanawiam zostawić torbę podróżną w aucie – zamierzam tylko przyjrzeć się pospiesznie domkowi. Mam nadzieję, że Leah jest tam bezpieczna i że będziemy mogły porozmawiać o tym, co się dzieje. Możemy też podyskutować w drodze do samochodu, nie ma powodu, byśmy siedziały w tym domu. Nic dziwnego, że nie wróciła do domu, skoro jej samochód został z premedytacją uszkodzony i nie ma tam zasięgu. W mojej głowie nagle pojawia się przerażający obraz Antona tnącego opony, wściekłego, że nie wróciła z nim do miasta, bo wciąż czekała tu na mnie. Nie mam zamiaru zostawać dłużej, niż to konieczne, żeby przekonać Leah do powrotu ze mną do Oslo, ale najpierw muszę znaleźć odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Zerkam na mapę narysowaną przez Leah i idę dobre dziesięć minut, aż zaczynają mnie palić mięśnie na nieustannie wznoszącej się ścieżce. Śnieg wciąż opada z nieba drobnymi płatkami, a kiedy się odwracam, by spojrzeć na pokonaną drogę, dostrzegam o wiele ciemniejsze, ciężkie chmury, które powoli suną w moją stronę. To taki rodzaj zachmurzenia, które niesie ze sobą ciężki, mokry śnieg, gotów zakryć okolicę jednolitą bielą.

Docieram na szczyt wzgórza i zatrzymuję się na chwilę, by złapać oddech. Ścieżka się wypłaszcza i w końcu wychodzę z gęstego lasu. Stoję na polanie na zboczu góry. Daleko w dole rozciąga się czarne jezioro, którego woda zamknięta jest pod kruchą pokrywą lśniącego lodu. Rozglądam się w poszukiwaniu domku Leah, ale nie widzę niczego, co mógłby zbudować człowiek. W odległości kilku metrów dostrzegam na pniu jodły smugę niebieskiej farby. To prawdopodobnie znacznik szlaku. Patrzę ponownie na mapę. Wygląda na to, że muszę znaleźć dużo węższą drogę wijącą się ponownie wśród drzew. Kiedy ruszam dalej, zauważam mały, ręcznie zrobiony, drewniany znak z napisem „Bekkebu", a pod nim strzałkę wskazującą kierunek, w którym zmierzam. Zastanawiam się, czy sama zrobiła tę tabliczkę. Myślę, że to w stylu Leah.

Jak ona wnosi tutaj zakupy? Nie potrafię sobie wyobrazić spędzania czasu w domku tak odległym, że od parkingu trzeba pokonać dwadzieścia minut pod górę wąską, śliską ścieżką wiodącą przez las. Ale co kto woli, myślę. Skandynawowie lubią tego typu doświadczenia związane z obcowaniem z naturą.

Zatrzymuję się na chwilę, by pokonać kolejny atak paniki związanej z samotnym przebywaniem w tej dziczy. Jestem cholernie daleko od cywilizacji, choć z drugiej strony jest w tym coś pociągającego. Mogę dzięki temu kontrolować myśli i wyrzucić z siebie niepokój. Czuję się dumna z siebie, że sama dotarłam w takie miejsce i nie poddałam się irracjonalnemu strachowi.

Patrzę na telefon, ale zgodnie z przypuszczeniami nie mam zasięgu. Ruszam przed siebie i w tej samej chwili zauważam kawałek bladego, białego nieba za drzewami. To chyba kolejna polana, więc przyspieszam kroku i w końcu dostrzegam coś, co wygląda na niski, porośnięty trawą dach domku, bardziej prosty niż postrzępiona polana, na której stoi. Budynek przykucnął w pobliżu drzew i rozciąga się z niego widok na jezioro i dolinę. Śnieg, który jest już gęstszy i szybszy, osiada na dachu i zostało zapewne kilka godzin, zanim całkowicie zakryje domek, łącząc go z otaczającym terenem czapą z nieskazitelnej bieli.

Podchodzę bliżej i zwalniam, bo moje serce znów szaleje. W środku pali się światło. Wyobrażam sobie Leah siedzącą przy drewnianym biurku nieopodal kominka, piszącą szybko na komputerze, z twarzą skąpaną w złotej poświacie trzaskających płomieni. Podchodzę do drzwi i rozglądam się w poszukiwaniu śladów stóp wokół domku, ale śnieg osiadł już na ziemi i wymazał wszystko, co mogło być tam widoczne.

Pukam i nasłuchuję, lecz słyszę jedynie cichy szelest gałęzi. Ponawiam próbę. Mogłabym teraz się odwrócić i udać pospiesznie do samochodu, by zadzwonić po pomoc, kiedy tylko złapię zasięg. Mam dziwne przeczucie, że kiedy skorzystam z klucza, który dała mi Leah, znajdę ją w środku martwą. Może właśnie tego chciała i dlatego mnie namawiała, żebym tutaj przyjechała. Nie chcę znaleźć jej martwej. Nie upłynęły jeszcze trzy miesiące, od kiedy weszłam do naszej sypialni dla gości i zastałam Elisabeth na łóżku, patrzącą prosto na mnie, ale niczego niewidzącą, z odmienionym już lekko odcieniem na jej słodkiej twarzy.

Pukam po raz trzeci, dużo mocniej, po czym instynktownie naciskam klamkę. Drzwi nie są zamknięte na klucz i otwierają się do środka.

28

Leah, ponad tydzień wcześniej

Zamyka za sobą drzwi domku i wciąga do płuc znajomy zapach. Niezależnie od tego, jak rozegra się przyszłość, pozostało jej przynajmniej to cudowne, ukochane miejsce. Porusza się bez strachu w cichej, ciemnej przestrzeni i obraca pokrętła na olejowych lampkach ustawionych na parapecie. Patrzy przez okno na niemożliwie wręcz piękną dolinę, której drzewa przybrały już jesienne barwy złota, brązu i ochry w zanikającym świetle popołudnia. Zapomniała już o długiej, wyczerpującej jeździe ze stolicy. Oddala się od okna i widzi w nim swoje odbicie. Na jej twarzy panuje smutek, a lewe oko wciąż jest zamknięte przez opuchliznę. Przesuwa palcem wzdłuż popękanej, posiniaczonej skóry na twarzy, naciskając lekko w poszukiwaniu pękniętych kości.

W kuchni rozpakowuje małą torbę z zakupami. Mielone mięso, starty ser, ogórek, przyprawy do taco, tortille kukurydziane – Leah również poddała się norweskiej obsesji związanej z jedzeniem taco w piątkowe wieczory. Do tego wyjmuje butelkę wina, trochę mleka i pizzę na jutro. Nalewa sobie kieliszek wina – mówi się, że jeden nie zaszkodzi dziecku – po czym siada na sofie, wsłuchując się w głęboką ciszę. Dotyka dłonią podbrzusza i natychmiast przepełnia ją niewypowiedziany strach. Zrobiłaby wszystko, by to zmienić. Jak ma mu wybaczyć to, co się wydarzyło w Oslo? Wie jednak, że to zrobi, jeśli on tylko znów się zjawi.

Na razie nie pozostaje jej nic poza oczekiwaniem. Musi uwierzyć, że Kristina jednak przyjedzie. „Proszę, bądź tutaj", szepcze. „Proszę".

Zdejmuje z półki swoją ulubioną książkę i siada na sofie. Otwiera Szklany klosz i przechodzi do miejsca, w którym zagięła kartkę.

Pragnę być tym, czym byłam,
Zanim łóżko i zanim nóż,
Agrafa ozdobna i maść

Ujęły mnie jak w nawias;
Chcę koni płynących na wietrze,
Miejsca i czasu poza umysłem[1].

To w tej właśnie chwili do oczu napływają jej łzy. Nie słowa, ciosy czy niezwykła dobroć malująca się na twarzy Kristiny, nie długa, samotna jazda krętymi drogami wśród wzgórz, nie góry. To Sylvia Plath wywołuje w Leah kaskadę powstrzymywanych przez cały czas emocji i to ona powoduje poddanie się bólowi i wnikanie w głąb niego, aż do znalezienia się w czarnym oku burzy. Z tego miejsca zaprasza wszystko do środka i z bezpiecznego punktu obserwacyjnego w samym jej rdzeniu podziwia tę niszczycielską siłę.

Wstaje, nagle pewna tego, co chce napisać. Od tak dawna próbowała wymusić u siebie odpowiednie słowa, choć każdy, kto próbował kiedykolwiek pisać, wie, że słów nie da się wymusić.

Kiedy zaczyna naciskać klawisze, walczy z pragnieniem śmiania się i płakania jednocześnie, świadomie koncentrując całą uwagę na ekranie. „Nie wierzę, że nie uświadomiłam sobie wcześniej – zaczyna – iż tak naprawdę przez cały czas chciałam do ciebie napisać. To właśnie uczynię. Może będą to wspominki. Nie. Raczej spowiedź".

W końcu tekst płynie w takim tempie, że Leah ledwie nadąża, a kiedy wreszcie robi sobie przerwę, jest już po północy, a ona ma napisanych kilka tysięcy słów. To było cudowne doświadczenie, choć niektóre z nich z trudem przelała na ekran. Wciąż nie jest pewna, czy ta spowiedź, jakkolwiek to nazwać, jest dziełem miłości, czy nienawiści. Te dwa pojęcia zawsze wydawały się ze sobą połączone, bo nienawidzić można tylko to, co się kocha i za czym się tęskni. Wstaje i spędza chwilę przed lustrem w łazience, dotykając sińców. Purpurowe, niebieskie i żółte plamy rozchodzą się po jej twarzy jak fale supernowej w czarnym jak aksamit wszechświecie.

[1] Sylvia Plath, Źdźbło w oku z tomu Kolos, tłum. Teresa Truszkowska.

29

Kristina

– Leah? – wołam najpierw cicho, a po chwili głośniej. Żadnej odpowiedzi. Stoję w ciemnym progu i macam w poszukiwaniu włącznika światła, ale zaraz sobie uświadamiam, że takowego tu nie znajdę. W domku nie ma elektryczności – nie widać w pobliżu żadnych przewodów czy transformatorów. Wyjmuję latarkę i świecę dookoła, próbując rozeznać się we wnętrzu. Z niewielkiej sieni odchodzi troje drzwi. Sprawdzam pierwsze. Znajduję za nimi dużą, pustą łazienkę, której drewniane ściany pomalowano pięknym, głębokim odcieniem turkusu. Nad kamiennym zlewem wisi okrągłe, złocone lustro, a pod oknem stoi mosiężna wanna, w której zmieściłyby się dwie osoby. Świecę do niej latarką, jakby na dnie mogła znajdować się Leah.

Otwieram drugie drzwi i znajduję głęboką komodę do przechowywania pościeli i ręczników, a do tego grubą, zimową kołdrę. Trzecie drzwi prowadzą do głównego pokoju. Rozglądam się pospiesznie, ale tutaj również jest pusto. Mimo to wołam ją po imieniu, świecąc w każdy zakątek. Stoję przez dłuższą chwilę na samym środku, zastanawiając się, co robić dalej. Jedno wiem na pewno – Leah tutaj nie ma. Może z jakiegoś powodu wyszła na zewnątrz? Zdecydowała się na spacer wokół jeziora, choć zważywszy na nasilające się opady śniegu, sądzę, że wolałaby się zbytnio nie oddalać od domku. Zaczekam na nią tutaj godzinkę. Nawet wtedy wrócę do samochodu przed zmrokiem. Istnieje również możliwość, że pojechała z kimś innym i w takiej sytuacji może znajdować się dosłownie wszędzie. Albo Anton rzeczywiście ją skrzywdził i miał kilka dni na to, żeby zatrzeć ślady.

Przełykam ślinę i rozglądam się po domu w poszukiwaniu wskazówek mówiących o tym, co mogło przydarzyć się Leah. Domek zbudowano na planie jednego, dużego prostokąta. W kącie, w pobliżu paleniska, znajduje się alkowa z łóżkiem. Obok mieści się przytulna, drewniana mała kuchnia; krótkie belki

pomalowano na szaro. Poznaję uważnie przestrzeń należącą do Leah i przez nią uwielbianą. „To trochę tak, jakby ten domek był inkarnacją mojej duszy", powiedziała kiedyś, co jedynie potwierdza, że jest to bardzo osobiste miejsce. Skromne, przytulne, nieco zabałaganione, jak jego właścicielka. Wszędzie widać książki, zapełniają półki, piętrzą się na podłodze, zasłaniają widok na parapetach. Kilka leży otwartych tekstem do dołu na stoliku.

Na krześle dostrzegam dziwnego małego pluszaka, który przypomina mi dziecięcą zabawkę. Podnoszę je, ale szybko odkładam na swoje miejsce. Czuję się niekomfortowo, dotykając rzeczy Leah. Idę do kuchni i staję przy zlewie. Blat mieści się pod oknem, z którego rozciąga się widok na pustą dolinę, jezioro i białe góry w oddali. Obok zlewu stoi wyszczerbiony lekko kubek. Podnoszę go. Widać na nim wyblakłe logo Uniwersytetu Stanforda. Przypominam sobie, że Leah wyjechała tam na trzy semestry w ramach programu wymiany. Uzmysławiam sobie po chwili, że nawet jako jej terapeutka niewiele wiem o Leah i jej życiu. W tym momencie może być wszędzie i z każdym, ale równie dobrze mogę jej już nigdy nie spotkać i nie dowiem się, co spowodowało tak nagłą zmianę jej zachowania.

Kiedy tak stoję w jej przestrzeni, w miejscu, które kocha, patrząc na zrobiony ręcznie haczyk do kluczy, plakat promujący jej pierwszą powieść w ramce na ścianie, buty trekkingowe ustawione pod drewnianą ławą i czuję zapach jej perfum, tak bardzo mi znajomy, to jej nieobecność wydaje się jeszcze dotkliwsza, a chęć poznania prawdy jeszcze większa.

Łatwo zrozumieć, dlaczego tak uwielbia tutaj przyjeżdżać. „Ten domek jest moją oazą", powtarza często i ma to idealny sens. Z drugiej jednak strony jest to dość radykalne posunięcie dla samotnej kobiety, przyjeżdżać regularnie w taką dzicz. Co tak naprawdę tutaj robi? Czuję się dziwnie zazdrosna o jej odwagę, o tak oczywiste połączenie z naturą i zaangażowanie w to proste życie. To wszystko ogromnie kontrastuje z moim wygodnym życiem w Oslo.

Domek dzielą całe kilometry od najbliższych zabudowań. Położony jest w tak gęstych lasach, że bez wątpienia trudno byłoby go nawet wypatrzyć z góry. Nie ma tutaj żadnych współczesnych udogodnień. Są za to piękne rzeźbienia w drewnie i jasne ściany z pni drzew, które przejmują zapewne blask palącego się ognia. Do tego wszędzie są książki, które wydzielają delikatny, biblioteczny zapach.

Wybieram losowo jedną z nich i zdejmuję z obciążonej półki. To Dostojewski. Przesuwam palcem po okładce. Biorę następną, pierwszą książkę Arundhati Roy, jedną z moich ulubionych, i z przyjemnością stwierdzam, że jest mocno

zużyta i ma wiele pozaginanych kartek. Rozglądam się teraz wszędzie i za każdym razem znajduję coś pięknego i przyjemnego. Książki. Małe, starannie rozmieszczone obrazy w tych samych ciepłych odcieniach, co drewniane ściany. Mała, czarna, chińska, lakierowana komódka z pięcioma kryształowymi szklankami ustawionymi na jej półkach. Podnoszę jedną i patrzę na nią w słabym świetle olejowej lampki, którą zapaliłam, podziwiając niezwykłe rzeźbienia lśniące kolorami tęczy. Widać, że Leah uwielbia piękne rzeczy.

Niespodziewanie czuję, jakby zmieniło się coś w powietrzu, jakby tutaj ze mną była, zbliżała się ukradkiem i stawała coraz bardziej namacalna, aż zaczynam ją wyczuwać i praktycznie widzę na własne oczy. Siedzi na kamiennej półce przy kominku z podciągniętymi wysoko kolanami, tuż obok kolekcji starych miedzianych garnków i patelni wykonanych z metalowych obręczy.

Śpiewa na głos, delikatnie, pocierając ramiona, jakby próbowała się ogrzać. Pozycja, jaką przyjęła, jest niemal dziecięca, kiedy tak się obejmuje i patrzy w tańczące płomienie, pragnąc, by ich żar szybciej ogrzał małe pomieszczenie. Jej piękna twarz jest zaczerwieniona i błyszcząca, jakby przybiegła tutaj, przebiwszy się przez gęsty śnieg.

Czasami podczas naszych sesji również kojarzyła mi się z małą dziewczynką, kiedy wykazywała zachowania niemal nietypowe dla osoby dorosłej: skubała rękaw, aż zaczynał się pruć, poruszała nerwowo stopą czy dobierała dziwne słowa. Ubierała się również w dziecięcym stylu, szczególnie na początku, i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby nadal nosiła rzeczy ze swojej nastoletniości, choć przekroczyła już trzydziestkę. To coś, co widzę dość często, a co wiąże się z pragnieniem uchwycenia się młodości i wolności, subtelnym odrzuceniem wymagań dorosłości. Zauważam to szczególnie często u osób głęboko zranionych, u tych klientów, którzy przychodzą na terapię z silną traumą. Zupełnie naturalne jest poszukiwanie poczucia bezpieczeństwa i ochrony z czasów dzieciństwa, kiedy doświadczyło się życia całkowicie pozbawionego takiej tarczy, które spowodowało głębokie rany.

Z zamyślenia wyrywa mnie nagły odgłos i nagle cała sztywnieję, ogarnięta irracjonalnym strachem. Znów to słyszę, przeciągły pomruk, jakby stare zwierzę powoli i z trudem wydychało powietrze. Po chwili rozlega się seria mlaśnięć, gardłowe kaszlnięcie i cisza. Czy jakieś ranne zwierzę mogło dostać się do środka i umiera teraz w ciemnym kącie? Czuję, jak unoszą mi się włoski na ramionach, i zaczynam drżeć. Idę powoli do kuchni, zaglądam we wszystkie zakątki, ale nie znajduję niczego nietypowego. Zapalam kolejną lampkę olejową i włączam dodatkowo latarkę, żeby zyskać więcej źródeł światła.

Gdzieś w kuchni dźwięk rozlega się ponownie i jak się okazuje, dochodzi z małej lodówki stojącej na blacie, najprawdopodobniej pracującej na generatorze umieszczonym na podłodze.

Otwieram ją i w środku znajduję butelkę białego wina i karton z mlekiem, jedno i drugie napoczęte. Jest też talerz z upieczoną margheritą, ale zauważam na niej plamki pleśni. Na półce leżą zbrązowiałe, pomarszczone limonki i zwiędły pęczek kolendry. W tylnej części znajduję opakowanie z mielonym mięsem, którego data ważności upłynęła dwa dni wcześniej. W ciasnej przestrzeni domku Leah dociera do mnie następny dźwięk – tym razem jest to gwizd wiatru wiejącego od strony doliny, który niesie ze sobą śnieg. Drobne, idealne płateczki osiadają na szybach. Zamykam lodówkę i stoję przez chwilę, patrząc na główną izbę. Jej spokojna atmosfera jest niemal uzależniająca i niezwykle kojąca, jakbym stała w czyichś objęciach. Mimo wszystko coś jest nie tak z tym miejscem i nieobecnością Leah. Nagle zauważam coś, co przeoczyłam za pierwszym razem. Obok sofy stoi niski stoliczek, a na nim macbook air, dokładnie w rozmiarze blatu. Patrzę na niego i odnoszę dziwne wrażenie, które zawsze do mnie powraca, kiedy próbuję cofnąć się w czasie we własnym życiu i zderzam się z pustą ścianą nicości, która blokuje mi dostęp do ważnych fragmentów moich doświadczeń. Wiem, że za tą złowrogą bielą jest coś mrocznego, jak zwęglone resztki spalonego domu pod pokrywą śniegu, ale nie potrafię tego zidentyfikować. Teraz wydaje mi się, jakbym patrzyła brakujący element układanki, ale wciąż nie potrafiła dostrzec obrazu całości.

Podchodzę do laptopa, ale czuję nadchodzący ból głowy, więc siadam na sofie i przyciskam palce do oczu. Widzę wyraźnie Leah, jakby została odciśnięta na moich źrenicach niczym rozmyty cień, który nieustannie towarzyszy mi na skraju pola widzenia. Ta ostatnia sesja, ostatni dzień. Błagające mnie, przerażone oczy. „Przyjedź do mojego domu. Proszę, proszę, proszę". Otwieram komputer, na którym natychmiast wyświetla się ekran główny. Tapeta przedstawia dolinę poniżej Bekkebu latem, której zbocza są porośnięte wrzosami. W tafli jeziora odbija się sine, wieczorne niebo. Pulpit jest zupełnie pusty, nie licząc jednego dokumentu, zatytułowanego Supernowa. Drżę lekko na wspomnienie jej niepokojących słów.

„Tu chodzi o prawdę.

Napisałam o Tobie.

Nazwałam to Supernowa, bo to słowo przychodzi mi na myśl, kiedy myślę o Tobie i o mnie.

Chciałam też pogadać na temat Carúpano".

30

Supernowa

Nie wierzę, że nie uświadomiłam sobie wcześniej, iż tak naprawdę przez cały czas chciałam do ciebie napisać. To właśnie uczynię. Może będą to wspominki. Nie. Raczej spowiedź.

Kristino, czekam na ciebie. Modlę się, żebyś przyjechała. Jestem sama, boję się o przyszłość i chcę wykorzystać ten czas, żeby wszystko, co mam do powiedzenia, przekazać w jakiś spójny sposób. Chcę powiedzieć ci o wszystkim sama, wszystko mam zaplanowane w głowie. Przyjedziesz tutaj, usiądziesz naprzeciw mnie, rozpalimy w kominku, a ja zacznę od samego początku i nie przestanę mówić, dopóki nie zostanie powiedziane absolutnie wszystko. Jeśli nie możesz bądź nie chcesz przyjechać lub jeśli przytrafi mi się coś, nad czym nie będę miała kontroli, wszystko znajdziesz tutaj. Tak czy inaczej, musisz poznać prawdę.

Wyobraźmy sobie, że historia naszej relacji jest powieścią. Pisanie powieści to jak konstruowanie ciała z kawałków mięsa, do którego w magiczny sposób zostaje tchnięte życie. Kolejne motywy przenikają jego wewnętrzną strukturę, jak krew krążąca w żyłach. Miłość, empatia, obsesja, zazdrość, strach, smutek, pamięć, zdrada, odkupienie. Który z tych motywów byłby wiodący w naszej historii, Kristino? Myślę, że kiedy przekażę już wszystko, co zamierzam, przekonamy się, że wszystkie z nich znajdą się w przestrzeni złożonej narracji, w której przeszłość i przyszłość splączą się jak ciało z duszą.

A jaki gatunek byłby najlepszy dla takiej powieści? Początkowo instynkt mi podpowiadał, że byłaby to swoista historia miłosna, która bada związek i wrażliwość, a nie romans i seks, choć granice między nimi zatarły się już dawno temu i obecnie coraz trudniej je od siebie odróżnić. Później jednak, zaledwie kilka tygodni temu, zanim zaczęłam dostrzegać wersy łączące każde wydarzenie w życiu człowieka z następnym i jeszcze następnym, określiłam to

jednak jako nihilistyczne rozważania, pozbawione znaczenia fragmenty życia i doświadczeń, wrzucone do jednego garnka i doprowadzone do wrzenia. Teraz więc zdecydowałabym się raczej na thriller psychologiczny. Obejmowałby on wszystkie najlepsze cechy gatunku – ukrywających coś narratorów, zaginioną kobietę, niebezpieczeństwa wynikające z miłości i pożądania, przeszłość dręczącą bohaterów – ale dużo silniejsze niż kiedykolwiek dotąd, bo obejmujące amnezję i morderstwo. Nie jest to oczywiście powieść, choć porównanie jest niezwykle interesujące. Jak już wspomniałam, jest to spowiedź.

Nadaję jej tytuł Supernowa, bo to słowo, którego nie potrafię zapomnieć. Przychodzi mi ono na myśl, kiedy myślę o tobie. Nie mogę się też pozbyć obrazów. Wiedziałaś, że supernowa to zjawisko polegające na zderzeniu się dwóch gwiazd, które w rezultacie umierają? Duża i mała gwiazda, razem w kosmicznym tańcu. Mały biały karzeł kradnie materiał wielkiemu, aż ma go zbyt dużo, by to wytrzymać, przez co doprowadza obie gwiazdy do gigantycznej eksplozji termonuklearnej, tak jasnej, że potrafi rozświetlić wszystko. Absolutnie wszystko. Później powstaje czarna dziura, wyrwa w niebie.

Jest już późno i odnoszę wrażenie, że jestem jedynym człowiekiem na tym zimnym i opuszczonym świecie, ale jak już wiesz, często tak się czułam w życiu, nie tylko podczas lodowatej, październikowej nocy. Takie odczucie towarzyszyło mi również w upalne, letnie popołudnia, kiedy powietrze jest lepkie, a w mieście czuć smród dymu z grilla. Chodziłam wtedy ulicami i parkowymi alejkami, otoczona tłumami śmiejących się ludzi, a jednak zupełnie niewidzialna. Czułam się w taki sposób w łóżku z kochankami, kiedy ich dotyk wędrował po mojej skórze, a ja byłam oddalona o całe lata świetlne, zamknięta gdzieś głęboko w sobie. Czułam się tak również w rodzinie, jakby nic, co jest we mnie, nie pochodziło od nich. Byłam co najwyżej kulką flegmy – wyplutą i zapomnianą, niekochaną i niebędącą obiektem niczyjej tęsknoty.

Z tobą jednak w ogóle się tak nie czułam. Ty wszystko zmieniłaś i nie muszę ci chyba mówić, jak wiele taka zmiana oznacza dla człowieka. Ona miała dosłownie sejsmiczny wymiar. I była niebezpieczna. Dzięki tej zmianie uwierzyłam, że mogę być taka jak ty i że ja również mogę wszystko zmieniać. To niebezpieczne przemyślenia, a w tej chwili, samotna i czekająca na ciebie, żałuję, że nie nauczyłam się cieszyć tym, co mam: zdrowiem, domem, ludźmi czytającymi moje słowa, tobą. Ale człowiek zawsze chce więcej, nieprawdaż?

Siedzę więc tutaj, próbując sobie wyobrazić, jak czytasz te słowa, ale nie wyobrażam sobie świata, w którym byłoby to możliwe, ponieważ wiem, co to by oznaczało. To by oznaczało, że nie przyjechałaś. Albo że stała mi się krzywda.

Albo że po napisaniu wszystkiego chcę ci powiedzieć, że doszłam do wniosku, iż wolę ci to wysłać, niż mówić o tym na głos. Tak czy inaczej, jakoś nie potrafię sobie wyobrazić nas znów siedzących naprzeciw siebie, w tym kochanym pokoiku w Homansbyen, który tak wiele dla mnie znaczył.

Musimy cofnąć się do początku, choć jest to termin dość względny – jest tu wiele wątków opowieści i każdy z nich ma swój początek. Ale dojdziemy do każdego z nich po kolei.

Zostałaś dla mnie wybrana i myślę o tym teraz z pewnym lękiem. To niezwykłe, że została mi przypisana psychoterapeutka i to akurat jesteś ty. Aż trudno w to uwierzyć, że najważniejsza dla mnie osoba w życiu pojawi się w nim w wyniku losowego przydziału. „W piątki o czternastej", powiedział mój lekarz. „Spotka się z tobą doktor Kristina Moss. To doskonała psychoterapeutka. Pięćdziesiąt minut".

Wszystko zostało opłacone, a moim zadaniem było jedynie się stawić.

Wiesz, ujęłaś mnie już w trakcie pierwszej sesji. Stałam się twoja w sposób, w jaki nigdy niczyja nie byłam, a to dlatego, że zostałam po prostu dostrzeżona. Nasze sesje sprawiły, że po raz pierwszy znalazłam się w sytuacji, w której byłam brana na poważnie i w której słuchano wszystkich moich słów. Okazałaś się pierwszą osobą, która zaoferowała mi bezwarunkową relację pozbawioną jakiejkolwiek oceny. Moja matka mnie kocha, jak już rozmawiałyśmy wielokrotnie, ale jej miłość zawsze miała charakter warunkowy. Wbijała mi do głowy, że mogę być, kimkolwiek chcę, ale tak naprawdę działało to tylko do momentu, kiedy byłam wystarczająco mała, by wierzyła, że chcę być taka jak ona. Świętowała moje osiągnięcia, ale tylko wtedy, kiedy mogła na nich w jakiś sposób skorzystać. Współczuła mi, kiedy ponosiłam porażki, ale trzymała się od nich z daleka.

Ty po prostu byłaś, niezależnie od tego, co przyniosłam na terapię. Dzięki tobie czułam, że jest tam dla mnie miejsce, że nie ma niczego złego w okazywaniu smutku, złości, w poczuciu pustki, że w żaden sposób nie utracę swojej wartości w twoich oczach. Nie przewidziałam wpływu, jaki to na mnie wywrze, ani jak głęboki wywoła to smutek, kiedy sobie uświadomiłam, że nie miałam tego nigdy wcześniej w swoim życiu.

Wiem, że dla ciebie jestem nikim. W najlepszym wypadku pozostaję numerem na liście, kolejnym nazwiskiem w twoim notesie. Ty dla mnie jesteś wszystkim. Nie myśl sobie, że po prostu cię idealizuję. Znam cię lepiej, niż myślisz, widzę całą osobę i w pierwszej chwili trudno było mi zaakceptować fakt, że jesteś prawdziwa, ze wszystkimi swoimi wadami i tak dalej. Ludzie zawsze się

zmieniają, kiedy pada na nich światło. Rzadko okazują się pięknymi, doskonałymi hologramami, które widziało się w nich za pierwszym razem. Kruszą się lub zniekształcają, bo nic w życiu nie jest tak czyste, by oparło się dokładnemu zbadaniu – dotyczy to ludzi, miejsc i przedmiotów. Weźmy taką supernową. To, co wygląda tak pięknie, ten moment powstania czegoś cennego, okazuje się tak naprawdę chwilą gwałtownej destrukcji. Nic nie jest takie, na jakie wygląda w rzeczywistości, jest po prostu takie, jakie jest, i to samo dotyczy ciebie i mnie.

Kiedy próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie, co tak naprawdę o mnie wiesz, mam pustkę w głowie. Nie jestem pewna. Kiedyś wydawało mi się, że wiesz i rozumiesz wszystko, co się ze mną wiąże, że masz taką wyprzedzającą moc, która pozwala ci określić każdą moją potrzebę, zanim ja sama sobie ją uświadomiłam. Myliłam się oczywiście. Znasz sposób mojego myślenia. Wiesz, że reaguję emocjonalnie, szybko i intensywnie. Wiesz, że się sparzyłam. Wiesz, że siebie nie kocham i że przez to inni dostają ode mnie to, czego dostać nie powinni. A mimo to wiesz o mnie tylko tyle, ile sama ci powiedziałam. I tu się właśnie różnimy. Nie powiedziałaś mi absolutnie niczego o sobie, a mimo to wiem wszystko, że zaryzykuję takie stwierdzenie. Nawet rzeczy, o których ty sama nie masz pojęcia.

Pozwól, że ci wyjaśnię. Początki.

Wszystko zaczęło się bardzo niewinnie, zupełnie przypadkowo. Spotykałyśmy się wtedy już od kilku miesięcy, więc było to chyba w okolicach Wielkanocy. Przyzwyczajałam się do terapii i uznałam, że stała się ona dla mnie liną ratunkową. Sesje sprawiły, że pytałam siebie o rzeczy, które nigdy wcześniej mnie nie zastanawiały. Moja świadomość znacznie się rozszerzyła. Jaka była moja reakcja w danej sytuacji i dlaczego? Czy w przyszłości może być inaczej? Niesamowicie było zrozumieć, że mogę mieć jakiś wybór w danej kwestii. Ale prawdziwą zmianę przyniosła więź, która nas połączyła. Zaufałam ci. Ty mi pokazałaś na miliony sposobów, do czego jestem zdolna. Nigdy nie byłaś spóźniona, rozkojarzona, zawsze w pełni skupiona na tym, co przyniosłam do gabinetu. Dzięki temu po raz pierwszy poczułam, że coś znaczę, że ktoś zwraca uwagę na moje uczucia i je ceni. Dzięki udawaniu, że ci zależy (bo nie ukrywajmy, to jest udawanie), sprawiłaś, że zaczęło zależeć i mnie.

Wróćmy do tej Wielkanocy. To był piękny piątek i miałyśmy dobrą sesję. Pamiętam do dokładnie – zadałam ci wiele pytań na twój temat, a ty dyskretnie unikałaś odpowiedzi. Chciałam dowiedzieć się czegoś o tobie, bo sesje zaczęły mieć na mnie wpływ, bo czułam się do ciebie niezwykle przywiązana. Nadal

czuję. Te uczucia to prawdziwe spektrum ludzkich emocji, od niedosytu po podziw, przywiązanie i miłość, a potem niechęć i nawet nienawiść.

Aż do obsesji.

Po zakończeniu sesji tamtego dnia poczułam dziwne gorąco w środku, jakbyś podpaliła mnie tymi ostrożnymi pytaniami, postawiła w płomieniach długo ukrywane przekonania. „Leah, czy ty nie zasługujesz na dobroć ze strony samej siebie? To brzmi jak bardzo niepokojące doświadczenie, Leah. Nawet jeśli powiedział, że na to zasłużyłaś, a ty mu wtedy uwierzyłaś, czy to koniecznie musi być prawda? A może po prostu zasłużyłaś na miłość?"

Przeszłam kilka metrów od twojego gabinetu do Kaffenbrenneriet na narożniku Parkveien i Bogstadveien, zamówiłam sobie cortado i usiadłam w narożniku przy dużym oknie, plecami do lady. W środku było głośno, bariści uderzali kolbami o blaty, żeby opróżnić je z fusów po espresso. Słyszałam nieustanny gwar rozmów ludzi z pobliskich biur i łoskot tramwaju przejeżdżającego raz po raz ulicą. Zobaczyłam przez okno mignięcie czegoś pomarańczowego, kiedy unosiłam cortado do nosa, wciągając jego gorzkawy zapach. Drzwi się otworzyły, wpuszczając zimny powiew. Wtedy usłyszałam twój głos.

„Podwójne białe americano", powiedziałaś. Odwróciłam powoli głowę, żeby się upewnić, że to naprawdę ty. Stałaś tam, zupełnie nieświadoma mojej obecności, przeglądałaś coś na telefonie i czekałaś. Kiedy twoja kawa była już gotowa, uśmiechnęłaś się zdawkowo do baristy. W tamtej chwili mnie to zirytowało, że uśmiechasz się do kogoś tak niewiele znaczącego jak przypadkowy pracownik kawiarni, kiedy to ja przyciągałam w pełni twoją uwagę. Ten uśmiech wywołał również kolejną falę tego gorąca w moim brzuchu. Uczucie to wracało jeszcze później, kiedy czułam się zmieszana tym przytłaczającym przywiązaniem do ciebie.

Zabrałaś swoją kawę na wynos i zanim się zorientowałam, zostawiłam niedopite cortado na wąskim stoliku przy oknie i wyszłam za tobą na ulicę, szarpiąc się z kurtką. Był marzec i w powietrzu panował ziąb, ale niebo miało głęboką barwę indygo i dni stawały się coraz dłuższe. Obietnica nadchodzącej wiosny zmieniła atmosferę w mieście, nawet miny na twarzach ludzi. Szłaś powoli wzdłuż Bogstadveien, łatwo dostrzegalna w swojej pomarańczowej parce, a ja trzymałam się nieco w oddali, ale na tyle blisko, by móc cię obserwować. Zatrzymałaś się przy kilku sklepowych witrynach, sącząc kawę, kilka razy sprawdziłaś telefon. Mniej więcej w połowie ulicy przeszłaś na drugą stronę. Ja również. Skręciłaś w Rosenborggata, spokojną ulicę willową, a ja zaczęłam się

zastanawiać, czy gdzieś tam nie mieszkasz. Nie wiedziałam wtedy nic na twój temat. Zatrzymałam się na narożniku głównej ulicy, udając, że patrzę w telefon, ale obserwowałam, jak podchodzisz do białego budynku z przełomu wieków.

Stałaś przez chwilę i patrzyłaś na ten dom, jakbyś szykowała się na spotkanie z tym, kto czeka w środku. Zbliżyłaś palec do przycisku domofonu na ścianie i zawahałaś się przez chwilę. Z miejsca, w którym stałam, nie byłam w stanie dostrzec, czy nacisnęłaś przycisk, a jeśli tak, to który. Spojrzałaś w dół ulicy w moim kierunku, ale nie byłabyś w stanie mnie zauważyć – stałam częściowo schowana w szerokim wejściu do sklepu. Wyraz twojej twarzy uległ zmianie, wyglądałaś na strapioną i zdenerwowaną. Chyba nagle zmieniłaś zdanie, bo ruszyłaś ulicą w moją stronę, zapinając mocniej parkę i chowając twarz w kapturze. Minęłaś mnie i zmieszałaś się z tłumem zakupowiczów i ludzi, którzy skończyli już pracę. Straciłam cię z pola widzenia i stałam przez chwilę w przejściu. W końcu wróciłam drogą, którą przeszłyśmy, aż do Kaffebrenneriet.

Kolejka była już znacznie dłuższa, ale czekanie nie było problemem. W głowie aż mi się kręciło od tego, co zrobiłam i co widziałam. To było niesamowite uczucie, zobaczyć cię poza gabinetem. Wiedziałam już wtedy, że na tym nie poprzestanę. Nie byłam jednak świadoma, co odkryję i jak będzie wyglądało powolne odsłanianie świata Kristiny Moss. Wtedy wciąż byłaś dla mnie doskonała, dokładnie taka, jaką chciałam cię widzieć. Szkoda, że wtedy nie przestałam i że nie pozostałaś lśniącym, nieskazitelnym hologramem. Gdyby tak było, nie pisałabym teraz tych słów. Ale jednocześnie to ta niedoskonała, prawdziwa Kristina, którą odkryłam, przyniosła mi prawdziwą empatię i głębokie pragnienie bycia kimś dla ciebie, tak jak ty byłaś kimś dla mnie.

„Podwójne białe americano", powiedziałam, kiedy nadeszła moja kolej, po czym uśmiechnęłam się krótko do tego samego baristy, który ucieszył się twoim przelotnym uśmiechem.

31

Kristina

Zatrzaskuję pokrywę macbooka z takim impetem, że aż sama podskakuję w reakcji na hałas. Potrzebuję kilku chwil, żeby ponownie się odnaleźć w tym nieznanym mi otoczeniu. Już dobrze, mówię sobie, ale serce wciąż mi wali, a dłonie drżą. W czasie kiedy czytałam słowa Leah, wszystko, co myślałam o naszej relacji i terapii, uległo zmianie. Zdradziła mnie w najbardziej fundamentalny sposób. Relacja między terapeutą a klientem koniecznie musi się ograniczać do czterech ścian gabinetu, a osobiste życie i preferencje terapeuty muszą pozostawać poza zasięgiem klienta. Jest to trudne dla wielu osób, ponieważ więzi okazują się silne, a ujawniane szczegóły bardzo intymne. To straszne, że Leah pozwoliła sobie na tak otwarte naruszenie obowiązujących zasad naszej relacji i że za mną chodziła. Gdybym o tym wiedziała, z pewnością przerwałabym sesje.

Próbuję sobie przypomnieć, czy dostrzegałam jakiekolwiek oznaki jej zainteresowania mną lub moim osobistym życiem. Owszem, zdarzyło się jej zadać kilka pytań, ale to robi większość ludzi. Na samym początku wyraźnie się czerwieniła i wstydziła się pewnych spraw, o których mi opowiadała, szczególnie jeśli dotyczyły sfery seksu. Nie było jednak niczego, co uruchomiłoby mój wewnętrzny system alarmowy lub dało powody do troski, a przynajmniej nie w kontekście naszej relacji terapeutycznej.

Próbuję przekierować całą moją empatię na Leah Iverson, na klientkę, na spotkanie z którą zawsze się cieszyłam, i nie przychodzi mi to łatwo, bo sytuacja jest bardzo skomplikowana, a Leah ma spore problemy, większe, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Zdradziła mnie. Odnoszę wrażenie, że nasza relacja, najważniejszy aspekt procesu terapeutycznego, nie tylko została nieodwracalnie zerwana, ale że od samego początku mogła mieć inny charakter, niż sądziłam.

Wstaję i choć kolana mam jak z waty, mój umysł jest ostry jak brzytwa. Wygląda na to, że Leah chciała, abym przeczytała Supernową, czymkolwiek to jest, wyłącznie gdyby coś się jej stało. Ale co mogło się jej stać?

Wiem, że nie spocznę, dopóki się tego nie dowiem. Po latach traumatycznych doświadczeń pozostała we mnie podwyższona zdolność do wyczuwania zagrożenia. Dość łatwo wyjaśnić to w ujęciu medycznym – moje ciało i umysł pozostawały na nieustannym czuwaniu, co przerodziło się w syndrom stresu pourazowego i stany lękowe, z którymi potrafiłam sobie poradzić. Mimo wszystko pozostała mi umiejętność wykrywania niebezpieczeństwa i korzystam z niej teraz, kiedy słowa Leah nie są już zwyczajną paplaniną kogoś z problemami, ale czymś potencjalnie niebezpiecznym. Dla niej, ale i dla mnie. Co zamierzała, pisząc Supernową? „Nie powiedziałaś mi absolutnie niczego o sobie, a mimo to wiem wszystko, że zaryzykuję takie stwierdzenie".

Nikt nie wie o mnie wszystkiego, nawet ja sama. Nawet teraz, po całej tej pracy, jaką wykonałam. Po wszystkich tych latach terapii. Wychodzi więc na to, że jej oświadczenie jest absolutnie nieprawdziwe. Nie wie o mnie nic, a ja zaczynam odnosić wrażenie, że to samo mogłabym powiedzieć o niej.

Pozostaje mi czytać dalej. Rozglądam się dookoła, ale w domku panuje cisza. Jestem jak w kokonie. Ponownie otwieram maca Leah.

32

Supernowa

Chyba możemy się zgodzić, że zaczęło się dość niewinnie, kiedy weszłaś do Kaffebrenneriet, żeby zamówić podwójne białe americano i kiedy poszłam za tobą na Bogstadveien. To było naprawdę spontaniczne. Tak bardzo chciałam cię poobserwować, kiedy nie masz pojęcia, że ktoś na ciebie patrzy. Wtedy, w tej fazie terapii, kiedy stała się ona rdzeniem całego mojego życia, nie przestawałam o tobie myśleć ani na chwilę. Godzina w piątek była zdecydowanie niewystarczająca. Rozmyślałam o naszych sesjach przez cały tydzień i zawsze próbowałam wyobrażać sobie ciebie w głowie – twoją spokojną, niewzruszoną postać, twoją gotowość do niesienia mi pomocy. Zaczęłam traktować cię jak niewidzialną przyjaciółkę, którą mogę nosić w sobie, kogoś, kto zawsze będzie moim wsparciem, nawet nie znajdując się fizycznie w pobliżu.

Nie próbuję usprawiedliwiać swojego zachowania. Nie czuję, żebym zrobiła coś złego. Zrozumiałam, jaką rolę odgrywam w twoim życiu – wcale nie biednej, stłamszonej klientki, ale pomocnika, twojego najbliższego sojusznika. Nawet twojej zbawczyni. Biorąc pod uwagę wszystko, czego mnie nauczyłaś, najważniejsze było uświadomienie sobie, że nie da się zmienić przeszłości. Trzeba ją przetworzyć, że posłużę się twoim żargonem. Zintegrować ją z narracją swojego życia. A ja zamierzam ci pomóc.

To była wyjątkowo ciepła wiosna, pamiętasz? Biorąc pod uwagę dotychczasowe jesienie i zimy, można chyba zaryzykować stwierdzenie, że doświadczamy zmiany klimatu, która sprawia, iż każda pora roku jest bardziej ekstremalna. Gorętsza, wilgotniejsza, suchsza, chłodniejsza, ciemniejsza. A ta wiosna przyszła tak niespodziewanie po paskudnej, mokrej zimie, dała nam piękne, słoneczne niebo i dwudziestostopniową temperaturę w połowie kwietnia. Dzięki niej wszystko powróciło do życia, nawet ja. To trochę tak, jakby całe miasto zaczęło tętnić nową energią i miłością.

Dwa tygodnie później znów to zrobiłam. Czekałam na ciebie w Kaffebrenneriet po naszej sesji, sącząc podwójne białe americano przy oknie. Przez ten czas zdążyłam się już do tej kawy przyzwyczaić. Nie przyszłaś do kawiarni, ale po godzinie wyszłaś z budynku i ruszyłaś chodnikiem po przeciwnej stronie ulicy. Tego dnia miałaś na sobie granatowe dżinsy i białoniebieski sweter w pasy ze złotymi guzikami na rękawach. Wyglądałaś młodo i beztrosko, bardziej jak studentka niż doktor psychologii. Robiłaś na mnie wtedy takie wrażenie. Czułam, że pragnę chłonąć każdą część ciebie, żeby później móc sobie to wszystko przypominać i wyobrażać. Pomarańczowa parka od North Face? Też sobie taką kupiłam, ale pamiętałam, żeby jej nie zakładać w piątki. Białoniebieski sweter w paski? Mam. Dzięki tym rzeczom jestem bliżej ciebie, jakbyś ocierała się o mnie, kiedy je zakładam.

Ale wróćmy do tamtego dnia. Poszłaś na Bogstadveien, jak ostatnim razem. Szłam za tobą w oddali, nie spuszczając wzroku z twojego lśniącego, wysoko upiętego kucyka. Gdybyś nagle się odwróciła i zobaczyła, że idę w tym samym kierunku w pewnej odległości, nie byłoby w tym niczego dziwnego. Wpadłam po prostu do kawiarni po sesji i tak się złożyło, że poszłam tą samą zatłoczoną ulicą handlową w Oslo. Skręciłaś w prawo na Rosenborggata, tak jak ostatnio. To mnie naprawdę zaciekawiło. Zatrzymałaś się pod numerem jedenaście i zawahałaś przy domofonie. Patrzyłaś na budynek przez dłuższą chwilę, jakbyś się szykowała na spotkanie z kimś w środku. Zapamiętałam ostatni raz, kiedy nagle zawróciłaś i odeszłaś, wcisnęłam się więc głęboko w wejście, żebyś mnie nie dostrzegła.

Nacisnęłaś jednak przycisk i zniknęłaś wewnątrz. Kilka minut później podeszłam do drzwi i spojrzałam na nazwiska na domofonie, ale żadne z nich nic mi nie mówiło.

Christiansen. Mikkelsrud. Tanum. Siemens. Olsen-Hoff. Rickards. Thiske. Ellingsen.

Kochanek? To była moja pierwsza myśl. Uderzyła mnie jak błyskawica. Myśl o tym, że mogłabyś robić coś tak nikczemnego, w ogóle nie współgrała z tobą taką, jakiej potrzebowałam. Jednocześnie poczułam ogromną zazdrość na myśl o tym, że masz tajemny romans, i te uczucia zaczęły mnie zżerać. Wiedziałam, że jesteś mężatką dzięki złotej obrączce na twoim palcu, a dzięki Google szybko odkryłam, że twoje małżeństwo nie należy do przeciętnych. Wrócę do tego później, oczywiście. Ale wtedy to nie pani Moss przyciągnęła moją uwagę, lecz podejrzenie, że jesteś kimś innym niż myślałam.

Wpadłam więc w rutynę polegającą na siedzeniu w tej kawiarni przez kilka popołudni w tygodniu i niespuszczaniu oka z wejścia do budynku, w którym pracujesz. Czasami wstawałam i za tobą szłam, innym razem po prostu zapamiętywałam, co masz na sobie. Po pierwszych kilku tygodniach tego ukradkowego śledzenia ciebie moja fascynacja tobą gwałtownie wzrosła. Można by pomyśleć, że obserwowanie czyjegoś codziennego życia pokazałoby jedynie, jak nudne i przyziemne ono jest, ale nie, tak nie było w twoim przypadku. Niektóre elementy twojego życia były lśniące i doskonałe, tak jak sobie zawsze wyobrażałam. Na przykład twój dom. Twój mąż. Twoje małżeństwo. Twoi przyjaciele (ale tylko ci nowi, jasne?). Wrócę do tych rzeczy później.

Nie przewidziałam za to jednego, a mianowicie tego, że masz jakieś problemy. Tajemnice. W trakcie naszych sesji zachęcałaś mnie do przyglądania się bolesnym miejscom, opisywania trudnych doświadczeń, utrzymując, że ich przetworzenie wymaga wcześniejszego ich wyeksponowania. A co z twoimi?

***

W następny piątek miałyśmy całkiem ciężką sesję.

Tego dnia poprosiłaś mnie o zwracanie się bezpośrednio do samej siebie jak do dziecka, o połączenie z tą wrodzoną dobrocią, którą wszystkie dzieci mają, byśmy mogły sprawdzić, czy uda mi się znaleźć empatię u tej małej dziewczynki, którą niegdyś byłam. Nie zadziałało zgodnie z oczekiwaniami, bo ta mała dziewczynka była bezwartościowa i brudna, jak mała uliczna złodziejka. Poruszył cię sposób, w jaki się do siebie zwracałam, i zapytałaś mnie, czy zechciałabym rozważyć, z czyjego punktu widzenia patrzyłam na siebie jako na dziecko. Może to w ogóle nie była moja własna percepcja? Jakie dziecko postrzega siebie jako złe i niedające się pokochać? Czy to możliwe, że patrzyłam na siebie przez pryzmat ojca, żeby zrozumieć powód, dla którego mnie odrzucił i wyjechał? A jeśli tak, to czy moja interpretacja jego decyzji mogła być po prostu nieprawidłowa i całkowicie niezakorzeniona w rzeczywistości?

Twoje słowa uderzyły mnie tak mocno, jakbyś dotknęła mnie rozżarzonym prętem do znakowania bydła, jakbyś znała mnie lepiej, niż ja sama kiedykolwiek siebie poznam. Czułam, że jestem na twojej łasce. Ale wtedy dotyczyło to każdego, kto mnie otaczał. A teraz sama popatrz: role się odwróciły i to ty jesteś na mojej łasce i to ja wykorzystam wszystko, czego mnie nauczyłaś, żeby ci pomóc. Widzisz, Kristino, nic nie jest takie, na jakie wygląda. Czasami nasze światy, które wyglądają pięknie, są tak naprawdę ogarnięte pożogą.

***

Po sesji zastanawiałam się, czy po prostu nie pójść do domu. Miałam na wieczór plany ze starą przyjaciółką z Karlstad, która przyjechała do miasta. Czułam się rozdarta – część mnie chciała wrócić do domu, odpocząć kilka godzin i przygotować się do kolacji. Wybierałyśmy się do Sawan, fajnego miejsca, w którym pewnie zechciałabyś coś zjeść, poza tym miałam zamiar wypróbować nowy styl zainspirowany tobą. Wysoko upięty kucyk, złote kolczyki, cudaczna smuga eyelinera w płynie. Inna część mnie pragnęła oddać się przyjemności śledzenia ciebie w drodze z Bogstadveien na Rosenborggata i obserwowania, jak się zastanawiasz, czy stawić czoła temu, co jest w budynku. Zdecydowałam się na to drugie. Po naszej sesji czułam się niespokojna i zdołowana i pomogło mi wypicie kawy w oczekiwaniu, aż zakończysz dzień pracy. Pojawiłaś się w progu, wyraźnie przygnębiona. Prawdopodobnie wpłynął na to fakt, że spędziłaś dzień w mrocznych miejscach z ludźmi takimi jak ja. Szłaś wolniej niż zwykle, zatrzymywałaś się kilkakrotnie i sprawdzałaś telefon. Zmarszczyłaś czoło, napisałaś odpowiedź, znów spojrzałaś na ekran, ponownie coś wysłałaś. Przeszłaś przez ulicę tak rozkojarzona, że kierowca samochodu musiał gwałtownie zahamować, żeby cię nie potrącić. Krzyczał na ciebie, ale nie zareagowałaś agresją. W zasadzie wcale nie zareagowałaś. Stałaś po prostu na środku jezdni i patrzyłaś na niego dziwnym wzrokiem. Uniosłaś dłoń w geście przeprosin lub poddania się, po czym weszłaś na chodnik.

Chciałam podbiec i cię przytulić. Zabrać cię do siebie do domu, zaparzyć ci herbatę, usiąść naprzeciw ciebie i wysłuchać uważnie – tym razem na odwrót. Dowiedzieć się, co cię trapi. Później się zastanawiałam, czy to ja nie byłam przyczyną. Szkoda, że nie wiedziałam, czy mam na ciebie jakikolwiek wpływ, Kristino. Czy pojawiam się czasem w twoich myślach, kiedy wracasz do domu, kiedy prowadzisz normalne życie.

Tego dnia nie weszłaś na górę. Stałaś pod numerem jedenaście i patrzyłaś na budynek. Znów zbliżyłaś palec do przycisku na domofonie, ale zmieniłaś zdanie i odeszłaś, mijając mnie w odległości kilku metrów po przeciwnej stronie ulicy, ukrytą za białą furgonetką. Po policzkach płynęły ci łzy, a kiedy przecięłaś Bogstadveien, poszłaś mniej zatłoczoną stroną ulicy, po czym zerwałaś się do biegu. Twoje włosy unosiły się na wietrze jak smugi kondensacyjne odrzutowego samolotu.

Tamtego wieczoru zaczęłam dostrzegać, że coś się we mnie zmienia. Coś dużego. Ledwie potrafiłam prowadzić rozmowę z przyjaciółką na kolacji. Odnosiłam wrażenie, że jestem uwięziona we własnym ciele, a mój umysł jest gdzieś daleko. Pragnęłam już tylko cię zobaczyć, porozmawiać z tobą i o tobie – wszystko inne zaczęło przyoblekać się w pozbawione uroku odcienie szarości. Bardzo zmartwiło mnie to, co zaobserwowałam tego popołudnia. Poczułam również pierwsze ukłucia gniewu, choć wtedy jeszcze tego nie rozpoznałam. Przypominało to tępy ból brzucha, uczucie, kiedy zje się coś, czego nasz organizm nie toleruje, a człowiek nie ma wyboru, jak tylko zaczekać na dalszy rozwój wydarzeń. Byłam zła, że jesteś kimś więcej, niż mi pokazałaś, że masz swoje życie poza gabinetem terapeutycznym, że doświadczasz rozmaitych wzlotów i upadków jak wszyscy inni. Nie mogłam tego przeżyć, że ktoś, kto emanuje takim spokojem, takim współczuciem, jest tak naprawdę równie wrażliwy jak ja. Teraz już sobie z tym poradziłam i gniew ustąpił miejsca głębszej miłości, ogromnej potrzebie chronienia ciebie, a w ostatecznym rozrachunku – uwolnienia.

33

Kristina

Mam ochotę wyć i rzucić laptopem o ścianę. Twarz mam mokrą od łez. Czuję się całkowicie wyczerpana i piekielnie zdenerwowana, jakby przenikały mnie fale elektryczności. Pamiętam ten dzień, o którym pisała. Elisabeth przedawkowała po raz kolejny po tym, jak zwolniono ją ze szpitala i przekazano do innego ośrodka. Rozpaczliwie próbowałam się skontaktować z dyrektorem Villa Vinternatt, moim starym znajomym z czasów, kiedy w ramach doktoratu z psychologii prowadziłam staż w prywatnym szpitalu specjalizującym się w leczeniu osób uzależnionych, takich jak Elisabeth. Jak się okazało, założył Villa Vinternatt, a ja uwierzyłam, że jego skuteczny program terapii przez sztukę jest dokładnie tym, co pozwoli dokonać trwałej zmiany w życiu Elisabeth. Przekonywałam go, żeby przyjął ją do swojej placówki. Jednak program ten doprowadził ją do śmierci.

Tego dnia nie mogłam się zmusić do tego, by siedzieć naprzeciw Rickardsów w ich ciasnym, dusznym mieszkaniu, jedząc ciastka i sącząc sherry, na co zawsze nalegali. Nie byłam w stanie słuchać ich wspomnień, przesadzonych opowieści o niezwykłych osiągnięciach ich jedynaczki, rozważań na temat tego, w jaki sposób zmieniłaby świat, gdyby żyła. Nie znalazłam w sobie siły, żeby siedzieć i patrzeć na fotografie Rickardsów. Wisiały na ścianach, stały na parapetach, na kuchennym blacie, nawet na półce w łazience. Gdziekolwiek spojrzałam, widziałam Trine Rickards, zawieszoną w czasie, młodą i żywą. Czasami było przyjemnie przebywać z nimi i rozmawiać o ukochanej córce, jakby dopiero co wyszła z pokoju, choć nie żyła już od blisko dwudziestu lat. Ale tamtego dnia nie dałam po prostu rady.

Z naszej trójki, Trine, Elisabeth i mnie, to ja miałam największy fart. Przetrwałam lata terapii i zbudowałam dla siebie dobre życie. Mój straumatyzowany mózg ocalił mnie przed ponownym przeżywaniem tego, co się

wydarzyło i zapewnił mi względny spokój. Elisabeth nie miała tyle szczęścia. Choć uciekła, to tak naprawdę jej się to nie udało. Stała się zakładniczką własnej traumy i zamiast stawić jej czoła, postanowiła ją przechytrzyć uzależnieniem, aż w końcu nie dała rady dłużej uciekać i kosztowało ją to życie.

A Trine… Nie. Nie idę tą drogą. Nie ma mowy.

Tak wiele smutku, ciemnych zakątków, rzeczy już na zawsze utraconych. Pozwalam sobie na kilka wspomnień, które nigdy mnie nie zawodzą. Przypomnienie sobie widoku królewskich ogrodów pałacowych z naszych kuchennych okien i mojego domu sprawia, że czuję się bezpieczna. Przywołanie uczucia, kiedy mąż zamyka mnie w swoich ramionach i przyciąga do siebie. To świadome techniki, które stosuję, by filtrować przypływające do mnie myśli – przypominają mi małe łódeczki na rzece. To ja decyduję, po którą mogę sięgnąć. Jeśli jest zbyt wiele ciemnych, zachowuję cierpliwość, aż nie pojawią się jakieś dobre wspomnienia. To nie oznacza, że mroczne myśli są całkowicie stłumione, ale że je obserwuję i kontroluję. Robię to w tym momencie i obraz pojawia się dopiero po dłuższej chwili, bo dziś rzeka ma barwę krwi, a łódeczki tłoczą się na jej powierzchni, walcząc ze sobą i z prądem. Kiedy mój umysł w końcu się uspokaja, wracam do lektury.

34

Supernowa

Jeszcze tej samej wiosny, kiedy czułam się wyjątkowo wytrącona z równowagi, pewien dzień utkwił mi w głowie. Wtedy żyłam już tylko od piątku do piątku, ale coraz boleśniej sobie uświadamiałam, że jedna godzina w tygodniu mi nie wystarczy. Chciałam więcej. Był środek tygodnia, i jak to weszło mi w krew, wybrałam się do Kaffebrenneriet, gdzie zrobiłam sobie przerwę na lunch. Stałam przez chwilę pod twoim budynkiem, odrętwiała z zazdrości na myśl, że ktoś inny jest tam z tobą na górze i rozkoszuje się twoją kojącą obecnością. Miałam ochotę wejść do twojego gabinetu, wyrzucić stamtąd tę osobę i zająć jej miejsce. Stojąc tam, czułam w sobie falę goryczy – im więcej o tobie wiedziałam i im więcej cię obserwowałam, tym więcej pragnęłam. To normalne, że człowiek przywiązuje się do swojego terapeuty. Sporo o tym czytałam. Choć byłam tego świadoma, nie mogłam przestać.

Przeszłam przez ulicę i kupiłam sobie kawę. Usiadłam na swoim miejscu przy oknie i czekałam, aż się pojawisz. Już wtedy zapamiętałam, że w środy kończysz o szesnastej. Ale ta godzina wybiła, a ciebie nie było. Może jakiś klient odwołał wizytę, wyszłaś wcześniej, a ja tego nie zauważyłam. Byłam gotowa krzyczeć. Chciałam tylko cię zobaczyć. Wtedy jednak coś przyszło mi do głowy – postanowiłam się przekonać, dlaczego chodzisz na Rosenborggata. To trochę jak odkrywanie wielkiej tajemnicy. No i chciałam wybrać się do twojego domu.

35

Kristina

Na wspomnienie mojego domu czuję, że krew lodowacieje mi w żyłach. Moje mieszkanie jest moim sanktuarium, fizycznym azylem w moim życiu, centrum mojego małżeństwa. Już sama świadomość, że Leah nieustannie chodziła za mną w piątki na Rosenborggata i obserwowała, jak się waham pod drzwiami, czy wjechać na górę, jest fatalna. Ale myśl, że mogłaby znaleźć się w pobliżu mojego domu, jest w ogóle niedopuszczalna. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby się znaleźć w mojej przestrzeni, wśród moich osobistych fotografii i przedmiotów, chłonąc ich widok i dodając do swojego nielegalnego banku informacji na mój temat.

Głowa mi pulsuje, a w brzuchu wierci mnie coraz bardziej. Muszę zwalczyć pragnienie ucieczki z tego miejsca, od coraz bardziej szalonej narracji Leah, ale chęć przeczytania jeszcze jednego fragmentu jest zbyt silna. Muszę się dowiedzieć, do czego się posunęła. I co wie.

36

Supernowa

W czwartek, kilka dni przed tym, kiedy poszłam do ciebie do domu, czekałam w Kaffebrenneriet od piętnastej trzydzieści. Zanim się pojawiłaś, dopiłam już swoje podwójne białe americano. Było krótko po szesnastej. Zorientowałam się do tej pory, że wtorki są dla ciebie wyczerpujące, bo masz nieustannie klientów od godziny dziesiątej, dlatego zdecydowałam się na ten właśnie dzień. Wiedziałam, że wpadniesz na kawę po pracy i wypijesz ją na miejscu, a nie zabierzesz ze sobą, jak to zwykle robisz. Był piękny, upalny dzień późną wiosną i obawiałam się trochę, że postanowisz usiąść na dworze przy jednym ze stolików z kutego żelaza. Jeden był wolny, ale nie zrobiłaś tego – zdecydowałaś się usiąść w tylnej części kawiarni, na stołku, przodem do ściany. Na twojej twarzy panował spokój, jej wyraz nie wskazywał na to, że czegokolwiek się domyślałaś. Opracowałam sobie w głowie specjalny plan na wypadek, gdybyś odwróciła głowę i zobaczyła, że siedzę przy stoliku nieopodal. Uśmiechnęłabym się po prostu nieśmiało i powiedziała „cześć". Dlaczego miałoby to być aż takie dziwne, że wpadamy na siebie w popularnej kawiarni, która mieści się między twoim miejscem pracy a moim domem? Byłoby dziwnie tylko wtedy, gdybym się o to postarała.

Nie odwróciłaś głowy. Nie zrobiłaś tego ani wtedy, ani żadnym innym razem, kiedy obserwowałam cię z odległości nieprzekraczającej dwóch metrów. Z tego, co sobie przypominam, poza gabinetem spotkałaś mnie tylko raz i z pewnością pamiętasz ten epizod. Ale nawet wtedy nie wzbudziło to w tobie najmniejszych podejrzeń, zgodnie z oczekiwaniami zachowałaś się profesjonalnie i dyskretnie, zakładając po prostu, że znalazłyśmy się w jednym miejscu zupełnie przypadkowo.

Przejrzałaś „A-Magasinet" z ubiegłego tygodnia, zjadłaś ciastko i dopiłaś kawę. Na podłodze obok stołka leżała twoja torebka Louis Vuitton Neverfull.

Miałam identyczną, kupiłam ją specjalnie z twojego powodu. Tak, wiem, że to ekstremalne. Założę się jednak, że nie jestem pierwszą klientką, która próbuje naśladować twój styl. Nie ma przecież wątpliwości, że podążasz za konformistycznymi trendami zachodniego Oslo – drogimi, ale dyskretnymi. Dla takich jak ty – Prada na wymiar, klasyczny Louis, odblask Hermèsa na nadgarstku.

Wróćmy do tych chwil. Zostawiłaś torebkę na podłodze. Kto robi coś takiego, można by zadać sobie pytanie, ale dla ciebie to zachodnie Oslo. Nikt nie ukradłby ci torebki Louis Vuitton, bo każdy ma swoją własną. Ha, ha. Bardzo powoli przesunęłam identyczną torebkę w pobliże twojej. Oczywiście bez końca ćwiczyłam to, co zrobię, jeśli zostanę przyłapana. Byłoby oczywiste, że nie zabrałam twojej torebki celowo, to była prawdziwa pomyłka.

Wydawałaś się zaczytana w artykule, a ja przez dłuższą chwilę obserwowałam twoje plecy. Byłaś wystarczająco blisko, żebym mogła dostrzec, jak podczas oddechów unosi się i opada twoja pierś. Skopiowałam nawet to, synchronizując swój oddech z twoim. Wstałam, by odejść, przewijając Instargram na telefonie, bez wątpienia rozkojarzona, gdyby ktoś mnie obserwował. Przełożyłam dłoń przez paski torebki Neverfull – twojej oczywiście, nie mojej. Potem wyszłam. Serce łomotało mi w piersi, a myśli krążyły jak szalone, kiedy wychodziłam na zewnątrz. Nikt nic nie powiedział. Bo dlaczego ktokolwiek miałby zareagować?

Tego dnia przyjechałam samochodem, żeby zapewnić sobie możliwość szybkiej ucieczki, i dotarłam do auta błyskawicznie. Objechałam kwartał chyba z dziesięć razy, zanim zaparkowałam na Grønnegata, rzut kamieniem od Kaffebrenneriet. Moje dłonie na kierownicy były całe mokre od potu. Miałam ochotę opuścić szybę i śpiewać na cały głos. W tamtej chwili zrozumiałam, dlaczego ludzie decydują się na przestępcze życie. Zwalczyłam w sobie pragnienie histerycznego śmiechu, zadowoliłam się jedynie szelmowskim uśmiechem do siebie w lusterku wstecznym. Torebka leżała obok, na siedzeniu pasażera, podobnie jak jej identyczny egzemplarz wcześniej tego dnia, kiedy przejechałam odległość kilkuset metrów dzielącą mnie od domu. Nic nie wydawało się inne, a jednak wszystko takie było. Zanim odjechałam, wyłowiłam z torebki twój telefon. Zauważyłam kilka powiadomień – z WhatsAppa, Messengera i Outlooka, ale zgodnie z moimi przewidywaniami miałaś ustawione rozpoznawanie twarzy i nie było sposobu, żebym dostała się do środka. Wyłączyłam go, po czym wrzuciłam do kanału burzowego na ulicy.

W domu wniosłam nonszalancko torebkę na górę, jakbym robiła to każdego dnia od wielu tygodni. Kiedy przyniosłam ją po raz pierwszy, irytujące

lokatorki z parteru gruchały nad nią, kiedy wpadłam na nie przy wejściu. „O mój Boże – zawodziły – jaka fenomenalna!" Nie byłoby zatem niczego dziwnego w sytuacji, gdybym spotkała je ponownie, ale tak się nie stało. Zaparzyłam sobie herbatę z imbirem i kurkumą, zapewne taką, jaką wypiłabyś i ty. Zabrałam torebkę do sypialni i położyłam ją na łóżku. Twoje klucze, bingo. Portfel. Również Louis Vuitton. Nieźle. I przewidywalnie. Wtedy też uważałam cię za taką.

Wyjęłam twoje prawo jazdy i przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę. Jak w większości przypadków, twoja twarz była poważna i pozbawiona uśmiechu, jakbyś się obawiała, że w przeciwnym razie nie pozwolą ci prowadzić. Zrobiłam zdjęcie dokumentu telefonem. Wtedy nie miałam zbyt wielu twoich zdjęć i pomyślałam, że fajnie będzie sobie na nie patrzeć, kiedy będę stęskniona twojej bliskości pomiędzy sesjami. Pomogło na jakiś czas, ale znasz zapewne prawo malejących przychodów i wiesz, że kiedy dostanie się to, czego się pragnie, zawsze przychodzi ochota na więcej. No i chciałam więcej.

Na dnie torebki panował zdumiewający nieporządek – nie postrzegałam cię jako bałaganiary i trochę mnie to ukłuło. Musiałam przez chwilę grzebać w starych paragonach, pojedynczych monetach, kwitach parkingowych, opakowaniach po paskach gumy do żucia, żeby się dostać do tego, co pod spodem. Ale uwierz, było warto. Znalazłam mały notatnik z okładką z pomarańczowej skóry. Otworzyłam go, myśląc, że natrafiłam na kalendarz, więc wyobraź sobie mój zachwyt, kiedy zrozumiałam, że to coś zdecydowanie bardziej osobistego. Był prawie cały zapełniony – całe strony twoich przemyśleń i wniosków. Przysięgam, że moje serce wykonało prawdziwe salto. Odłożyłam go na bok, postanowiwszy zostawić go sobie na wieczór. I dobrze zrobiłam.

Znalazłam też błyszczyk od Diora, którym natychmiast pomalowałam wargi i to również był niezwykle satysfakcjonujący moment. Przeciągnęłam nią kilkakrotnie w górę i w dół, myśląc o tym, jak dotykała ona twoich. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie scenę, w której całujesz mnie namiętnie, a twoje usta, lepkie od błyszczyku, kleją się do moich. Wsunęłaś mi język do ust, aż poczułam bicie twojego serca i miękki zarys piersi. Wtedy często tak fantazjowałam, a jedyny język, w którym mogłam opisać to uczucie, miał charakter seksualny lub romantyczny.

Z czasem moje przywiązanie do ciebie zmieniło się z seksualnego w obsesyjną, szaloną przyjaźń dziewcząt, a następnie przekształciło w delikatną, rodzicielską więź. To właśnie wtedy wszystko zaczęło się sypać. W moim sercu i duszy byłaś prawdziwym wcieleniem perfekcji, choć jak już powiedziałam,

wiedziałam jednocześnie, że jesteś człowiekiem jak wszyscy inni. Ale dla tego wewnętrznego dziecka, dla Leah, której brakowało stabilnej, przewidywalnej i niestawiającej warunków osoby dorosłej, byłaś idealna. Zabolało więc jak cholera, kiedy się okazało, że wcale taka nie jesteś. Przekonałam się, że masz w sobie dziury jak szwajcarski ser i że brakuje dużych fragmentów ciebie, składających się na twój obraz. Gniew, który poczułam, nie był z początku racjonalny. Ale wciąż go czuję, kiedy przypominam sobie, jak ulegałaś dezintegracji na moich oczach. Na swój dziecięcy sposób nie przestałam cię kochać. Nigdy nie przestanę. Mówię ci to teraz, bo chcę, byś wiedziała, że moje zachowanie, zadawane pytania i wszystko, co robiłam, nie było bez przyczyny.

Początkowo byłam samolubna, pragnąc, byś pozostała tym doskonałym hologramem, żebym mogła czuć się bezpieczna. Kiedy bańka pękła, wściekłam się oczywiście, ale w miarę upływu czasu zrozumiałam, że potrzebujesz mnie w nie mniejszym stopniu niż ja ciebie i że prawdziwe wyleczenie nas obu będzie możliwe, kiedy na stole znajdą się wszystkie karty. I moje, i twoje. Muszę naprawić ciebie, żebyś ty mogła naprawić mnie.

37

Kristina

Siedzę w całkowitym bezruchu. W skroniach czuję pulsujący ból, który pali i wnika wprost do mojego mózgu. Próbuję uzyskać nad sobą kontrolę, żeby przepuszczać tylko jedną myśl na raz. To Leah zabrała moją torebkę. Próbuję sobie uświadomić konsekwencje tego czynu. Zrozumieć, do czego była się w stanie posunąć. Jak bardzo mnie zdradziła i zniszczyła łączącą nas więź. Wtedy nie miałam wyboru i byłam zmuszona zapisać zaginioną torebkę po stronie moich własnych błędów. Na podłodze obok mnie leżała inna, identyczna. Nie było w niej telefonu, kart kredytowych ani żadnych dokumentów. Znalazłam tylko pęk kluczy i tani portfel z kilkoma setkami koron w środku. Do tego kilka kosmetyków. Zaniosłam ją na policję, bo założyłam, że osoba, która przypadkowo zabrała moją torebkę, zrobi to samo. Ale tak się nie stało. Kupiłam kolejną torebkę Neverfull za pieniądze z ubezpieczenia i w końcu zapomniałam o tym dziwnym incydencie.

***

Świadomość, że Leah siedziała tak blisko mnie, wystarczająco blisko, żeby płynnym ruchem podmienić torebki, i że jej nie zauważyłam, jest niezwykle niepokojąca. Ale wiem przecież dobrze, że nie zawsze widzimy to, czego nie szukamy. Próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czułam się obserwowana lub śledzona. Pamiętam epizod, o którym wspomniała, i był to jedyny przypadek, w którym widziałam Leah poza gabinetem terapeutycznym. Było to zimą, kilka miesięcy po sytuacji z torebką, więc musiała wtedy prowadzić swoją grę już od niemal roku. Pojechaliśmy z Eirikiem na narty go Geilo, chcąc spędzić jeden z niewielu weekendów razem, i zatrzymaliśmy się w hotelu Dr Holm's. Drugiego wieczoru po całym dniu spędzonym na stoku siedzieliśmy

w hotelowym barze, popijając szampana i wspominając nasze wcześniejsze wyjazdy. Przyrzekliśmy sobie, że będziemy robili to częściej. Zbliżała się trzecia runda in vitro i szczerze wtedy wierzyliśmy, że wszystko zakończy się powodzeniem. „Za trzeci raz", powiedzieliśmy sobie i stuknęliśmy się kieliszkami z szampanem, uśmiechając się do siebie w blasku ognia z kominka. Eirik został właśnie wybrany na wiceprzewodniczącego partii i zaczęliśmy dostrzegać efekty kariery politycznej na tym poziomie. Pamiętam jednak, że tamtego wieczoru byłam bardzo blisko męża, patrzyłam na pasemka siwizny w jego włosach i myślałam o tym, że staje się coraz przystojniejszy.

W pewnym momencie zorientowałam się, że zostawiłam telefon w pokoju, i po niego poszłam – miałam zamiar zrobić nam kilka zdjęć. Wpadłam na Leah na korytarzu prowadzącym do naszego pokoju i w pierwszym momencie nie byłam w stanie zidentyfikować jej twarzy – tak się często dzieje, kiedy widzę klienta wyrwanego z kontekstu. Po chwili dopasowałam jednak tę kobietę do pięknej szwedzkiej pisarki, którą widuję w każdy piątek o czternastej. Uśmiechnęłam się do niej i jak zawsze pozwoliłam, by to klientka zdecydowała, czy zamierza się do mnie odezwać. Leah sprawiała wrażenie zdumionej moim widokiem i wyszeptała tylko „cześć", po czym zniknęła za narożnikiem. Nie wracałam już później do tego epizodu. Założyłam po prostu, że pojechała tam na weekend tak samo jak my, nie było w tym absolutnie niczego dziwnego – Dr Holm's to bardzo popularne miejsce weekendowe wśród mieszkańców zachodniego Oslo.

Kiedy teraz na to patrzę, uświadamiam sobie, że nas po prostu śledziła, że przez cały weekend ukradkiem nas obserwowała.

38

Supernowa

Cztery dni później, w sobotę, pojechałam do ciebie do domu. Wcześniej zajrzałam do kalendarza spotkań partyjnych twojego męża i zobaczyłam, że wybiera się w ten weekend na galę w Kristiansand. Sprawdziłam, że organizowano tam uroczystą kolację z miejscowymi działaczami i politykami. Nie miałam wątpliwości, że będziesz mu towarzyszyła, jak to zwykle czynisz.

W piątek podczas sesji był taki moment, kiedy dyskutowałyśmy na temat pewnej bardzo kłopotliwej dla mnie kwestii, która dotyczyła kompulsywnych myśli o krzywdzie i samobójstwie, kiedy twoje oczy wypełniły się łzami. Zapytałam, dlaczego płaczesz, a ty odpowiedziałaś, że jesteś bardzo poruszona moimi słowami i odczuwasz ogromną empatię. Twoje emocje i zrozumienie miały dla mnie ogromne znaczenie, Kristino. To w takich właśnie chwilach wierzyłam, że to, co robimy w tym gabinecie, jest naprawdę w stanie mnie uleczyć.

Wyszłam od ciebie i poszłam prosto do domu, nie biorąc w ogóle pod uwagę wizyty w Kaffebrenneriet i wyczekiwania, aż się pojawisz. Leżałam na łóżku i gapiłam się w sufit, a łzy płynęły mi po twarzy. Czułam się wtedy paskudnie, myśląc o tym, czego się dopuściłam. Przez moment zastanawiałam się nawet nad tym, czy do ciebie nie zadzwonić i do wszystkiego się nie przyznać, żebyśmy mogły zacząć od samego początku. Wiedziałam jednak, że jest już na to za późno. Siedziałam w tym zbyt głęboko. Obiecałam sobie, że pójdę do twojego domu, zaspokoję swoją ciekawość i na tym poprzestanę. Płakałam jeszcze mocniej, bo wiedziałam, że nawet jeśli uda mi się po tym odejść, zawsze pozostaną między nami tajemnice. Płakałam w poczuciu bezradności i zazdrości, bo w twoim notatniku czytałam strona po stronie o niepokojących lukach w twoim umyśle i o kimś imieniem Elisabeth, kto skojarzył mi się z kolejną klientką, ale nie znalazłam ani słowa na swój temat.

Rozpaczałam tak długo, że w końcu zasnęłam po południu, a potem obudziłam się około północy. Nalałam sobie kieliszek wina i usiadłam na podłodze, wpuszczając ciepłe nocne powietrze przez szeroko otwarte okna. Patrzyłam na twoją poważną twarz na prawie jazdy, po czym spędziłam trochę czasu na czytaniu notatnika i oglądaniu dziwnych rysunków. Zaciekawiły mnie też twoje obliczenia i choć matematyka nie była moją mocną stroną, zorientowałam się, że to dotyczy rachunku prawdopodobieństwa. Cyfry wypełniały całe strony. Koniecznie musiałam dowiedzieć się więcej, Kristino.

Przyjechałam wcześnie rano, około ósmej. Domyślasz się pewnie, że zaplanowałam to bardzo skrupulatnie. Założyłam szary dres i czapeczkę z daszkiem, wzięłam ze sobą mop i wiadro. Wypełniłam je po brzegi rozmaitymi środkami czystości. Nie miałam żadnego makijażu, a włosy splotłam w kucyk, który wystawał z tylnej części czapki. Nie miałam wątpliwości, że jeśli wpadnę na sąsiadów, to założą po prostu, że przyjechałam posprzątać jedno z mieszkań w budynku.

Modliłam się, żeby się nie okazało, iż zmieniłaś zamki po incydencie z torebką, ale klucz wsunął się bez problemu i weszłam na klatkę, dużo elegantszą niż u mnie, z wysokim sufitem i świeżo malowanymi zdobieniami. Nie wiedziałam, na którym piętrze mieszkasz, ale na pierwszym zauważyłam tabliczkę z napisem „E. & K. Moss". Nacisnęłam krótko dzwonek, żeby się upewnić, że nie czeka mnie żadna przykra niespodzianka w postaci nieoczekiwanego lokatora czy wkurzonego psa, kiedy otworzę już drzwi. Po drugiej ich stronie panowała jednak całkowita cisza. Włożyłam klucz do zamka, ale nie pasował, więc użyłam drugiego. Ten zadziałał z gładkim kliknięciem.

Weszłam do środka i wciągnęłam głęboko powietrze. Twój dom jest oszałamiający, Kristino. Takie wnętrza widuje się w specjalistycznych magazynach. Żaden detal nie jest tam przypadkowy. Na haczykach na ścianie wisiały twoje drogie torebki – Gucci, Givenchy, Hermès, Louis Vuitton – i zaraz sobie uświadomiłam, że jesteś znacznie zamożniejsza, niż sądziłam. Funkcjonujesz zamknięta w bańce. Wcześniej uważałam chyba, że żyjemy na zbliżonym poziomie, w końcu mieszkam całkiem przyzwoicie i też mam lokum w dobrej dzielnicy miasta. Ale to był zupełnie inny poziom. Wielkie, złocone lustro wisiało nad antycznym stolikiem, a na nim zobaczyłam piękną porcelanową wazę wypełnioną piwoniami. Podeszłam bliżej, ale bałam się swojego odbicia w tym lustrze – chyba irracjonalnie pragnęłam ujrzeć w nim ciebie i nie chciałam się rozczarować własnym widokiem.

Podłoga wyłożona została deskami z matowego dębu. Zdjęłam buty, żeby poczuć jej dotyk pod bosymi stopami. Na ścianie korytarza prowadzącego do innych pomieszczeń znalazłam kilka czarno-białych, profesjonalnych fotografii, powiększonych i umieszczonych w identycznych ramkach w kolonialnym stylu ze szczotkowanego brązu. Powoli przechodziłam od jednej do drugiej, przyglądając się uważnie i robiąc im zdjęcia telefonem. Piękne było zdjęcie przedstawiające twoją siostrzenicę i siostrzeńca. Chciałam poznać ich imiona. I to, na którym jesteście z Eirikiem w dniu waszego ślubu. Zawsze się mówi, że narzeczona wygląda przepięknie podczas tego wydarzenia, ale ty przebiłaś je wszystkie. Mogłabym płakać, patrząc na ciebie, i chyba to zrobiłam. Eirik jest przystojny, ale z perspektywy czysto fizycznej atrakcyjności daleko mu do ciebie. Mimo to dostrzegam u niego pełen satysfakcji uśmieszek mężczyzny, który wierzy, że na ciebie zasługuje, i wie, że stać go na to, by cię rozpieszczać. Czy on nie traktuje ciebie jak trofeum, Kristino? Nie sprawia, że czujesz się jak kolejna figura na szachownicy jego życia? Może królowa, ale jednak figura.

Podobało mi się również zdjęcie, na którym byłaś wraz z Trine i Elisabeth. Wtedy nie wiedziałam jeszcze tego, co wiem teraz, pomyślałam więc, że to słodka fotka przedstawiająca trzy nastolatki uśmiechające się niewinnie do aparatu. Ty stałaś oczywiście w środku. Teraz chciałabym wiedzieć, jak możesz mijać to zdjęcie każdego dnia. Czy te młode, uśmiechnięte twarze nie napełniają cię lękiem i obrazami tego, co miało nadejść? A może uważasz się za tak skutecznie uleczoną, że nie wywołują one żadnych reakcji emocjonalnych? Dlaczego w takim razie płakałaś na Rosenborggata? Dlaczego wypełniłaś swój notatnik szczegółami koszmarów, w których przebijasz się przez las i w których ścigają cię śmiechy i odgłosy wystrzałów? Po co sporządzasz wszystkie te obliczenia, próbując ustalić, czy wynik mógłby być inny?

Rozumiem, że umieszczasz to wszystko na papierze. Z pewnością nie jest to łatwe. W mojej głowie panuje burza. Wtedy wiedziałam dużo mniej. Nie miałam świadomości, przez co przeszłaś i co się przytrafiło tym trzem młodym dziewczynom. Ale nawet teraz, kiedy wiem wszystko, nawet więcej niż ty sama, nadal mnie ciekawi, jak możesz patrzeć każdego dnia na tę niewinność.

Jesteś gotowa cofnąć się jeszcze bardziej? Wrócimy do Carúpano? Tak, Kristino, wiem. Wiem wszystko o Carúpano.

39

Kristina

Przerywam, zastanawiając się, czy w ogóle dam radę czytać dalej. Na przestrzeni lat spotkałam już oczywiście wiele osób z poważnymi problemami psychicznymi, ale zawsze wychodzę z założenia, że nawet najbardziej ekstremalne manifestacje i zaburzenia emocjonalne można wyleczyć za pomocą długotrwałej psychoterapii. Ich doświadczanie i tolerowanie u innych nawet w najtrudniejszej postaci pozwala w magiczny sposób poskładać wiele rozsypanych elementów w jedną całość. Widziałam to wielokrotnie. U innych, ale i u siebie. Wydawało mi się, że dostrzegam to również u Leah Iverson, ale teraz jestem zmuszona założyć, że ten pozorny proces leczenia był tak naprawdę zamaskowaną obsesją na moim punkcie. Teraz się jej boję. Obawiam się, czego może ode mnie chcieć, i mam niemal nadzieję, że nie żyje – a przynajmniej, że już nigdy więcej jej nie zobaczę.

To oczywiste, że czytam słowa wyjątkowo zaburzonej osoby. Włamanie się do domu terapeutki, kradzież jej notatnika, fotografowanie jej prywatnych zdjęć i nieustanne śledzenie – to wszystko oznaka poważnej choroby psychicznej. Do czego jeszcze mogła okazać się zdolna? Nie jestem już tylko wściekła, ale i przerażona. Mogę sobie jedynie wyobrażać, jak niebezpieczne to wszystko może się stać, jeśli pewne elementy z przeszłości zacznie interpretować osoba z zaburzeniami, taka jak Leah Iverson.

Nagle jestem w stanie zrozumieć gniew Antona i jego poczucie bezsilności. Wmawiam sobie, że nic, co zrobiła ani co ponoć wie na mój temat, nie może mi zaszkodzić, ale muszę się dowiedzieć, w co pogrywa. A potem zamierzam wrócić do swojego życia, do męża i do pracy, dzięki czemu to wszystko będzie mogło się stać zwykłym epizodem. Ale gdzie ona jest?

Wracam do dokumentu. To ponad osiemnaście tysięcy słów, więcej niż siedemdziesiąt stron. Nie chcę już wiedzieć, co jeszcze napisała lub dlaczego.

Chcę tylko wiedzieć, gdzie jest Leah, żebym mogła to wszystko zostawić za sobą. Ale gdziekolwiek przebywa, zdecydowanie wymaga interwencji psychiatry, a kiedy wrócę do Oslo, zamierzam skontaktować się z jej lekarzem i to zalecić.

Z pewnością nie pozwolę, żeby dalej wdzierała się w moje życie. Przeniosę to doświadczenie do własnej terapii i spróbuję z tego wyciągnąć naukę. Pójdę dalej. Eirik wygra wybory. Będziemy mieli dziecko. A to tutaj stanie się w końcu odległe i pozbawione mocy. Muszę w to uwierzyć.

***

Ponownie rozglądam się po domku Leah. Nie czuję się w nim już jak w bezpiecznym kokonie, stał się nagle ciasny i klaustrofobiczny. Z pewnością przyjechała tu po to, żeby to wszystko napisać i fantazjować na mój temat w trakcie. Ta przestrzeń wydaje się skażona, jakbym się znalazła w złowrogiej norze chorego przestępcy.

Muszę odejść. Przyjazd tutaj zdecydowanie nie był dobrym pomysłem. Niebo jest już ciemnoszare, a śnieg pada coraz intensywniej. Nie roztapia się na szybach, kiedy na nich osiada, lecz zbija się w twardą skorupę. Ciężkie chmury z pewnością ukrywają wspaniałe, wieczorne niebo i żałuję, że nie widzę gwiazd, które rozświetliłyby mi drogę do samochodu. Wspominam nawiązanie Leah do supernowej, w szczególności do zniszczenia większej i jaśniejszej gwiazdy przez małego karła, który kradnie jej materię i doprowadza obie do eksplozji. Dlaczego wybrała taki właśnie tytuł dla tej dziwnej i niepokojącej opowieści? Zamykam oczy i wyobrażam sobie te termonuklearne wybuchy, biały żar, tęczowe ognie destrukcji rozrywającej ciemność, kiedy gwiazdy się zderzają.

Zerkam na telefon. Wciąż brak zasięgu. Minęła dopiero siedemnasta, a po wczorajszym winie wciąż boli mnie głowa. W żołądku burczy mi z głodu, ale ciastka zostawiłam w samochodzie.

Patrzę przez okno na płatki śniegu wirujące na tle ciemniejącego powietrza, jak zakłócenia w starym telewizorze. Boję się teraz wracać do samochodu przez las. Co będzie, jeśli wróci Leah i natknę się na nią na leśnej ścieżce? Uświadamiam sobie, że obawiam się teraz spotkania z nią twarzą w twarz. Zwabiła mnie w to miejsce i może w każdej chwili wrócić. Z pewnością jest obłąkana i nie tylko mnie okłamała, ale również prześladowała w prywatnym życiu. Wydano jej nawet zakaz zbliżania się po napaści. Muszę się stąd natychmiast wydostać. Gaszę płomień w olejnej lampce i przechodzę przez sień pogrążoną w głębokim mroku, czując, jak chłód przenika mnie do kości.

Korzystam z latarki, by wrócić do drzwi wejściowych, na nic nie wpadając, po czym zatrzymuję się na chwilę, żeby wsłuchać się w odgłosy dobiegające z zewnątrz. Dopada mnie strach, ale muszę znaleźć sposób, by go kontrolować i bezpiecznie wrócić do auta. Kładę na moment telefon na podłodze i zakładam buty, które zostawiłam przy wejściu jak grzeczny gość. Stożek światła z latarki pada na coś znajdującego się wysoko na ścianie, czego wcześniej nie zauważyłam.

To długa, szklana szafka przeznaczona na broń myśliwską. Jej front jest otwarty, a karabinu brakuje. Dosyć, Kristino. Wystarczy. Słyszę w sobie głos, jakby ktoś głośno do mnie mówił. Sięgam do klamki i pociągam drzwi do siebie, ale w tym samym momencie z mojego gardła wydostaje się zdławiony okrzyk. Cofam dłoń, która jest mokra od czegoś kleistego i zimnego i jeszcze zanim oświetlam ją sobie latarką, wiem już, że to krew.

40

Leah, kilka dni wcześniej

Nie może przestać dygotać na jego widok, kiedy wali pięścią w drzwi domku. Lekki śnieg prószy i osiada mu na włosach. Woła ją po imieniu, wyrzucając z ust obłoczki powietrza. Ona patrzy przez okno i wtedy on ją zauważa. Przestaje łomotać i wytrzymuje jej spojrzenie. Leah odwraca głowę, żeby wyraźnie zobaczył napuchniętą, uszkodzoną skórę. On w reakcji opuszcza wzrok, wyraźnie zakłopotany i winny.

Kilka godzin później, kiedy w końcu udało się jej go pozbyć i niebo zmieniło barwę z błękitnej na granatową, postanowiła wrócić do domu. Łatwo odnajduje drogę prowadzącą do samochodu. Ścieżkę oświetla księżyc, a spacer wśród drzew uspokaja ją po stresującym popołudniu. Wciąż czuje się zraniona po tym, w jaki sposób na nią krzyczał. Siada za kierownicą i kilkakrotnie pociera ręce, wydychając lodowate powietrze w zimną, ciemną przestrzeń, po czym uruchamia silnik. Na desce rozdzielczej zapala się kilka kontrolek i kiedy próbuje wycofać auto, przeraźliwy zgrzyt uświadamia jej, że coś jest nie tak. Wrzuca na luz i nie gasząc silnika, wysiada. Wszystkie cztery opony zostały przecięte.

Szybkim krokiem wraca do domku, ale kiedy dociera do pierwszej polany, zahacza o coś stopą i upada ciężko na ziemię. Leży przez chwilę nieruchomo, czekając na nadejście bólu, ale odczuwa jedynie lekki dyskomfort i szok po upadku. Kiedy siada, w lewej części brzucha czuje nagły skręt. Z pewnością coś sobie naciągnęła, kiedy upadała. Kiedy rusza w dalszą drogę, czuje na twarzy płynącą krew i uświadamia sobie, że otworzyła się wcześniejsza rana. Po chwili dokuczają jej również bolące miejsca na nogach i biodrach. Teraz będzie miała jeszcze więcej sińców. Nie pozostaje jej nic innego, jak zostać tutaj kolejną dobę. Jutro pójdzie w miejsce, w którym zwykle udaje się jej złapać zasięg, i wtedy zadzwoni po pomoc.

Popołudnie zmienia się w wieczór, kiedy Leah wraca do Supernowej, przepełniona niemal zwierzęcą energią, jak każdego wieczoru po przyjeździe do Bekkebu. Pisanie do Kristiny natychmiast oddala ją od przyziemnych problemów. Dzień dobiega końca, kiedy Leah wbija się coraz głębiej w swoją narrację. Zapomina o Antonie łomoczącym do drzwi, o przeciętych oponach i upadku.

***

Jest już po północy, kiedy idzie przygotować sobie kąpiel. W kącie łazienki znajdują się drugie drzwi prowadzące do sypialni, a Leah przechodzi tam i kładzie się na świeżo pościelonym łóżku, czekając, aż woda ze zbiornika na zewnątrz wypełni wannę. Od przyszłego tygodnia aż do następnej wiosny w domku nie będzie gorącej wody i Leah będzie musiała podgrzewać duże kotły pełne stopionego śniegu nad ogniem, by wziąć kąpiel.

Po wejściu do wanny zamyka oczy i oddycha wśród unoszącej się pary. Przesuwa naturalną gąbką po posiniaczonym obojczyku, po powiększonych teraz piersiach, aż do brzucha, omijając wrażliwe miejsca, rany i otarcia. Po kąpieli zamierza posmarować je środkiem dezynfekującym, a potem położyć się do łóżka z nadzieją na spokojną noc i więcej klarownych myśli następnego dnia. Może obudzi ją odgłos pukającej do drzwi Kristiny. Wciąż ma nadzieję, że tak się stanie. Od kiedy zaczęła pisać Supernową, więzi między nimi wydają się jeszcze silniejsze, jak pępowina czystej energii.

Czuje, jak opadają jej powieki i jak pulsuje bok jej twarzy. Czas wstać i pójść do łóżka. Kiedy wychodzi z wanny na dywanik, czuje ostre szarpnięcie w okolicach łona. Nagle kręci jej się w głowie i musi się przytrzymać, żeby nie stracić równowagi. Na dywanik spada ciemna kropla krwi. A potem następna.

41

Kristina

To wyjątkowo odrażające i straszne uczucie. Odruchowo wycieram dłoń w dżinsy, brudząc je na bordowo. Świecę latarką na drzwi i klamkę i od razu zauważam zaschniętą krew. Na klamce jest jej znacznie więcej, ślady są również widoczne poniżej, na podłodze. Na płytkach dość trudno ją zauważyć, więc nie zwróciłam na to uwagi, kiedy tutaj przyszłam w słabnącym blasku dnia – musiałby bezpośrednio na to miejsce paść promień latarki. Wydaje mi się, że ścieżka krwi wiedzie w stronę łazienki. Idę tam i kiedy zataczam krąg stożkiem światła, dostrzegam kolejne krople na zlewie. W łazience znajduje się toaleta kompostująca. Spotkałam się już z takimi rozwiązaniami w domkach letniskowych. Na zamkniętej klapie dostrzegam krwawy odcisk palca i zaraz przechodzi mnie dreszcz. Na przeciwległym końcu łazienki są drugie drzwi, których nie widziałam wcześniej, kiedy stałam w progu.

Otwieram je i natychmiast uświadamiam sobie, że domek został nieco przedłużony i jest większy, niż myślałam. Widzę wyłożony sosną korytarzyk, z który którego odchodzą drzwi po każdej stronie, zakończony oknem rozciągającym się od podłogi po sufit. Rozciąga się z niego widok na dolinę. Świecę w stronę drzwi po lewej, które są lekko uchylone. Otwieram je stopą i znajduję małą, ale przytulną sypialnię z potrójnym łóżkiem piętrowym, zapewne z myślą o odwiedzających to miejsce dzieciach. Staję na dolnym łóżku i świecę na środkowe i górne, lecz oba są puste i starannie zaścielone. Jest też komoda, ale pusta. W pokoju nie ma żadnych śladów krwi.

Wracam na korytarz i oświetlam drzwi po przeciwnej stronie. Na klamce zauważam rdzawą smugę i zakrywam dłoń rękawem swetra, zanim ją naciskam. Drzwi nie ustępują łatwo, muszę się o nie oprzeć, żeby dostać się do środka. Coś blokuje je po drugiej stronie. Czy to ona, martwa? Zastygam na

moment, ale odnoszę wrażenie, że jestem w tej chwili wolna od strachu i wahania. To dzięki adrenalinie, która płynie w moich żyłach.

Otwieram drzwi na tyle, żeby przecisnąć się do środka, a kiedy świecę latarką dookoła, nie jestem w stanie stłumić okrzyku, który wyrywa się z moich trzewi i odbija się echem od ścian pokoju.

42

Leah, kilka dni wcześniej

Krwawienie ustaje krótko po tym, jak się rozpoczęło. Słyszała już o sporadycznych tego typu przypadkach u ciężarnych kobiet. To nie musi niczego oznaczać. Modli się. Nie wie, co innego mogłaby zrobić i choć nigdy dotąd tego nie robiła, wie, jak prosić o łaskę.

„Proszę, proszę, pozwól temu dziecku żyć".

Tworzy obraz płodu w głowie w taki sam sposób, w jaki kreowała postacie do swojej książki. Dba o detale, żeby było bardziej realistyczne – odrobina włosków w kolorze truskawki na miękkiej, różowej czaszce, maleńkie paznokcie, lekko zadarty nosek, drobne, niemal niewidoczne nadgarstki. Wtłacza życie w wyobrażone dziecko, aż uzyskuje jego obraz w swoim łonie, poruszające się palce u dłoni i stóp, trzepoczące serduszko.

„Proszę, proszę, żyj".

Leży na łóżku z nogami ułożonymi na stercie poduszek. Czeka. Na Kristinę, na poranek, na odejście tępego bólu w brzuchu. Wyjmuje telefon i zauważa, zaskoczona, że pojawiła się jedna kreska zasięgu. Robi coś, czego nigdy wcześniej nie zrobiła: wybiera numer Kristiny, który zna na pamięć. Po długiej serii dzwonków połączenie zostaje odebrane, a na dźwięk jej głosu Leah zaczynają płynąć łzy. Były takie czasy, kiedy wierzyła, że Kristina jest w stanie naprawić wszystko. Jakaś jej część nadal w to wierzy i może to prawda, bo w ciszy, która między nimi następuje, jest coś tak kojącego, że Leah czuje, jak uspokaja się jej serce. W końcu się rozłącza i ponownie kładzie. Znów się modli, czując, że po usłyszeniu Kristiny przez jej ciało przepływają nowe fale nadziei i energii. Może teraz zdecyduje się przyjechać?

Zapada w sen. Kiedy znów się budzi, czuje się dość dziwnie, jakby jej kończyny sporo ważyły i jakby znalazła się pod wodą. Mruga w ciemnościach, próbując się zorientować w sytuacji. Bekkebu. Wciąż jest w Bekkebu. Powracają

fragmenty poprzedniego dnia. Krzyki, przecięte opony, upadek, krew, e-mail. Na zewnątrz jest zupełnie ciemno, ale zza zasłon przebija lekka poświata księżyca. Próbuje usiąść, ale jej brzuch przeszywa gwałtowny ból. Wtedy sobie uświadamia, że znów krwawi. Owca

43

Kristina

W pierwszej chwili nie wiem, na co tak naprawdę patrzę. Sypialnia jest mała, ale przytulna. Tu również ściany zrobione zostały z sosnowych desek. Większość miejsca zajmuje duże, podwójne łóżko z białym, wyścielanym wezgłowiem i białą pościelą, teraz poskręcaną. Na łóżku widać krew. Jej ślady ciągną się też na podłodze, częściowo wytarte kilkoma kąpielowymi ręcznikami. To o nie zahaczyły się drzwi, kiedy je otwierałam. Pościel tworzy na łóżku wzgórek. Popycham ją, żeby się upewnić, że nie ma Leah pod spodem. Ale to tylko sterta zakrwawionych tkanin. Otwieram stopą dużą komodę, ale w środku nie ma niczego poza ręcznikami, prześcieradłami i kurtką narciarską.

Ani śladu Leah, choć zaraz przypominam sobie pustą witrynkę na broń przy drzwiach wejściowych. Ktokolwiek zabił lub zranił tę kobietę, jest uzbrojony i na wolności.

– Chryste – szepczę. Zamierzam wyjść z pokoju, kiedy moją uwagę przyciąga coś wystającego spod jednej z poduszek. Rozwijam to i rozpoznaję pismo z notatki, którą wcisnęła mi w dłoń w trakcie naszej ostatniej sesji. Czytam i nie mam już wątpliwości, kto zamordował Leah Iverson.

44

Kristina

„To nie miało tak wyglądać.

Walczyłam zawzięcie, żeby znaleźć sposób na bycie samą sobą. Na bycie kimś innym. Kimkolwiek. Ale nie mogę. Nawet moje własne dziecko nie chce we mnie zostać. Nie wytrzymam dłużej, bo nie mam ani chwili wytchnienia, ani momentu przerwy, odrobiny spokoju. Jestem jak zabite na drodze zwierzę, rozerwane i krwawiące na szosie, a moje mroczne myśli to sępy, które zaczynają ucztować, jeszcze zanim moje maleńkie serduszko przestało bić. Myśli i obrazy, słowa i ból, niekończąca się, czarna samotność, która różni się od bycia samą, tak wygląda moja rzeczywistość. Udało mi się to zatrzymać tylko wówczas, gdy próbowałam stać się kimś innym, kimś zdrowym na umyśle i pięknym, stanowiącym jedną całość i czegoś wartym, ale nikt tak naprawdę taki nie jest, nawet jeśli na pozór tak to wygląda. Lśniąca perfekcja, którą widzimy, jest tylko kolejną manifestacją panującego wewnątrz mroku… nie możemy być nikim innym niż ta osoba, którą jesteśmy… nie możemy naprawdę…

Czułam dokładnie ten moment, w którym umarło dziecko…

Jak pstryknięcie maleńkiego przełącznika…

Wiedziałam, choć wcale nie chciałam tego wiedzieć…

Gasną światła.

Chciałam wtedy, by nadszedł ból, chciałam zobaczyć krew i dowód na to, ale teraz tego żałuję. Cudownie byłoby uniknąć nieuchronności tego, co ma nadejść. Ciemności. Prostej odpowiedzi. Wstydu. Tak mi przykro, tak bardzo przykro…

Chcę, żeby Kristina poznała Supernową, żeby ludzie ją przeczytali, dla Elisabeth, dla Kristiny, dla mnie, dla Trine, dla nas wszystkich, czy to możliwe, że gdyby tak się stało, całe to zniszczenie zmieniłoby się w coś pięknego?

Nawet teraz jest to słowo, którego nie mogę się pozbyć. Obrazy. Wielka i mała gwiazda, razem w niebieskim tańcu. Mały biały karzeł kradnie energię tej

dużej, aż ma już dość, nie może więcej przyjąć, i obie giną w ogromnej, termonuklearnej eksplozji, tak jasnej, że może rozświetlić absolutnie wszystko.

A później czarna dziura, wyrwa na nieboskłonie.

Gasną światła.

Idę nad jezioro, jest takie piękne, nie ma piękniejszego miejsca na świecie, nie dla mnie, pójdę więc i zostanę tam na zawsze, aż stanę się jego częścią, zniknę w jego głębokich, zimnych wodach, wypełnię je swoją esencją.

Proszę Lindę, Antona i Kristinę o wybaczenie. Przede wszystkim Kristinę. To nie miało tak wyglądać, nic nie miało"…

***

Gniotę kartkę w dłoni, po czym ją rozprostowuję. Będę musiała przekazać ją policji. Po raz ostatni rozglądam się po przytłaczającym pomieszczeniu i zaraz tego żałuję – wiem, że ten widok będzie już zawsze mi towarzyszył.

Wracam przez sosnowy korytarzyk i łazienkę do głównej izby z pustą witrynką na broń. Widziałam już dość i muszę się stąd wydostać. Wybiegam z domku na lodowate powietrze, w którym wciąż wirują grube płatki śniegu. Płaczę ze stresu i przerażenia związanego z wydarzeniami z popołudnia i tragedią ostatnich godzin życia Leah – zanim poszła nad jezioro, czekała na mnie tyle godzin. Mimo wszystko cholernie trudno mi znieść świadomość, że napisała te słowa po utracie dziecka, kiedy czekała z nadzieją na moje przybycie.

Moje łkanie ginie w zawierusze, wśród drzew, dociera do pokrywy głębokiego jeziora w dolinie. Ona gdzieś tam jest, pod jego powierzchnią. Jezu Chryste, biedna kobieta. Nie pomogłam jej, tak samo jak nie pomogłam Elisabeth. Równie dobrze to ja mogłam wepchnąć ją do tej lodowatej, czarnej wody. Nie płakałam tak już od lat. Wyję jak uwięzione zwierzę, jak huragan nabierający mocy. Krzyczę, aż zasycha mi w gardle i zaczynam kaszleć i pluć. Robię kilka niepewnych kroków, oddalając się od domku, po czym odwracam głowę, by na niego spojrzeć. Niemal całkowicie pochłonęła go już śnieżyca, wśród wirujących płatków dostrzegam tylko lekką poświatę bijącą z zapomnianej lampy olejowej, która wciąż pali się na parapecie. Nie zgasiłam jej – czy nie grozi to spłonięciem domu do gołych fundamentów? Uznaję, że mnie to nie obchodzi, i ruszam przed siebie w śniegu. Niczego teraz tak nie pragnę, jak oddalić się od tego miejsca.

Próbuję przypomnieć sobie kierunek, z którego przyszłam, ale mój umysł szaleje i podrzuca mi przypadkowe myśli i obrazy. Serce łomocze mi w piersi.

– Którędy? – wrzeszczę na wietrze, ale mój głos w ogóle się nie niesie. Przypomina teraz bardziej żałosny pisk. Kiedy tu przyszłam, domek miałam po lewej stronie, na skraju skalnego cypla z widokiem na jezioro. Nie. Po prawej. A może jednak nie? Powietrze jest szare, jedynie białe drobinki chłoszczą mnie dotkliwie jak konfetti. Nie sposób określić drogi, która prowadzi ze wzgórza do mojego samochodu.

Trzęsę się z zimna i strachu. Obracam się na piętach, pocierając ramiona. Nie jestem odpowiednio ubrana na drogę przez opuszczone, górskie lasy w zamieci śnieżnej.

Wyciągam telefon z kieszeni parki, ale wciąż nie mam zasięgu. Znajduję funkcję kompasu i choć ledwie widzę to, co pokazuje mi wyświetlacz, zaczynam iść za igłą na północ – jestem pewna, że przyszłam tutaj z tego kierunku. Wydaje mi się, że pamiętam niebo nieco jaśniejsze po mojej lewej stronie, kiedy wyszłam z lasu i stanęłam na polanie. Chciałabym biec jak najszybciej, by oddalić się od domu Leah i jej przerażających słów, ale muszę poruszać się powoli. W końcu docieram do czegoś, co musi być ścieżką – srebrnej przestrzeni między górującymi nade mną rzędami sosen. Widzę tu nieco lepiej – las stanowi pewną osłonę dla śnieżycy – więc nabieram tempa i idę w dół, z dala od tego miejsca i przerażających faktów, o których niedawno przeczytałam.

Panuje zawierucha śnieżna pierwszego dnia listopada, a ja jestem w lesie u stóp gór, które rozciągają się od Skien na południu przez Telemark i Kongsberg, aż do środkowej Norwegii. „Uważaj, Kristino. Po prostu się stąd wydostań, wracaj do domu, a to wszystko stanie się w końcu tylko złym wspomnieniem". Wieje lodowaty wiatr, niosący ze sobą zapach głębokich jezior, spulchnionej ziemi i starych drzew.

Zatrzymuję się na chwilę, przyciskając palce do oczu, i rozglądam wśród statycznej bieli i rozmytych konturów drzew. Ścieżka wychodzi na kolejną zasypaną śniegiem polanę. Oddycham ciężko i odnoszę wrażenie, że zaraz zemdleję. Czuję pod stopami opadający teren, a do tego śliską ścieżkę pełną korzeni i sterczących kamieni, które zakrywa warstwa śniegu. Jak daleko jeszcze? Zamierzam właśnie ruszyć w dalszą drogę, kiedy zauważam obok coś, co przełamuje niemal idealną biel panującą na polanie. To jasne drewno i ciemna, metalowa lufa karabinu, który sterczy ze śniegu jak maszt łodzi na horyzoncie. Sięgam po niego, ale cofam dłoń. W moich rękach mógłby wypalić. Obok zauważam jakieś wybrzuszenie. Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że to pień przewróconego drzewa. Ale to nie drzewo, sprawdzam to natychmiast stopą. Dostrzegam zarys dłoni o niezdrowym, niebieskawym kolorze, a po

chwili długie brązowe włosy częściowo zakryte przez czerwony od krwi śnieg. To Leah.

CZĘŚĆ II

EKSPOZYCJA

45

Leah, kilka dni wcześniej

To słowa zawsze ją ratowały. Dawały jej coś, czego mogła się uchwycić, kiedy czuła się zbyt słaba, by iść dalej. Ale teraz jej nie uratują. Nic nie może jej uratować. Gwałtowne skurcze ustąpiły już jakiś czas temu, podobnie jak krwawienie. Znów jest pusta, bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Próbuje poukładać sobie wszystko w głowie, ale jej umysł nie działa w zwyczajowy sposób: są w nim duże fragmenty nicości, czarne dziury wsysające bezpowrotnie jej myśli. Czy tak samo odczuwa to Kristina? To logiczne, że mózg po prostu kasuje to, czego istnienia nie może znieść. Supernowa. Tak. Wielka i mała gwiazda, zamknięte razem w pięknym akcie destrukcji.

Chciałaby, żeby wszyscy widzieli ten ogień. Żeby widzieli, jak ona płonie.

Od kiedy umilkło dziecko, od kiedy znalazła oczywistą odpowiedź, przeczytała wszystko od samego początku, całą Supernową. Pozostała przed nią już tylko czarna noc. Już pora. Wyśle Supernową Kristinie, a potem pójdzie nad jezioro.

Supernowa, wrócić do Supernowej, musi się pospieszyć, ale jak? Nie ma zasięgu, choć okazjonalnie udawało się jej złapać słaby sygnał w nowszej części domku. Tworzy wiadomość, zbierając resztki sił, by napisać coś spójnego. Ale dokument nie chce się wysłać, nawet kiedy chodzi po pokoju i trzyma telefon w powietrzu z nadzieją na jedną, jedyną kreseczkę. Przy jeziorze, nieopodal skutego teraz lodem pomostu, jest takie miejsce, gdzie można złapać sygnał. Zabierze telefon, wyśle maila, po czym wejdzie do wody.

Została jeszcze jedna rzecz do napisania – do kogoś, kto przyjedzie do Bekkebu i nie znajdzie jej w domu. Zaczyna pisać, ale wciąż przerywa, pisze od nowa. Słowa nie wychodzą takie, jak by sobie tego życzyła. Niektóre przekreśla, bo wcale nie chce ich napisać.

„Przepraszam”.

Wyobraża sobie ciemne wody jeziora, które zamykają się nad jej głową jak aksamitna czerń nocnego nieba. Może kiedy naprawdę podda się jezioru i śmierci, blask gwiazd dotrze do niej aż na samo dno? Może to będzie jak supernowa, kiedy sama śmierć jest dużo piękniejsza od czegokolwiek w życiu. Nie chce umierać, chce żyć, ale nie w taki sposób. Nie chce żyć oddzielona od tamtego drugiego istnienia, tego utraconego.

A jeśli złapie zasięg i jej telefon odbierze wiadomość? Może Kristina coś do niej napisała? Może jest już w drodze i zjawi się tu jutro? Czy teraz ma to jeszcze jakiekolwiek znaczenie? Myśli o telefonie, który do niej wykonała kilka dni temu. Nic się po nim nie zmieniło.

Leah wstaje i stoi przez chwilę przy oknie. Wciąż porusza się nieco niepewnie po kilku dniach spędzonych w łóżku, kiedy na przemian zapadała w niespokojny sen i się budziła. Czuje tępy ból w łonie, który wędruje w górę, aż do serca. W szybie widzi swoje odbicie i przygląda się swojej smutnej, posiniaczonej twarzy i zbolałej minie. Łatwo jej w tym momencie poczuć empatię do samej siebie, o czym zawsze mówiła Kristina.

Stoi tak dłuższą chwilę, patrząc w piękną noc i kryształowo czyste niebo z miliardami gwiazd. Postanawia się ubrać i przygotować do wyjścia, kiedy słyszy jakiś odgłos. Zbliżające się kroki. Stłumione kaszlnięcie. Kilka stuknięć w drzwi, kiedy kostki dłoni uderzają w grube drewno.

46

Kristina

Leah jest zasypana świeżym śniegiem, który z łatwością odgarniam jej z twarzy. Tył jej głowy przywarł jednak do ziemi, uchwycony przez starsze warstwy, które stwardniały jak lód. W miejscu, w którym znajdowała się lewa część jej słodkiej, znajomej twarzy, widzę mięsisty krater. Prawe oko jest nietknięte, ale groteskowo wywrócone w oczodole. Leżący obok karabin wciąż celuje swoją okrutną, czarną lufą prosto w nią.

Odruchowo dotykam jej dłoni, jakbym mogła w ten sposób przywrócić ją do życia, ale jest zimna jak lód i równie twarda. Krzyczę i to mój krzyk wyrywa mnie z tych niemożliwych chwil, cofa w czasie i wysyła ku ciemnym plamom mojej świadomości. To nie na Leah patrzę. To nie jest już ona, nie rozpoznaję jej w tych okaleczonych szczątkach. Czuję kwaśny, kojarzący się ze zgniłym jajem zapach prochu strzelniczego, który uwiązł gdzieś w odmętach mojego mózgu – musiał tam być przez cały czas, w ukryciu. Widzę dziwne bordowe, szare i purpurowe plamy w mojej głowie, rozerwane i odsłonięte, jak mokre wnętrza rozbitych melonów. Znam te obrazy. Zostały po prostu usunięte z mojej głowy jak słowa wymazane korektorem, niewidoczne, ale wciąż tam obecne, czarno na białym.

Uświadamiam sobie, że nadal wydaję z siebie przenikliwe, niekontrolowane wrzaski, które przecinają powietrze, i zmuszam się, by zamknąć sobie usta lewą dłonią. Ktokolwiek zrobił to Leah, wciąż może być gdzieś w pobliżu. Ale przecież to jej sprawka. Napisała o tym. Nie, powiedziała, że idzie nad jezioro. Albo więc zmieniła zdanie, albo ktoś ją zabił już po tym, jak napisała notatkę. Anton. To musi być on. I w tej chwili może być w drodze na górę.

Muszę sprowadzić pomoc. Śnieg wciąż intensywnie sypie i nie widać niczego, co pozwoliłoby określić punkt, w którym leży Leah. Zanim ktoś tutaj dotrze, znów zakryje ją śnieg. Jak mam skierować policję lub służby ratunkowe w to

miejsce? Trzęsącą się ręką kieruję telefon w stronę przerażających zwłok Leah i włączam funkcję aparatu. Robię kilka zdjęć, ale muszę przerwać, by zwymiotować. Na widok zmasakrowanej twarzy Leah, jeszcze gorszy w blasku flesza, wyrzucam z siebie żółć prosto w śnieg.

– To nie ona, nie ona – mówię na głos, walcząc z chęcią wydania z siebie ponownego krzyku. – To nie jest ona. To nie może być prawda.

Nie jestem w stanie zapanować nad galopadą serca w mojej piersi, nad spanikowanym oddechem. Zaczynam biec w dół wąską ścieżką, potykając się o wystające kamienie i częściowo zasypane korzenie sterczące z podłoża. To o jeden z tych korzeni haczy moja prawa stopa, posyłając mnie na ziemię. To o jeden z tych ostrych kamieni zapewne uderzam głową, bo w jednej chwili białą noc zastępuje całkowita ciemność.

47

Kristina

Jestem w kosmosie. Milczące eksplozje w technikolorze rozrywają się na aksamitnym tle wszechświata, posyłając fale dźwiękowe przez całe lata świetlne, zrywając mi skórę i topiąc wnętrzności. Moja świadomość wędruje wśród rozległych chmur wijącego się, zielonego gazu. Po chwili zmienia on kolor z zieleni na błękit, po czym przechodzi w głębokie indygo, znów się gromadzi i formuje niebieskie, różowe i neonowe kule, które zderzają się ze sobą i płoną na biało, pulsując na tle czerni.

Nie. Nie jestem w kosmosie. To nie jest powietrze, to woda. Jest czarna i tak zimna, że moje kończyny zesztywniały i zdrętwiały. Tonę powoli jak statua, którą wrzucono do oceanu. Próbuję poruszyć rękami i nogami, ale w ogóle nie reagują na moje polecenia. Słyszę coś, stłumiony dźwięk wędrujący powoli w wodzie, nie potrafię jednak określić, skąd on nadchodzi. Staje się coraz głośniejszy, kojarzy mi się z syreną, przedłużającym się wyciem przeplatanym chwilami ciszy, ale wtedy sobie uświadamiam, że to muzyka. Wznosi się i opada, coraz bliżej, aż staje się czystym, ciepłym, drżącymi wibrato wychodzącym spod specjalistycznej ręki. Czuję, jak przepełnia mnie fala emocji, kiedy słyszę skrzypce, ale w tej samej chwili odnoszę wrażenie, że dotarłam na dno morza, a moje ciało osiada na czymś twardym po długim opadaniu. Podobnie jak woda, jest to zimne i ciemne, ale przy tym zupełnie gładkie, więc to raczej basen niż dno jeziora czy oceanu.

Czuję, że mam coś obcego w ustach – otoczak, kamyk, ślimaka, kawałek metalu? Chcę to wypluć, ale moje usta wypełniają się wodą. Wypycham to coś językiem i w końcu się tego pozbywam. Macam powoli dno basenu – odzyskałam chyba władzę nad prawą ręką – i odkrywam, że nie jestem wcale w wodzie, ale na ziemi. Jest zimno, zimniej, niż kiedykolwiek czułam w życiu. Wiem, że to temperatura, która może być bardzo niebezpieczna. Do pozostałych

części mnie powoli wraca życie i ruch. Poruszam palcami prawej stopy. Próbuję to samo z lewą, ale przeszywa mnie silny ból, jakby ktoś uderzył mnie ostrzem siekiery. Naprężam mięśnie szczęk, które się posłusznie zaciskają. Próbuję otworzyć oczy, ale nic z tego nie wychodzi. Dotykam dłonią twarzy. Prawa część jest w porządku, ale lewa jest opuchniętym, nieznajomym krajobrazem wzgórków i kłujących rozcięć. Pocieram delikatnie prawe oko i po chwili jestem w stanie otworzyć je na tyle, żeby się rozejrzeć.

Leżę twarzą do ziemi, pokryta warstwą świeżego śniegu. Przypominam sobie, jak przedzierałam się przez śnieżycę, zahaczyłam o coś stopą i upadłam. Powracają do mnie przerażające wydarzenia tego popołudnia – Supernowa, domek, odnalezienie notatki, potem sama Leah. Pamiętam ziejący wylot lufy karabinu, wywrócone w oczodole oko Leah, rozchylone lekko fioletowe wargi i mięsistą dziurę w jej twarzy.

Jak długo byłam nieprzytomna? Nie więcej niż kilka minut, a wciąż mocno śnieży. Podnoszę się i zaczynam szukać telefonu, ale nigdzie go nie ma. W słabym świetle widzę jedynie nieprzerwany całun białego śniegu, nie licząc krwi w miejscu, w które uderzyła moja głowa. Odwracam ją powoli i widzę wyraźnie wzgórek, który wcześniej omyłkowo wzięłam za leżący pień. Musiałam być nieprzytomna na tyle długo, że śnieg znów ją zakrył. Drżę na myśl o nas dwóch, leżących tutaj nocą, nieopodal siebie na polanie, znieruchomiałych i poddających się śniegowi, który w końcu zasypuje nas całkowicie i spaja z krajobrazem.

Czuję w ustach coś nieznajomego i sprawdzam to językiem. Brakuje mi zęba u dołu po lewej. To pewnie jego wyplułam, kiedy odzyskiwałam przytomność. W jego miejscu znajduję niepokojącą dziurę, przez którą wypływa świeża krew.

Kiedy próbuję poruszyć lewą stopą, znów całą nogę przeszywa ostry ból. Bez wątpienia złamałam kostkę. Gdybym nie odzyskała przytomności w porę, nie przetrwałabym na tym mrozie więcej niż pół godziny. Umrę tutaj, jeśli nie wrócę do samochodu, ale jak mam to zrobić? Pamiętam, jak długo szłam z parkingu pod górę, do domku. Szybkim krokiem na nierównym terenie zajęło mi to kwadrans, a to było jeszcze przed opadami śniegu. Nie ma mowy, żebym zdołała wrócić do auta ze złamaną kostką, w mroku, w nieznanym terenie. Mogłabym ponownie upaść lub się skutecznie zgubić, a to by oznaczało, że do rana zamarzłabym na śmierć i moje ciało spoczęłoby pod śniegiem jak Leah. Nie chcę umierać.

– Nie chcę umierać – szepczę, choć nawet to jest bolesne dla mojego gardła. Czuję się jak dzikie zwierzę złapane w pułapkę i pozostawione na śmierć.

Dotykam dłonią paska z futra szopa na mojej parce i płaczę jeszcze mocniej. Kręci mi się w głowie.

Wspierając się na pniu przewróconego drzewa, powoli dźwigam się na nogi i opieram ciężar ciała na prawej stopie. Przesuwam dłońmi po ciele i głowie, żeby się upewnić, że wszystko jest mniej więcej na swoim miejscu. Mam problem z lewą stroną głowy, szczęką i prawdopodobnie złamanym żebrem. Nie jestem w stanie powstrzymać krzyku, kiedy dotykam palcami posiniaczonej części mojej twarzy. Opuszki mam sztywne od zimna i trudno jest mi cokolwiek pod nimi wyczuć. Nie licząc złamanej kostki, nie odniosłam poważniejszych obrażeń, choć niepokoi mnie moja głowa. Przypominam sobie wygląd Leah z ostatniej sesji – teraz wyglądam zapewne podobnie, z krwawymi rozcięciami, sińcami i opuchlizną na twarzy oraz wymalowanym na niej przerażeniem.

Nie mam wyboru – muszę wrócić do domku. Może znajdę w nim jakieś bandaże i coś, czym zdołam unieruchomić lewą nogę. Jutro mogę spróbować zawlec się do samochodu w ciągu dnia. Albo przynajmniej znaleźć telefon i wezwać ambulans. Rozpalę ogień i zjem to, co Leah zostawiła w szafkach, a potem położę się spać. Jutro będzie lepiej, muszę w to uwierzyć.

Na myśl o moim łóżku w domu znów zalewam się łzami. Wspominam zasypianie obok męża, zamknięta w jego objęciach. Ale nie dziś w nocy. Jak mogłam okazać się tak głupia, że pojechałam sama do tego domu na odludziu? Telemark to wielki region z tysiącami podobnych domków rozrzuconych na odległym, górzystym terenie. Nikt mnie tutaj nie znajdzie.

Podskakując, wracam tą samą ścieżką, którą tutaj zeszłam. Nie mogę w żadnym stopniu obciążać lewej stopy i po pokonaniu kilku metrów znów upadam. Krzyczę z bólu. Jeszcze nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam. Podnoszę się na ręce i kolana, po czym zaczynam przesuwać się po ścieżce na czworaka. Opieram dłonie na twardym śniegu i ostrych kamieniach pod spodem, raniąc sobie skórę. Krew kapie mi również z nosa, tworząc na ziemi czerwoną ścieżkę. Śnieżyca nieco odpuściła, gęste chmury się rozstąpiły i ujawniły czarne niebo. Gwiazdy migoczą na nim wesoło, jakby sobie ze mnie drwiły, jakby szydziły z samotnej, załamanej kobiety pełznącej po skalistej, zasypanej śniegiem dróżce w stronę pustego domku.

Nie zatrzymuję się. Muszę posuwać się do przodu, inaczej umrę.

– Nie chcę umierać – szepczę nieustannie. Naprawdę tego nie chcę, nie tutaj, nie jak zwierzę. Na samą myśl mam ochotę jednocześnie śmiać się i płakać, bo nic nie jest mocniejszym dowodem na to, jak daleko zaszłam. Jak w jakiś niezwykły sposób wyrwałam się z piekła wcześniejszego życia, jak zamieniłam

traumę na triumf, budując wartościową codzienność dla siebie i swojego męża, który mnie kocha. Myślę o Eiriku i domu, pokonując kolejne centymetry ścieżki.

Wspominam porcelanową wazę od Jonathana Adlera, którą kupił mi na urodziny, pełną tulipanów. Pokonuję piętnaście centymetrów. Stare, malowane ręcznie lampy z jedwabnymi kloszami, które kupiliśmy przed laty w sklepiku na Montmartre, rzucające przytulne światło na ściany mieszkania. Kolejne kilkanaście centymetrów, smak krwi w tylnej części gardła. Naszą głęboką, ozdobioną mozaiką, mieszczącą dwie osoby wannę, w której zanurzam się z zamkniętymi oczami, mając lampkę czerwonego wina na półeczce po prawej. Trzydzieści centymetrów. Fala bólu. Uczucie przyjemnego uwięzienia pod ciałem męża w łóżku, jego skóra na mojej, jego ręce w moich włosach, głos szepczący mi do ucha. Kolejnych kilkanaście centymetrów.

Nagle dociera do mnie dziwny dźwięk, niski, zwierzęcy pomruk. Po chwili zmienia się w przenikliwe zawodzenie. Uświadamiam sobie, że wydostaje się on z mojego gardła. Ból przenikający całe moje ciało, manifestujący swoją obecność w postaci dźwięku. Nie chcę umierać, ale w tym momencie jestem przekonana, że tak się właśnie stanie. Nie mam już siły w rękach, palce mam odrętwiałe i pozbawione czucia, dudni mi w głowie i jest mi dziwnie lekko, jakby wszystko, co normalnie wypełnia świadomy umysł, zmieniło się w białe światło. W tej chwili chcę już tylko się położyć. Oddać ciało ziemi. Otoczyć się kokonem w czarnej ciszy, poczuć spokój.

– Nie chcę umierać, nie chcę umierać, nie chcę… – próbuję szeptać, ale słowa więzną mi w ustach. Dalej, Kristino. Do roboty. Jakiś głos odzywa się wewnątrz mnie. Silny, fizyczny, jak krew płynąca w moich żyłach. Mam przed oczami jakąś dziewczynę. Młodą dziewczynę. Jest w lesie, połamana, na śnieżnym zboczu w Telemarku. Niedługo umrze i dobrze o tym wie. Ale nie umiera. Zamierza się stamtąd wydostać i mieć wspaniałe życie. Wyjdzie z tego lasu. Ale ten las już nigdy nie wyjdzie z niej.

Nie przestaję się posuwać naprzód. Podążam za dziewczyną. Przebija się przez las i krzyczy. Nie chce umrzeć. Chce stać się tym, co jest jej pisane, jeśli tylko przetrwa. Chce znów zobaczyć swoich rodziców. Chce leżeć na swoim wąskim łóżku w pokoju z dzieciństwa, jeszcze raz spojrzeć na rozerwaną tapetę na ścianie. Podążam za jej desperackim sprintem między gęstymi krzewami, przez polany, strumienie, wzdłuż ścieżki, do maleńkiej wioski z pojedynczą, błotnistą drogą, przy której stoją szare domy z cegły z cynowymi dachami. Krzyczy. Wybudzeni ze snu ludzie wybiegają na zewnątrz, trąc oczy i mamrocząc coś w obcym języku.

Przeżyła. Idzie do domu. Otwieram oczy.

Mam przed sobą domek, zaledwie kilka metrów dalej. W środkowym oknie wciąż zapraszająco pali się olejowa lampka, którą zapomniałam zgasić. Wstaję z trudem, wchodzę do środka i padam na podłogę, trzęsąc się i łapiąc ciężko powietrze. Świeża krew z mojego nosa kapie na płytki i łączy się z zaschniętymi wcześniej plamami. Zamykam oczy. Dziękuję dziewczynie, która pojawiła się w mojej głowie, za pokazanie mi, jak żyć.

48

Kristina

Z trudem dostaję się do łazienki i wpełzam na turkusowy dywanik między wanną a ubikacją. Klapa jest zamknięta i udaje mi się na nią wciągnąć. Trzęsę się w niekontrolowany sposób, a moje palce mają dziwny, szaroniebieski odcień. Chucham na nie i po chwili czuję, jak wraca do nich czucie. Powoli ściągam dżinsy, choć ból towarzyszący ich zsuwaniu przez lewą kostkę jest tak silny, że na chwilę odbiera mi oddech.

Badam kostkę i stopę w słabym świetle lampy olejowej stojącej nade mną na półce. Skóra nie jest uszkodzona, ale straszliwie opuchnięta i sina. Bardzo delikatnie przesuwam palcami w miejscu podejrzewanego przeze mnie złamania i nawet najmniejszy dotyk wywołuje atak bólu. Otwieram szafkę, w której Leah na szczęście zostawiła zapas środków przeciwbólowych. Znajduję ibuprofen, paracetamol, kodeinę i – ku mojemu zaskoczeniu – oksykodon. Połykam dwie pigułki na sucho – w zlewie nie ma wody. Leah stosowała zapewne zbiornik na okres letni lub w jakiś sposób sprowadzała wodę w zbiornikach w ciepłej porze roku. W tego typu domkach zimą zwykle nie ma wody – rury po prostu zamarzają. W szafce znajduję dodatkowo sterylne kompresy i bandaże. Udaje mi się na moment wstać i spojrzeć na siebie w małym lustrze. Twarz mam opuchniętą i niemal nierozpoznawalną. Skóra jest pęknięta w kilku miejscach, a do rozcięć i zadrapań mam przyklejone błoto i sosnowe igły. Pluję na palec i ścieram brud, po czym przyklejam do twarzy kompres. Patrzę na siebie jeszcze przez chwilę, niemal zahipnotyzowana przerażeniem dostrzegalnym w swoich oczach. Już dobrze, mówię sobie. Wszystko się jakoś ułoży.

Bardzo powoli opuszczam się na podłogę i pełznę do głównej izby. Dokładam nadludzkich wręcz starań, żeby nie dotknąć niczego kostką, więc w jakiś sposób udaje mi się kontrolować ból. Dobrze zapamiętałam – w koszyku przy palenisku

jest trochę szczap drewna. Wybieram najdłuższą i najmocniejszą, po czym przykładam ją wzdłuż nogi i owijam razem bandażem. Kiedy kończę, ból nieco łagodnieje, zapewne dzięki połączeniu bandaża z oksykodonem. Siadam przy kominku, dokładnie w tym miejscu, w którym wyobrażałam sobie wcześniej Leah, podśpiewującą pod nosem i ogrzewającą się przy ogniu. Wrzucam cztery szczapy wraz z podpałką, po czym dokładam do tego kilka starych gazet. Wszystko niemal natychmiast zajmuje się ogniem, a w kominku zaczynają buzować spore płomienie.

Siedzę tak przez dłuższą chwilę, czując, jak do moich kończyn wraca ciepło. Co pewien czas zerkam w stronę okienek ze szprosami i rozciągającej się za nimi nocy. Wszystkie chmury już znikły i na niebie wisi wielki księżyc. Śnieg pozostał na ziemi i polana lekko lśni w jego blasku. Musi być już późno, choć nie jestem w stanie określić godziny bez telefonu. Może dwudziesta pierwsza? Eirik mógł już wrócić do hotelowego pokoju po kolacji. Może próbuje do mnie zadzwonić. Mój telefon odezwie się pod grubą warstwą śniegu, o ile wciąż działa.

Szok i strach ustępują miejsca odrętwieniu i przytłaczającemu zmęczeniu. Postanawiam rozejrzeć się za kawą. Muszę pomyśleć, a nie czuję się jeszcze gotowa do zaśnięcia w tym miejscu, wśród rzeczy należących do Leah. Na samą myśl dostaję gęsiej skórki na rękach.

Kiedy udaje mi się rozgrzać organizm, przechodzę do części kuchennej, przytrzymując się regałów z książkami i boku chińskiej szafki. Znajduję kawę rozpuszczalną i czajnik, ale nie rozumiem, jak miałby zadziałać bez prądu. Sprawdzam przewód, który opada na podłogę i biegnie do dużego, pomrukującego generatora. Zauważam na jego obudowie gniazdka i podłączam do niego czajnik. Pamiętam, że w szafce widziałam kilka butelek z wodą mineralną Imsdal i wlewam połowę jednej z nich do czajnika.

Piję czarną kawę przy kominku, patrząc na płomienie. Jest pyszna i przez dłuższą chwilę czuję się dziwnie spokojna, zważywszy na okoliczności. Nie umrę od tych obrażeń. Muszę tylko przetrwać noc. Ale co będzie, jeśli wróci ten, kto zabił Leah? A może to Leah zabiła Leah? Moje myśli wariują. Zostawiła samobójczy liścik, w którym oznajmiła, że zamierza utopić się w jeziorze, a jednak skończyła zastrzelona na wzgórzu. Biorę kilka głębokich oddechów. Kontroluj się, Kristino, mówię do siebie. W tej chwili jestem tu bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej, nikt nie wie o mojej obecności w tym miejscu. Trzeba tylko przetrwać noc.

Ponownie przesuwam wzrokiem po grzbietach książek na półkach w izbie. Na jednej z nich stoi kilka egzemplarzy powieści Leah, są to przekłady w języku szwedzkim, angielskim, francuskim, portugalskim i włoskim. Mogłabym wybrać dowolną z pozycji i ułożyć się w pozbawionej okien, przytulnej alkowie sypialnej w kącie pomieszczenia i czytać, dopóki nie zasnę. A jutro przyniesie jasne światło, nadzieję i ratunek – muszę w to uwierzyć.

A jednak w środku wiem, za czym tęsknię. Próbuję się opierać, bo nie zdecydowałam jeszcze, czy dam radę przeczytać kolejne słowa, które napisała, i nie chcę wiedzieć, na jakie sposoby Leah wtargnęła w moje życie. Teraz nie ma to już większego znaczenia – zginęła w tragicznych okolicznościach, a jej postępowanie nie będzie miało już wpływu na moje życie.

Co chciała osiągnąć, śledząc mnie i pisząc na mój temat? Próbuję przeanalizować wszystkie dostępne scenariusze, ale mój mózg jest ociężały i nie chce współpracować. Trudno by mi również było spędzić tutaj noc, nie dowiadując się, co jeszcze chciała mi przekazać. Kuśtykam w stronę sofy, siadam na niej, włączam macbooka Leah i otwieram dokument. Z pewnością byłaby zadowolona, wiedząc, że udało się jej przyciągnąć całą moją uwagę. Tego przecież chciała.

49

Supernowa

Termin „ekspozycja” powinien ci być znajomy. Pewnie jesteś tym zaskoczona, tak samo jak ja. Według periodyku „Psychiatric Times” ekspozycję definiuje się jako „każdą terapię, która zachęca do systematycznej konfrontacji z wywołującymi strach bodźcami, które mogą mieć charakter zewnętrzny, na przykład z przedmiotami, czynnościami czy sytuacjami, lub wewnętrzny, takimi jak budzące obawy myśli czy doznania fizyczne”. Uznaj to wszystko za ekspozycję, Kristino.

Ale wybiegam za bardzo naprzód. Wspomniałam o Carúpano. Z pewnością cię to przeraziło. Nie robię tego po to, by cię torturować, chcę po prostu, by twoje życie było doskonałe. Chyba samolubnie pragnę tej twojej doskonałości, a jedynym sposobem na jej osiągnięcie jest uczynienie z ciebie jednej całości.

Najlepiej będzie tutaj przepisać na nowo historie, które sobie powtarzasz. Widzisz, jak każda dobra dziennikarka, postanowiłam trochę poszperać i sprawdzić kilka faktów. W rezultacie wygląda na to, że nie wszystko jest takie, jak przedstawiało się na pierwszy rzut oka. Twoja amnezja dysocjacyjna była dla mnie niespodzianką. Terapeutka dręczona traumą, kto by pomyślał. Doktor psychologii, która poświęca się intensywnej eksploracji życia wewnętrznego innych, podczas gdy jej własne pozostaje ukryte w cieniu.

Zastanawiałam się, jak najlepiej do tego podejść, i wymyśliłam sobie sposób, który określiłam mianem „spaceru przez umysł z przewodnikiem”. Uwierz, sporo na ten temat poczytałam. To będzie odrobinę jak ta medytacja w jodze. Wiem, że lubisz styl vinyasa, sama mi o tym powiedziałaś w notatniku. Widzisz? Czytałam uważnie.

Zacznijmy zatem od mentalnego obrazu dużego, pięknego domu. Jest nowoczesny i smukły, mieści się w dobrej części miasta. Ten dom to twoje życie. Twoje małżeństwo to jeden z pokoi, twoje przyjaźnie to drugi, a kariera – trzeci.

Twoja przeszłość znajduje się na parterze, a za jednym z kilku drzwi leży Carúpano. Zabiłaś jednak te drzwi gwoździami i zakleiłaś tynkiem, dzięki czemu stały się nierozpoznawalne na tle białych ścian. Zaraz je otworzymy.

***

Jak? I dlaczego? Czuję niemal twoje pytania, choć dzieli nas czas. Skąd wiem? To nie było takie trudne. Jeśli wiadomo, gdzie szukać, to taka wiedza dostępna jest publicznie. Ale ja wiem więcej niż inni. Więcej niż ktokolwiek, z tobą włącznie, na to wygląda. Pytanie „dlaczego" jest jeszcze bardziej interesujące. Chcę poskładać cię w jedną całość. Wierzę, że jeśli zbudujemy obraz i zrekonstruujemy wydarzenia, to białe plamy w twojej głowie nabiorą barw i będziesz mogła ruszyć przed siebie. No, to jazda.

Twoja matka to prawdziwa słodycz, co? Nie rozumiem zbytnio, dlaczego jesteś wobec niej taka chłodna. Tak przynajmniej ona to odbiera. Sama mi powiedziała. Nietrudno było przekonać ją do mówienia. Muszę przyznać, że w przeciwieństwie do ciebie jest dość gadatliwa. Trudno mi było znaleźć odpowiednią metodę: nie można tak po prostu znaleźć się na czyimś progu i przekonać go, by podzielił się z tobą intymnymi szczegółami na temat życia członków swojej rodziny, nie wzbudzając przy tym żadnych podejrzeń. Trzeba nawiązać do czegoś, na czym im zależy, zbudować zaufanie. Znalezienie jej adresu okazało się bardzo proste. To niesamowite, że adresy niemal wszystkich osób w Norwegii można znaleźć na stronie 1881.no, od przeciętnie zamożnych po bardzo bogate i wpływowe. Gmina Bærum, prawda? Pewnie powinnam była się domyślić, że wychowałaś się w fajnym miejscu. Masz ten przywilej dziewczyny z zamożnego domu i to jest coś, co trudno jest mi przenieść na siebie. Jak już wiesz, ja nie pochodzę z takiego środowiska i ciężko jest udawać, kiedy się nie zna tych wszystkich niuansów i kruczków.

Twój dom nie był jednak dystyngowany i tutaj mi się poszczęściło. Spędziłam trochę czasu na Google i odkryłam, że szereg bliźniaków w miejscu, gdzie się wychowałaś, został przeznaczony do wyburzenia przez radę miejską, żeby umożliwić przedłużenie nowej autostrady E18 w celu zbudowania obwodnicy dla miejscowości Sandvika. Większość mieszkańców się na to zgodziła i przyjęła sowitą wypłatę, ale niektórzy nie chcieli się ruszyć z miejsca i opóźniali budowę nowej drogi. Twoja matka znalazła się na okładce „Bærum Budstikke" z dwiema sąsiadkami, trzymając w dłoniach plakat z napisem „E18 po moim trupie". Pasja i furia – doskonale. Znalazłam punkt zaczepienia. Wystarczyło

tylko do niej zadzwonić i powiedzieć prawdę, że jestem dziennikarką współpracującą z kilkoma gazetami o zasięgu krajowym i że interesuje mnie wywiad z nią. Niewykluczone, że ci nawet o tym wspomniała – udało mi się napisać poczytny artykuł.

Dobrze nam się rozmawiało, twojej matce i mnie. Tak dobrze, że z radością opowiadała o swojej rodzinie i dzieciach, kiedy zagadnęłam ją o to miejsce i powiedziałam, że świetnie nadaje się do wychowania potomstwa. Wspomniała o niezwykłej karierze twojego ojca, cenionego geologa, oraz że ciężko jest czasami być żoną mężczyzny, którego bardziej interesują skały niż seks i rozmowa. Rozbawiło mnie to szczerze i pomyślałam wtedy, że chciałabym móc tak żartować sobie z moją matką. Twoja się bardzo od niej różni, choć pewnie już dawno sama do tego doszłaś po moich wyznaniach w trakcie sesji. Twoja mama jest zabawna, nieco roztrzepana, pełna energii, z mnóstwem planów na przyszłość. Jest też ufna, zbyt ufna, ale to chyba nic dziwnego, zważywszy na fakt, że od ponad czterdziestu lat jest żoną wielbiciela skał. Każdy musi czasami z kimś pogadać, mieć kogoś bliskiego.

Opowiedziała mi o twojej imponującej i wyczerpanej życiem siostrze, chirurgu i supermamie w jednym, która niestrudzenie walczy na polu bitwy z karierą i dziećmi. A potem przeszła na twój temat.

„Ona jest w zasadzie prawdziwą bohaterką", powiedziała twoja matka. Ściszyła głos, kiedy zaczęła mówić o straszliwej traumie, którą przeżyłaś w nastoletniości, i o tym, jak odwróciłaś swoje losy i zostałaś szanowaną psychoterapeutką, która prowadzi badania na skalę międzynarodową i zyskała sławę, szczególnie w zakresie leczenia traumy. Zachęcałam ją ostrożnie do mówienia – wiem, jak skłonić do tego innych. Zaparzyła więcej kawy, upewniła się, że nikomu o tym nie powiem, a ja oczywiście przytaknęłam. Ot, takie puste obietnice obcej osoby. Mówiła cicho, jakbyś była gdzieś w domu i mogła się przypadkiem dowiedzieć, że rozmawia o tobie z kimś o sprawach, o których nie rozmawiasz nawet z przyjaciółmi. Ani z mężem.

„Wypadły jej włosy", powiedziała. „Skóra schodziła jej jak łuski. Przestała miesiączkować i już nie wróciła z tym do normalności. Osobiście uważam, że to właśnie trauma okradła ją z możliwości posiadania dzieci". Zapytałam dyskretnie o tę traumę i wyznała wtedy, że ty i twoje dwie przyjaciółki znalazłyście się pod lufą broni gdzieś w Wenezueli. „Pojechała tam ze swoimi dwiema najlepszymi przyjaciółkami, Elisabeth Eliassen i Trine Rickard". To natychmiast wywołało we mnie niezwykłe emocje. Pomyślałam, że właśnie znalazłam fragment układanki. Rickard – to było jedno z nazwisk na domofonie

przy Rosenborggata 11, gdzie chadzałaś w piątki po mojej wizycie. I Elisabeth – imię z notatnika. „Wymyśliły sobie, że pojadą na drugi koniec świata do tego niebezpiecznego kraju, żeby się odnaleźć. Wróciły tylko Elisabeth i Kristina, ale nie były wtedy sobą".

Mówiła przez dłuższy czas, nie było wątpliwości, że musiała się po prostu przed kimś wygadać.

Wszystko, o czym mi opowiedziała, okazało się ważne. Nie wiedziałam wtedy jeszcze, co mam z tym począć i dokąd z tym pójść – chciałam być tylko blisko ciebie. Na tym etapie pragnęłam udowodnić sobie, że twoja doskonałość jest iluzją, bo skoro było to możliwe dla ciebie, to mogło stać się możliwe i dla mnie. Nie wiedziałam wtedy, że to moim zadaniem będzie poskładać cię w jedną całość.

To twoja matka pierwsza powiedziała mi o Elisabeth. Wspomniała o wrażliwej i pięknej dziewczynie o naturalnej charyzmie i miłości do sztuki, która mieszka w sąsiedztwie – wskazała na lewo, a ja spojrzałam przez okno na dwa ogrody na zewnątrz, które rozdzielał jedynie niski żywopłot. Niemal widziałam te dwie biegające tam dziewczynki, goniące się między zraszaczami, grające w piłkę i w klasy.

„Zmieniła się strasznie", dodała twoja matka, wyraźnie zasmucona.

***

Po powrocie do domu weszłam w Google, jak uczyniłby każdy na moim miejscu. Nietrudno było znaleźć stare artykuły na temat trzech dziewczyn z Bærum, które w dwa tysiące trzecim roku uprowadzono w Wenezueli.

„Tragedia Trine Rickards", krzyczał nagłówek „Aftenposten". Dziewiętnastoletnia dziewczyna marząca o zostaniu weterynarzem wyjechała do Ameryki Południowej z bliskimi przyjaciółkami, Elisabeth Eliassen i Kristiną Hellerud, kiedy dwudziestego czwartego sierpnia została zastrzelona w prywatnym domu na przedmieściach Carúpano. „To była najzwyczajniejsza na świecie egzekucja", powiedział Jorge Aruelo, komendant policji ze wschodniowenezuelskiego regionu Sucre. „Miejscowy przestępca z długą listą zarzutów, z których część obejmowała handel narkotykami i napaść, Xavier Miguel Rodriguez, został ujęty na miejscu i zostanie osądzony za morderstwo pierwszego stopnia".

„Zbrodnia na niewinności", napisano w „VG" trzy dni po ataku. „Jedno życie utracone, dwa inne w strzępach. Dziewczęta ocalałe ze strzelaniny w Carúpano,

Elisabeth Eliassen i Kristina Hellerud z Sandviki w Bærum, są obecnie pod opieką terapeutów w Caracas po brutalnym czwartkowym ataku. Otrzymały wsparcie ze strony norweskiej placówki dyplomatycznej w Wenezueli i jeszcze w tym tygodniu powinny wrócić do kraju".

Otworzyłam trzeci artykuł, ten z „Dagsavisen". „Dziewiętnastoletnia Rickards, która ukończyła niedawno szkołę w miejscowości Sandvika, spędziła większą część lata, pracując w sklepie 7-Eleven w Bekkestua, żeby odłożyć pieniądze na wyjazd życia i polecieć na pół roku do Ameryki Południowej. Ekscytacja ustąpiła miejsca tragedii już po dwóch tygodniach spędzonych na miejscu, kiedy norweskie trio postanowiło udać się na wyprawę do niebezpiecznego regionu Sucre na północy po tym, jak nie przyjechało kilka kursujących tam autobusów. Dziewczyny zostały zabrane przez Rodrigueza, który zawiózł je na imprezę w prywatnym domu pod Carúpano. Według zeznań Elisabeth Eliassen, spędziły tam parę godzin, przyjmując narkotyki i pijąc alkohol z Rodriguezem, jego bratem i kilkoma innymi osobami. W pewnym momencie Rodriguez, niezidentyfikowany drugi mężczyzna i dziewczęta poszły do altany pod domem, graniczącej z dżunglą. To tam Rodriguez wyjął broń i zagroził jej użyciem, kiedy Norweżki odmówiły aktu seksualnego z nim i jego towarzyszem. Dziewczyny próbowały uciekać, ale Rodriguez wystrzelił w kierunku Trine Rickards, która zginęła na miejscu. Elisabeth Eliassen i Kristina Hellerud zdołały w zamieszaniu uciec do dżungli.

Hellerud odnaleziono po kilku godzinach, zdezorientowaną i odwodnioną, kilka kilometrów dalej w regionie Macaparana. Pozostaje pod opieką szpitala, w którym zdiagnozowano u niej zaburzenia poznawcze na skutek incydentu. Elisabeth Eliassen zdołała dotrzeć do głównej drogi i zatrzymać samochód. Zabrano ją do głównego szpitala w Carúpano, gdzie następnego dnia spotkała się z Hellerud. Dziewczęta przewieziono do Caracas po naciskach norweskiego konsula Einara Johannessena".

Byłam w szoku, kiedy się dowiedziałam, przez co przeszłaś. To wszystko zmieniło. Musiałam dowiedzieć się więcej. Chyba zależało mi na informacji, jak to na ciebie wpłynęło, jak zdołałaś to przeżyć i pozbierać się do kupy. Oglądałam zdjęcia waszej trójki. Jasnowłosą, błękitnooką Trine, taką drobną obok ciebie, i wysoką Elisabeth, uśmiechnięte na każdej fotografii. Trine zdecydowanie wyglądała na tę najbardziej wyluzowaną, dorabiała ci rogi z palców, robiła zeza lub wystawiała język.

Jakim trzeba być potworem, żeby wycelować jej w głowę i nacisnąć spust?

Elisabeth wydawało się bardziej zależeć na właściwej pozie. Chyba była świadoma, że najbardziej wyróżnia się fizycznie z waszej trójki. Ty sprawiałaś wrażenie niepewnej i bardziej anonimowej niż twoje przyjaciółki, a na więcej niż jednym zdjęciu patrzysz na Elisabeth w momencie rozbłysku flesza, jakbyś próbowała ocenić, czy dobrze się ustawiłaś i czy powinnaś się uśmiechnąć.

Długo zastanawiałam się nad tym, co powiedziała twoja matka i co się tobie przydarzyło. Myślałam tak intensywnie, że prawie byłam tam z tobą w tej Wenezueli. Czułam strach, który paraliżował ciebie w dżungli, zupełnie samą, kiedy wciąż wibrował ci w głowie huk wystrzału. Widziałam to, co z pewnością widziałaś i ty – padającą na ziemię dziewczynę, aerozol z drobinek krwi, który zawisł na chwilę w powietrzu, fragmenty jej czaszki na twojej skórze. Czułam w powietrzu słodki zapach zgnilizny, siarki z prochu strzelniczego, kwaśny odór ciała mordercy. Obsesyjnie budowałam sobie w głowie te obrazy, nie rozumiejąc, że jest to kolejna fantazja w moim mózgu.

Zazdrościłam ci nawet tej traumy, Kristino. Taka jest prawda. Chyba pragnęłam przeżyć własną tragedię, coś równie wielkiego i szokującego jak strzelanina w Carúpano, co wyjaśniłoby, dlaczego poświęcam tak wiele czasu w życiu na odczuwanie pustki, smutku i samotności. Miałam wiecznie nieobecnego ojca i mającą obsesję na własnym punkcie matkę, która zbytnio mnie nie lubi, a do tego nieudane małżeństwo z mężczyzną, który odrzucał mnie na tysiące sposobów każdego dnia, ale nie są to powody, dla których czuję się taka załamana. A może jednak są? Zawsze sprawiałaś, że moje uczucia wydawały się ważne. Kiedy wracam myślami do tego, jak się przy tobie czułam, tęsknię za tobą tak intensywnie, że aż tracę oddech. Chciałabym, abyśmy mogły wrócić do tych czasów, kiedy siedziałam naprzeciw ciebie w trakcie sesji i piłam herbatę w twojej kojącej obecności i kiedy byłaś wszystkim, czego potrzebowałam, całkowicie moja przez pięćdziesiąt minut w tygodniu. Żałuję tego, co zrobiłam.

Przez jakiś czas wiedza o Carúpano jeszcze bardziej podsycała moją obsesję. To było cholernie poruszające i cudowne, że wyszłaś z takiej tragedii i zbudowałaś sobie dobre życie, w którym jesteś nawet w stanie pomagać innym cierpiącym na traumę. Dodałam dwa do dwóch i zrozumiałam, że co tydzień odwiedzasz rodziców Trine Rickards, zapewne z czystej troski. Nietrudno było zrozumieć sprzeczne emocje związane z tymi wizytami i dlaczego czasami nie miałaś siły tam wejść. Założyłam, że gnębią cię wspomnienia tamtego straszliwego dnia sprzed lat, w końcu sama nie miałam problemów z wyobrażaniem sobie tych chwil, kiedy tak intensywnie o nich myślałam.

Nie wiedziałam wtedy jednak, że stworzyłam sobie wspomnienia, których ty wcale nie miałaś. Zaburzenia poznawcze, napisano w „Dagsavisen", ale co to oznaczało?

Ale wybiegam za bardzo do przodu. Byłam pełna współczucia dla ciebie i twojego losu. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedziała twoja matka. Że wypadły ci włosy, że nie mogłaś mieć dzieci, że zasadniczo wyrwałaś się z płomieni jak feniks i pomknęłaś ku górze jak bohaterka: to jej dokładne słowa. Myślałam również o drugiej ocalałej, charyzmatycznej i pięknej Elisabeth Eliassen, przywódczyni waszej grupy, i zastanawiałam się, jak wygląda jej życie. „Zmieniła się strasznie", powiedziała twoja matka, a kiedy wróciłam do tej rozmowy, rozzłościł mnie jej dobór słów, bo dokładnie coś takiego powiedziałaby na mój temat moja matka. „Zmieniła się strasznie", czyli „jest inna niż ja".

Zaciekawiła mnie kobieta, która podobnie jak ty przeszła niewyobrażalną traumę, ale „strasznie się zmieniła". Zapamiętałam sobie, żeby ją odnaleźć.

50

Elisabeth, czerwiec

Grupa zamilkła, ale Elisabeth nawet tego nie zauważyła. Całkowicie zagubiła się w myślach, wpatrując się w dziwny obraz przed sobą. Uświadamia sobie, że Arne, terapeuta od sztuk wizualnych w Villa Vinternatt, zatrzymał się przed nią i zadał pytanie.

– Co? – szepcze.

– Czy chcesz podzielić się czymś z grupą w związku ze swoim obrazem?

– Hm.

Arne przygląda się jej uważnie. Ma sympatyczną twarz, ale kiedy odwraca się, by rzucić okiem na jej najnowszy obraz, namalowany akwarelami podczas jej dwugodzinnej porannej sesji, mruży lekko oczy i marszczy czoło.

– Co ten obraz próbuje ci powiedzieć? – pyta.

– Hmm. – Elisabeth wstaje, cofa się o kilka kroków, by stanąć ramię w ramię z Arnem, po czym zaczyna się przyglądać swojej pracy. Rozgląda się po pomieszczeniu, patrzy na innych rezydentów, którzy wyciągają szyje, żeby lepiej widzieć, i spotyka się wzrokiem z Joelem. Ten unosi powoli brew i uśmiecha się do niej zachęcająco.

– Moim zdaniem ten obraz różni się od tych, które powstały spod twojej ręki w czasie tych sesji, Elisabeth – mówi Arne.

– Czym się różni?

– Czy ktoś inny chciałby coś powiedzieć? Czy macie jakiś pomysł, dlaczego moim zdaniem to coś zupełnie innego od dotychczasowego stylu Elisabeth?

– Z pewnością jest wyraźniejszy – odpowiada Gina, starsza kobieta o rozczochranych czarnych włosach i zębach o imponującym odcieniu żółci.

– Mów dalej – zachęca ją Arne.

– No cóż, na większości obrazów Elisabeth motywy były dość abstrakcyjne. Jedni mogli widzieć na nich plamy krwi, ja mogłam zobaczyć wnętrze słoika

z dżemem, a Joel coś jeszcze innego. Ale to… to jest bardziej oczywiste.

– Co tutaj widzisz, Gino?

– Hm, rzekę. Rzekę krwi. Ciemny, gęsty las. Sporo w nim życia. Robaki, nietoperze, twarze wśród drzew.

– Twarze? – wyrzuca z siebie Elisabeth, ponownie patrząc na obraz. Dopiero wtedy je dostrzega: są tam rzeczywiście twarze, wyraźnie ludzkie, upiornie wykrzywione w demonicznych grymasach, ukryte wśród gęstwiny lasu.

– Elisabeth? – mówi Arne. – Sprawiasz wrażenie zaskoczonej.

– Nie. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że są aż tak widoczne, to wszystko.

– Możesz mi coś powiedzieć o tym? – Arne wskazuje placem prawą górną część obrazu, miejsce, w którym mały, brązowy ptaszek, starannie przedstawiony i bardziej szczegółowy niż pozostałe elementy sceny, fruwa między żółtymi, pięcioramiennymi gwiazdami, namalowanymi celowo w dziecinnym stylu.

– Hm… nie. – Rzadko się zdarza, że Elisabeth zapomina języka w gębie podczas sesji terapeutycznych. Te prowadzone przez Arnego należą do jej ulubionych, ale dziś czuje się dziwnie zmieszana i rozkojarzona i nie potrafi odszyfrować znaczenia własnego dzieła. Zadanie, które im powierzono, miało temat „namaluj siebie pośród natury”.

– Czy słusznie zakładam, że ten ptaszek reprezentuje ciebie?

– Tak. Chyba tak.

– Wygląda na szczęśliwego.

– Tak.

– A mimo to scena, nad którą przelatuje, jest bardzo niepokojąca.

– Tak. Chyba masz rację.

– Krwawa rzeka, groźne twarze wśród gęstych drzew, prawdziwe poczucie niebezpieczeństwa.

– Mmmm.

– Ale ptak jest wolny.

– Tak – przyznaje Elisabeth i nagle do oczu napływają jej łzy.

51

Kristina

Drżę lekko po przeczytaniu jej słów. Moja matka. Nie wierzę, że Leah posunęła się do czegoś takiego, że zaczęła szukać ludzi obecnych w moim życiu i nawiązała z nimi kontakt. Najwyraźniej jednak tak się stało. Problem w tym, że Leah się myli, uważając, że zdoła odkryć jakieś mroczne tajemnice na mój temat, jeśli porozmawia z moją matką. Nie ma żadnych głębokich, mrocznych sekretów czekających na ujawnienie. Wszystko można znaleźć w internecie, co Leah już zauważyła.

Czy rzeczywiście zdołała dotrzeć do Elisabeth? Wydaje mi się to niemal niemożliwe. Elisabeth spędziła osiemnaście ostatnich miesięcy swojego życia w ośrodku odwykowym z ograniczonym dostępem odwiedzających. Wspomniałaby mi o tym, że zjawił się ktoś, kto o mnie wypytywał, nie mam najmniejszych wątpliwości. A jeśli po prostu mi o tym nie powiedziała?

Leah była kompletnie rozbita psychicznie i odniosłam ogromną porażkę, nie zauważając oznak tego stanu. Ile szkód zdążyła jednak narobić? Wspomina o brakujących kawałkach układanki, o otwieraniu drzwi do przeszłości, jakby moje życie było jakąś pieprzoną historią do poskładania dla jej chorej satysfakcji. Nie znoszę tego jej zadowolenia z samej siebie i nie potrafię go w ogóle połączyć z Leah Iverson, jaką znałam. Świadomość tego wszystkiego, co zrobiła, jest szokująca. Odnalazła moją matkę, która – zgodnie z tym, co zauważyła Leah – lubi brzmienie swojego głosu. Do tego prawdopodobnie biedną Elisabeth. To by wiele wyjaśniało. W zasadzie wyjaśniałoby wszystko.

Nie wiem, skąd wzięła się obsesja Leah na punkcie tego, co się nam przytrafiło w Carúpano, ale chyba ma rację, twierdząc, że zaangażowanie się w tragiczne doświadczenia innej osoby jest sposobem na ucieczkę umysłu przed własną rzeczywistością. Dostrzegam to czasami u klientów, którzy interesują się

sprawami niemającymi z nimi nic wspólnego, na przykład katastrofą lotniczą czy atakiem terrorystycznym.

To, co przeżyłyśmy w Wenezueli, było straszliwą tragedią, która zdefiniowała mój żywot na wiele sposobów, ale mimo to zbudowałam na niej nowe życie. Zajęłam się leczeniem samej siebie i zdołałam pokonać traumę, akceptując jej obecność i integrując ją z własnymi doświadczeniami. To prawda, że miałam więcej szczęścia niż Elisabeth, jeśli spojrzeć na to pod kątem przetworzenia tej tragedii przez ciało i umysł. Nie zostałam zmuszona do nieustannego przeżywania tego wszystkiego na nowo ani nie nawiedzały mnie koszmary związane z tym człowiekiem.

Dlaczego Leah z takim zapałem wywleka to na światło dzienne? Niedobrze mi na samą myśl, że postanowiła odszukać Elisabeth. To była bardzo wrażliwa kobieta, szczególnie w ostatnich miesiącach życia. Z pewnością dałaby się omamić komuś tak sprytnemu i przekonującemu jak Leah. Mogła powiedzieć jej nieprawdziwe, nieistotne lub niebezpieczne rzeczy, albo wszystko naraz.

W miesiącach poprzedzających jej śmierć w sierpniu Elisabeth była bardzo rozbita i niesolidna. Więcej niż raz zdarzyło się jej wrócić do alkoholu i marihuany, a ja byłam zmuszona wykorzystać moją zawodową relację z założycielem Villa Vinternatt, żeby pozwolił jej zostać w programie po złamaniu surowych zasad dotyczących życia w trzeźwości. Wykazywała również niepokojące oznaki zniekształcenia pamięci i postrzegania rzeczywistości. Nieustannie trawiła swoją relację z Andreasem, która w jej ustach przypominała największą historię miłosną w historii świata, podczas gdy w rzeczywistości był to tragiczny, trwający pięć lat upadek do piekła, charakteryzujący się niekończącym się cyklem współzależności, uzależnienia i chaosu. W obsesyjny sposób malowała i rysowała, a jej niezwykły talent był oczywisty dla wszystkich wokół. Przy okazji jednak ta sztuka stanowiła wgląd w zaburzenia jej umysłu – malowała krew, przemoc i dżunglę, z której nigdy nie zdołała się wydostać.

Zaczęła również mówić niepokojące rzeczy, czasami też kierowała swój gniew w moją stronę. Podczas jednego z ostatnich naszych spotkań określiła mnie mianem „pieprzonej złotej dziewczyny, mieszkającej w pieprzonej złotej bańce z pieprzonym złotym mężem”, a ja musiałam się sporo napracować, żeby kontrolować własne reakcje. Wiedziałam, że to, co powiedziała, nie ma nic wspólnego ze mną czy moim życiem, a raczej z jej głębokim rozczarowaniem i wstydem za bałagan, którego narobiła w swoim własnym. Wiedziałam, że to nie moja wina, że nie zdołała odnaleźć na to leku i spokoju.

Kochanie Elisabeth w tych ostatnich dniach wymagało połączenia przyjaźni z terapią, ale naprawdę ją kochałam. Pomimo wszystko pozostała moją najlepszą przyjaciółką i robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby ją uratować. Naprawdę.

Czuję się przygnębiona i przytłoczona strachem, kiedy myślę o Elisabeth i o tym, w jaki sposób zakończyła swoje życie, a świadomość, że Leah się w nie wdarła, jest po prostu nie do zniesienia. Sama była niezwykle niestabilna i mogła się bezpośrednio przyczynić do tego, co stało się Elisabeth. Patrząc wstecz, widzę taką możliwość, że mogła na nią wpłynąć. Aż do końca Elisabeth stawała się coraz mniej zadowolona i spokojna, a coraz bardziej zła i zgorzkniała. Podejrzewałam wtedy, że jej terapia w Villa Vinternatt sprawiała, iż zaczęła wszystko kwestionować i że jej pęd ku sztuce wypchnął wszystkie te uczucia na powierzchnię. Próbowałam przekierować jej uwagę na przyszłość, na wszystko to, co może osiągnąć. Ale nie dała rady się przekonać.

***

Moja głowa i posiniaczona część twarzy pulsują z coraz większą intensywnością. Bolą mnie palce i wciąż czuję się dziwnie odrętwiała. Boli mnie żołądek i wiecznie mi w nim burczy. Do tego kostka boli mnie tak bardzo, że czuję, jakbym włożyła dłoń do ognia i patrzyła, jak płonie. Musi już być późno, choć trudno to stwierdzić, bo księżyc skrył się za gęstymi chmurami i ze swojego miejsca na sofie widzę, że znów zaczął padać śnieg. Zamykam komputer, by oszczędzać baterię. Przeszedł już w tryb oszczędzania energii i bez wątpienia została mu nie więcej niż godzina. Nie widziałam nigdzie ładowarki, a nie mogę się na tyle swobodnie poruszać, żeby zabrać się do jej poszukiwania. Muszę skorzystać z łazienki, a dostanie się do niej zabiera mi co najmniej dziesięć minut. Odkrywam, że najłatwiejszą metodą przemieszczania się jest siedzenie na podłodze i delikatne odpychanie do tyłu. Mimo to chce mi się płakać z bólu, kiedy wracam na sofę. Cała drżę z wyczerpania. Jakim cudem mam się dostać na dół, do samochodu? I jak mam przetrwać tę noc, nie mając niczego poza szalonymi wyznaniami Leah?

52

Supernowa

Minęło wiele dni, od kiedy dotarłam do tego miejsca. W tym czasie wydarzyły się straszne rzeczy. Kiedy zaczęłam to pisać, czułam się silna i pełna energii, jakby wszystkie kawałki samodzielnie układały się na swoich miejscach. Wreszcie płynęły słowa. Jedna gwiaździsta noc za drugą, pojawiały się w mojej głowie tak, jak sobie tego życzyłam, przypominając muzykę wydobywającą się po mistrzowsku ze starego instrumentu. Z każdym mijającym dniem traciłam nadzieję na to, że się pojawisz, że usiądziemy naprzeciw siebie w tym pokoju, że napisanie tej relacji o prawdzie będzie równie ważne. Ale wtedy opuściło mnie dziecko, Kristino. Nie mogę się pozbierać. Teraz rozumiem, że wynik będzie zupełnie inny. Nie ma mowy o żadnym szczęśliwym zakończeniu. Nie mogę i nie chcę zostać. Ale postanowiłam najpierw to zakończyć. Dlaczego? Bo chciałam, żeby ktoś poznał całą prawdę. Moją prawdę. Docieramy tutaj do kluczowego momentu, do czegoś, co odsuwałam w czasie i budowałam sobie w głowie. Może to, co mi się przydarzyło, łączy się jakoś z tym, co przytrafiło się tobie.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że jeśli chodzi o pisanie, to zaczyna się od trzęsienia ziemi, a potem stopniowo przechodzi do finału. To dziwne, że coś się wewnątrz mnie poluzowało, kiedy zaczęłam o tobie pisać, i na pewnym poziomie musiałam chyba wiedzieć, że skończymy w tym miejscu. Mówiłam poważnie o tej ekspozycji, że może ci ona pomóc, próbowałam więc odtworzyć to, co się stało. Teraz odczuwam te sceny w sposób tak intymny, jakbym sama tam była. Żałuję, że nie widzę wyrazu twojej twarzy, kiedy to czytasz. Chciałabym wiedzieć, czy dobrze trafiłam. Czy pomogłam.

Biegniesz podekscytowana w stronę brudnej szarej mazdy stojącej na poboczu opuszczonej drogi. Spaliny z rury wydechowej unoszą się ku nocnemu niebu. Przebiegasz obok tylnych siedzeń i próbujesz spojrzeć na mężczyznę za

kierownicą, ale widzisz tylko gładki, brązowy kark i przydługie, czarne włosy zawijające się przy końcówkach. Ogarnia cię fala niepokoju i walczysz z chęcią ukrycia się w mroku nocy, ale natychmiast czujesz się głupio – jesteście tam przecież we trzy. Elisabeth i Trine biegną do samochodu, chichocząc i oddychając głośno po przebieżce po spękanym asfalcie. Odsłonięte nogi Trine piszczą na skórzanym siedzeniu. Elisabeth mówi „Hola" i „Gracias", po czym znów chichoczecie z lekką nutą nerwowości. Mężczyzna wciska gaz i samochód szybko odjeżdża.

Kiedy ktoś się w końcu zatrzymał, piszczałyście z radości i klaskałyście w dłonie, jakbyście stały godzinami w gorącym, pylistym powietrzu. Wiesz, że łapanie stopa w Wenezueli jest fatalnym pomysłem, ale masz jednocześnie świadomość, że musisz się uwolnić od nadmiernej troskliwości swoich rodziców i że młodzi ludzie powinni przeżywać przygody. Dzikie przygody – to było najważniejszym celem wyprawy. Poza tym Elisabeth i Trine są przekonującymi współtowarzyszkami podróży i wiesz, że nie ma sensu kwestionować tych planów. W większości przypadków po prostu robisz to, co każą.

Patrzysz teraz na nie, obserwujesz cienie na ich twarzach, kiedy samochód mknie na północ, w stronę wybrzeża, w kierunku tych plaż z palmami, o których zawsze marzyłaś.

„Carúpano", powiedziała Elisabeth, wsiadając do samochodu, a mężczyzna skinął głową, jakby zrozumiał, dokąd się wybieracie. To niedaleko, pół godziny drogi, niestety autobus, którym miałyście pojechać, w ogóle się nie pojawił. Czekałaś, popijając tequilę z przydrożnego sklepiku i tańcząc w fioletowym półmroku ze swoimi najlepszymi przyjaciółkami, świadoma spojrzeń rzucanych w waszą stronę przez mężczyzn zasiadających na plastikowych krzesełkach przy barze. Paliłaś papierosa za papierosem, po czym deptałaś niedopałki podeszwą swojego klapka. Po dłuższej chwili, rozgrzana i podchmielona, ruszyłaś w drogę, pozostawiając za sobą kilka światełek na stromych zboczach małej mieściny na skrzyżowaniu dróg. Potem zrobiło się ciemno. Elisabeth i Trine wystawiały kciuki za każdym razem, kiedy w oddali pojawiały się światła samochodu, ale nikt nawet nie zwolnił. Z wyjątkiem tego jednego kierowcy.

Samochód się zatrzymuje. Dżungla staje się gęstsza i zaczyna przypominać góry po obu stronach drogi. Na szosę spływa srebrny blask księżyca, przez co wydaje się płynna, jak rzeka wijąca się wśród drzew. Patrzysz na swoje dłonie, wsparte na kolanach. W głowie pojawia ci się obraz z dzieciństwa, przypadkowy, ale wyraźny – te same dłonie trzymające kierownicę twojego

pierwszego rowerka, czerwono-białe chorągiewki uciekające w tył, kiedy mkniesz ulicami. Zerkasz na Trine i Elisabeth, ale obie są teraz poważne i milczące, podobnie jak ty. Twój wzrok przywykł już do ciemności i widzisz wąską, gruntową drogę odchodzącą od asfaltowej szosy.

Mężczyzna się odwraca i dopiero teraz widzicie jego twarz. To piękna twarz, z dużymi, czarnymi oczami pod gęstwiną brwi i pełnymi ustami, które rozciągają się lekko na wasz widok. Na policzkach ma urocze dołeczki, a od kącika oka do szczęki długą bliznę, jakby zadrapał go tygrys. Na szyi ma wytatuowanego małego węża, którego czerwony język jest skierowany w stronę jego podbródka. Odruchowo nabierasz powietrza. Ten człowiek wróci w twoich snach i w chwilach przebudzenia i może już teraz wiesz, że nigdy się go nie pozbędziesz. Za dwadzieścia lat napiszesz o nim w swoim notatniku, kiedy będziesz już szanowaną, zamężną kobietą z pięknym domem i obiecującą karierą. Napiszesz o tym pierwszym momencie. O pożądaniu, które przeniknęło cię jak fala gorąca. Już nigdy później nie poczujesz czegoś takiego w stosunku do jakiegokolwiek mężczyzny. Czy to w ogóle realne, taka nagła i niekontrolowana eksplozja w synapsach na widok obcego człowieka? Sama napisałaś: „Natychmiastowe porzucenie wszystkiego, co wiem, wszystkiego, za co się uważałam".

„Jadę na imprezę", mówi niemal płynną angielszczyzną, wskazując głową gruntową drogę. „To niesamowity dom z widokiem na Playa Hernan Vasquez. Jest tam mój brat i kilkoro moich przyjaciół. Chodźcie i wypijcie z nami kilka drinków".

Trine niemal niedostrzegalnie kręci głową. Elisabeth milczy, ale zerka na ciebie w oczekiwaniu na wskazówki. Wymieniacie spojrzenia, a ona wie, że już na zawsze zapamięta to twoje. Wtedy określiłaby je mianem spojrzenia pełnego pożądania, nawet miłości, ale później sobie uświadomi, że mówiło ono o emocjach związanych z niebezpieczeństwem.

„Okej", odpowiada Elisabeth. Nieśmiało odrywasz wzrok od mężczyzny, bo instynkt ci podpowiada, że może zechcieć czegoś więcej.

Jak się czujesz z myślą o tym, w jaki sposób zmieniło się jego życie?

53

Kristina

Zamykam oczy. Muszę. Czuję, że znikam w pustych przestrzeniach wewnątrz samej siebie, że cofam się w czasie i wracam do miejsca, które wymazałam ze swoich myśli. Nie ma to sensu – pozostała tam tylko mleczna nicość.

Teraz odnoszę jednak wrażenie, że opisy Leah przywróciły kolory białym plamom w mojej pamięci. W miejscu, w którym mój mózg zawsze wyrywał dziurę, kiedy pojawiał się ON, nagle i niespodziewanie widzę jego wężowy tatuaż na szyi, głębokie oczy, dołeczki w policzkach i bliznę przypominającą rzekę na mapie. Pomimo wyjątkowo ograniczonego pojmowania przez Leah amnezji dysocjacyjnej, to prawda, że wielkie połacie moich wspomnień zostały po prostu skasowane. Po dwudziestce spędzałam wiele czasu na terapii, żeby się uzdrowić i spróbować odzyskać obrazy z Wenezueli. Podobnie jak Leah, wierzyłam wtedy, że pamiętanie będzie jedynym sposobem na to, by ruszyć dalej. Ostatecznie Ingvild nauczyła mnie, że akceptacja jest ważniejsza niż pełne przypomnienie sobie wszystkiego, poza tym wiedziałyśmy, co się tam stało, bo była tam również Elisabeth.

Otwieram na chwilę oczy, z których zaczynają płynąć łzy. Zamykam ponownie powieki i teraz widzę go już wyraźnie. Nie pamiętam dalszej części sceny – jazdy samochodem i słów, które wypowiedział, w co byłyśmy ubrane i jakie myśli krążyły mi w głowie, ale Leah udało się w jakiś sposób wysłać mnie z powrotem do Carúpano. Las, który otaczał futurystyczny dom przy plaży, położony nieopodal dziewiczej zatoki, był równie gęsty i pierwotny jak ten, który rośnie tutaj. Dżungla nie była jednak pokryta śniegiem i cicha, lecz lepka, mokra i pełna dźwięków. Były to odgłosy życia w ściółce, wśród drzew i w powietrzu, nieustanny gwar tysięcy gatunków. To zapamiętałam. I jeszcze ogłuszający huk wystrzału.

– Dlaczego? – szepczę w chłodnym powietrzu domku. – Dlaczego mi to robisz?

Muszę poznać przyczynę. I Elisabeth – co ty narobiłaś?

54

Elisabeth, czerwiec

Jadalnia sprawia wrażenie, jakby stała się zupełnie innym miejscem. Nie słychać już tutaj gwaru rezydentów, brzęku sztućców, a stoły i długie ławy zniknęły, ustępując miejsca rzędom białych płacht, kojarzących się z żaglami oczekującymi na łodzie. Wystawa zatytułowana Powrót do normalności jest pierwszą tego rodzaju ekspozycją w Norwegii i uważa się ją za przełomową próbę rehabilitacji części najbardziej zatwardziałych ćpunów poprzez odbudowę ich artystycznej kariery, zrujnowanej przez uzależnienie. Podobne programy zakończyły się ogromnym sukcesem w Nowym Jorku i Londynie. Oslo chce być następne.

Zarząd Villa Vinternatt organizuje całą imprezę, a stres z tym związany wyraźnie odciska się na ich twarzach. Stolarze wciąż konstruują galerię, personel zaś starannie przypina karteczki z opisami do poszczególnych dzieł, próbując nadać im w ten sposób większego znaczenia i przekazać zamysł artysty. Wystawą poważnie zainteresowały się media i oczekuje się, że na wernisaż przyjadą dziennikarze, którzy zapewne będą chcieli porozmawiać z samymi twórcami.

Elisabeth jest jedną z najbardziej doświadczonych artystek w grupie, a jej seria pięciu obrazów koncentruje się na motywie krwi. Uśmiecha się do siebie, stojąc i patrząc na płótna, świadoma tego, że część niej, jej krew, znajduje się na płótnie, kierowana pociągnięciami pędzla opartymi na jej wspomnieniach. Są one tak mroczne, że aby przeżyć, musi je czasami usunąć z siebie fizycznie. Nikt nie wie, że się tnie. Wnętrze jej ust kryje wiele nacięć. To jedna z wielu jej tajemnic, a świadomość, że jej krew jest tam, na widoku, na płótnie, dostępna dla wszystkich, budzi w niej niezwykłe emocje. Na jej obrazach widać dzikie zwierzęta, przerażone, uwięzione i porzucone, utrwalone na wyblakłym

krajobrazie złożonym z ziemistych odcieni. Przekrwione oczy, zakrwawione pyski, krwawiące rany, otwarte brzuchy.

Jej przemyślenia przerywa pracujący tu chłopak, który prosi ją o przebranie się, ponieważ za trzydzieści minut mają przybyć goście. Elisabeth wraca do pokoju i przerzuca w szafie kilka sztuk swojej odzieży. Nie przyszło jej do głowy, że na taki wieczór warto byłoby założyć coś wyjątkowego. Zakłada niebieską szyfonową bluzkę i jedyną parę spodni, które nie są elementem sportowego dresu. Nakłada tusz na rzęsy i szminkę. W Villa Vinternatt nie wolno używać perfum, bo zawierają alkohol. Jasne, z pewnością od razu wypiłaby swoje ulubione Chanel. Na samą myśl śmieje się do siebie w lustrze. W drodze do jadalni zaczynają się jej pocić dłonie, bo już z oddali słyszy gwar głosów dobiegających z holu.

Wszyscy artyści zostają poproszeni o stanięcie obok swoich prac, jak uczniowie, którzy na szkolnej zabawie mają się pochwalić rodzicom swoimi bohomazami malowanymi palcem. Elisabeth uważa, że ma to na celu ułatwienie dziennikarzom i członkom lokalnej społeczności odróżnienie ćpunów od personelu. Żałuje, że nie ma dziś tutaj Kristiny. Wydaje się to jej aż nierealne – przez wszystkie te lata Kristina była jej głównym źródłem wsparcia i komfortu, znacznie większym niż matka. Ale jej przyjaciółka jest teraz w Hamburgu na konferencji poświęconej fazie REM we śnie. Elisabeth zapytała ją, czy jest jakakolwiek możliwość, żeby wybrała inny termin lub nawet tam nie pojechała, ale Kristina stwierdziła, że musi wziąć udział w tej sesji. Elisabeth to rozumie, oczywiście, że rozumie, ale kiedy zerka w stronę drzwi na tłum ludzi wchodzących do środka, przełyka ślinę na samą myśl o tym, że nie będzie pośród nich Kristiny.

Członkowie lokalnej społeczności tłoczą się przy wejściu jak sępy krążące nad padliną. Nie ma to jak pogapić się na ujawniających swoje emocje ćpunów. Kilka lat wcześniej, jeszcze za starego zarządu, rezydentów zaczęto przezywać Vinterświrami – i tak pozostało do dziś.

Elisabeth zaczyna opowiadać o swoich obrazach i odpowiadać na typowe pytania ze strony osób, które nie mają pojęcia, przez co przeszła.

– Dlaczego zaczęła pani brać heroinę?

– To wygląda jak prawdziwa krew. Świetna robota. Jak to pani zrobiła?

– Dlaczego nie maluje pani wesołych rzeczy?

– Obawia się pani powrotu do narkotyków?

– Czy na noc zamykają was w pokojach?

– Nie wygląda pani jak osoba uzależniona.

– Podejrzewam, że prostytucja musiała być częścią tego całego życia, prawda?

Odwraca się od mężczyzny, który zadał to pytanie, po czym wychodzi z jadalni. W sąsiednim pomieszczeniu, gdzie wystawiono większe rzeźby niektórych rezydentów, stoi wysoka, atrakcyjna kobieta w białych dżinsach i bluzce w biało-niebieskie pasy. Uśmiecha się do niej, a ona odpowiada w podobny sposób. Elisabeth idzie do łazienki, żeby zmoczyć sobie twarz zimną wodą i złapać chwilę spokoju.

– Hej, momencik. – Słyszy wołanie. Zatrzymuje się i odwraca głowę. Kiedy to robi, nagle ogarnia ją dziwne uczucie, że tamta wygląda bardzo znajomo. Wtedy sobie uświadamia, że stojąca przed nią kobieta przypomina jej trochę Kristinę. To przez tę gładką, brązową skórę, styl, złote kolczyki i czekoladowo-brązowy, wysoko upięty kucyk. – Czy pani nazywa się Elisabeth Eliassen?

– Hm, tak?

– Znam pani prace. Naprawdę chciałam z panią porozmawiać. Nazywam się Ella Victor i jestem dziennikarką pracującą dla „Dagbladet".

Elisabeth potrząsa dłonią kobiety i pozwala się odprowadzić za łokieć w kierunku płócien rozłożonych w jadalni.

– Pani obrazy są fantastyczne – oznajmia Ella Victor, przypatrując się płachtom zwisającym z sufitu, jednej po drugiej. – Naprawdę udało się pani uchwycić esencję czegoś przerażającego.

– Dziękuję – odpowiada Elisabeth, rumieniąc się lekko w reakcji na pochwałę. Czasami uważa, że jej prace są tak mroczne, że nikt nigdy nie przebije się przez tę ciemność i nie zobaczy tam piękna. Ponownie zerka na Ellę, która patrzy na nią w tej chwili w sposób wywołujący w niej natychmiastowy strach – nie przypomina jej w tym momencie Kristiny, lecz jedno ze zwierząt, które krążą wokół niej w snach. Upija duży łyk ze szklanki z sokiem pomarańczowym, rozbawiona własnymi przemyśleniami.

– Mam pani opowiedzieć o tym tutaj? – mówi, wskazując środkowe płótno. Ella kiwa entuzjastycznie głową, a wyimaginowana groza natychmiast znika z jej oczu.

55

Supernowa

Poszłaś naprzód. Wyleczyłaś się. Rozumiem. Tak ludzie robią. Przetrwałaś wiele lat własnej terapii, dzięki czemu zaczęłaś zauważać swoje reakcje i decyzje. To chyba coś, na co każdy liczy, decydując się na leczenie. Twoje przeszkolenie nauczyło cię, jak zaglądać w głąb samej siebie, aż to takiego stopnia, że wewnętrzne życie stało się obiektem zrozumienia i empatii. Może to jedna z tych rzeczy, które wyczułam i które mnie do ciebie przyciągnęły. Wiesz, jak wybaczyć samej sobie. Wierzysz, że na to zasługujesz. Ja też bym czegoś takiego chciała. Szczególnie teraz, jak to niebawem zrozumiesz.

Idźmy dalej, jest jeszcze tyle do opowiedzenia. Kolejną rzeczą, którą zrobiłaś na mnie wrażenie, była twoja oczywista umiejętność utrzymywania długoterminowych relacji. Jak już wiesz, nie każdy to potrafi. Czuję, że niezależnie od tego, co robię i z kim, zostawiam za sobą jedynie ból i zniszczenie. Weźmy dla przykładu Emila, faceta, z którym się spotykałam rok remu. Może go pamiętasz. Dobry człowiek, o niekończących się pokładach cierpliwości, jeśli chodzi o moje kaprysy, obawy i problemy. Spławiałam go nieustannie, aż był tak przeze mnie poobijany, że stracił całe poczucie własnej wartości. Mimo to przychodził po więcej. Jak pies.

Wydaje mi się, że po prostu naśladowałam zachowanie, którego nauczyłam się od Antona, a nawet wcześniej, od ojca. Wsiadłam na emocjonalny rollercoaster jadący ku miłości do mężczyzn, którzy nie mają do zaoferowania nic poza odrzuceniem i izolacją.

Okłamałam cię w sprawie Antona. Ale tak naprawdę okłamałam cały świat, prawda? Owszem, raniliśmy się, to działało w obie strony. Taka jest prawda. Zanim przyszłam na terapię, to ja krzywdziłam jego. Ale w ostatni piątek, przed naszą ostatnią sesją, to on mnie pobił. Uderzył mnie w twarz i był to tak

naprawdę pierwszy raz, kiedy wyrządził mi fizyczną krzywdę. W ten sposób zmienił moje kłamstwa w prawdę.

Dzięki mojej książce złapałam się w sieć intryg dotyczących tego, co było między nami. Większa część książki została zmyślona. Oznacza to, że jest to w zasadzie fikcja, choć wszyscy potraktowali ją jako precyzyjną relację z naszego związku i uznali mnie za kogoś, kto przetrwał tragedię przemocy domowej, podczas gdy prawda była o wiele subtelniejsza i tak naprawdę dość nudna.

Pozwoliłam więc wszystkim sądzić, że ostatecznie zostawiłam Antona, że mnie zaatakował i zmusił do życia w ciągłym strachu. Przyjęłam tożsamość dzielnej, choć sponiewieranej ofiary przemocy, bo nie mogłam znieść prawdy, która znajdowała się tuż pod powierzchnią mojej skóry jak niekończące się swędzenie, od którego nie sposób uciec. Nawet tobie przedstawiłam to w taki sposób. „Uświadomiłam sobie, że muszę odejść, by przetrwać", powiedziałam, kurewsko z siebie zadowolona. Skłamałam, bo za bardzo wstydziłam się prawdy, nawet przed tobą. W książce prawiłam na temat miłości do samej siebie i konieczności ochrony płomienia, który pali się wewnątrz mnie, podczas gdy tak naprawdę nie miałam żadnego pieprzonego pojęcia o żadnym z tych tematów. Nadal nie mam. Ale to brzmiało dobrze, a ludzie chcieli o tym usłyszeć.

Kto zechciałby przeczytać historię o zimnym małżeństwie, którego główna bohaterka wcale nie chce opuszczać, w którym tak naprawdę nieustannie przyjmuje ciągłe odrzucanie i wyśmiewanie, bo to właściwie jedyne, co uważa za prawdziwe? Ludzie oczekują szczęśliwych zakończeń, opowieści o silnych kobietach, które pokonują przemoc i budują nowe, silne życie.

Ale to Anton zostawił mnie. Powiesz pewnie, że otworzyło to tę wciąż niezagojoną ranę związaną z odejściem mojego ojca? Tak, wywołało to we mnie dziki, pierwotny smutek. W trakcie małżeństwa był wobec mnie obojętny i zimny, co pewien czas rzucał mi tylko niewielką kość w postaci odrobiny czułości. Miałam obsesję na punkcie zdobywania go i pomyliłam swoje cierpienie z faktem, że dla czystej rozrywki jest już jedną nogą poza naszym związkiem. Dwoiłam się i troiłam, żeby go zatrzymać, coraz bardziej się poświęcając. Nie mogłam znieść myśli, że z mojego życia odchodzi kolejny mężczyzna. Błagałam, by został, ale on nawet nie reagował, po prostu odwracał głowę. Wolałabym dostać w twarz niż znosić tę jego obojętność. Jeszcze nigdy nie zaznałam takiego upokorzenia. Ani złości. Wciąż widzę zaskoczenie na jego twarzy, kiedy po raz pierwszy go w nią grzmotnęłam i złamałam mu nos. Podrapałam go, kopnęłam i zepchnęłam ze schodów. Potem sama się z nich

rzuciłam, łamiąc sobie obojczyk i fundując poważny wstrząs mózgu. Powiedziałam wszystkim, że uzyskałam zakaz zbliżania, żeby nikt nie pomyślał, że prawdziwa historia potoczyła się inaczej.

Nikt nie wierzył w wersję wydarzeń przekazywaną przez Antona, w szczególności po publikacji książki. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez kilka lat. Czasami jednak przechodziłam obok jego mieszkania w nocy i obserwowałam z przeciwnej strony ulicy migotanie ekranu telewizora. Kładłam się do łóżka i marzyłam, żeby mnie dotykał, kochał się ze mną, a nawet bił. Chciałam być po prostu w czyichś ramionach, Kristino.

W końcu dostałam to, czego chciałam. Wrócił w ubiegłym roku. W związku z tym, że kłamałam w kwestii agresywności Antona, nie mogłam ci powiedzieć, że znów się spotykamy. Chodziłam już wtedy na terapię i nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć przed tobą. Wciąż nie jestem do końca pewna, dlaczego cię okłamałam, ale zakochałam się w roli ofiary i chciałam, żebyś mi współczuła. Chyba trudno było mi po prostu wyznać, że jestem taka żałosna. Nie mogłam ci się przyznać, że im dłużej chodziłam do ciebie na terapię i im lepiej zaczynałam rozumieć wzorce kierujące moimi zachowaniami, tym bardziej traciłam zainteresowanie Antonem. Mężczyzna, który nagle chciał ze mną zostać, okazał się nieznajomy i mało ciekawy dla kogoś tak popieprzonego jak ja. Zaczęłam szukać wrażeń gdzieś indziej. Sypiałam z facetami, którzy chcieli wejść w tę niekończącą się pętlę ranienia mnie i zostawiania – to wiem na pewno.

A teraz wszystko się skończyło. Tak wiele utraciłam. Boję się o siebie.

Ale dla ciebie to wszystko ma zupełnie inny wyraz. Ciebie nie kusi dramat, ból, odrzucenie i pustka. Ty masz solidne małżeństwo i trzymasz się go mocno. Bez dramatów, na przekraczającym średnią poziomie szczęśliwości. Spójrz tylko na wszystkie te niesamowite wywiady, których udziela twój mąż. Zawsze wspomina o tobie. Uważa chyba, że ożenił się z jakąś świętą. Nazywa cię swoją opoką. Inspiracją. „Zagubiłbym się bez niej", powiedział ostatnio. „Ja też", pomyślałam, przyglądając się waszemu zdjęciu – klasycznemu norweskiemu kadrowi przedstawiającemu lubiącą sport parę, która wspina się na jakąś górę, i innemu, na którym uśmiechacie się do siebie w jakiejś wielkiej dolinie.

To musi być fajne uczucie, być tak bardzo przez kogoś kochaną.

Pewnego dnia twój mąż zostanie premierem, jeśli się postara. A odnoszę wrażenie, że ten facet zawsze się stara. Wtedy siłą rzeczy znajdziesz się na samym szczycie społeczności, będziesz intrygującą drugą połówką przywódcy Norwegii. Zainteresują się tobą media i opinia publiczna – różnisz się raczej od tych, które były przed tobą. Znacznie młodsza, świeższa, z solidną edukacją,

budzącą podziw karierą i bezpretensjonalnym stylem życia. Stałaś się taka łagodna, niepozorna. Zbudowałaś życie, które jest jednocześnie zwyczajne i piękne.

Oczywiście dowiedzą się o twojej przeszłości. To przecież żadna tajemnica – proste wyszukiwanie w Google wszystko im podsunie. Minęło już sporo czasu, ale twoja historia z pewnością wróci jako główny temat, kiedy twój mąż dotrze na sam szczyt politycznej hierarchii. Może udzielisz obszernego wywiadu, żeby uniknąć plotek i zaskarbić sobie jeszcze większe współczucie i sympatię. Ludzie będą płakać z twojego powodu. Ty też będziesz płakać, wiem już, że to robisz. W nocy. Może nawet w tej chwili. Czasami, kiedy prowadzisz auto. W piątkowe wieczory, kiedy wracasz do domu, wpatrzona w chodnik, niezwracająca uwagi na otoczenie, na mnie, w odległości dwudziestu metrów za twoimi plecami.

Teraz już pewnie wiesz, że odrobiłam lekcje. Nauczyłam się mówić tak jak ty. Według portalu betterhealth.com dysocjacja to „mentalny proces odłączenia się od swoich myśli, uczuć, wspomnień czy poczucia tożsamości. Zaburzenia dysocjacyjne wymagające profesjonalnego leczenia obejmują amnezję dysocjacyjną, fugę dysocjacyjną, zespół depersonalizacji i zaburzenia dysocjacyjne tożsamości".

Chciałabym, abyś zrozumiała, że to ty byłaś ofiarą. Myślę, że obwiniasz samą siebie. Stąd bierze się twój gniew i problemy z kontrolą. Sądzisz, że tego nie zauważyłam? Sposób, w jaki układasz saszetki z herbatą, to oczywisty symptom. Układ fotografii w twoim mieszkaniu – wiem, jaką masz obsesję na punkcie odległości między nimi. Obliczenia w twoim notatniku mówią o tym, że próbujesz określić matematyczne prawdopodobieństwo tego, co przytrafiło się Trine Rickards.

Zastanawiałam się, czy naprawdę nie pamiętasz, czy tak doskonale kontrolujesz swój umysł, nie pozwalając mu stać się jedną całością? Tak czy inaczej, musi to być bardzo samotny proces. Szczególnie teraz, po śmierci Elisabeth. Musi być ci bardzo ciężko, kiedy nie wiesz, dlaczego umarła. Uważasz pewnie, że popełniła samobójstwo z powodu niekończącego się cyklu uzależnienia. Że nie mogła już tego dłużej znieść. Ale to nie jest właściwa przyczyna. Próbowałam ci powiedzieć. Próbowałam z tobą o tym porozmawiać. Chciałam być dla ciebie dostępna. Czy nie powtarzałaś za każdym razem, że prawda nigdy nie jest straszna w przeciwieństwie do kłamstw i że będziemy żyć lepiej, trzymając się jej? Popełniła samobójstwo z twojego powodu. Elisabeth umarła, by cię chronić. Kochała cię bardzo, bo na taką miłość zasługujesz. Ale przed śmiercią powiedziała mi, co nosiła w sobie przez tak długi czas. A ty

powinnaś o tym wiedzieć, bo w przeciwnym razie będziesz cierpieć na miliony sposobów. Musisz wiedzieć, żeby się uwolnić. Ta wolność to mój prezent dla ciebie na pożegnanie.

56

Kristina

Robię sobie przerwę. Mam dość Leah Iverson, bawiącej się ze mną w pieprzonego kotka i myszkę. Myśli szaleją w mojej głowie i nie wiem już, co myśleć i co czuć. Mimo wszystko jest mi jej żal. Straszna jest myśl o tym, że siedziała tutaj sama, straciła dziecko, popadała w coraz głębszą rozpacz i doprowadziła się do poważnego załamania psychicznego, które przyczyniło się do powstania Supernowej. A to wszystko tylko po to, żeby wrócił Anton i ją zabił. Wiem, że to zrobił. Albo kazał jej napisać tę notatkę, albo zrobiła to, zanim ją dopadł. Zerkam przez okno w ciemną noc. Czy może się tutaj zjawić ponownie? Mógłby przecież przyjść w nocy i spróbować zamaskować ślady tego, co zrobił, by wyglądało to na samobójstwo.

Trzęsę się gwałtownie, a mój puls przyspiesza tak mocno, że przyciskam dłoń do szyi, żeby go poczuć. Kręci mi się w głowie. Jakaś część mnie chce przejść do kuchni i wyjąć z lodówki butelkę wina. Mam ochotę znieczulić swój umysł, ale jednocześnie mam świadomość, że muszę pozostać trzeźwa, by przeżyć.

Czytam raz za razem ostatnie zdania. Chce mi się śmiać. „Popełniła samobójstwo z twojego powodu. Elisabeth umarła, by cię chronić".

Przez pewien czas martwiłam się, dokąd to wszystko zmierza. Teraz mnie to już tylko bawi.

Och, Leah, jak mogłaś się tak pomylić?

57

Elisabeth, lipiec

Elisabeth uwielbia w tym miejscu mnóstwo rzeczy i zaskakuje ją to każdego dnia, bo w ogóle nie przewidywała, że może się tutaj zrelaksować lub poczuć jak w domu. Nie przypomina sobie lata, które byłoby gdziekolwiek jeszcze piękniejsze – rozległe trawniki ciągnące się w stronę stalowych wód cieśniny Drøbaksundet, która z kolei biegnie w głąb Oslofjord. Tak blisko stolicy, a jednocześnie całe lata świetlne od niej. Niesamowite różowe i pomarańczowe róże rosną na krzewach wzdłuż ścieżki prowadzącej na plażę. Szmaragdowy las wspina się po wzgórzu w stronę Villa Vinteratt, poważny i nordycki, w ogóle nieprzypominający gęstej, wilgotnej dżungli, która ją nawiedza w snach.

Popołudniami, po lunchu, lubi siedzieć w ogrodzie, szkicować, nawet kiedy na zewnątrz jest chłodno. Są to zwykłe szkice węgielkiem na białym papierze, obrazy, które nie muszą nieść ze sobą żadnego przesłania. W szczególności cieszy się, kiedy udaje się jej uchwycić elegancką sylwetkę skrzydeł ptaka – albo w locie, albo złożonych i przyciśniętych do kościstych boków, albo muskających końcówkami powierzchnię morza. Dzisiaj rysuje wróbla siedzącego na karmniku zawieszonym na jednym z wielkich dębów na terenie Villa Vinternatt. Trzepocze skrzydełkami, dociska je do grubego, puchatego brzuszka i patrzy na nią maleńkimi oczkami. Elisabeth poświęca sporo czasu na rysunek skrzydeł. Trudno jest uchwycić ich lekkość i niemal przezroczystość w kontraście do mocniejszych, grubszych piór pod spodem.

Kiedy przenosi wzrok z ptaka na ścieżkę biegnącą od tarasu na tyłach domu przez ogród w stronę plaży, zauważa idącą w jej stronę kobietę. Jest w niej coś znajomego i Elisabeth mruży oczy, próbując sobie przypomnieć, skąd ją zna. Jedna z nowych członkiń zespołu terapeutycznego? Kobieta zatrzymuje się obok niej, a ona odwraca rysunek. Nie lubi ich pokazywać, dopóki nie są gotowe. Ptak zrywa się do lotu i znika w górnych gałęziach drzewa.

– Elisabeth? – pyta kobieta. Elisabeth kiwa głową, wciąż jej nie rozpoznawszy. Raczej nigdzie wcześniej się nie spotkały, choć obca kogoś jej przypomina. Jest wysoka, choć nie takiego imponującego wzrostu jak ona sama, i ma gęste, brązowe włosy spięte na czubku głowy w celowo niestaranny kok. Jej skóra jest piękna, gładka, lekko opalona. W orzechowych oczach migoczą zielonkawe odblaski. Elisabeth sobie uświadamia, że to z Kristiną kojarzy się jej ta kobieta, szczególnie jeśli chodzi o styl ubierania się, dość drogi i klasyczny. Buty marki Hogan, pasek od Gucciego, torebka Mulberry Del Rey, a do tego strój, jaki większość jej przyjaciółek lubiła zakładać w liceum. Elisabeth woli mniej konformistyczne stroje – „jak szalona, cygańska wiedźma-artystka", żartuje czasami Kristina. „Ale tym właśnie jestem", odpowiada jej zawsze Elisabeth.

– Tak?

– Nazywam się Ella Victor. Poznałyśmy się na wernisażu.

Wtedy sobie przypomina. Jasne. Dziennikarka. Rozmawiały przez chwilę i teraz jest jej głupio, że już o tym zapomniała, ale wiele lat życia z uzależnieniem odcisnęło swoje piętno na jej mózgu.

– Ach, tak. Pamiętam.

– Chciałam wpaść i znów chwilę z panią porozmawiać, jeśli to nie stanowi problemu. Naprawdę spodobały mi się pani prace. Jeszcze nigdy dotąd czegoś takiego nie widziałam. Takie emocjonalne obrazy.

– Dziękuję.

Ella siada na ławce obok niej i przez chwilę obie siedzą w ciszy.

– Co pani przed chwilą rysowała?

– Ptaka.

– Mogę zobaczyć?

Elisabeth spogląda na Ellę i widzi w jej oczach ciepło, a jej uśmiech budzi zaufanie. Kiwa głową, odwraca notatnik i pokazuje niedokończony szkic ptaka. Opuszcza wzrok i patrzy na niego, jakby widziała go po raz pierwszy. Jest naprawdę dobry.

– Wow – rzuca Ella. – Zastanawiałam się, jak mogłabym panią wesprzeć.

– No cóż, mogłaby pani kupić obraz z wernisażu. Gdyby pani chciała. Są na sprzedaż. Trzeba by zapytać w recepcji.

– Jasne. Bardzo chętnie. Dobrze jest móc wspierać innych. Podoba mi się to, co tutaj robią.

– No dobrze… kim pani jest?

– Wybacz, Elisabeth, powinnam była wyjaśnić. Pracuję obecnie na własny rachunek i rozważam napisanie reportażu na temat terapii sztuką i traumy.

– Och.

– Kiedy zobaczyłam pani prace, zaczęłam się zastanawiać, czy nie zechciałaby pani wziąć udziału w tym projekcie.

– Och.

– Biorę pod uwagę zaangażowanie około dziesięciorga obiecujących artystów, którzy mają traumatyczne doświadczenia i którzy przedstawiają je w swoich pracach w ramach procesu leczenia.

– Och. – Elisabeth czuje, że pąsowieją jej policzki. Zawsze zaczyna jej brakować języka w gębie, kiedy ktoś pyta o jej przeszłość lub proces artystyczny. – Nie wiem… Nie myślałam…

– Oczywiście mogłaby pani pozostać anonimowa.

– Mhm.

– Założenie jest takie, żeby ta książka miała charakter oczyszczający dla uczestników.

– Nie jestem pewna, czy pasuję do opisu. Mam na myśli tę traumę, no i jej stosowanie w terapii…

– Och, to nic. Nie zamierzam oczywiście naciskać.

Elisabeth zamierza wstać i grzecznie pożegnać się z tą kobietą, ale może właśnie dlatego, że tamta wydaje się taka delikatna i godna zaufania, a może dlatego, że tak bardzo przypomina jej najlepszą przyjaciółkę, zaskakuje siebie samą, wypowiadając słowa, których nie wypowiedziała jeszcze nigdy do nikogo.

– Maluję sporo krwi – szepcze. – Przedstawiam ją jako symbol śmierci i zniszczenia, ale również esencji życia. Pewnego dnia… na jednym z obrazów malowałam prawdziwą krwią. Był wystawiony na wernisażu. Poczułam się dobrze, widząc, jak ciemnieje i łączy się z farbą, stając się elementem piękna. Jakby wszystko to, co brzydkie, mogło stać się pewnego dnia piękne.

Kiedy przestaje mówić, zauważa w oczach Elli łzy, co budzi jej zdumienie i jednocześnie do głębi ją porusza.

– Ten właśnie obraz chciałabym kupić – oznajmia kobieta.

***

Później, w nocy, siedzi na parapecie i patrzy na migoczące, oświetlone przez księżyc morze. Rozważa namalowanie, a może dokończenie szkicu przedstawiającego ptaka, aż zmęczenie ogarnie ją w wystarczającym stopniu, by mogła mieć nadzieję na zaśnięcie. Po rozmowie z Ellą czuje się lżejsza, czym wciąż jest bardzo zaskoczona. Dobrze było porozmawiać z kimś, komu się nie

płaci za opiekę, z kimś, kto nic nie wie na temat jej historii poza tym, że jest przebywającą na odwyku heroinistką.

Choć Elisabeth spędziła wiele lat na terapii i w różnych programach rehabilitacji, zupełnie inaczej rozmawia się z przyjaciółką, a większość jej przyjaciół już dawno się ulotniła. Wielu z nich zmarło z przedawkowania, kilkorgu udało się wyjść z nałogu i zostało oczywiście zmuszonych do odcięcia się od każdego, kto miał kiedykolwiek związek z narkotykami. Jest jeszcze Kristina. Podczas gdy jej przyjaciółka zawsze sprawia wrażenie tak irytująco opanowanej i spokojnej, Ella wydaje się nieco bardziej poszarpana na krawędziach, po prostu prawdziwsza. Mimo to Elisabeth tęskni za Kristiną i uwielbia ten comiesięczny nocleg z dala od Villa Vinternatt, w domu przyjaciółki i Eirika.

Czasami jest jej po prostu trudno przebywać z przyjaciółką. Obie rozpoczęły wspólne życie ramię w ramię z bardzo podobnymi historiami rodzinnymi, chodziły do tych samych szkół i przebywały w tym samym kręgu znajomych. Przeżyły te same traumatyczne doświadczenia w Wenezueli. Elisabeth stoczyła się na samo dno i już na nim została. Kristina dźwignęła się na nogi i choć Elisabeth jest z tego powodu szczęśliwa i podekscytowana sukcesami przyjaciółki, w głębi duszy pozostaje nieco zgorzkniała i zazdrosna. Kristina Moss, lekarz od umysłu, którą uratowała dysfunkcja własnego mózgu. Gdyby pamiętała, co tak naprawdę wydarzyło się w Carúpano, nie podniosłaby się z pieprzonych kolan. Elisabeth pamięta, a utrzymywanie tego w tajemnicy jest jak powolne wykrwawianie się na śmierć z powodu niewidocznej rany.

58

Supernowa

Wszystko, co się wydarzyło, wynika z mojej miłości do ciebie, z chęci bycia taką jak ty i z pragnienia odczuwania twojej bliskości. W żaden sposób nie usprawiedliwia to jednak tego, co zrobiłam. A robiłam złe rzeczy.

Kiedy myślę o tobie i o tym, jak funkcjonujesz na co dzień, w mojej głowie pojawia się jeden obraz: fascynujące, doskonałe życie, w którym nic nie jest pozostawione przypadkowi. Wewnętrzne życie rozłożone na czynniki pierwsze i dogłębnie przeanalizowane. Wróćmy do analogii z domem – chcę posunąć się w niej jeszcze dalej. Gdybyś była owym domem, cechowałyby cię smukłe i symetryczne linie i wielkie okna od podłogi po sufit z widokiem na równie nieskazitelny krajobraz. Miałabyś starannie rozplanowane pomieszczenia z drogimi meblami – szklanymi stołami, wielkimi lustrami z ciepłym oświetleniem, miękkimi, skórzanymi fotelami i niewysiedzianymi, białymi sofami. Poza tym byłoby w nim pusto. Ale pod domem, gdzie fundamenty powinny spoczywać na nieprzeniknionej skale, panuje wielka, czarna przestrzeń. Dom wzniesiony jest na kruchych kamieniach, a głęboko pod światem, w którym udajesz, że żyjesz, znajduje się inny świat. Mroczny.

Teraz musimy przejść dalej. Jestem taka zmęczona, taka pusta, jakby wywrócono mnie na lewą stronę. Nie wiem, co zrobisz z tymi słowami. Może już nawet ich nie czytasz. Nie zdziwiłoby mnie to nawet specjalnie, bo podejrzewam, że byłabyś w stanie odejść i nie odwracać się za siebie, gdybyś miała choć cień podejrzeń, że coś może naruszyć twoje status quo. Nie ma nic złego w chronieniu samej siebie, ale ja nie zamierzam kłamać. Mam nadzieję, że mimo wszystko wciąż to czytasz. I uważnie słuchasz. Sporo mamy jeszcze do omówienia, zarówno z przeszłości, jak i teraźniejszości, a jak się przekonasz, twoje życie jest splątane z moim na wiele sposobów.

Przejdźmy więc do kolejnego tematu. Bardzo ważnego. Kristino, musimy porozmawiać o twoim mężu.

59

Kristina

Czuję dłonie Leah sięgające w moją stronę przez czas i przestrzeń, mocno zaciskające się wokół mojej szyi. Przypomina mi tę zdeterminowaną gwiazdę, małego karła, która zbliża się do nic niepodejrzewającej sąsiadki i sabotuje ją, dopóki obie nie giną w eksplozji. Ledwie mogę oddychać. „Przejdźmy do kolejnego tematu. Bardzo ważnego". Nie chcę wiedzieć, co ma mi do powiedzenia na temat Eirika, nie mogę znieść myśli, że Leah mogła odkryć coś, co mogłoby zniszczyć moje małżeństwo. Bo w jednej kwestii się nie myli – moje życie zbudowane jest na niestabilnych fundamentach, jak u większości osób, a ja potrzebuję mojego męża.

Od natłoku myśli dosłownie wiruje mi w głowie. Moja matka, Elisabeth, Wenezuela. A teraz Eirik. Uświadamiam sobie, że strach, który odczuwałam, wgryzając się coraz głębiej w Supernową, jest dokładnie tym – Leah niczego nie powstrzyma, ona przeskoczy z mojej matki i Elisabeth na Eirika, rozbijając całe moje życie w jakiejś chorej próbie zbliżenia się do mnie.

Poruszam się nieco, ustawiając sobie macbooka wygodniej na kolanach. Staram się niczego nie dotknąć kostką, a mimo to nogę przeszywa mi przeraźliwy ból. Zostało dziewiętnaście procent baterii. Wciąż jest relatywnie wcześnie, a ja powoli się zbliżam do końca dokumentu. Powinnam go przeczytać w całości, zanim padnie bateria. Pytanie brzmi, czy dam radę znieść kolejne słowa. Jestem przerażona tym, jak bardzo się pomyliłam co do Leah Iverson. Patrzę przez okno na niebo, na którym wciąż widoczne są białe chmury.

Nie przestaję wpatrywać się w zamarznięty świat na zewnątrz, a kiedy już szykuję się do przeniesienia spojrzenia na ekran komputera, moją uwagę przyciąga jakaś niebieskawa poświata na śniegu. Kometa? Wspierając się na poduszkach, prostuję się na sofie, ale ta zmiana pozycji znów wywołuje tak silny ból, że głośno krzyczę. Światło ponownie się pojawia, odbija się od ciemnych

zarysów drzew na skraju polany, a potem świeci prosto w okno. Nieruchomieje na chwilę, rzucając nieznośnie jasny blask na drewnianą ścianę za moimi plecami. Jest to bez wątpienia promień z bardzo silnej latarki.

60

Kristina

Należę do spokojnych osób. Nawet w tej chwili nie poddaję się emocjom. Nie jestem kimś, kto łatwo wpada w panikę lub daje się porwać irracjonalnym myślom. „Uspokój się, Kristino", mówię sobie, zsuwając się po cichu z sofy na podłogę. Promień latarki krąży po wnętrzu domku, jakby trzymająca ją osoba postanowiła zajrzeć w każdy zakamarek, zanim się zdecyduje, co zrobić dalej. Wsuwam macbooka Leah pod sofę i zaczynam się czołgać w stronę wejścia. Kiedy tutaj przyszłam, zauważyłam stary oskard zawieszony na ścianie między łazienką a drzwiami wejściowymi. Powieszono go tam zapewne w celach dekoracyjnych, a może Leah używała go do łupania szczap drewna – tak czy inaczej, cieszę się, że tam jest.

Przestań, myślę. Ktokolwiek to jest, zjawił się tutaj raczej po to, żeby mi pomóc, a nie mnie skrzywdzić. Chyba, że to Anton. Mógł wyjść z policyjnego posterunku i przyjechać wprost tutaj, żeby zamaskować ślady, zanim policja wpadnie na jakiś trop. Nie mam wątpliwości, że w takiej sytuacji zabije mnie z zimną krwią, a w moim obecnym stanie nie będzie to szczególnie trudnym zadaniem.

Promień światła przesuwa się wzdłuż ściany, jakby trzymająca latarkę osoba powoli okrążała dom, przyglądając mu się z zewnątrz. Sunę po podłodze, starając się nie krzyczeć z bólu. Ktokolwiek to jest, wydaje się zbliżać do drzwi wejściowych. Z pewnością przed nikim nie zdołam uciec, więc co mam robić? Jaka część zwykłego życia przygotowuje człowieka na coś takiego? Czy powinnam zdjąć oskard i trzymać go w dłoniach na wszelki wypadek, ryzykując, że zrobię z siebie idiotkę, jeśli to tylko przypadkowy sąsiad, który usłyszał wcześniej moje krzyki lub zauważył nieznajomy samochód zaparkowany przy ścieżce prowadzącej do domku? Ale tu nie ma żadnych sąsiadów. Ścieżka prowadzi wyłącznie do domu Leah.

Jeśli to nie Anton, to kto? Kto inny mógł wiedzieć, że Leah tutaj była, i zechcieć jej szukać? Jej matka? Czy to może być Linda, zaniepokojona kontaktem ze strony policji w sprawie córki? Z tego, co słyszałam na jej temat, interesuje się przede wszystkim własnymi sprawami i raczej nie wsiadłaby do samochodu w Årjäng, żeby prowadzić przez kilka godzin i po prostu zajrzeć do Leah.

Serce łomocze mi w piersi. Nieruchomieję i zaczynam nasłuchiwać. Z zewnątrz nie dobiegają żadne odgłosy, nie słychać nawet szelestu drzew. Podciągam się wyżej przy ścianie i zdejmuję oskard z haczyka.

„Spokojnie, Kristino", powtarzam sobie. Szalony zabójca nie zdradziłby się chyba, świecąc potężną latarką w okna? Poza tym szanse napotkania mordercy akurat wtedy, kiedy jest się uwięzionym w odległym domku w środku lasu, są raczej nikłe. Odwracam się i zerkam w stronę izby, ale światło znikło i za oknami panuje tylko ciemność. Może sobie to wyobraziłam? Czy to początek całkowitej utraty zdrowego rozsądku? W głowie również mi zaczyna pulsować. Uderzyłam się w nią całkiem mocno, kiedy upadłam, i chyba mam wstrząśnienie mózgu.

Coś słyszę. Ostre kaszlnięcie. Głos mężczyzny. Uderzenia stóp o śnieg. Zaciskam dłonie na rękojeści oskarda, zagryzając dolną wargę, żeby nie krzyknąć. Wtedy ktoś chwyta za klamkę i otwiera drzwi bez pukania, a ponieważ zapomniałam je zamknąć na klucz, kiedy wgramoliłam się wcześniej do środka, do środka wpada podmuch lodowatego powietrza.

CZĘŚĆ III

BLISKI KONTAKT

61

Kristina

Oskard zostaje wyjęty z moich dłoni przez kogoś znacznie silniejszego niż ja i po chwili ląduje na podłodze. Zostaję delikatnie uniesiona i przeniesiona. Mocno przytrzymana. Kołysana do przodu i tyłu, z twarzą przyciśniętą do szerokiej piersi. Odgłos bijącego mocno serca przenika bezpośrednio do mojego prawego ucha.

– Jezu Chryste, Kristina – powtarza raz za razem mój mąż. – Jezu Chryste.

Eirik układa mnie na podłodze przy kominku na dywaniku z owczej skóry i grubej kołdrze zabranej z łóżka Leah. Bada mnie szybko i sprawnie, przesuwając opuszkami palców po moich siniakach i kościach. Obserwuję go i czuję, jak zalewa mnie fala miłości, jakby została wstrzyknięta bezpośrednio do moich żył. Jego włosy, wciąż mokre od śniegu, lśnią odcieniami czekolady, bursztynu i kawy w migoczącym blasku płomieni. Na jego twarzy maluje się powaga i troska, a ja muszę zwalczyć ochotę roześmiania się. To musi być efekt szoku. Znalazł mnie. Pomimo wszelkich przeciwności Eirik mnie tutaj odnalazł. Nie umrę tutaj samotnie.

– Złamana. – Słyszę jego głos.

– Co?

– Twoja kostka jest złamana w dwóch miejscach. Do tego masz chyba pękniętą kość policzkową. – Oczy mojego męża lśnią od łez, kiedy rozgląda się po domku. Przeciąga dłonią po włosach i przeciera oczy. Musiał tu przyjechać zaraz po tym, jak do niego napisałam. Czuję ogromną miłość do tego mężczyzny, który przybył mi na ratunek, jak prawdziwy bohater.

– Zdarza się.

Widzę, jak jego usta układają się przy wypowiadanych słowach, ale nie rozumiem, co mówi. Odnoszę wrażenie, jakby od Eirika oddzielała mnie niewidoczna membrana, jakby mówił w wodzie.

– Co? – szepczę chrapliwie i boleśnie. Znów coś mówi, a ja nic nie rozumiem. Zamykam oczy. Eirik całuje mój kark, twarz, dłonie, a ja czuję jego ciepło. „Nie zostawiaj mnie", chcę powiedzieć, ale słowa nie chcą się urodzić. – Proszę. – Udaje mi się wyszeptać.

– Jezu Chryste, Kristino.

– Proszę…

„Po prostu mnie trzymaj", pragnę powiedzieć, ale nie jestem w stanie tego zrobić. To jednak bez znaczenia, bo mój mąż rozumie i bardzo delikatnie kładzie się za mną, przywierając całym ciałem do mojego. Zamykam oczy i natychmiast robi mi się błogo i dziwnie, jakby moje ciało sobie uświadomiło, że jest już bezpieczne i nie musi dłużej przebywać w stanie pełnej gotowości. Kładę dłoń na dużej, niemożliwie ciepłej ręce Eirika spoczywającej na mojej talii. Kręci mi się w głowie i mam lekkie nudności.

Po bardzo długiej chwili otwieram oczy. Z miejsca, w którym leżymy, widać całe pomieszczenie. Dostrzegam kontury macbooka Leah na podłodze pod sofą i w tej samej chwili przypominam sobie jej słowa, straszne słowa, które zdążyłam przeczytać, zanim do wnętrza domku wpadło światło latarki.

„Przejdźmy więc do kolejnego tematu. Bardzo ważnego. Kristino, musimy porozmawiać o twoim mężu".

Muszę pomyśleć. I dowiedzieć się, co napisała Leah.

– Wody – szepczę. Chcę, żeby Eirik wstał i żeby przypadkiem nie zauważył komputera pod sofą. – Możesz przynieść mi trochę wody?

***

Układa mnie delikatnie na sofie, po czym siada i kładzie moją głowę na poduszce na swoich kolanach. Czesze palcami moje włosy, rozplata sklejone pasma, przesuwa opuszkami po mojej skórze. Z całych sił próbuję się skoncentrować, żeby zebrać myśli, ale wciąż nie opuszcza mnie poczucie dezorientacji. Popijam wodę i patrzę na wciąż tańczące w kominku płomienie. Myślę o macbooku Leah, leżącym na podłodze centymetry od mojego ciała.

– Która jest godzina? – pytam. Eirik wyjmuje komórkę z kieszeni.

– Dwudziesta trzecia czterdzieści – odpowiada. – Nie ma tu zasięgu. Zgubiłem go, od kiedy zaparkowałem obok twojego samochodu.

– Jak mnie znalazłeś? Nie rozumiem.

– Kochanie, musimy porozmawiać. – Odwracam głowę tak, by móc na niego popatrzeć. Uśmiecha się do mnie łagodnie, wciąż poruszając palcami w moich

włosach. – Dzisiaj wieczorem wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Kiedy do mnie napisałaś, wchodziłem właśnie do domu – odwołali mi dwa ostatnie spotkania i kolację, więc załapałem się na lot o szesnastej do Oslo. Uznałem, że wrócę do Bergen we wtorek rano, i chciałem zrobić ci niespodziankę. Po piątkowej rozmowie wiedziałem, że ostatnio miałaś sporo na głowie i że stresuje cię cała ta sytuacja związana z Leah Iverson. Naprawdę się o ciebie martwiłem. Stałem w korytarzu, szczerze zaskoczony informacją, że pojechałaś szukać Leah i że o tobie napisała, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. To był mężczyzna, pytał o ciebie, a kiedy powiedziałem, że wyjechałaś, mocno się zdenerwował, zszedłem więc za nim na ulicę, żeby pogadać. Wydawał się zupełnie nieobecny. Młody, krępy facet o jasnoniebieskich oczach. Można by się go przestraszyć. Powiedział, że ma na imię Anton. Zakładam, że to jej były mąż?

Kiwam głową.

– Tak.

– Okej. Sprawiał wrażenie walniętego.

– Co powiedział?

– Zagroził… zagroził, że cię załatwi za to, że ściągnęłaś mu na głowę policję.

– Ech, nie rozumiem… – Próbuję zebrać myśli i przyswoić sobie informację, że Anton zjawił się w moim domu.

– Potem dosłownie uciekł. Krissy, bałem się o ciebie. Dzwoniłem raz za razem, ale nie odbierałaś. Skontaktowałem się z policją, ale miałem za mało informacji, żeby cokolwiek mogli zrobić. Nie wiedziałem, czy on mógł się domyślić, że postanowiłaś tu przyjechać i szukać Leah, więc postanowiłem go wyprzedzić. Gdzie jest ta kobieta? Leah?

– Nie żyje.

– Co? Skąd wiesz?

– Znalazłam ją na zewnątrz. On ją zabił.

– O mój Boże. Skąd ta pewność?

– Została zastrzelona. Kiedy tutaj przyjechałam, wydawało mi się, że popełniła samobójstwo. Zostawiła notatkę…

Patrzymy na siebie przez dłuższą chwilę.

– Zaczekaj. Co? Zostawiła liścik pożegnalny?

– Tak.

– Więc się zastrzeliła?

– Nie. To nie byłoby raczej możliwe. To był duży karabin myśliwski, moim zdaniem nie byłaby w stanie użyć go w taki sposób. Poza tym napisała, że zamierza utopić się w jeziorze.

– Zaraz, jesteś pewna?

– Tak. To tragiczne i szokujące. Straciła dziecko. Wstrząs z tym związany musiał ją zdestabilizować i… – Muszę na chwilę przerwać, mój głos staje się chropowaty i słaby.

– Gdzie jest ta notatka? Mogę ją zobaczyć?

– Tak, jasne. Ale Eiriku, jest coś, czego nie rozumiem. Jakim cudem mnie znalazłeś?

– Skorzystałem w opcji „znajdź mojego iPhone'a".

– Ach.

– Sprytnie, co? Kiedy zdobyłem współrzędne, otworzyłem Google Earth i zapisałem mapę, żebym mógł cię szukać, nawet jeśli nie będzie zasięgu. Był tam tylko jeden domek, więc wiedziałem, że to musi być ten. Chryste, cóż to za odludne miejsce! Dlaczego przyjechałaś tutaj sama? Musisz mi powiedzieć, co się wydarzyło. Tak bardzo się bałem.

– Przepraszam, kochanie – szepczę. I mówię to szczerze. Eirik musiał odchodzić od zmysłów.

– Gdzie znalazłaś tę notatkę? I dlaczego pisała o tobie?

Do głowy natychmiast przychodzi mi Supernowa i macbook na podłodze pod sofą. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że na razie muszę zachować jego istnienie w tajemnicy przed mężem. „Kristino, musimy porozmawiać o twoim mężu".

Przestał mnie gładzić po włosach i czeka na moją odpowiedź. Serce łomocze mi tak głośno, że chyba je usłyszy, kiedy otworzę usta. Biorę kilka głębokich oddechów, uspokajam umysł i mówię sobie, że dysponuję narzędziami, z pomocą których to rozwiążę.

– Ten facet, Anton. Powiedział mi, że miała na moim punkcie obsesję. I że o mnie pisała, tak samo jak wcześniej o nim. Postanowiłam, że z nią o tym porozmawiam.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym w piątek?

– Nie wiem. Pewnie zapomniałam.

Bo nie wiedziałam jeszcze wtedy o Supernowej.

– I zrobiła to?

– Co?

– No, napisała o tobie?

– Nie wiem. Rozejrzałam się dookoła, ale niczego nie znalazłam. Tylko ten liścik i mój notatnik.

– Twój notatnik? A skąd go miała?

– Szczerze mówiąc, w ogóle tego nie rozumiem. Musiała zabrać go z mojego gabinetu podczas jednej z sesji.

– Chryste, jakie to upiorne.

– Tak.

– Nie powinnaś była przyjeżdżać tutaj sama. Mogłaś tu umrzeć.

– Wiem.

– Co się stało, kiedy już znalazłaś tę jej notatkę?

– Najpierw zobaczyłam ślady krwi. W łazience i na łóżku. Karteczka leżała pod poduszką. Napisała, że nie dałaby już rady żyć po tym, jak straciła to dziecko. Byłam wtedy wstrząśnięta i zaniepokojona. Zaczął padać gęsty śnieg i martwiłam się, czy znajdę drogę do samochodu. Wtedy ją znalazłam, zastrzeloną. To było takie straszne, że nie mogłam przestać uciekać. Zahaczyłam o coś nogą i upadłam na ścieżce. Straciłam przytomność.

– Och, skarbie.

– Przepraszam. Przepraszam cię za wszystko…

– Ciii. Jestem tutaj.

– Może powinieneś tam pójść i coś zrobić? Sama nie wiem, przynieść ją do środka albo…

– Kochanie, nie mogę przynieść jej do domku. Nikt nie powinien jej ruszać przed pojawieniem się tutaj policji. Ale masz rację, powinienem tam pójść. Czy ta broń wciąż tam jest? Widziałaś ją?

– Tak.

– Pójdę tam i ją zabezpieczę, zakryję brezentem.

Kiwam głową, starając się nie myśleć o strasznym zadaniu, które czeka Eirika, ale kiedy zamykam oczy, zaraz ją widzę, schowaną pod śniegiem, z jedną dłonią ułożoną na kształt pazurów. – Jutro z samego rana sprowadzę pomoc. Będziemy tu potrzebowali co najmniej dwóch osób, żeby ściągnąć cię na dół. Obawiam się, że gdybym spróbował cię przenieść na drogę w środku nocy w trakcie śnieżycy, cholernie byśmy ryzykowali. Najbezpieczniej będzie, jeśli zaczekamy tutaj do rana. – Znów zaczyna poruszać palcami, przesuwając nimi po mojej skórze za uszami, potem po szyi i obojczyku.

W końcu Eirik wyplątuje się spode mnie i znów układa mi ostrożnie głowę na poduszce.

– Jeśli teraz nie pójdę tego zrobić, to później mogę stracić odwagę – mówi, rozciągając ramiona i wpatrując się w noc za oknem.

– Uważaj na siebie – szepczę. Kiwa głową i słucha uważnie, gdy wyjaśniam, gdzie ją znalazłam.

Kiedy wychodzi, walczę z chęcią natychmiastowego wyjęcia macbooka i przeczytania następnej części. Muszę się dowiedzieć, co Leah chciała mi przekazać na temat Eirika, ale nie chcę ryzykować, że wpadnie do środka i zacznie zadawać pytania, co czytam. Ostatecznie cieszę się ze swojego postanowienia, bo wraca po niecałych dziesięciu minutach z karabinem w dłoniach. Twarz ma bladą i wykrzywioną grymasem przerażenia. Odkłada broń do witrynki i pospiesznie przechodzi do łazienki. Słyszę, jak wymiotuje.

– Sama to zrobiła – mówi w końcu, kiedy wychodzi po dłuższej chwili.

– Co? Dlaczego tak uważasz?

– Zdjęła but i skarpetę z prawej stopy i użyła palca do naciśnięcia spustu. – Próbuję sobie wyobrazić ten scenariusz. Zdesperowana Leah zabiera karabin myśliwski z witrynki, idzie z nim na zewnątrz, wybiera raczej przypadkowe miejsce na wzgórzu tuż przy ścieżce, po czym strzela sobie prosto w twarz. Nie wychodzi mi to jednak.

– Jesteś pewny?

– Całkowicie. Jezu, co za widok. Biedna kobieta. Widziałem kiedyś coś podobnego w wojsku. Facet w moich koszarach odstrzelił sobie pół głowy. W taki sam sposób, palcem u stopy.

– Ja… nie mogę sobie nawet….

– Cii, kochana. Jesteś już bezpieczna. Musisz położyć się spać. Jutro wszystko się ułoży.

62

Kristina

Zasypiam niemal natychmiast po przytuleniu się do Eirika w wygodnej, głębokiej koi w alkowie sypialnej. Całe moje ciało jest ociężałe i obolałe. W środku nocy budzę się przestraszona, a nagły ruch wysyła fale bólu wzdłuż mojej nogi. Muszę zagryźć wargę, żeby nie krzyknąć. Eirik poprawia się za moimi plecami. Opieram się na poduszkach i siadam. Macam w poszukiwaniu środków przeciwbólowych, które zostawiłam na stoliczku, zanim położyłam się spać. Łykam dwa ibuprofeny i oksykodon. Na ścianie widzę mlecznobiałą poświatę i uświadamiam sobie, że wciąż sypie śnieg.

Alkowa powstała z połączenia spiżarni z główną izbą, nie była pierwotnie przeznaczona do spania. Nie rozumiem, jakim cudem wstawiono tutaj to łóżko, ale chyba zostało po prostu w tym miejscu zbudowane. Kładę się i zamykam oczy, czekając na sen, ale ten nie nadchodzi. W mojej głowie zaczynają krążyć dziwne, chaotyczne myśli. Wciąż widzę samą siebie, jak biegnę przez las, jak na moją skórę opadają płatki śniegu, jak upadam na ziemię, a moje krzyki niosą się echem po dolinie. Obraz w mojej głowie przekształca się w inny i znów widzę ją, jak ucieka ku życiu w wenezuelskiej dżungli.

Rośnie we mnie znajome uczucie nudności, jak za każdym razem, kiedy nie jestem w stanie kontrolować myśli i płyną one tam, gdzie nie mogę pozwolić im popłynąć, jeśli mam przeżyć, zostać Kristiną, ocalałą, żoną, psychoterapeutką.

Zarysy tego, czego dopuściła się Leah, stają się coraz wyraźniejsze. Ale czy jej wciskanie nosa w nie swoje sprawy doprowadziło do śmierci Elisabeth? Kiedy przeczytałam jej słowa i odbudowałam w głowie sceny z Wenezueli, poczułam, że znika jedna z białych plam. Brudna mazda. Dom na wzniesieniu. Xavier o niezwykłych oczach, z blizną na policzku, ciepłych dłoniach i szorstką szczeciną, która podrapała mi skórę wokół ust, kiedy mnie pocałował. Broń lśniąca w blasku księżyca.

„Oczywiście dowiedzą się o twojej przeszłości. To przecież żadna tajemnica – proste wyszukiwanie w Google wszystko im podsunie", napisała Leah. Ale to nieprawda. Owszem, jeśli wiadomo, gdzie szukać, można dokopać się do starych informacji prasowych na temat tego, co wydarzyło się w Carúpano. Pisali o tym w gazetach całymi tygodniami. Dostępne są zeznania świadka, które złożyłam w tamtych czasach, choć nazywałam się wówczas Hellerud, a nie Moss, więc jedynie w miarę wtajemniczona osoba zdołałaby połączyć kropki. Można by znaleźć zdjęcie, na którym na lotnisku Gardermoen jestem witana przez rodziców i przedstawicielkę ministerstwa spraw zagranicznych, stojąc na schodkach samolotu.

„Czy myślisz kiedykolwiek o tym, w jaki sposób zmieniło się jego życie?"

On również musi wracać do tej nocy. Po raz pierwszy próbuję sobie wyobrazić, jak mogło wyglądać jego życie, i przekonuję się, że nie potrafię tego zrobić. Kolejna biała plama. W co usiłowała grać Leah?

Po policzkach płyną mi łzy i przysuwam się bliżej Eirika. Jestem teraz odwrócona w jego stronę i choć oświetlenie jest znikome, moje oczy przywykłe do ciemności pozwalają mi wychwycić zarysy jego spokojnej twarzy. Włosy ma krótsze niż zwykle i chyba dopiero teraz to zauważyłam. Długie rzęsy poruszają się lekko, kiedy pod powiekami jego gałki oczne wykonują ruchy. Linia jego szczęki, zawsze silna i wyraźna, już nieco zmiękła, co wyzwala we mnie falę empatii. Wszystkie te późne wieczory w biurze, zbyt wiele posiłków zjedzonych z opakowań na wynos. Przez cały ten czas byłam w domu, czekając z kolacją, aż w końcu poddawałam się i jadłam sama, przewijając ekran telefonu. Z reguły mi to nie przeszkadza, przywykłam już do tego, ale kiedy tak leżę obok męża w ciemnościach, przepełniają mnie sprzeczne emocje.

Czuję ulgę i wdzięczność, że zdołał mnie odnaleźć i tutaj przyjechać. Jak wyglądałaby ta noc bez jego obecności? Odczuwam również głęboką, trwałą miłość do niego, która była we mnie przez wszystkie te lata naszego związku i małżeństwa. To już czternaście lat. Czuję też coś innego, coś nowego i przerażającego. Kiedy patrzę na śpiącego męża, wypełnia mnie strach na myśl o tym, jak mało znamy tę drugą osobę, jak niewiele wiemy na temat tego, co się dzieje w jej głowie. Życie i miłość są jak sesje terapeutyczne – wiemy tylko tyle, ile ktoś nam powie i pokaże. A co z rzeczami, które inni postanawiają ukryć? Zwykle przykładają ogromną wagę do tego, żeby nie wyszły na światło dzienne.

„Co zrobiłeś?", pytam samymi ustami w ciemności. Czy Leah śledziła Eirika tak jak mnie i odkryła coś, o czym postanowiła mi teraz powiedzieć? Zżerała ją zazdrość, to wiem z całą pewnością. Obsesja. A mimo to uznała, że łączy nas

dobra relacja terapeutyczna i że przez te wszystkie lata dokonałyśmy dużego postępu. Czy to wszystko było udawane? Czy Leah grała rolę w naszych sesjach, próbując się do mnie zbliżyć, zmotywowana obsesją, czy może jest to jeszcze bardziej skomplikowane? Szkoda, że nie mogę usiąść na sofie i przeczytać dalszego ciągu Supernowej. Muszę wiedzieć, ale ważniejsze jest teraz, żebym zachowała ostrożność. W tonie i kontrolowanej cierpliwości, którą wyczułam w słowach Leah, było coś, co każe mi traktować ją cholernie poważnie.

Przesuwam delikatnie palcem po gęstej brwi Eirika, układając włoski na swoich miejscach. Mój mąż lekko się porusza i wydyma wargi. Kocham cię, myślę. I potrzebuję. Ale co takiego zrobiłeś?

63

Kristina

– Kochanie? Obudź się, proszę. – Jego słowa do mnie docierają, ale bardzo powoli, jak we śnie. Próbuję otworzyć oczy, ale odnoszę wrażenie, że zostały zaklejone. – Krissy, słyszysz mnie?

– Mmmm.

– Obudź się.

– Mmmm. – Unoszę lekko prawą powiekę. Mój mąż siedzi na skraju łóżka. Ma zaspane oczy, ciemny zarost sięgający szyi i poważną twarz.

– Jezu, Kristino. Naprawdę mnie wystraszyłaś. Nie mogłem cię dobudzić.

– Wybacz. Boli mnie głowa. Uch… Która godzina?

– Po dziewiątej. Nie wiedziałem, że już jest ranek, na dworze jest jeszcze zupełnie ciemno. Usiądź. Mamy mały problem. – Eirik pomaga mi się podnieść i oprzeć się wygodnie na poduszkach o drewniane wezgłowie.

– Au.

Ból jest dziś dużo gorszy niż wczoraj, jakby potrącił mnie i przejechał pociąg towarowy.

– Popatrz – mówi Eirik i wskazuje na okno wychodzące na dolinę i jezioro w dole. Ale absolutnie niczego nie widać, bo przysypał nas śnieg. Kiedy byłam dzieckiem, zatrzymaliśmy się w domu moich dziadków w Valdres i dość często znajdowaliśmy się w takiej sytuacji, budząc się w stłumionym, ciemnym kokonie. Mój ojciec musiał nas wykopywać, a my z Camillą zdejmowałyśmy czasami tobogan z dachu, który znajdował się na wysokości nieco ponad metra nad ziemią. Nie wiedziałam, że coś takiego może mieć miejsce na południu, w Telemarku, szczególnie o tej porze roku – to przecież dopiero listopad.

– To jakieś pieprzone szaleństwo. Będę musiał nas odkopać.

Eirik mocno mnie trzyma, kiedy przemieszczam się na sofę. Stawia przede mną na stole kubek świeżo zaparzonej kawy.

– Moja biedna dziewczynka – mówi, całując mnie w policzek. Podchodzi do drzwi wejściowych i zabiera się za powolne i ciężkie zadanie polegające na wydostaniu nas na zewnątrz. Ma na sobie lekkie dżinsy, kaszmirowy sweter i cienką kurtkę – strój, który niezbyt nadaje się do odkopywania domu ze śniegu, ale nie sądził raczej, że będzie do czegoś takiego zmuszony, kiedy wczoraj wyjeżdżał z Oslo. Dom zbudowano na łagodnym zboczu, więc śnieg będzie głębszy w tylnej części, tam, gdzie są drzwi, lepiej chyba zatem skupić na oknach wychodzących na dolinę.

– Spróbuj od okien, kochanie – mówię. Popijam kawę i skupiam się na braniu głębokich, równych oddechów. Połączenie dziwnej, niepokojącej sytuacji, w której się znajdujemy, oraz silnego bólu w kostce sprawia, że gwałtownie rośnie mój niepokój, nad którym tak dobrze nauczyłam się panować na przestrzeni ostatniej dekady. Czuję, jakbym miała w żołądku wrzącą bańkę. To jak w tej chwili, kiedy człowiek zauważa, jaką zrobił sobie krzywdę, zanim jeszcze nadchodzi ból. Tak bardzo chcę już wrócić do Supernowej, ale muszę zaczekać, aż Eirik zdoła wydostać się na zewnątrz.

– Powiedziałeś komuś, że tutaj jedziesz? – pytam. – Czy ktokolwiek mógłby tu przyjechać i nas szukać, gdybyśmy nie wrócili?

– Kto na przykład?

– Nie wiem. Znajomy? Bjørn? – Bjørn jest starszym bratem Eirika. Są ze sobą na tyle blisko, że rozmawiają kilka razy w tygodniu.

– Nie. Kiedy ten dziwak do nas przyszedł, a ja nie mogłem się z tobą skontaktować, od razu wyjechałem.

– Dzięki Bogu, że to zrobiłeś.

Uśmiechamy się do siebie i znów czuję, jak przepełnia mnie miłość do tego człowieka. Wiem w głębi duszy, jaki jest dobry, i ogarnia mnie wściekłość na samą myśl, że Leah mogłaby zechcieć zasiać w mojej głowie choćby ziarno zwątpienia w moje małżeństwo.

– Ale kochanie, jak chcesz wrócić do samochodu? Tego śniegu napadało chyba ze dwa metry.

– Tak. Chryste, masz rację.

– Będziesz musiał wyjść przez okno i dokopać się do drzwi od zewnątrz. Potem się zastanowimy, jak masz dotrzeć do auta lub choćby w miejsce, gdzie znajdziesz sygnał.

Eirik kiwa głową i wyjmuje z kieszeni iPhone'a, jakby nagle złapał zasięg w tym najodleglejszym z miejsc.

– Cholera, mam tylko dwadzieścia sześć procent naładowanej baterii.

– Gdzie jest ładowarka?

– W samochodzie. – Patrzymy na siebie, a ja mam prawie ochotę się roześmiać.

– Kto by wpadł na coś takiego.

– No dobra, szkoda czasu. Operacja „okno" prowadząca do operacji „ewakuacja niepełnosprawnej żony" właśnie się rozpoczyna.

Uśmiecham się do niego, a on odpowiada w podobny sposób. Mimo okoliczności dobrze jest być tutaj z mężem.

***

To jego determinacja tak mnie ujęła. Kiedy spotkaliśmy się w barze studenckim na uniwersytecie w Oslo, wcale nie był jakiś wyjątkowy. Nie emanował jeszcze wtedy tą aurą władzy – ta przyszła wraz z pieniędzmi, wpływami i wiekiem, miał w sobie jednak upór, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam u żadnego norweskiego chłopaka w moim wieku. Kiedy dorasta się w jednym z najbogatszych państw świata, w którym system edukacyjny jest raczej spokojny i statystycznie rzecz biorąc, nie stawia się czoła jakimś ogromnym problemom w młodości, staje się zrozumiałe, że Norwegowie są często niezwykle wyluzowani. Niektórzy mogliby określić to mianem lenistwa, ale to nie to, a raczej przekonanie, że życie wcale nie musi być udręką, więc po co się męczyć? Dość łatwo jest przyjąć taką postawę w kraju, w którym życie toczy się w sposób nieutrudniający codziennych obowiązków mieszkańcom. Bardzo wiele udało się tu osiągnąć dzięki równości płci i eliminowaniu podziałów klasowych. Ludzie dobrze zarabiają, a do tego dołożyć należy niski poziom bezrobocia i przyzwoitą pensję minimalną. Z pracy wychodzimy punktualnie o szesnastej i większość ma dostęp do natury i często z niej korzysta w celach rekreacyjnych. Nie mamy szczególnych powodów do bycia wściekle ambitnymi ani do pracy we wczesnych godzinach rannych – takich poświęceń nie oczekuje się ani nie hołubi. A mimo to mój mąż właśnie taki jest.

Ma wyraźną potrzebę stania na czele i robienia wszystkiego najlepiej, jak potrafi. Porównuje się wyłącznie ze sobą samym. Nie chełpi się niczym ani nie dokonuje niekorzystnych porównań z innymi, po prostu uznaje swoje zwycięstwo i kroczy dalej. Zastanawiam się, co zrobi, kiedy przebije głową sufit własnych ambicji. Czy będzie potrafił się tym cieszyć i przestanie gonić za kolejnymi osiągnięciami, czy zawsze już będzie skazany na taki pęd ku kolejnym celom?

Eirik ujął mnie tą samą milczącą determinacją, jaka go cechuje, kiedy postanawia realizować następne postanowienie. Nie robi jednak niczego na siłę, nie stara się błyszczeć ani nie stosuje nadmiernej manipulacji. Jest cierpliwy i spokojny. „To długa rozgrywka, Krissy", powtarza często, a ja uważam, że ma wtedy na myśli dosłownie wszystko: życie, miłość i swoją karierę. W naszym małżeństwie nie traci chyba zapału po latach i zawsze mnie stawia na piedestale. To coś, z czym czasami miewam problemy, bo nieustannie twierdzi, że jestem „kimś doskonałym", „kobietą idealną" lub „piekielnie inteligentną", więc w pewien sposób stale wiąże ze mną oczekiwania. Wiem, że nie robi tego świadomie, ale wielokrotnie rozmawialiśmy przez lata o tym, że tego typu definicje odbieram jako próbę sprawowania kontroli. Mimo wszystko jestem jednak szczęściarą, bo nigdy nie zwątpiłam w miłość czy oddanie męża. Ani razu nie dał mi powodów do podejrzeń związanych z jego postępowaniem czy motywami. A co, jeśli nie szukałam w odpowiednich miejscach? Jeśli po prostu się znudził, przestał się spełniać w naszym małżeństwie i zaczął szukać następnej rzeczy, jak to wielokrotnie czynił w życiu?

***

Przełykam kilkakrotnie ślinę, starając się nawilżyć zaschnięte gardło. Obserwuję Eirika, który ostrożnie otwiera okno i przesuwa dłonią po niebieskawym, zbitym śniegu na zewnątrz. Na szczęście jedno z okien otwiera się do środka i zakładam, że zamontowano je tak celowo na wypadek zasypania śniegiem. Eirik zaczyna kopać, używając do tego celu metalowej miski z kuchni, po czym wrzuca śnieg do kuchennego zlewu. To powolna i męcząca praca. Zrzuca kurtkę, spociwszy się z wysiłku, a kiedy zaczynam narzekać na chłód, podchodzi i zakłada ją na mnie, delikatnie wsuwając mi ramiona w rękawy, jakby ubierał dziecko.

Spłonęła już ostatnia szczapa i żeby zdobyć więcej, musielibyśmy dostać się do szopy przy drzwiach wejściowych. Uświadamiam sobie, że gdyby Eirik nie przybył mi z pomocą, zapewne bym tutaj umarła, mimo że zdołałam wrócić do środka. Nie dałabym rady przekopać się przez okno, przeczołgać na drugą stronę i dotrzeć do samochodu w śniegu sięgającym ramion. Ledwie udaje mi się stanąć. Drżę na myśl o tym, że gdybym nie wysłała mu w porę wiadomości i nie poinformowała go, że jadę do domku Leah, nigdy by mnie nie odnalazł. Spaliłabym cały zapas drewna i w końcu pewnie zamarzła na śmierć we śnie. Kiedy ktoś znalazłby moje ciało, gdyby do tego doszło? Mogłyby minąć całe lata.

Wielokrotnie czytaliśmy historie o zwłokach znajdowanych w łóżkach w porzuconych i oddalonych od świata norweskich domach.

Do jakiego wniosku doszliby moi rodzice, Eirik i policja, nie znalazłszy mojego ciała? Czy Anton zdecydowałby się przyjechać do domku Leah, zważywszy na to, że zadzwoniłam na policję i wyraziłam swój niepokój z nim związany tuż przed przyjazdem w to miejsce? I co stałoby się z moimi klientami? Moje zniknięcie mogłoby u niektórych wywołać wstrząs i poważny nawrót zaburzeń. Niektórzy mnie zapewniają, że żyją dzięki naszym sesjom. Dla nich ta godzina w tygodniu jest czasem, kiedy czują się dostrzeżeni i wysłuchani.

– Kochanie, zobacz! – woła Eirik. Podążam wzrokiem za jego palcem i widzę niewielki tunel w śniegu, przez który widać kawałek błękitnego nieba.

64

Elisabeth, sierpień

– Dziękuję, że znów przyjechałaś taki kawał do mnie w tym tygodniu.

Elisabeth uśmiecha się do Kristiny, która sprawia wrażenie zmęczonej i nieco bladej, po czym napełnia dwa kubki parującą, czarną kawą z termosu. Obie siedzą na kocu na plaży nieopodal Villa Vinternatt. Wąską cieśninę między Drøbak i Hurumlandet wypełnia wielki prom pasażerski Color Line płynący do Kilonii, a oprócz niego na wodzie unosi się wiele mniejszych, prywatnych jednostek. Jest piękny dzień i Elisabeth odczuwa radość. Zdecydowanie łatwiej jest jej rozmawiać w tym miejscu niż w jednym z surowych, wspólnych pomieszczeń Villa Vinternatt.

– Nie ma za co. Dobrze jest wyrwać się popołudniem z miasta.

– Jak się miewasz?

– Całkiem nieźle. Trochę zmęczona. Lato było dość intensywne. Eirik nieustannie pracował, a ja siedziałam nad pracą naukową, którą zamierzam oddać we wrześniu. Ale nie ukrywam, że chętnie bym się wyrwała na parę tygodni. Rozmawialiśmy o wyjeździe do Cannes, ale mamy za dużo roboty. A co u ciebie?

– W porządku. Coraz lepiej – przyznaje Elisabeth.

– Wyglądasz i brzmisz wspaniale, kochana. – Kristina kładzie dłoń na jej ręce i uśmiecha się szeroko. – Praca nad sobą, którą wykonujesz, zaprocentuje do końca twojego życia. Wiele osób by już się poddało, ale ty jesteś wojowniczką.

– Aha. – Elisabeth patrzy na granatowe wody i słońce odbijające się w niewielkich falach.

– Wszystko w porządku, Elisabeth? Wiesz, że mogę z nimi porozmawiać, jeśli czegoś potrzebujesz. Sesje terapeutyczne się sprawdzają? Jak często je organizują? Raz w tygodniu? Może dwa razy byłoby…

– Nie potrzebuję więcej terapii. – Elisabeth mówi to nieco bardziej stanowczo, niż tego chciała, i Kristina wydaje się nieco zaskoczona jej tonem. – Wybacz. Mam ich po prostu w bród.

– Jasne. – Kristina popija kawę i patrzy na wodę, podążając za spojrzeniem Elisabeth. Czeka, aż przyjaciółka się wypowie, a ta zazdrości jej umiejętności siedzenia w milczeniu.

– Zastanawiałam się, czy mogłybyśmy pogadać o tym, co się stało. W Wenezueli. – Elisabeth mówi szybko i zaraz żałuje, że odezwała się tak bezpośrednio. Zerka pospiesznie na Kristinę, która jak zwykle jest spokojna i opanowana, ale przecież ją zna i wie, że pulsująca na szyi Kristiny żyła jest oznaką podenerwowania ukrywanego pod powierzchnią.

To dla niej bez wątpienia niespodzianka, że Elisabeth postanowiła zagadnąć ją o strzelaninę. Nie rozmawiały na ten temat od dekady. Wydawało się, że wszystko zostało już powiedziane, poza tym Kristina nigdy nie odzyskała pełnej pamięci i już się z tym pogodziła. Poszła dalej. Dlaczego Elisabeth chciała wyciągać na światło dzienne tę straszliwą tragedię, skoro to absolutnie niczego nie zmieni? Trine nie żyła i zniknęła już na zawsze. W ciągu kilku ostatnich tygodni, od zakończenia wernisażu i po spotkaniach z Ellą Victor, która wpadła do niej jeszcze dwukrotnie, Elisabeth zaczęła kwestionować swoją decyzję o niewypowiadaniu się w określonych sprawach. Przez nią trafił przecież do więzienia niewinny mężczyzna, który siedzi tam po dziś dzień. Jak ma sobie z tym radzić do końca życia? Utrzymywanie rzeczy w tajemnicy dręczy ją coraz bardziej i sprawia, że nie może być całkowicie wolna.

– Wiesz, że możesz porozmawiać ze mną na każdy temat, Elisabeth. – Kristina patrzy teraz na nią, ale jej brązowe oczy nie zdradzają żadnych emocji, z niepokojem włącznie.

– Wydaje mi się, że o tym nigdy nie rozmawiamy.

– Chyba nie. Nie jestem przekonana, czy cokolwiek można uzyskać z ponownego mielenia tego tematu w tym momencie, ale jeśli chcesz o tym pogadać, to oczywiście możemy.

– Chodzi mi o to, że od kiedy tutaj jestem i od kiedy na poważnie wróciłam do sztuki, uświadomiłam sobie, jak bardzo wpływa na mnie to wszystko, co się wydarzyło. To niemal tło wszystkich moich myśli. Wciąż mam w głowie obrazy. Czasami je maluję, a na każdym są czerwone wzory symbolizujące krew. Zachęcają nas tutaj do przenoszenia na obrazy tego, co w mamy w głowach.

– To mi wygląda na bardzo zdrowe podejście.

– Tak, ale… Chodzi o to, że mam potrzebę porozmawiania o Carúpano w inny sposób. Uświadomiłam sobie, że źle się ze mną dzieje, kiedy nie mówię o tym bardziej otwarcie. W mojej sztuce. I w życiu. Zostałam poproszona o pomoc w tworzeniu książki artystycznej poświęconej traumie. Wiesz, doświadczenia spisane i ułożone na jednej stronie, po czym przedstawione graficznie na drugiej. Chciałabym być bardziej otwarta w przedstawianiu moich obrazów. Nie chcę wiecznie malować wyłącznie śladów krwi i przerażającej roślinności.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem.

– Nie dam rady zrobić kroku naprzód, jeśli ci nie powiem, co się tam naprawdę wydarzyło.

– Elisabeth, co ty masz na myśli? Wiemy, co się wydarzyło. Wszyscy wiedzą…

– Nikt nie wie.

– Co? Ty wiesz, bo tam byłaś. Ja wiem, bo też tam byłam.

– Ty nie wiesz.

– Nie potrafię wrócić do tych wspomnień, Elisabeth. Bóg mi świadkiem, że próbowałam. Chciałam przerobić je całkowicie, aby się od tego uwolnić, ale zrozumiałam, że muszę zadowolić się świadomością, że nigdy ich nie odzyskam. Żyję teraz z tym w pokoju. Ale ja wiem, co się stało.

– Są sprawy, o których nigdy ci nie powiedziałam. Nie mówiłam o nich nikomu.

– O czym ty mówisz?

– O tym, co się tam naprawdę stało.

– Elisabeth, martwisz mnie. Wiemy, co zaszło. Bez końca o tym…

– Ale to nie jest cała historia. Kiedy cię tam zobaczyłam, w szpitalu w Caracas, po raz pierwszy po tym wszystkim, kiedy się przekonałam, jaka jesteś załamana i krucha i że nie pamiętasz, co się stało, postanowiłam przekazać relację z tych wydarzeń w określony sposób. Ale to nie była cała prawda…

– Posłuchaj mnie, Elisabeth. – Głos Kristiny jest czysty i kontrolowany, a Elisabeth widzi teraz, jak trudno jest jej panować nad gniewem i strachem. – Przestań, proszę cię. Chryste, Elisabeth, po prostu przestań. Musisz sobie odpuścić. Mamy teraz po trzydzieści sześć lat. Rozmawianie o szczegółach, o których mi nie powiedziałaś, nie pomoże ani tobie, ani mnie. To, co się tam wydarzyło, zdominowało twoje życie na niemal dwadzieścia lat. Musisz odpuścić.

– Odpuścić? To dość zaskakująca porada ze strony psychoterapeutki, doktor psychologii, szczególnie takiej, która specjalizuje się w traumach. Myślisz, że

nie czytałam na ten temat? Że nie wiem wszystkiego na temat pracy nad traumą w celu jej integracji?

– Oczywiście, że nie. Twierdzę po prostu, że ciągłe powracanie do tego, co miało miejsce w Wenezueli, w niczym ci nie pomoże. Popatrz na swoje życie, Elisabeth. Jesteś na etapie jego odbudowy. Kocham cię i chcę, żeby było ci coraz lepiej. Myślę, że sposobem na to jest zaakceptowanie, że nie da się zmienić przeszłości. Nigdy. Możemy tylko iść dalej.

– Ale ta historia nie była taka, jak myślisz.

– Elisabeth. Daj spokój, proszę.

Elisabeth czuje, że Kristina jest gotowa wstać i odejść, i że może już nie mieć okazji do powrotu do tego tematu.

– Nie mogę dłużej tego w sobie trzymać.

– Czego? O co chodzi? – Kristina jest zaniepokojona łzami płynącymi po twarzy przyjaciółki, ale słucha teraz uważnie.

– Zrobiłam to tylko po to, żeby cię chronić – szepcze Elisabeth. Potem zaczyna opowiadać o Carúpano, z początku powoli, szukając słów, potem coraz szybciej, kiedy ożywają w jej głowie obrazy, o których nigdy nie mówiła na głos, a kiedy kończy, Kristina wstaje i idzie prosto do wody, gdzie moczy nogawki swoich białych dżinsów. Wraca dopiero po kilku minutach, zapłakana, z dziwnym wyrazem twarzy: skrzywionym i zbolałym, jakby właśnie boleśnie ugryzła się w język i starała się głośno nie krzyknąć.

– Mogę cię o coś zapytać? – pyta Kristina.

– Oczywiście.

– Rozmawiałaś o tym z kimkolwiek? Z tutejszą terapeutką, z matką albo…

– Nigdy. I to właśnie stanowi problem. Muszę powiedzieć prawdę i może wtedy rzeczywiście się uwolnię. Wyobrażasz sobie utrzymywanie czegoś takiego w tajemnicy przez niemal dwadzieścia lat?

– Owszem, bo choć nie potrafię sobie poukładać zdarzeń w spójny sposób, ja z pewnością też je w sobie noszę. I nie uważam, że można cokolwiek osiągnąć, wywlekając je teraz na powierzchnię. To by zniszczyło Rickardsów. Tego rodzaju szok byłby w stanie zabić każdego i w poważny sposób mi zaszkodzić…

– Zaraz, co? Oczywiście, że nie.

– Z całą pewnością by mi zaszkodziło. I Eirikowi. Wyobrażasz sobie, jak by to wpłynęło na jego karierę polityczną? Musisz zrozumieć, że nie mogę tak po prostu zrzucić bomby na swoje życie.

– Ale dlaczego miałoby to czemukolwiek zaszkodzić? Byłyśmy ofiarami, jeszcze dzieciakami…

– W rzeczy samej. I tak to zostawimy, Elisabeth.

– Nie.

– Nie? – powtarza Kristina z niedowierzaniem, a Elisabeth dostrzega w jej spojrzeniu coś strasznego.

– Nie będziesz decydować, jak mam mówić o własnej traumie.

– Ale to ma bezpośredni wpływ na mnie.

– Tak.

Kristina wpatruje się w przyjaciółkę przez dłuższą chwilę. Elisabeth uświadamia sobie, że koleżanka nie rozpoznaje tej wersji malarki, która się jej stawia i rzuca wyzwanie po tak wielu latach tłamszenia i okazywania żałosnej wdzięczności za najdrobniejszy gest. Zrobiłam to dla ciebie, myśli Elisabeth. Teraz postawię siebie samą na pierwszym miejscu. Kristina chyba wyczuwa, jaka to poważna sprawa i jak bardzo zdecydowana jest jej przyjaciółka, żeby ją rozwiązać, bo nagle zmienia swoje podejście. Znów zaczyna płakać i nie próbuje ocierać łez, które płyną jej po policzkach i kołyszą na podbródku przed oderwaniem się od niego i spadnięciem na jej dżinsy.

– Przepraszam – szepcze. – To, o czym mi powiedziałaś, jest dla mnie ogromnym szokiem. Chyba muszę się po prostu z tym przespać.

– Oczywiście.

– Elisabeth, zrobiłabyś coś dla mnie? Mogłabyś się jeszcze na chwilę wstrzymać, zanim komuś o tym powiesz? Daj mi po prostu szansę się na to przygotować. Myślę, że to będzie fair, w końcu sprawa dotyczy przede wszystkim mnie.

– Okej.

– Tylko na jakiś czas, dobrze? Obiecujesz? Oczywiście, że zasługujesz na to, by powiedzieć prawdę, i mogę sobie tylko wyobrażać, jak ciężko musiało ci być, kiedy chowałaś to w sobie przez wszystkie te lata. Pomyślałam, że mogłybyśmy razem przerobić kilka ćwiczeń terapeutycznych w weekend, kiedy do nas przyjedziesz. Eirik znów wyjechał. Mogłoby to być dla nas naprawdę oczyszczające.

– Naprawdę? Nadal chcesz, żebym do ciebie przyjechała?

– Oczywiście, Elisabeth. To niczego nie zmienia. Obiecaj mi jednak, że najpierw przerobimy to we dwie.

Elisabeth kiwa głową i przenosi spojrzenie na wodę, ale słońce schowało się już za chmurami, a głęboki granat morza ustąpił miejsca szarości.

65

Kristina

Eirik stoi na krześle pod oknem i skrobie zawzięcie wylot tunelu, odłamując wielkie kawały śniegu, które spadają z hukiem na podłogę domku. Fragment błękitnego nieba jest coraz większy i zaczyna rzucać jasny blask na deski. Mój mąż pokrzykuje jak dziecko i nie mogę powstrzymać śmiechu. Obserwuję jego triumfalne gesty, kiedy uznaje, że otwór ma już wystarczającą średnicę, by mógł przecisnąć się na drugą stronę. Bez wahania wspina się na krzesło i znika w dziurze. Po chwili pojawia się w niej jego głowa.

– Udało się! – woła. Jest czerwony na twarzy i podekscytowany i choć skończył czterdziestkę, zachowuje się jak czternastolatek. Mruży oczy przed blaskiem słońca i wymachuje oskardem jak aktor, który otrzymał nagrodę akademii filmowej. – Wszystko w porządku? To chwilę potrwa. Zostań na sofie. Za mniej więcej godzinę powinienem przebić się przez śnieg zasłaniający drzwi. No, może dwie.

– Okej – odpowiadam i uśmiecham się ze swojego lodowego grobu. Schowałam się pod kołdrą i dwoma wełnianymi kocami, a mimo to wciąż trzęsę się z zimna.

– Kocham cię – dodaje Eirik, po czym znika z pola widzenia. Czekam kilka minut, aż słyszę powtarzające się uderzenia miski o zewnętrzną warstwę śniegu przed drzwiami wejściowymi. W końcu odwracam się powoli na brzuch, żeby nie wywołać kolejnego ataku bólu, i wysuwam spod sofy macbooka Leah.

Waham się przez dłuższą chwilę, starając się spokojnie oddychać, i przygotowuję się na wypadek, gdyby Eirik niespodziewanie dotarł do drzwi. W tej sytuacji miałabym jedynie sekundę, żeby wsunąć komputer z powrotem pod sofę. Musiałabym też pamiętać, żeby absolutnie nic mnie nie zdradziło po przeczytaniu tekstu. Obawiam się trochę tego, co tam na mnie czeka. Boję się, że Leah postanowiła zredukować Eirika do czegoś, czym nigdy dla mnie nie był przez ostatnie piętnaście lat, posługując się w tym celu kilkoma zgrabnie

ujętymi zdaniami. Słyszę go na zewnątrz, ale odgłosy kopania wciąż brzmią odlegle, więc chyba mam trochę czasu. Muszę się dowiedzieć, dokąd ona z tym wszystkim zmierza – w głowie pojawił mi się już dziwny obraz Leah jako mojego kata, który zakłada mi na szyję nylonową linkę i zaciska ją, przyglądając mi się uważnie. A potem następuje moment, który wszystko zmienia. Bo czasami to właśnie jedna chwila potrafi dokonać wstrząsającej zmiany.

Przez krótką chwilę rozglądam się po domku i może dzięki temu, że izba jest teraz doskonale oświetlona słońcem wpadającym przez wykopany otwór, zauważam coś nowego – dużo trudniej byłoby mi to dostrzec wieczorem lub rano w słabym świetle. Na górnej półce, w pobliżu ręcznie rzeźbionych krokwi stoi kilka ramek ze zdjęciami. Z tego, co dostrzegam ze swojego miejsca, na paru widać krajobrazy z okolic, których nie rozpoznaję – plażę, górę, jezioro otoczone lasem. Na jednym z nich widzę kobietę w średnim wieku, wspierającą podbródek na dłoni i wpatrującą się w dal. Czy to matka Leah? Ostatnie przedstawia mały, olejny obraz w kolorach cynobru, bordo i szkarłatu. To bez wątpienia jedna z prac Elisabeth, dość podobna do tej, którą mam w domu.

Zaciskam usta, by nie krzyknąć, i walczę z chęcią zerwania się z sofy i złapania zdjęcia, choć w tym celu musiałabym się wspiąć na komodę, a do tego raczej nie jestem zdolna, ledwie się w ogóle poruszam.

Czuję, jakbym znalazła kolejny kawałek układanki, i uświadamiam sobie, że zmienia to całkowicie obraz całości. Odnoszę wrażenie, że patrzę wprost na odpowiedzi, ale nie potrafię ich rozszyfrować. To stawia Supernową w jeszcze bardziej złowrogim świetle. Ona mnie prześladowała. Twierdziła, że wie o mnie rzeczy, do których dotarcie wydawałoby się absolutnie nieprawdopodobne. Uważa, że dysponuje faktami na temat mojego małżeństwa i męża. Ale czy to możliwe, że Leah Iverson w jakiś sposób przyczyniła się do śmierci Elisabeth? To była moja najlepsza przyjaciółka, a teraz nie żyje. W tym momencie wydaje mi się, że wiem, co zrobiła i w jaki sposób.

Jestem tak wyczerpana, że nie czuję już bólu w nodze ani lodowatego powietrza w domku. Kończy mi się cierpliwość, energia i czas. Coś dziwnego odczuwam na środku dłoni i w końcu sobie uświadamiam, że wbiłam paznokcie w skórę z taką siłą, że ją przebiłam i pojawiły się kropelki krwi. Wysysam je i wracam do Supernowej.

66

Elisabeth, sierpień

Elisabeth czuje się dziwnie, przebywając w innym miejscu niż uporządkowany, przewidywalny świat Villa Vinternatt, choć przyjeżdża tutaj na noc każdego miesiąca. Kristina odebrała ją późnym popołudniem, po spędzeniu całego dnia w Drøbak z Camillą i dzieciakami, po czym obie utknęły w potężnym korku na E6 w kierunku Oslo. Rozmawiały o tym, co się wydarzyło od ostatniego spotkania przed tygodniem, ale Elisabeth umilkła, kiedy na horyzoncie pojawiło się Oslo – szara plama w szerokiej dolinie, między ciemnymi lasami sosnowymi po jednej stronie i migoczącym fiordem po drugiej. W tym mieście i jego okolicach spędziła całe swoje życie, ale od czasu wydarzeń związanych z Andreasem, odstawienia narkotyków i życia w Villa Vinternatt, Elisabeth czuje niepokój na widok Oslo, jakby złe wspomnienia kryły się na jego ulicach i czekały, aż się na nich pojawi, by ją dopaść.

W domu Kristiny zrzuca buty i odstawia torbę na delikatnie podgrzanej, drewnianej podłodze imponującego korytarza. Stoi przez chwilę, patrząc na znajome zdjęcia na ścianach. Wspaniałe mieszkanie przyjaciółki za każdym razem robi na niej ogromne wrażenie, ale przecież jest żoną zamożnego polityka i cieszy się udaną karierą. Pamięta, jak mieszkała w podobnym mieszkaniu, kiedy żył Andreas, choć okoliczności z pewnością były zupełnie inne. Ich świat był wypełniony malowaniem, pasją i szalonymi, narkotykowymi imprezami.

Elisabeth staje przed czarno-białym zdjęciem, na którym ona, Trine i Kristina stoją tuż po ukończeniu liceum, na kilka tygodni przed wyjazdem do Ameryki Południowej. W korytarzu zjawia się Kristina, która wyszła na moment do kuchni.

– Spójrz tylko na nas – mówi cicho Elisabeth.

– Tak – odpowiada jej przyjaciółka. – Chodź.

Elisabeth podąża za nią do kuchni. Na granitowym blacie stoi otwarta butelka czerwonego wina, włoskie amarone. Na zewnątrz pada deszcz, co stanowi pewnego rodzaju ulgę po upalnym sierpniu. Elisabeth czuje się dziwnie podekscytowana nadchodzącą jesienią i tym, co może ona przynieść. Wernisaż w Villa Vinternatt przekroczył wszelkie oczekiwania i jeszcze tego samego wieczoru udało się sprzedać wiele jej prac. W nadchodzących miesiącach szykowało się kilka dodatkowych zleceń, czekał ją również wywiad dla jednej z głównych norweskich gazet, „Dagbladet". Elisabeth nie może się również doczekać rozpoczęcia pracy nad książką artystyczną pod okiem Elli Victor. Dziennikarka zjawiła się u niej jeszcze dwukrotnie i za każdym razem rozmawiały całymi godzinami. Wyglądało to nawet na rodzącą się przyjaźń. Fajnie było się z kimś pośmiać i odkryć wspólne zainteresowania. Elisabeth uznała to wszystko za świetną zabawę. „Zabawa" to takie proste i lekkie słowo, ale dla niej jednocześnie bardzo ważne i trudne.

Kilka dni wcześniej napisała do Elli maila w sprawie książki. Tego rodzaju konwersacja wydała się jej nieco prostsza, a Ella ucieszyła się, usłyszawszy, że Elisabeth chce wziąć udział w projekcie i spodobały się jej pierwsze pomysły z nim związane. Spogląda na Kristinę, która układa na metalowej tacy kawałki sera, grube oliwki i szynkę serrano. Nagle ogarnia ją poczucie winy, że zgodziła się na tę książkę i że zdecydowała, iż jedynym sposobem na poradzenie sobie ze wszystkimi problemami jest wyznanie prawdy – poprzez sztukę, z pełną szczerością. Kristina bardzo wyraźnie określiła swoje uczucia, kiedy rozmawiały na plaży nieopodal Villa Vinternatt, i choć Elisabeth to rozumie i chce ją chronić, nie może tego robić wiecznie, płacąc tak dużą cenę.

Obserwuje, jak Kristina napełnia dwie lampki wina. Dziwne. Wie przecież, że Elisabeth powinna przez cały czas zachowywać trzeźwość, nawet na przepustce, żeby móc dalej uczestniczyć w programie odwykowym. Pamięta, jak bardzo przyjaciółka rozzłościła się ubiegłej zimy, kiedy Elisabeth została przyłapana na piciu przeszmuglowanej whiskey z Joelem i jeszcze jednym rezydentem. „Postawiłam dla ciebie na szali moją pieprzoną reputację", powiedziała wtedy, a z nerwów na szyi wyszła jej czerwona wysypka.

– Eirik jest w domu? – zapytała, rozglądając się dookoła. Założyła jednak, że go nie będzie. W ciągu ostatnich pięciu lat, kiedy jego kariera polityczna wystrzeliła w niebo, widziała go tylko kilka razy. Wciąż nie może się z tym oswoić, że ten bez wątpienia charyzmatyczny, ale nieco niedojrzały mężczyzna, którego Kristina poznała na uniwersytecie, zmienił się we wpływowego polityka, który gości na pierwszych stronach największych gazet w Norwegii.

– Nie.

– Och. Faktycznie, chyba wspomniałaś, że jest w podróży służbowej. Czy dołączy do nas ktoś jeszcze?

– Nie. – Kristina uśmiecha się ciepło i delikatnie. Elisabeth wyobraża sobie, że przyjaciółka właśnie takim uśmiechem obdarza swoich klientów, kiedy powiedzą coś szczególnie niezręcznego, a ona chce, by poczuli się komfortowo. Kieliszek wędruje po blacie w kierunku Elisabeth.

– Ale… wiesz przecież, że nie wolno mi pić. To chyba oczywiste.

– Szczerze mówiąc, dziś rano myślałam nad tym, jak daleko zaszłaś. To wcale nie jest takie oczywiste i nie uważam, że nie wolno ci się trochę zabawić i spędzić miło czasu z najlepszą przyjaciółką. – Zabawa. Znów to słowo. Lekkie. Niebezpieczne.

– Ale… – Elisabeth szykuje odpowiedź, choć jest tak zaskoczona, że gubi słowa.

– Słuchaj, ja pracuję w tej branży. Codziennie widzę klientów borykających się z żalem, uzależnieniem i traumą. Znam się na tym lepiej niż ktokolwiek, kogo w życiu spotkasz. Znam też ciebie, twoje mocne i słabe strony, a w ciągu ostatniego roku twoja siła stała się naprawdę imponująca. Powinnaś być z siebie dumna, czuć się wolna i upoważniona do świętowania.

– Łamiąc nakaz zachowania trzeźwości? Wybacz, Kristino, ale to mnie naprawdę przerasta.

– Nie naciskam. To tylko sugestia. Uważam, że w kwestii trzeźwości istotna jest również umiejętność cofnięcia się o kilka kroków. Nie sądzę, że całkowita abstynencja jest już na zawsze konieczna. Prawdziwe wyleczenie uzyskuje się po odnalezieniu równowagi.

– Ale zasady…

– Masz rację, Elisabeth. Może się za bardzo pospieszyłam. Miałam po prostu ciężki tydzień w pracy. Cieszyłam się na nasze spotkanie. Chciałam, żebyśmy się rozerwały, jak za dawnych czasów. Wiesz, dwie przyjaciółki na sofie, oglądające Seks w wielkim mieście, jedzące mnóstwo sera i popijające czerwone wino.

Elisabeth czuje w brzuchu przyjemne ciepło, wyobrażając sobie to wszystko. Wie, że tak mogłoby być w innym życiu. Patrzy na Kristinę, na spokój i poczucie zaufania, jakim emanuje jej przyjaciółka. Może ma rację. Jeśli ktoś tak doświadczony i wykształcony jak Kristina uważa, że celem jest równowaga i że czasami niezbędna jest odrobina rozrywki, to dlaczego miałaby się stawiać?

Nie, myśli i zaraz sobie uświadamia, że ta myśl przyszła gdzieś z głębi niej, jakby wyraził ją jej instynkt.

– Nie – mówi niskim i drżącym głosem. – Nie. Dziękuję, ale nie jestem na to gotowa. Zróbmy to wszystko, ale zostanę przy mrożonej herbacie. – W przeszłości, kiedy Elisabeth przyjeżdżała na noc do Kristiny i Eirika, jej przyjaciółka zawsze przygotowywała dla niej pyszną, bezalkoholową alternatywę. Domowa herbata Kusmi z lodem, świeżymi jeżynami i liśćmi mięty lub bezkofeinowe toniki espresso z soczystymi, grubymi kawałkami limonki.

– Obawiam się, że jej nie mam – odpowiada Kristina i zabiera kieliszek. Wlewa jego zawartość do swojego, napełniając go aż po brzeg. Upija łyk i zaczyna się śmiać. – Zabierz to, proszę, do salonu, a ja zobaczę, czy zdołam przygotować coś pysznego. – Kristina podaje jej tacę i upija kolejny duży łyk wina.

Elisabeth odbiera tacę i przechodzi do salonu, mijając po drodze dwa duże, nieskazitelnie czyste pokoje – jeden przeznaczony do rysowania, z ciężkimi adamaszkowymi zasłonami i paroma imponującymi obrazami oraz bibliotekę z budowanymi na wymiar regałami i francuskim kominkiem ziejącym teraz czernią.

Siada w miejscu, w którym zwykle to robi, i czeka na Kristinę. Przyjaciółka jest dziś nieco inna, zauważyła to już podczas jazdy – wydaje się zamyślona i chaotyczna, choć wciąż potrafi emanować spokojem. Ale nie aż tak dobrze. Elisabeth zna ją, od kiedy skończyły trzy lata. „Miałam po prostu ciężki tydzień w pracy", powiedziała Kristina, a Elisabeth nieoczekiwanie się tym stwierdzeniem zirytowała. „Ty miałaś ciężki tydzień? Spróbuj na chwilę wejść w moje kapcie, kochana". Od razu jednak czuje się winna, że tak pomyślała. Kristina zrobiła dla niej więcej niż ktokolwiek inny i łączy je długa, wspólna historia. Kristina wchodzi do pokoju, niosąc kieliszek z winem i piękny, bezalkoholowy koktajl wypełniony owocami, lodem i świeżą miętą.

Elisabeth uśmiecha się do niej z nadzieją, że Kristina w końcu wybaczy jej to, co zamierza zrobić i wyznać w książce Elli Victor. Liczy również na to, że pewnego dnia usiądą naprzeciw siebie jak równe sobie kobiety i przyjaciółki, a nie jak ćpunka i przyjaciółka – łamane przez terapeutka – łamane przez zbawicielka.

– Spróbuj tego – mówi Kristina i stawia szklankę z czerwonym płynem na marmurowej podkładce leżącej tuż przed przyjaciółką.

67

Supernowa

Dochodzimy do naprawdę ważnej części. Wiem, dlaczego Elisabeth popełniła samobójstwo. To nie była twoja wina, a mam świadomość, jak to poczucie musi cię dręczyć. Elisabeth nigdy cię nie obwiniała, to wiem na pewno. Uważam jednak, że to ty winisz siebie samą i dlatego już zawsze będzie cię to nawiedzać. Martwię się, że przestaniesz czytać, że wszystkie te rewelacje uderzające w ciebie z taką siłą skutecznie cię odstraszyły. Mimo to czuję, że wciąż tu jesteś i nadstawiasz uszu. Ciekawe, co zszokuje cię bardziej – prawda dotycząca Carúpano, Trine i Elisabeth, czy prawda na temat twojego ukochanego Eirika i tego, co zrobił. Nie martw się, zaraz do tego dojdziemy.

No dobrze. Wspomnieliśmy o twojej matce i o Elisabeth. Omówiłyśmy terapię ekspozycyjną, a teraz zabierzemy to wszystko na wyższy poziom.

Okej. Carúpano. Nie zamierzam owijać w bawełnę, bo ta część mocno daje po mordzie.

***

Tak jak powiedział Xavier, dom jest niesamowity. Zbudowana na klifach nad otoczoną nimi zatoką na wschodnim skraju miasta willa ma kilka poziomów i dwa osobne baseny na dachu. Wszędzie są jacyś ludzie. Tańczą, śmieją się i bez skrępowania biorą kokę. Jedna z par kocha się w ciemnym zakątku salonu. Przechodzisz przez pomieszczenie, trzymając Xaviera pod rękę i bierzesz piwo, które ci podaje. Kiedy docierasz do parkietu na zewnątrz, zaczynasz kołysać się w rytm muzyki. Nigdy dotąd nie byłaś w takim miejscu. O tym właśnie marzyłaś przez te wszystkie długie miesiące ostatniego roku szkolnego na bezpiecznych, nudnych przedmieściach Oslo. Patrzysz na Xaviera. Uśmiechasz się. Wpadasz w euforię.

Co pewien czas rozglądasz się wśród tłumu w poszukiwaniu Elisabeth i Trine i zauważasz obie na parkiecie, tańczące dynamicznie z kilkoma facetami. Trine wyrzuca co chwilę w górę zaciśniętą pięść. Śmiejesz się, a Xavier zamyka ci usta swoimi, dotykając twojego języka końcówką swojego.

Po chwili wychodzisz poza tłum – czas na przerwę. Xavier chwyta cię za rękę i prowadzi przez salon na parter, a potem długim korytarzem do sypialni. Tłum się przerzedza. Część osób musiała już wyjść, niektóre wycofały się do sypialń na niższych poziomach. Ciężki bas dudni w domu jak puls. Nie musisz mi mówić, co stało się później. Kiedy wychodzisz z sypialni, masz potargane włosy, a eyeliner rozsmarował ci się zabawnie nad kącikami oczu od śmiechu. Bez słowa dołączasz do innych na parkiecie, a oni udają, że byłaś tam przez cały czas. Elisabeth i Trine mają poczerwieniałe twarze od tańca, pot spływa im po skroniach, lśniąc w blasku jasnego księżyca.

„Pokażę wam wyjątkowe miejsce", mówi Xavier. „Chodźcie".

Podążacie za nim i jednym z facetów, którzy tańczyli z Elisabeth i Trine. Oddalacie się od domu, od plaży i wchodzicie wąską ścieżką do dżungli. Xavier wyczuwa chyba zmianę atmosfery, rodzący się strach, bo odwraca głowę i uśmiecha się szeroko, wskazując wzgórze, wyraźnie już widoczne po pokonaniu zakrętu. W górze, wśród gęstego tropikalnego lasu, stoi altana z kutego żelaza. Jest piękna, jakby pochodziła w jakiejś baśni. Wchodzicie do środka i siadacie w kręgu na podłodze wokół dużego, okrągłego stołu o lustrzanym blacie. Przyjaciel Xaviera odtwarza na telefonie tandetny hip hop. Patrzysz na falujące karaibskie wody, po czym przenosisz wzrok na Xaviera. Nie przestajesz się uśmiechać. Ten drugi wyjmuje z kieszeni niewielką torebeczkę i układa pięć długich linii koki na stole, który służy chyba właśnie do tego celu.

„Puro", mówi i mruga do ciebie.

„Muy puro", dodaje Xavier.

Po spędzeniu w altanie kolejnej godziny pełnej śmiechu i rozmów Trine milknie i sprawia wrażenie coraz bardziej zmęczonej, a Elisabeth szepcze ci prosto do ucha.

„Musimy już jechać. Jest środek nocy. Mogą nas nawet nie wpuścić do hostelu".

„Niedługo", mówi Xavier, kiedy muskasz jego kark i pytasz, czy może was zabrać do Carúpano.

Wszystkie trzy rozmawiacie przez chwilę po norwesku i zgadzacie się, że trzeba wywrzeć nieco większy nacisk na Xaviera, bo naprawdę pora już jechać.

„Zagrajmy najpierw w grę”, mówi przyjaciel Xaviera. To szczupły facet o dość przystojnej twarzy. Choć jest nieco starszy od reszty, Trine bawiła się z nim doskonale na parkiecie. Nic oczywiście między nimi nie zaszło. Xavier pociąga cię delikatnie za sobą na ziemię, a ty mu na to pozwalasz. Śmieje się i stuka cię zadziornie palcem w miejsce między piersiami, więc też się śmiejesz. Ale wtedy on wyciąga broń i z głośnym brzękiem kładzie ją na kamiennej płycie.

„Chodźmy”, mówi Elisabeth i wstaje, ale ciągniesz ją lekko za brzeg sukienki. Siada ponownie.

Żadna z was nigdy dotąd nie widziała rewolweru. Bo gdzie miałybyście go widzieć? Naiwne, rozpieszczone dziewczyny z przeciętnych rodzin w najbogatszym i najbezpieczniejszym kraju na świecie zwykle nie widzą broni przez całe życie. Później, dużo później, zostaniesz poproszona o jej zidentyfikowanie. Będą ci pokazywać zdjęcie za zdjęciem – całe mnóstwo rewolwerów i pistoletów: małe, duże, czarne, brązowe, srebrne, z drewnianymi wykończeniami, z tłumikami i bez. Nie będziesz w stanie nawet na nie spojrzeć, nie zaczynając się pocić i trząść. Który? Zapytają cię, a ty zamkniesz tylko oczy i pokręcisz głową. W głowie będziesz miała pustkę, jak na nieruchomej powierzchni jeziora.

Facet, który już nigdy się nie ujawni po tej nocy i którego nazwiska nigdy nie poznasz, wyciąga coś z tylnej kieszeni upaćkanych błotem spodni i kładzie to na dłoni. Nabój lśni w blasku księżyca. Jeden złoty cylinder, obiekt piękna, jak amulet. Potrząsa dłonią trzymającą broń, a ta się otwiera, ujawniając bęben z sześcioma pustymi otworami. Nagle gwałtownie nabierasz powietrza do płuc.

„Hej, spokojnie”, mówi Xavier. „On będzie pierwszy”.

Mężczyzna wkłada nabój do komory i patrzy na was małymi, dziwnie płonącymi oczkami ukrytymi pod ciężkimi powiekami. Zakręca dramatycznie bębnem, który wiruje przez chwilę z grzechotem, po czym zatrzymuje się z cichym kliknięciem. Wtedy podaje broń tobie, szefowej kręgu (tak, byłaś szefową kręgu, Kristino, choć mogłaś uważać, że była nią Elisabeth. To zawsze byłaś ty, one tylko podziwiały twój naturalny autorytet, spokój i opanowanie).

„Nie”, mówi mężczyzna. „Ona wybiera”.

Trzymasz broń zupełnie nieruchomo w dłoniach. Czujesz moc, niepokój, strach, podniecenie. W altanie zapada cisza. Czy próbowałaś w tamtej chwili określić prawdopodobieństwo, że pocisk utknie w twoim mózgu, jeśli będziesz musiała unieść broń i przyłożyć sobie lufę do skroni? To była jedna z najbardziej poruszających rzeczy na twój temat, które odkryłam w trakcie moich badań nad tobą – twoje skrupulatnie zapisywane obliczenia prawdopodobieństwa.

Obracasz broń w spoconej dłoni, czując chłód jego niebezpiecznego korpusu. Podajesz go Xavierowi.

„Ty", szepczesz, obserwując, jak na jego twarzy kolejno gości napięcie, szok, a po chwili uznanie. Powoli odbiera ci broń i śmieje się cicho pod nosem. Widzisz pulsującą na jego szyi żyłę. Wciąż czujesz w ustach jego smak. Nikt nigdy nie był bardziej żywy niż Xavier w tamtej chwili (to znów twoje własne słowa). Rozglądasz się i napotykasz spojrzenia Elisabeth i Trine. Obie są oczarowane i przerażone jednocześnie. Unosisz brew, a Xavier odbiera to jako zachętę. Unosi rewolwer prawą dłonią i przyciska lufę do miękkiego zagłębienia w swojej skroni. Lewą dłoń kładzie na twojej. Nawet na sekundę nie spuszcza z ciebie wzroku. Potem uśmiecha się szeroko, przez co z twardziela staje się łagodny. Unosi niemal niezauważalnie brew i wszyscy wstrzymują oddech. Kiwasz głową, a Xavier naciska spust.

Ciche kliknięcie. Powietrze opuszczające z ulgą pięć par płuc. Śmiech. Ostre ukłucie łez w kącikach oczu, które szybko maskujesz. Język Xaviera w twoich ustach, wiwaty pozostałych, następna kolejka kokainy.

„Jeszcze jeden raz", mówi Xavier. „Dalej, drogie panie, tak będzie sprawiedliwie".

Elisabeth chce odejść. Trine jest zbyt zmęczona i nawalona, żeby protestować.

„Tak", odpowiadasz. „Jeszcze raz. Potem zawieziesz nas do domu".

Xavier kiwa głową. Jego przyjaciel podnosi broń z ziemi, na której wylądowała po pierwszej ruletce. Otwiera bęben i demonstruje całej czwórce, że pocisk wciąż w nim tkwi. Potem nim zakręca. Bęben wiruje, a jego dźwięk łączy się z szumem fal w oddali. Znów zatrzymuje się z kliknięciem.

„Znów ty wybierasz", mówi Xavier, oddając ci broń. Czy kiedykolwiek czułaś się bardziej żywa niż w tamtej chwili, Kristino? Wątpię. Czy kiedykolwiek tak się jeszcze poczujesz? Nigdy się nie dowiem, dlaczego ją wybrałaś. Może to czysta demonstracja hierarchii w waszej trójce. Próba popisania się przed Xavierem. Mogłaś przecież podać rewolwer tamtemu drugiemu facetowi, którego w ogóle nie znałaś. Ale nie zrobiłaś tego. Oddałaś go Trine.

„To nie jest nawet prawdziwe", szepczesz. „To tylko taka gra".

Trine wyłania się ze swojego kokainowego otumanienia i patrzy ci w oczy. Nie potrafi odszyfrować twoich słów. Elisabeth coś mówi. Chyba „chodźmy stąd". Trine próbuje zrobić to, co jej kazano, unieść broń, ale zaczyna się trząść w niekontrolowany sposób, aż wszyscy słyszycie wyraźnie grzechotanie jej zębów.

„Przestań”, mówi Elisabeth i próbuje wstać, ale Xavier delikatnie, choć stanowczo sadza ją z powrotem.

„Dalej, panie. Musimy skończyć to, co zaczęliśmy. Ostatnia runda”.

Śmiejesz się, ale twój głos brzmi pusto i sztucznie.

„Jeśli chcesz w to grać, powinnaś się zdecydować na siebie samą”, mówi Elisabeth. Wszyscy milkną.

„Masz rację”, mówisz. Sięgasz po broń, która spoczywa miedzy drżącymi kolanami Trine.

„Nie”, szepcze twoja przyjaciółka. „Wybrałaś mnie. Ale ty ją przytrzymasz”.

Zerkasz na Elisabeth, potem na Xaviera. Z ich twarzy nie można niczego wyczytać. Nagle to wszystko przestaje być zabawne czy ekscytujące i walczysz z chęcią zerwania się na równe nogi i ucieczki do dżungli oddalonej zaledwie o metry. W końcu patrzysz na Trine. Przestała się trząść i wygląda na dziwnie spokojną. Jesteś w stanie dostrzec jej puls na szyi. Na jej różowych, pełnych wargach majaczy uśmiech, a kiedy twoja dłoń zaciska się na rękojeści rewolweru, kiwa lekko głową.

Kolejne zbiorowe nabranie powietrza do płuc. Metal i blask księżyca. Próbujesz unieść lufę na wysokość skroni Trine, ale broń wydaje się niemożliwie ciężka. W końcu przyciskasz bardzo mocno zimny wylot do jej głowy, żeby w ten sposób zatrzymać drżenie rąk.

Grymas na twarzy.

I kolejne skinienie głową.

68

Kristina

– Kristina? Kochanie, co się dzieje? Co jest, do cholery? Co ty… co ty robisz? Nie rozumiem. Co czytasz?

Muszę zachować spokój i ukryć to przed mężem, ale całkowicie straciłam nad sobą kontrolę. Wstrząsają mną spazmy płaczu, a fale smutku wystrzeliwują na powierzchnię jak kawałki lawy z wulkanu.

– Kochanie – mówi i siada obok mnie przy sofie, gdzie zwinęłam się w kulkę. Wyciąga rękę, żeby odebrać mi laptopa, ale przyciskam go mocno do piersi. – Co się dzieje? Dlaczego leżysz na podłodze?

– Przepraszam – szepczę, rozpaczliwie próbując znaleźć jakieś wytłumaczenie. Eirik od lat nie widział mnie w podobnym stanie. Zawsze byłam dumna z umiejętności znajdowania idealnej równowagi między okazywaniem emocji a ich kontrolowaniem.

– Czyj to laptop? – pyta Eirik, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zauważam w jego oczach jakiś chłód.

– Mój – odpowiadam.

– Twój został w domu. Na kuchennym stole. Użyłem go do znalezienia twojego iPhone'a, zanim wyjechałem. Są zsynchronizowane.

– To mój laptop z pracy. Czuję się… strasznie przygnębiona, bo właśnie czytam notatki dotyczące Leah Iverson. To takie smutne, co ją spotkało. Chyba musiałam się po prostu wypłakać.

– Mogę zobaczyć?

– Nie.

– Kristina.

– Nie. – Eirik ponownie sięga po laptopa, tym razem z większą siłą, ale wykręcam się i próbuję odsunąć. Jest jednak ode mnie silniejszy i jego ruchy wywołują kolejny atak bólu, przez co płaczę jeszcze mocniej. – Eirik, robisz mi

krzywdę. Proszę, puść. – Kiedy mówię do niego spokojnie i powoli, odsuwa się gwałtownie, jakby właśnie sobie uświadomił, jak dziwnie się zachował, walcząc z ciężko ranną żoną o jej służbowe notatki.

– Wybacz. Przepraszam cię, Krissy. Po prostu zrobiłem się irracjonalnie podejrzliwy, kiedy powiedziałaś, że to twój laptop, podczas gdy ten z pewnością został w domu.

– Wiesz przecież, że mam dwa. – Dzięki Bogu wszyscy mają chyba takie same macbooki.

– Tak. Przepraszam cię jeszcze raz. Wyglądasz… strasznie. Mogę coś dla ciebie zrobić? Zaparzyć ci kawę?

– Tak, proszę.

Eirik przechodzi do kuchni, a ja kładę laptopa na stole. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie kupił mojego kłamstwa dotyczącego służbowego komputera i nalegałby, by do niego zajrzeć. Patrzę, jak przygotowuje kawę. Siedzimy w milczeniu, a powietrze wypełnia głośny świst czajnika, kiedy woda zaczyna się zbliżać do temperatury wrzenia, oraz jęki lodówki. Eirik kopie ją w boczną ściankę i urządzenie natychmiast milknie. Czajnik zaczyna bulgotać i się wyłącza. Wciąż milczymy, słyszę tylko, jak Eirik miesza moją kawę, skrobiąc łyżeczką o wnętrze kubka. Unosi wzrok i zauważa, że na niego patrzę. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, znów odnoszę bardzo dziwne wrażenie – dotyczy ono sposobu, w jaki potraktował lodówkę Leah. Jakby wiedział, że to pomoże. Jakby dobrze ją znał.

69

Kristina

Eirik podaje mi parujący kubek z kawą. Dmucham na nią, marszcząc powierzchnię płynu.

– O co chodzi? – pyta, a ja znów zauważam chłód w jego spojrzeniu, jakby próbował analizować moje myśli. Przypominam sobie, że nie może tego zrobić, i skupiam się na zachowaniu neutralnego wyrazu twarzy. Czuję się niekomfortowo pod jego wzrokiem, jakby patrzył na mnie ktoś obcy. Rozglądam się po pokoju, pamiętając, by nie zatrzymać wzroku na zdjęciu przedstawiającym obraz Elisabeth – nie chcę, by Eirik je zauważył. Zastanawiam się, jak pokonał szlaban oddzielający główną drogę od prywatnego traktu wiodącego na parking w Bekkebu. Zamknęłam go za sobą na klucz.

– O nic – odpowiadam i krzywię się nieco teatralnie. – Boli mnie ta noga. – To akurat prawda. Ale do tego się boję. Po raz pierwszy w moim życiu mój własny mąż budzi we mnie strach.

70

Kristina

Eirik wraca do kopania, a ja przez dłuższą chwilę siedzę w milczeniu, gapiąc się na ściany z drewna, na zdjęcie obrazu Elisabeth, na laptopa leżącego na stole. Wiem, że Leah napisała o tym, co faktycznie się wydarzyło. Elisabeth powiedziała mi o tym przed śmiercią, choć tego nie pamiętałam. Nie chcę pamiętać, taka jest prawda. Potrafię zbudować sobie opisywane przez Leah obrazy w głowie, jak każdy czytelnik, ale wciąż odnoszę wrażenie, że są one konstruowane przy użyciu jej opisów, a nie moich własnych wspomnień. Nie pamiętałam niczego z tamtego okresu, z ostatnich chwil życia Trine. Aż do teraz, bo Leah zdołała je uwolnić.

Wspominam opis pojedynczego naboju, który lśnił w blasku księżyca jak coś pięknego. Widzę go. Czuję w dłoni ciężar rewolweru. Słyszę huk, który z siebie wydał, rozrywając noc na pół. I ta chwila, kiedy otworzyłam oczy. Nie widziałam zupełnie niczego. Czarną dziurę, białą plamę, zasłonę nicości.

Słyszę jakiś odgłos. To Eirik – stoi przede mną i coś mówi.

– Słucham? – szepczę, czując się strasznie słaba i odrętwiała.

– Udało mi się dokopać do drzwi wejściowych. Właśnie minęło południe. Pomyślałem sobie, że przyniosę trochę opału z szopy, a kiedy rozpalimy ogień, spróbuję zejść do samochodu. Powinienem złapać tam zasięg. Teraz przynajmniej mogę wyjść drzwiami.

– Okej – odpowiadam. Myślę o dziwnej atmosferze między nami, która niedawno zapanowała. Bałam się go. Ale może jestem po prostu zdezorientowana i w szoku? To jest mój mąż. Znam go na wylot od piętnastu lat. Uśmiecham się do Eirika, a on reaguje w podobny sposób. Mimo to wciąż patrzy na mnie jakoś inaczej. Stawia na stole przede mną szklankę z wodą, tuż obok laptopa, i całuje mnie w czoło.

– Kristino? – woła, zatrzymując się w drzwiach.

– Tak – mówię, pochylając się lekko, żeby spojrzeć w otwór prowadzący na zewnątrz. Popycha drzwi i pokazuje mi tunel, który wykopał. W prawej dłoni ściska oskard. Czuję kolejne ukłucie strachu. „Co ty zrobiłeś?", myślę, patrząc na niego.

– Idę po drewno, okej? Potrzebujesz czegoś?

– Nie. Chociaż… zastanawiałam się nad czymś.

– Tak? – Zawraca, by na mnie spojrzeć.

– Czy kiedykolwiek spotkałeś Leah? – mówię, w ogóle się nie zastanawiając nad konsekwencjami, co jest w moim przypadku dość nietypowe. Zwykle świetnie panuję nad impulsami. Jej imię zawisa w powietrzu między nami. Obserwuję wyraźnie Eirika. Nie dostrzegam żadnej reakcji poza lekkim zaciśnięciem szczęki.

– Leah Iverson? – Powtarza jej nazwisko, jakby istniała możliwość, że zapytałam o inną Leah niż ta, do której należy ten domek, która mnie śledziła, która się zabiła, która wprawiła w ruch machinę zdarzeń, która insynuowała, że zna pikantne historie na temat stojącego przede mną człowieka.

– Tak.

– Nie, oczywiście, że nie.

– W porządku.

– Dlaczego pytasz? Pytała o mnie czy co? Chyba mogła wiedzieć, czyją jesteś żoną.

– Nie, nie pytała.

– Jak już mówiłem, wiem, kim była. Wie to pewnie większość ludzi. Dość daleko zaszła, prawda?

– Na to wygląda.

– Okej. Do zobaczenia za minutkę. – Eirik podnosi oskard, macha do mnie i znika na zewnątrz.

***

Eirik przeciąga sofę wraz ze mną w pobliże kominka, tak blisko, jak to możliwe. Kiedy wyciągam przed siebie ręce, żar bijący od płomieni jest tak mocny, że muszę je cofnąć. Po chwili zanosi mnie do łazienki, czeka na zewnątrz, po czym ponownie przenosi mnie na sofę.

– Ogień tak szybko nie zgaśnie. Wrócę, zanim tak się stanie. Ale dasz na wszelki wypadek radę wrzucić parę szczap, jeśli zacznie przygasać?

– Tak. Nie muszę nawet wstawać.

– Myślę, że najbliższy szpital jest w Notodden, mogą wysłać tutaj śmigłowiec. – Zastanawiam się nad tym przez chwilę i wyobrażam sobie, jak odlatuję z domu Leah. – Jak tylko złapię sygnał, zadzwonię do szpitala i na policję.

– Śnieg musiał ją już całkowicie zakryć – mówię i zaraz sobie wyobrażam, co by się stało, gdybyśmy nie przyjechali tutaj oboje. Z pewnością zostałaby tam przez całą zimę. Ktoś mógłby ją znaleźć wiosną, choć i to nic pewnego. W końcu pozostałyby po niej tylko kości, rozrzucone po zboczu przez wiatr. Dzikie zwierzęta oskubałyby je do końca, zabierając wszystko, czym była.

Eirik kiwa głową, nieco zdenerwowany.

– Dobrze ją zakryłem. Dziś ją pewnie odkopią. No dobrze, idę już, mam nadzieję, że to długo nie potrwa.

– Pospiesz się, dobrze? – mówię, choć mimo bólu mam nadzieję, że aż tak szybko nie wróci.

71

Supernowa

Mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego opowiedziałam to wszystko na temat Carúpano. Chciałam cię po prostu uwolnić. Chcę dać ci wolność na więcej niż jeden sposobów i tutaj właśnie do gry wkracza Eirik. Rzecz w tym, Kristino, że poniosłam porażkę. Spieprzyłam sprawę na całego. Domyślam się, że cała się trzęsiesz na myśl o swoim ukochanym mężu i w reakcji na podejrzenia, dokąd to wszystko może prowadzić. Mężczyzna doskonały – złoty chłopiec w samym sercu złotego świata. Zrobiłabyś wszystko, żeby go zatrzymać, może dlatego, że w głębi duszy wiesz, że nie możesz tego zrobić.

To typ człowieka, który robi to, co chce, i bierze to, co może, ale tego masz już świadomość. W tym jesteśmy do siebie podobne – według standardów większości ludzi piękne, odnoszące sukcesy i spełnione, ale tak naprawdę zawsze żyjące na łasce jakiegoś mężczyzny, który kocha siebie bardziej niż kogokolwiek innego. Może powinnaś zadać sobie pytanie, do czego naprawdę by się posunął dla ciebie i czy rzeczywiście jest odzwierciedleniem twojego poświęcenia. Powiedziałaś mi to już wcześniej i zawsze odbierałam to jak cios pięścią w żołądek, więc teraz ja powiem to tobie: uważasz, że nie zasługujesz na nic lepszego?

Moim zdaniem zasługujesz na wszystko.

Ale tu nie chodziło o niego, przynajmniej na początku. Wyłącznie o ciebie. Zbliżyłam się do niego, bo chciałam być jak najbliżej ciebie lub jak najbardziej stać się tobą. Śmiałam się z twoją matką. Spędzałam czas z twoją najlepszą przyjaciółką i zyskałam jej zaufanie do tego stopnia, że w końcu przekazała mi to, co ukrywała w sobie od tak dawna. Może mi nie uwierzysz, ale w przypadku Eirika moje intencje były całkowicie niewinne. Chciałam się przekonać, czy na ciebie zasługuje. Nie zasługuje.

„Kogoś mi pani przypomina”, powiedział do mnie pierwszego wieczoru, kiedy podeszłam do niego w barze, chcąc ocenić, jak łatwo można go zmanipulować. Mogę ci od razu odpowiedzieć: bardzo łatwo. Tym „kimś” byłaś oczywiście ty. Czynnikiem, którego nie uwzględniłam, Kristino, było to, że on również mi kogoś przypominał. Chwilę to trwało, zanim sobie uświadomiłam kogo. Jestem przekonana, że użyjesz wszystkich tych swoich imponujących umiejętności z zakresu psychologii, żeby dojść do tego samego wniosku. To moje usprawiedliwienie – lepszego nie mam. Nie spodziewałam się po prostu, że go pokocham ani że odciągnie od ciebie moją uwagę. Nie zamierzałam doprowadzić do tego, żeby cię mocno zranić. Uwierzyłam mu, kiedy mi powiedział, że nigdy nikogo nie kochał tak bardzo jak mnie. Wiedział, co należy powiedzieć małej, pozbawionej ojca dziewczynce, która we mnie mieszka i która domaga się uwagi. On zapewnił mi opiekę, której potrzebowałam. Uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że cię zostawi, i przez chwilę odnosiłam wrażenie, że wchodzę w twoje buty i żyję twoim życiem. Starałam się pozbyć poczucia winy, wmawiając sobie, że jeśli faktycznie czuł do mnie to, co mówił, to będzie ci lepiej bez niego. Uważałam chyba, że na siebie zasługujemy i że żadne z nas nie zasługiwało na ciebie. Mimo to czułam się podle, strasznie, robiąc to wszystko. Do tego nie miałam żadnego innego wytłumaczenia poza tym, że go kocham, nawet w tej chwili.

72

Kristina

W tej samej chwili, kiedy czytam jej ostatnie słowa, macbook się wyłącza. Ogień zgasł w jakiś niewytłumaczalny sposób, a szczapy są wciąż nietknięte, liźnięte tylko płomieniami z jednej strony. Trzęsę się tak mocno, że ledwie radzę sobie z utrzymaniem zapałek. Zapalam jedną po drugiej, po czym upuszczam je na podłogę, gdzie gasną. Po wczorajszym czołganiu się do domku w śniegu wciąż bolą mnie opuszki, jednak po kilku próbach udaje mi się rozpalić ogień na nowo. W czasie krótszym niż doba moje życie legło w gruzach. Próbuję myśleć, ale cały mój mózg się wyłączył i nie pozwala mi przetworzyć absolutnie niczego, nie tylko wydarzeń z Carúpano.

Eirik mnie zdradził. Musiał przyjeżdżać tu z nią wcześniej, bo jakim cudem miałby wiedzieć, w jaki sposób uciszyć lodówkę lub przejść przez szlaban? Zdradzili mnie wszyscy: Elisabeth, moja matka, każdy, kogo kocham. A teraz Leah i Elisabeth nie żyją. Dzięki Bogu.

Ja i Eirik wciąż żyjemy, a Leah i Elisabeth są martwe. Gdybym znalazła sposób na odpuszczenie sobie tego wszystkiego, gdybym potrafiła zamknąć to wszystko na klucz w głębi siebie, wciąż mogłabym mieć wszystko. Dom, pracę, rodzinę i swój spokojny, opanowany umysł. Mojego męża. Ale czy ja nadal go chcę? „Nie spodziewałam się po prostu, że go pokocham". Leah nie miała najmniejszego pojęcia, czym jest miłość. A skoro jej się wydawało, że go kocha, nie musiało to absolutnie oznaczać, że on kochał ją. Postawił jej parę drinków, zerżnął ją, może przyjechał tu z nią na pseudoromantyczny weekend, żeby zerżnąć ją jeszcze kilka razy, ale Eirik mnie kocha. To wiem na pewno. Nie wiem za to całej reszty – to wszystko jedynie spekulacje i wcale nie muszę tego wiedzieć. Dam radę żyć z białymi plamami.

Mam ochotę wrzucić macbooka do kominka, zniszczyć słowa obłąkanej Leah. Ile bym dała, żeby cofnąć czas, nie przyjechać w to miejsce, nie czytać tego, co

napisała. Nie znaleźć jej martwej. Pozostałaby tutaj, aż zniknęłyby całkowicie jej resztki.

Słyszę jakiś odgłos, zbliżające się kroki. Po chwili w progu staje Eirik, poczerwieniały na twarzy z wysiłku i zimna. W prawej dłoni ściska gruby zwój niebieskiej liny, a w lewej oskard. Próbuję się do niego uśmiechnąć, bo przeraża mnie samo jego spojrzenie. Chciałabym, żeby patrzył na mnie tak jak zawsze, z tym samym uczuciem co zwykle. „Jesteś moim klejnotem koronnym", powtarzał zawsze. On bardzo mnie kocha – stale to wyznaje i okazuje na miliony sposobów. Czy to możliwe, że Leah miała rację, że traktuje mnie jak królową, ale taką w partii szachów? Czy ta miłość dotyczy jego samego i tego, jak się dzięki niej czuje i jak wygląda, a nie mnie? Jego oczy są teraz całkowicie pozbawione miłości. Jest gdzieś daleko, jakby coś ścigało go przez całą drogę na górę. Znów się go boję.

Patrzy na mnie z progu tymi swoimi zimnymi oczami.

– Hej – mówię, wciskając się w kąt sofy, by wyglądać na bardziej bezbronną. Eirik nie odpowiada. – Coś się stało? Dotarłeś do samochodu?

Mój mąż kiwa głową. Kładzie oskard na podłodze przy wejściu i robi kilka kroków w moją stronę, zostawiając na podłodze zbite placki śniegu. Wciąż trzyma sznur. Rozpoznaję, że to ten sam, który przechowuje w bagażniku, we wnęce na koło zapasowe, na wypadek sytuacji awaryjnej. „Na wypadek sytuacji awaryjnej".

Przełykam ślinę.

– Co się stało? – pytam, starając się zachować spokój w głosie. Czuję, jakby Eirika, którego znam i kocham, w ogóle tutaj nie było, jakby stał przede mną ktoś obcy, prowadzący własną narrację w głowie. Muszę się z nim połączyć, sprowadzić na swój poziom. – Eirik. Znalazłeś zasięg?

Kiwa lekko głową, ale wygląda to tak, jakby ten gest nie był odpowiedzią na moje pytanie, a na swoje własne, które sam sobie w myślach zadał. Eirik zatrzymuje się kilka kroków od sofy, na której leżę z uniesioną wysoko, unieruchomioną nogą. Ściska linę tak mocno, że aż zbielały mu kostki. Patrzy na mnie i zauważam z przerażeniem, że w kącikach jego oczu pojawiają się łzy. Przez wszystkie te lata nie widziałam płaczącego Eirika.

– Nie zadzwoniłeś do nikogo, prawda? – pytam szeptem.

– Nie.

– Czy możesz ze mną porozmawiać i mi powiedzieć, co się teraz dzieje?

– Nie chcę… – Zaczyna mówić, ale urywa. Patrzy na podłogę, na mnie, a łzy spływają mu po policzkach. – Nie chcę musieć tego robić – dodaje po chwili.

– Czego, kochanie?
– Pozbyć się ciebie.

73

Leah, dwa dni wcześniej

Był jedynym mężczyzną, którego zabrała ze sobą do tego domku. Jedynym, którego kiedykolwiek chciała tu zabrać. Zaproszenie go tutaj było tym samym, czym otwarcie przed nim swojego serca, wiedziała o tym dobrze. Nie spodziewała się takiego obrotu rzeczy i to, co zaczęło się jako próba zbliżenia się do Kristiny lub do stania się Kristiną, zmieniło się całkowicie. Przyniosło jej to mnóstwo radości, ale jednocześnie żalu i bólu serca.

Ale teraz, widząc go w drzwiach, rzucającego cień, z włosami targanymi przez wiatr wiejący w dół zbocza, nie czuje żadnego z tych uczuć, które dopadły ją tak niespodziewanie. Czuje strach. Powinna była się domyślić, że tu po nią przyjedzie – tylko on był do tego gotowy. Tyle, że…

„Musimy porozmawiać", mówi.

„Nie", odpowiada mu.

„Zawsze mówisz »nie«".

„Bo nie ma już o czym mówić".

Przeciska się obok niej w wejściu i po chwili oświetlają go jedynie słabe lampki olejne w sąsiednim pomieszczeniu.

„Przykro mi z powodu piątku".

„Przykro ci?"

„Tak".

„Krzyczałeś na mnie. Zagroziłeś aborcją naszego dziecka".

„Leah, tak mi przykro".

„Pieprz się. Ucieszysz się pewnie na wieść, że nie ma już żadnego dziecka. Poszło tak, jak chciałeś".

Jej twarz jest śmiertelnie blada, a włosy przylgnęły do głowy wilgotnymi strąkami.

„Co… Co ty zrobiłaś? I co się stało z twoją twarzą?"

„Co zrobiłam?”, krzyczy, a słowa wyrywają się z niej z taką siłą, że on aż się cofa. „Chciałeś chyba zapytać, co ty zrobiłeś? Wszyscy o tym usłyszą. Dopilnuję, żeby wszyscy poznali złożone przez ciebie obietnice, żeby wiedzieli, jak mówiłeś o miłości do mnie, jak okłamywałeś żonę dzień po dniu, jak zaszłam z tobą w ciążę i jak zagroziłeś śmiercią naszego dziecka, jak stwierdziłeś, że zniszczysz mi życie, jeśli tego nie zrobię. Nie, czekaj, powiedziałeś, że mnie wytropisz i zajebiesz jak zwierzę. No cóż, teraz jesteś z pewnością z siebie zadowolony. Ale będę z tobą całkowicie szczera – idziesz na dno, pieprzony dupku!”

„Zaczekaj, kochanie, wysłuchaj mnie. Przyjechałem tutaj, bo bardzo się o ciebie martwiłem. Chciałem, żebyśmy porozmawiali i to w sposób lepszy, właściwszy. Nie mogę żyć z tym, co powiedziałem ostatnim razem. Byłem zdenerwowany i zszokowany, a to, co się stało, nie powinno mieć nigdy miejsca. Leah, wysłuchaj mnie, proszę. Błagam cię”.

Ale ona wypada na zewnątrz i biegnie szybko w dół zbocza.

Eirik wybiega za nią.

74

Kristina

– Wstawaj – mówi Eirik. W oczach ma jakąś dzikość, która sięga zakątków jego umysłu. Muszę się dowiedzieć, co tam widzi, bo inaczej nigdy nie wydostanę się stąd żywa.

– Nie mogę – szepczę.

Podchodzi bliżej i szarpie mnie mocno za rękę.

– Wstawaj, mówię!

Poruszam się powoli i podnoszę się niezdarnie, stawiając ciężar ciała na prawej nodze i przytrzymując się stołu. Przez cały czas unikam patrzenia mu w oczy.

– Eirik…

– Zamknij się!

Mój mąż wyjmuje coś z kieszeni. Jakiś rodzaj książeczki. Przekartkowuje ją i rzuca na stół przede mną. To mój notatnik w pomarańczowej skórzanej oprawie, który Leah ukradła z mojej torby Neverfull.

– Mówiłem poważnie. Naprawdę nie chciałem, żeby do tego doszło. Czy ty sobie w ogóle wyobrażasz, jak wyglądały moje ostatnie dni?

– Twoje? – krzyczę bez zastanowienia i przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie z furią w oczach. Muszę zapanować nad tą sytuacją albo skończę martwa jak Leah. Jak Elisabeth.

– Eirik, zaczekaj. Posłuchaj mnie. Musimy porozmawiać, a nie naskakiwać na siebie. Wiele się tutaj wydarzyło. Ale najpierw skupmy się na wydostaniu z tego miejsca. Musimy wrócić do domu.

– Do domu! – Eirik zaczyna się śmiać z niedowierzaniem. – Czy ty sobie myślisz, że wyjedziesz stąd i wrócisz do domu, jakby nigdy nic?

– Pomóż mi tam wrócić. Bardzo cierpię.

– To się wkrótce skończy.

– Co…

– Pisz. – Eirik wyławia pióro Montblanc z kieszeni kurtki i kładzie je z trzaskiem na blacie.

– Co mam pisać?

– List.

Nie mogę już dłużej stać i opadam z powrotem na sofę. Noga boli mnie jak cholera, posyłając kolejne fale bólu do mojego mózgu. Serce kołacze mi się w piersi. Nie jestem w stanie powstrzymać napływających łez, ale nawet nie próbuję ich ocierać. Nie spuszczam wzroku z rąk złożonych na kolanach. Słyszę głośny huk, a kiedy podnoszę głowę, zauważam, że Eirik uderzył krzesłem o drewnianą ścianę, rozrzucając dookoła drewniane drzazgi. Wydaje z siebie dziki ryk i zalewa się łzami. Nigdy nie widziałam Eirika ani nikogo innego w takim stanie. Mamrocze coś do siebie, rozglądając się dookoła, jakby szukał wskazówek, co zrobić dalej.

– Co, do kurwy? – wrzeszczy nagle i przebiega obok mnie. Wchodzi na krzesło i sięga po zdjęcie przedstawiające obraz Elisabeth. – Co, do kurwy? – powtarza raz za razem. – Jak…

– Eirik – mówię cicho. – Ty i ja staliśmy się ofiarami bardzo chorej osoby. Leah Iverson…

– Zamknij się! – wrzeszczy zdumiewająco głośno. – Nie rozumiem! Nie rozumiem…

– Posłuchaj mnie – mówię. – Nie zrobiłeś niczego złego. Jesteś w szoku. Musimy się stąd wydostać. Proszę, Eiriku. Pomyśl o wyborach. Pomyśl o naszym domu. O nas. Musimy się tylko stąd wydostać.

Mój mąż milknie i siada na podłodze przede mną, płacząc bezgłośnie. Mija kilka minut, zanim się odzywa, a kiedy to robi, ma dziwnie opanowany głos.

– Dłużej tego nie zniosę. Nie dam sobie rady z tym wszystkim, co się wydarzyło. Z Wenezuelą. Elisabeth popełniła samobójstwo. I moja klientka Leah Iverson również się zabiła, zaledwie dwa miesiące później. Kocham cię, Eiriku. Proszę, znajdź sposób, by żyć dalej beze mnie – mówi mój mąż dziwnym, cichym głosem.

– Co…

– Napisz to – syczy. – Napisz to, co właśnie powiedziałem, własnymi słowami. – Podnosi pióro ze stołu i rzuca je w moją stronę. – Nie chcę tego robić, Kristino – szepcze, kryjąc twarz w dłoniach. – Kiedy powiedziałaś mi w piątek, że była twoją klientką, mój świat rozpadł się na kawałki. W ogóle się tego nie spodziewałem, nawet przez moment. Wyglądało jednak na to, że nie masz

pojęcia, co się stało, również o ciąży. To nic nie znaczyło, przysięgam na swoje życie. To absolutnie nic nie znaczyło i powiedziałem jej wyraźnie, że nie chcę, kurwa, mieć z nią do czynienia. Ona chyba żyła w jakimś popieprzonym świecie fantazji, wierząc, że zostawię cię dla niej i że będziemy szczęśliwą rodzinką. Zagroziła mi i powiedziała, że o wszystkim ci powie. Nie tylko tobie. Całą prawdę na mój temat. A potem po prostu zniknęła. Założyłem, że tu przyjechała, więc podążyłem za nią, ale kiedy dotarłem na miejsce, obok jej samochodu stał wóz jej byłego męża, więc zawróciłem prosto do domu.

– Zaraz, w ostatnią sobotę? Kiedy byłam u Camilli? To dlatego nie pojechałeś ze mną?

Eirik kiwa głową.

– Tydzień minął błyskawicznie, a ja miałem mnóstwo pracy. Każda pieprzona minuta moich dni była wypełniona do późna, więc nie miałem możliwości, żeby tu przyjechać. Postanowiłem zaczekać, aż wróci do Oslo, i spróbować się z nią dogadać, zapłacić jej albo coś w tym rodzaju. Ale wtedy, w piątek, kiedy mi powiedziałaś, że jest jedną z twoich klientek i że błagała, żebyś tutaj przyjechała, żeby mogła powiedzieć ci tak zwaną prawdę, uświadomiłem sobie, że muszę się jej pozbyć. I tak zrobiłem.

– W sobotę, kiedy byłam na spotkaniu z koleżankami.

– Wróciłem tu ponownie. Leah była w fatalnym stanie. Zrobiłem po prostu to, na co i tak zdecydowałaby się sama. Najwyraźniej nawet to zaplanowała. Tak powiedziałaś.

– Więc przyszedłeś tu i zastałeś Leah samą, tuż po utracie dziecka. I ją zastrzeliłeś.

Patrzy na mnie ostro.

Znaczenie tego wszystkiego, co powiedział Eirik, właśnie do mnie dociera. Otwieram szeroko usta. Odnoszę wrażenie, że mój mąż zauważa mnie na nowo po swojej spowiedzi.

– Pisz. Nie zniosę więcej…

– Nie.

– Co znaczy: „nie”? Powiedziałem, żebyś to, kurwa, napisała. Wiesz, nie sądziłem, że będę do tego zmuszony, nawet kiedy tutaj pojechałaś, a ja za tobą. Ona była już wtedy martwa i nie musiałem się martwić, że cokolwiek powie. Z pewnością zostałoby to potraktowane jak samobójstwo, szczególnie po tym, co powiedziałaś mi o jej liściku. Powiedziałem ci więc, że zdjęła but i wystrzeliła, pomagając sobie palcem u stopy. Tak to mogło wyglądać, Kristino. Terapeutka Leah zeznająca na temat jej samobójczych skłonności, ta kartka z jej ostatnimi

słowami. Dopiero kiedy wróciłem tu rano i zastałem cię z jej laptopem, zrozumiałem, że jest już za późno. Że będziesz musiała zniknąć. Spójrz. Tam, z boku. To małe wgniecenie. Rozpoznałem je. Obawiałem się, że coś ci napisze, szczególnie że błagała cię o przyjazd tutaj, ale założyłem, że zdążyłem ją w porę uciszyć.

– Próbowała wysłać mi mailem to, co napisała w sobotę, kiedy byłam w domu. Ale plik nie przeszedł, tylko wiadomość.

– Zaraz, co? Nie ma tutaj zasięgu.

– Gdzie jest jej telefon?

– Zabrałem go ze sobą. Kiedy dotarłem do głównej drogi, napisałem wiadomość do jej matki. Potem wrzuciłem telefon do jednego z jezior po drodze do Bergen.

– Musiała próbować wysłać mi to wcześniej, a kiedy zabrałeś telefon, ten złapał zasięg i wiadomość wyszła.

Patrzymy na siebie ponownie, oboje w szoku.

– Gdybyś tylko tego nie przeczytała… Gdybyś…

– Wiesz, wszystko, co napisała, dotyczyło mnie i jej oraz jej obsesji ze mną związanej. Cokolwiek wydarzyło się między wami, nie było zawarte w tym tekście.

Jestem świadoma, że próbuję zagadać Eirika. Nie mam wątpliwości, że naprawdę chce mnie uciszyć.

– Zagroziła zrujnowaniem mojej kariery, mojego małżeństwa, wszystkiego. Całego mojego życia. Nie pozwoliłem jej na to. To nic nie znaczyło, była zwykłą dziewczyną. Przypominała mi ciebie, kiedy byłaś młodsza, wiesz? To wszystko. Stanowiła swego rodzaju ucieczkę. I kosztowała mnie wszystko. A teraz rób, co każę, i pisz.

– Co ty zamierzasz zrobić? Pozbyć się mnie i powiedzieć wszystkim, że przyjechałeś tutaj w poszukiwaniu żony i znalazłeś mnie martwą? Że popełniłam samobójstwo, podobnie jak Elisabeth i Leah?

– Dokładnie. A teraz pisz.

Eirik chwyta mnie za ramię jedną ręką, a drugą przyciska mi mocno do karku. Czuję, jakbym miała zaraz zemdleć. Myślę błyskawicznie. Mogę się z tego wykaraskać, wiem, że jestem do tego zdolna. Podnoszę długopis.

„Dłużej tego nie zniosę” – piszę. „Zawiodłam jako przyjaciółka i terapeutka. I jako żona. Kocham Cię, Eiriku, kocham Cię nad życie”. Przesuwam notatnik w stronę męża, a kiedy czyta moje słowa, w jego oczach pojawiają się łzy.

– Chodź – mówi.

– Dokąd?

– Na zewnątrz. – Zbiera z podłogi zwój niebieskiej liny, po czym się pochyla i ostrożnie podnosi mnie z sofy. W swojej wrażliwości, od której pęka mi serce, wierzy, że nie ma innego wyboru, jak tylko zamordować kobietę, którą kocha. Muszę dać mu ten wybór.

– To ja zabiłam Trine Rickards – mówię mu prosto do ucha, kiedy niesie mnie w stronę drzwi. – Zastrzeliłam ją, przykładając lufę do głowy. Tak, jak ty zabiłeś Leah. Graliśmy w rosyjską ruletkę i to ja nacisnęłam spust. Widziałam, jak z pięknej, żywej i niezastąpionej istoty zmienia się w nicość. Nie miałam wyboru, Eiriku. Straciłam pamięć, a Elisabeth powiedziała wszystkim, że sprawcą był ten mężczyzna, Rodriguez. Ale to nie on, lecz ja. On wciąż siedzi przeze mnie w więzieniu, do kurwy nędzy. Przez te wszystkie lata Elisabeth ukrywała prawdę, próbując mnie chronić, i to ją zabiło. No cóż, to nie tak do końca prawda, bo zabiła ją Leah.

– O czym ty mówisz?

– Leah. Ty i ja jesteśmy jej ofiarami, Eiriku. Wrobiła i ciebie, i mnie. To w ogóle nie jest twoja wina. Absolutnie nic. Musisz mnie wysłuchać. Ona wdarła się podstępem w moje życie, wierząc na swój pokręcony sposób, że zdoła mnie uwolnić, mówiąc mi tak zwaną prawdę. Ale cała jej prawda to były zwykłe kłamstwa. Nie widzisz tego? To wszystko wina Leah. Znalazła Elisabeth w Villa Vinternatt i przekonała ją, że powinna powiedzieć na głos, co tak naprawdę przytrafiło się Trine, że to ja ją zabiłam. Elisabeth chciała ze mną rozmawiać na temat Carúpano, twierdząc, że nie może już dłużej tego w sobie nosić. Nie zostawiła mi wyboru, Eiriku. I to wszystko z powodu Leah. To była jej wina.

– Co to znaczy, że nie zostawiła ci wyboru?

– Nie mogłam pozwolić, żeby Elisabeth wykorzystała najbardziej osobistą i bolesną rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła, straszliwą traumę, która zrujnowała życie tak wielu osobom, jako swego rodzaju rozrywkę. A pieprzona, głupia Leah wszystko zrozumiała na opak. Myślała, że Elisabeth się zabiła, bo nie mogła dłużej ukrywać tajemnicy z Carúpano i chciała mnie chronić przed poznaniem prawdy. Ale ona mi o wszystkim powiedziała i dlatego umarła. Zamierzała powiedzieć również wszystkim dookoła, żeby świat mógł podziwiać jakąś upiorną sztukę w książce z obrazami. Pomyśl tylko. To kosztowałoby cię zwycięstwo w wyborach, Eiriku. Wyobraź sobie te nagłówki – żona kandydata na premiera z Partii Konserwatywnej nastoletnią morderczynią. Pomyśl też o biednych Rickardsach. To by ich zabiło. Nie zostawiła mi wyboru.

– Jakiego wyboru?

– Pozbyłam się jej, Eiriku. – Mój mąż patrzy na mnie z niedowierzaniem malującym się na twarzy. – Zabiłam ją dla nas. Tak jak ty zabiłeś dla nas Leah.

– Zamknij się, Kristino – mówi, kopiąc drzwi domku. Do środka wpada powiew lodowatego wiatru. – Zamknij się. Muszę pomyśleć. Nie wierzę… nie wierzę ci. – Eirik wychodzi na zewnątrz i zaczyna mnie wlec wzdłuż rowu, który wykopał w śniegu, w stronę czarnego, nocnego nieba pełnego pulsujących gwiazd. Zagryzam wargę, żeby nie krzyczeć z bólu, który przeszywa moją nogę. Nie chcę denerwować go bardziej niż to konieczne.

Zerkam na witrynkę na broń na ścianie i zauważam, że jest pusta. Gdzie podział się karabin? Ostatniej nocy, kiedy Eirik wrócił do domku po zbadaniu ciała Leah, powiedział, że przyniósł ze sobą broń i schował w witrynce. Mądrze. To by wyjaśniało, dlaczego znalazły się na niej jego odciski. Gdzie jest zatem ten karabin? Czy on planuje zabić mnie tak samo jak Leah – roztrzaskana czaszka, nagi palec u stopy na spuście, plama krwi na śniegu?

– Zabiłam ją, Eiriku – mówię drżącym głosem, który zaczyna się łamać, kiedy wypowiadam te słowa głośniej. – Zabiłam je obie.

– Mieszasz mi w głowie, Kristino. Wiem, że to robisz. Próbujesz mną manipulować, tak jak zawsze manipulujesz wszystkimi. Wiesz dobrze, że to twoje opanowanie i spokój sprawiają, że wszyscy zaczynają ci ufać, ale to na mnie już nie działa…

– Zabiłam Elisabeth, Eiriku – powtarzam z naciskiem, dużo głośniej, prawie wykrzykując te słowa. Pozwalam, by ich przerażające znaczenie uleciało w nocne powietrze. Jej słodka twarz. Sposób, w jaki mówiła o przyszłości. Tak na nią czekała. Walka, którą próbowała ze mną stoczyć – bez powodzenia, nie miała najmniejszych szans. – Zabiłam ją, do kurwy nędzy! – wołam. – Zabiłam dla nas moją najlepszą przyjaciółkę. Musisz mnie teraz wysłuchać! Wiem, że zrobiłeś to, co zrobiłeś. Wiem, że pieprzyłeś Leah, i wierzę ci, kiedy mówisz, że to nic nie znaczyło. Ale ty i ja, Eiriku, jesteśmy ponad tym wszystkim. Mamy swoje wspólne życie, piękne, spokojne życie w Incognito Gata, a niedługo będziemy mieli jeszcze lepsze w rezydencji premiera. Z naszym dzieckiem. Pomyśl o tym, do cholery! Chcesz obrócić to wszystko w niebyt? Pomyśl o tym, Eiriku. Nawet jeśli ujdzie ci to na sucho, to na ustach wszystkich znajdzie się żona, która popełniła samobójstwo w trakcie kampanii wyborczej. To nie będzie dobrze wyglądało. Mówię ci teraz, że nie jestem nic lepsza od ciebie. Zrobiłam to samo, a może nawet coś gorszego. I będę potrafiła trzymać gębę zamkniętą na kłódkę, jeśli i ty będziesz potrafił. Możemy zejść z tej góry razem. Możemy

wrócić do domu, Eiriku. Jezu Chryste, nie, przestań, co ty robisz? Przestań, kochanie.

Łapię przez chwilę oddech, a adrenalina buzuje w moich żyłach, kiedy patrzę, jak mój mąż owija niebieską linę wokół gałęzi drzewa na skraju polany. Przypominam sobie swoją szaloną wizję, w której Leah wisiała, a jej sztywne ciało kołysało się lekko na wietrze. Pamiętam jej dziwnie wykrzywioną głowę i mlecznobiałe dłonie wykręcone na zewnątrz. Może to przez cały czas byłam ja sama, zwisająca z gałęzi.

Eirik podchodzi powoli na miejsce, w którym leżę na ziemi. Zawija drugi koniec liny w pętlę, sprawnie wiążąc mocne węzły. Kończy mi się czas. Czy naprawdę tak mają wyglądać ostatnie minuty mojego życia? Nie. Nie pozwolę na to.

– Twoja matka umarłaby ze wstydu – mówię, korzystając z resztek sił, żeby zachować spokojny głos.

– Zamknij się – syczy, choć na jego twarzy pojawia się wyraz zdumienia i bólu.

– Nie uwierzyłaby, że byłeś w stanie mi coś takiego zrobić. Po prostu by nie uwierzyła. Jeszcze nie jest za późno, Eiriku, nie jest za późno, żeby Juliane mogła być z ciebie dumna. Pomyśl o tym. Przez całe życie próbowałeś wywoływać w niej poczucie dumy. Myślisz, że tego nie wiedziałam? Ale jeszcze nie jest za późno, wystarczy, że…

– Zamknij się, Kristino, na miłość boską.

– Juliane byłaby najbardziej dumną z matek na ziemi, widząc cię na stanowisku premiera. Ze mną u boku. To dlatego mnie wybrałeś, prawda? Bo jestem kobietą, którą twoja matka sama by dla ciebie wybrała. Gdyby tylko żyła. Ale żyje przecież w tobie i słusznie postępujesz, oddając jej cześć we wszystkim, co robisz. Jeśli mnie zabijesz, wszystko pójdzie na marne. Jej życie, moje i twoje. Całe nasze poświęcenie. Pomyśl o tej obietnicy, którą jedenastoletni Eirik złożył sobie tamtej nocy, przy jej łożu śmierci. Że będzie z ciebie dumna. Obiecałeś jej to. To ostatnie słowa, jakie usłyszała…

Moja desperacja przynosi oczekiwany skutek. Eirik płacze teraz głośno i rzuca linę na ziemię. W tej samej chwili rozlega się strzał i mój mąż upada w śnieg.

75

Elisabeth, sierpień

– Zobacz, co dla ciebie mam – mówi, wciskając Elisabeth w dłoń zawiniątko. Słowa wydają się zniekształcone i odległe z powodu alkoholu. Elisabeth najpierw nie rozumie, o co chodzi, ale rozpoznaje trzymaną heroinę. Miękki proszek przybiera kształt jej dłoni, kiedy zaciska palce na woreczku.

– Nie – szepcze.

– Tak – mówi Kristina. – Wszystko jest w porządku.

– Nie.

– Pomogę ci. – Kristina zabiera woreczek, otwiera go i zaczyna przygotowywać strzał. Pokój pływa, a Elisabeth leży na łóżku twarzą do dołu, próbując skupić uwagę na krześle w kącie i odzyskać panowanie nad sobą i sytuacją. Skąd Kristina wie, jak to zrobić? Elisabeth odwraca się do niej, ale ruch powoduje, że pokój wiruje jeszcze mocniej. Wymieszane z wódką wymiociny wypadają jej z impetem z ust i brudzą prześcieradło. Nie może się skoncentrować, ale widzi płynne ruchy Kristiny, która trzyma płomień pod łyżką, i słyszy syk, kiedy heroina się krystalizuje, a następnie staje zupełnie płynna. Odnosi wrażenie, że wszystkie jej zmysły nagle się wyostrzyły. Do jej uszu dociera nawet przypominający pocałunek, cichy odgłos heroiny zasysanej do strzykawki.

– Nie – szepcze ponownie, ale wydaje się jej, że język stał się gruby i obcy w ustach, a słowo wychodzi z nich zniekształcone i słabe. – Proszę.

Ale Kristina nie patrzy na nią ani nie przerywa tego, co robi. Pstryka paznokciem w strzykawkę, żeby usunąć pęcherzyki powietrza. Podnosi rękę Elisabeth z łóżka, gdzie leży ona luźno, bez ruchu. Elisabeth próbuje ją cofnąć, ale nie jest w stanie. Kristina szuka żyły, stuka palcem w skórę i wykrzywia rękę tak, aby padało na nią światło z korytarza. Kiedy jej nie znajduje,

sprawdza na drugim przedramieniu. Elisabeth wije się z bólu, ale ruch wywołuje kolejną falę wymiotów, przez które pluje i się krztusi.

Drugie ramię zostaje zbadane, wykręcone w stronę światła, ale tutaj też nie widać żadnej nadającej się do użycia żyły. Wszystkie zapadły się już zbyt wiele razy, pozostawiając lekki odcień błękitu, ale bez widocznych naczyń krwionośnych. Kristina przeklina pod nosem. Elisabeth ponownie próbuje coś powiedzieć i się poruszyć, walczyć, zrobić cokolwiek. Jej kończyny są jednak martwe i ciężkie, tak ciężkie, że nie jest w stanie zmusić do ruchu palców u stóp. Mimo to czuje, kiedy Kristina zdejmuje jej lewy but, następnie skarpetę, aż w końcu znajduje to, czego szukała – tę jedną, dużą i wyraźną żyłę, która biegnie od stopy Elisabeth do jej serca. Czuje, kiedy strzykawka wchodzi w jej głąb, kiedy heroina zaczyna płynąć w jej krwi. Jest jej tyle, że umiera w ciągu niecałej minuty.

76

Kristina

Mój krzyk rozchodzi się po polanie i wraca odbitym echem. Nie mogę się poruszyć ani bronić, czekam tylko, aż trafi mnie pocisk. Słyszę chrzęst śniegu pod butami zbliżającego się strzelca, ale leżę twarzą do dołu i nie jestem w stanie zebrać sił, żeby się odwrócić i na niego spojrzeć. Eirik pojękuje i mamrocze coś do siebie w pobliżu. Macam wokół siebie, starając się go dotknąć, pocieszyć i zapewnić, że każde moje słowo było szczere i że nie próbowałam się tylko chronić. „Trzymaj się", usiłuję powiedzieć, ale bezskutecznie.

Słyszę jakiś trzask, po którym rozlega się kilka donośnych głosów. Chcę odwrócić chociaż głowę, żeby namierzyć ich źródło, ale nawet najlżejszy ruch wywołuje przeszywający ból. „Pięć jeden", mówi ktoś w pobliżu. A może sobie to wyobrażam? Czy to możliwe, że już umarłam, że to tylko jakieś wspomnienia z dawnego życia? Trzask, trzask. „Pięć jeden, smoczy ogień ma namiar. Przyjąłem". Po chwili rozlega się jakiś łopot, jakby ktoś wiercił dziury w ziemi urządzeniem pneumatycznym.

– Ty pieprzona psycholko. – Słyszę czyjś głos niemal nad sobą. Podążam wzrokiem za dźwiękiem i nagle spoglądam prosto w wylot lufy. Broń trzyma Anton, wpatrując się we mnie lodowatymi oczami. Przez chwilę celuje prosto w moją twarz, a ja patrzę na niego wyzywająco, zachęcając go, by nacisnął spust, choć wiem, że tego nie zrobi. Za jego plecami pojawia się smukła, czarno-biała sylwetka policyjnego śmigłowca, który siada na polanie.

Epilog

Anton, kilka godzin wcześniej

Każdego dnia, kiedy się budzi, czuje coraz większy niepokój. Chwyta łapczywie powietrze, czując, jakby wyłaniał się ze snu, w którym ktoś próbuje go utopić. Tego dnia nie było inaczej. Minęło już południe, a on wciąż czuje w ustach posmak wypitego wczoraj alkoholu. Łóżko obok niego jest puste. Przesuwa dłonią po chłodnej pościeli.

Czeka już od wielu dni. Rozważa nawet powrót do Bekkebu, ale po ostatnim razie, kiedy całkowicie się zatracił i ją uderzył, ostatecznie zmieniając kłamstwo na swój temat w prawdę, nie jest już przekonany, czy to dobry pomysł. Kiedy otworzyła drzwi, trzymała wysoko zadartą głowę, pozwalając, by promienie jesiennego słońca dotknęły jej fioletowej skóry. Zrozumiał wtedy, że przeprosiny nic nie dadzą. Wpuściła go do środka i rozmawiali. Odnosił wrażenie, że jechał ślepą uliczką, że tym razem nie ma już mowy o powrocie. „Tak mi przykro", powtarzał. Ona kiwała głową, ale jej wzrok był skierowany gdzieś daleko. „Co tutaj robisz?", spytał, rozglądając się po ukochanym, znajomym domku. „Piszę", odparła. „Czekam". Nie dodała jednak, na kogo lub na co. „Wrócę w czwartek. Chciałabym, żeby tego dnia nie było cię w mieszkaniu".

„Nie".

„Tak".

Nie lubi wspominać tego, co stało się później. Nie pamięta nawet wszystkich szczegółów poza tym, że krzyczał tak głośno, że aż załamał mu się głos. Kilka dni później wciąż ma problemy z gardłem, tak wrzeszczał na stojącą przed sobą kobietę. To nie ona od niego odchodzi. Nie tak to wszystko między nimi działa. To on odchodzi, ona błaga, by wrócił, on jej nienawidzi za te żałosne prośby, ale jednocześnie za nią tęskni. Nauczył się już nazywać te emocje miłością. Wraca więc do niej i mają kilka tygodni relatywnego spokoju przed kolejnym dramatem. Potem to powtarzają raz za razem. Aż do teraz.

Nie wróciła w czwartek, jak zapowiadała. Anton nie opuścił jej mieszkania zgodnie z jej prośbą, bo i tak nie miał się dokąd udać. Nie wie, że kiedy zostawił Leah w Bekkebu, ogarnął ją ogromny niepokój, jakby jego głos wciąż nawiedzał ją w głowie. Postanowiła więc wrócić do domu, ale nie mogła tego zrobić, bo Eirik Moss poprzecinał jej opony w samochodzie, kiedy Anton był w domku. Nie wie, że poślizgnęła się na mokrym korzeniu sterczącym z ziemi w drodze z powrotem na górę, ani że upadła mocno na ziemię. Choć zdołała się podnieść i wrócić do domku, uderzenie spowodowało niewielkie pęknięcie rozwijającego się łożyska. Nie wie, że tego wieczoru zaczęła krwawić.

Anton nie ma o tym wszystkim pojęcia. Minął tydzień, a on jest coraz bardziej niespokojny. Może faktycznie miał rację, że jest ktoś inny. Może nie były to wyłącznie puste oskarżenia, mające na celu jej podminowanie i upokorzenie.

Siedzi na sofie Leah, patrzy na sprzęty w salonie i marzy o tym, by się w końcu zjawiła. Chce tu zostać i z nią żyć. Może stać się lepszym mężczyzną dla Leah, wie, że jest do tego zdolny. Ponownie próbuje do niej zadzwonić, ale podobnie jak za każdym razem, odzywa się poczta głosowa. Idzie do łazienki i przemywa sobie twarz zimną wodą. Przegląda się w lustrze i pragnie, by patrzyły na niego jej łagodne, orzechowe oczy. Otwiera szafkę i grzebie wśród leków w poszukiwaniu czegoś przeciwbólowego. Przez cały czas męczy go wściekły ból głowy. W końcu znajduje tabletki w tylnej części półki, ale oprócz paracetamolu natrafia na wydłużony, biały przedmiot. Test ciążowy. Z przyspieszającym gwałtownie sercem podnosi go do światła i widzi dwie wyraźne linie.

Naturalny instynkt podpowiada mu, by coś rozbić, zemścić się na fizycznym otoczeniu w reakcji na targające nim emocje. Nie potrafi ich jednak zidentyfikować. Dziecko. Leah nosi jego dziecko. Anton wypada z łazienki na korytarz, jakby jego mózg zajął się ogniem. Stoi tam przez dłuższą chwilę jak sparaliżowany. W końcu zdejmuje swoje ubrania z jednej z półek w szafie Leah i pospiesznie się ubiera. Po raz ostatni rozgląda się po mieszkaniu, nadal wstrząśnięty do głębi, po czym zabiera kluczyki do samochodu i wybiega na zewnątrz.

Pięć miesięcy później

Artykuł w „Dagposten”, autorstwa Selmy Eriksen.

Wczorajszego dnia w Villa Vinternatt odnotowano rekordową liczbę odwiedzających na wernisażu Supernowa. Niedokończoną pracę zmarłej tragicznie pisarki Leah Iverson wystawiono wraz z obrazami i ilustracjami Elisabeth Eliassen, byłej rezydentki zakładu. Wernisaż był najnowszym podsumowaniem wspólnej pracy Iverson i Eliassen, która już od listopada ubiegłego roku przyciąga uwagę na całym świecie. Artystka i pisarka zostały zamordowane w odstępie kilku miesięcy, a tragedia ta wstrząsnęła całym krajem, a nawet światem. Za popełnione zbrodnie skazano ówczesnego najpewniejszego kandydata Partii Konserwatywnej, Eirika Mossa, oraz jego żonę Kristinę Moss, szanowaną niegdyś doktor w dziedzinie psychologii. Parę określono mianem „socjopatów” i zarówno mąż, jak i żona czekają na proces w sprawie morderstwa pierwszego stopnia na Iverson i Eliassen.

Ale miniony wieczór nie był poświęcony Mossom, stanowił raczej celebrację niezwykłych osiągnięć ich ofiar. Według „Aftenposten” Supernowa jest „głośnym i namacalnym dowodem popadania w obłęd”. W „Publisher’s Weekly” nazwano pracę „wielowarstwowym, przerażającym studium psychologicznym”. „Straszne i jednocześnie piękne”, napisano w „Stockholmsposten”. „Dzieło pisarki w najbrutalniejszym i najbardziej bezkompromisowym wydaniu”, podało „Deutsche Zeitung”.

Elisabeth Eliassen wychwalano w podobny sposób za niezwykłe opisy traumy i jej wpływu na ludzką psychikę. Można stwierdzić, że ta niezdefiniowana praca, choć nieprzewidziana raczej do publikacji, zapisana w stylu fabularyzowanej autobiografii, podobnie jak wcześniejsza powieść Iverson Nikt (2018), wzbudza już silne kontrowersje w Norwegii i na świecie. Z pewnością przyczyniają się do tego niezwykłe okoliczności w postaci tragicznej śmierci pisarki i ilustratorki, które wstrząsnęły podstawami norweskiego społeczeństwa. W sobotnim dodatku literackim „Dagposten” opublikujemy specjalną, szczegółową recenzję Supernowej.

Podziękowania

Książka powstała w czasie pandemii i stanowiła swego rodzaju ucieczkę od wszystkiego, co działo się na świecie. Stała się terapeutyczną pogonią za przyjaźnią, zdradą i terapią samą w sobie. Już teraz brakuje mi tego świata i azylu, jaki zapewniał. Powieść ta nie mogłaby zaistnieć bez pracy, wsparcia i wskazówek wielu wspaniałych osób.

Ogromne podziękowania dla mojej agentki, Laury Longrigg – tak bardzo lubię z tobą pracować i jestem taka wdzięczna za wszystkie porady i wieloletnie wsparcie. Dziękuję również całemu zespołowi MBA Literary Agents, w szczególności Timowi Webbowi i Andrei Michell. Louiso Pritchard, wiem, jak entuzjastycznie wspierasz moją pracę za granicą, i doceniam to bardzo.

Dziękuję moim redaktorkom w Head of Zeus – Madelaine O'Shea i Laurze Palmer – wasze uwagi i wiedza na temat literatury znacznie pomogła w tworzeniu Idealnej terapeutki. Uwielbiam nasze szalone i upiorne czaty dotyczące wątków, linii czasu, bandziorów i dziwnych norweskich zwyczajów. Dziękuję, że tak świetnie się z wami pracuje. Wyrazy wdzięczności przesyłam również całemu zespołowi Head of Zeus, praca z wami jest zawsze czystą przyjemnością. Dziękuję także Louisowi Greenbergowi za doskonałe uwagi dotyczące Idealnej terapeutki. Dzięki tobie mogłam się śmiać w ostatnich, dość stresujących fazach redakcji.

Podziękowania również dla mojej grupy pisarskiej – nie mogę się doczekać kolejnego wspólnego wypadu. Dziękuję Tricii Wastvedt, jak zawsze jesteś cudownym darem w moim życiu, zawodowym i prywatnym. Wyrazy wdzięczności należą się również Kristinie Takashinie za wytrwałość, lojalność, miłość i wspólne śmiechy. Bardzo mi pomogłaś w stworzeniu postaci doktor Kristiny Moss w tej książce. Martin Philips pomógł mi także zrozumieć proces terapeutyczny i rolę psychoterapeutki. Wielkie dzięki. Rhondo Guttulsrod – sama nie wiem, dlaczego jestem taką szczęściarą! Ty i twoja rodzina jesteście

też moją rodziną i jestem za to niezwykle wdzięczna. Dziękuję po stokroć za wszystko.

Dziękuję Trine Bretteville, która łaskawie pozwoliła mi nadać jej imię jednej z protagonistek w powieści. Uwielbiam cię i dziękuję za te wszystkie lata, a w szczególności za ostatni rok. Nasze rozmowy telefoniczne o ósmej rano zawsze doprowadzały mnie do śmiechu i nie mogę się już doczekać naszej następnej paryskiej przygody. Dziękuję Elisabeth Hersoug, której imieniem również nazwałam jedną z bohaterek. Bardzo cenię naszą przyjaźń. Specjalne podziękowania dla Olivii Foster, która przyczyniła się do zachowania (w pewnym stopniu) zdrowego rozsądku w naszych fantastycznych sesjach koronawirusowych w minionym roku i za której obecność w życiu jestem bardzo wdzięczna. Dziękuję także moim ukochanym paniom z Wimbledonu – nie mogę się doczekać, kiedy pomaluję miasto na czerwono, a w powietrzu da się wyczuć Chanel.

Dzięki dla Fevziye Kayi Sørebø za dobre czasy, szkoda, że jest ich tak mało.

Wszystkim moim przyjaciołom – jestem bardzo wdzięczna, że otaczają mnie tacy ludzie jak wy.

Lisie L. – dziękuję za trzymanie lusterka w pewnych dłoniach. Zapewniam, że nie jestem aż tak upiorna jak wydarzenia w tej książce!

Jak w przypadku każdej powieści, bardzo ważna w trakcie pisania jest dla mnie muzyka. W przypadku Idealnej terapeutki towarzyszyli mi Lana Del Rey, Birdy, Eminem i Ane Brun. Dzięki za muzykę!

Na koniec ogromne podziękowania dla mojej rodziny za wytrzymywanie ze mną i pozwalanie mi na bycie pisarką. Dziękuję mojej mamie Marianne, która zawsze mnie przekonywała, że to jest możliwe. Dziękuję babci Karianne – wiem, jak bardzo chciałabyś potrzymać moje książki w dłoniach. Wyrazy wdzięczności dla Chrisa i Judy, a także dla Oscara, Anastasii i Louisona za wybranie mnie na swoją Maman. Lauro, dziękuję za wiarę, za wspieranie mnie i za to, kim dla mnie jesteś.

Genialne powieści psychologiczne Nicole Trope.
Nigdy ich nie zapomnisz.

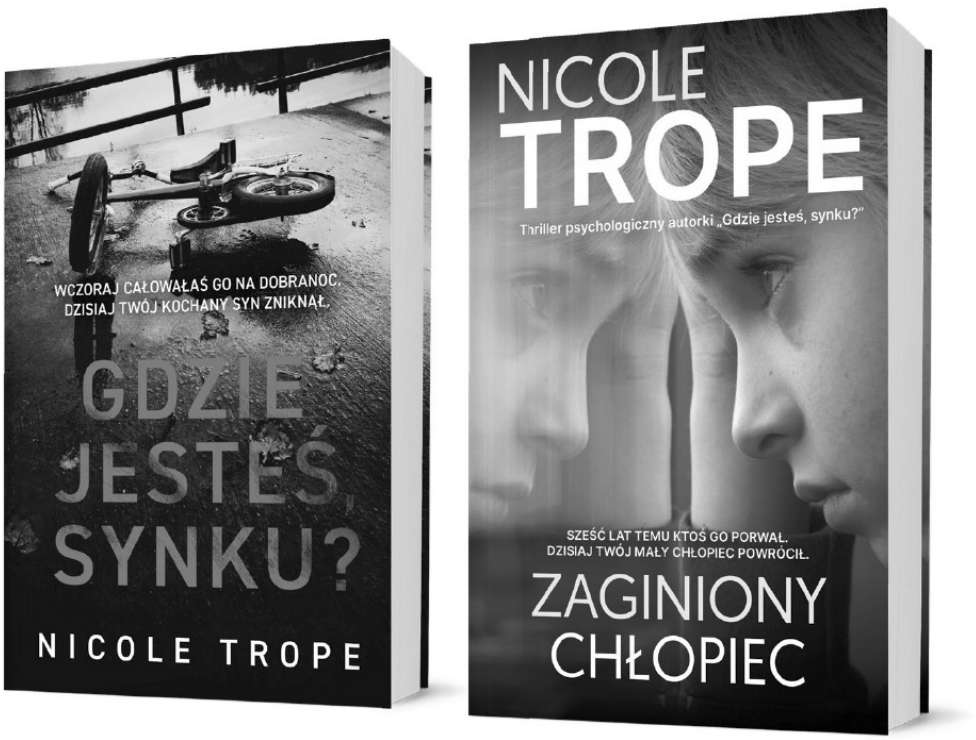

Chwytające za serce, zapierające dech książki, które pokazują, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami i jak sekrety mogą zniszczyć rodzinę.

FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
Dedykacja
Cytat

Prolog

CZĘŚĆ I. SUPERNOWA
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19

20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44

CZĘŚĆ II. EKSPOZYCJA
45
46
47
48
49
50

51
52
53
54
55
56
57
58
59
60

CZĘŚĆ III. BLISKI KONTAKT
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76

Epilog

Podziękowania

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Cabin Fever*

Copyright © Alex Dahl 2021

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Anna Wiraszka
Zdjęcie na okładce: © YKvision / iStock

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Agnieszka Czapczyk, Lidia Kozłowska
Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART"
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-000-5

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl